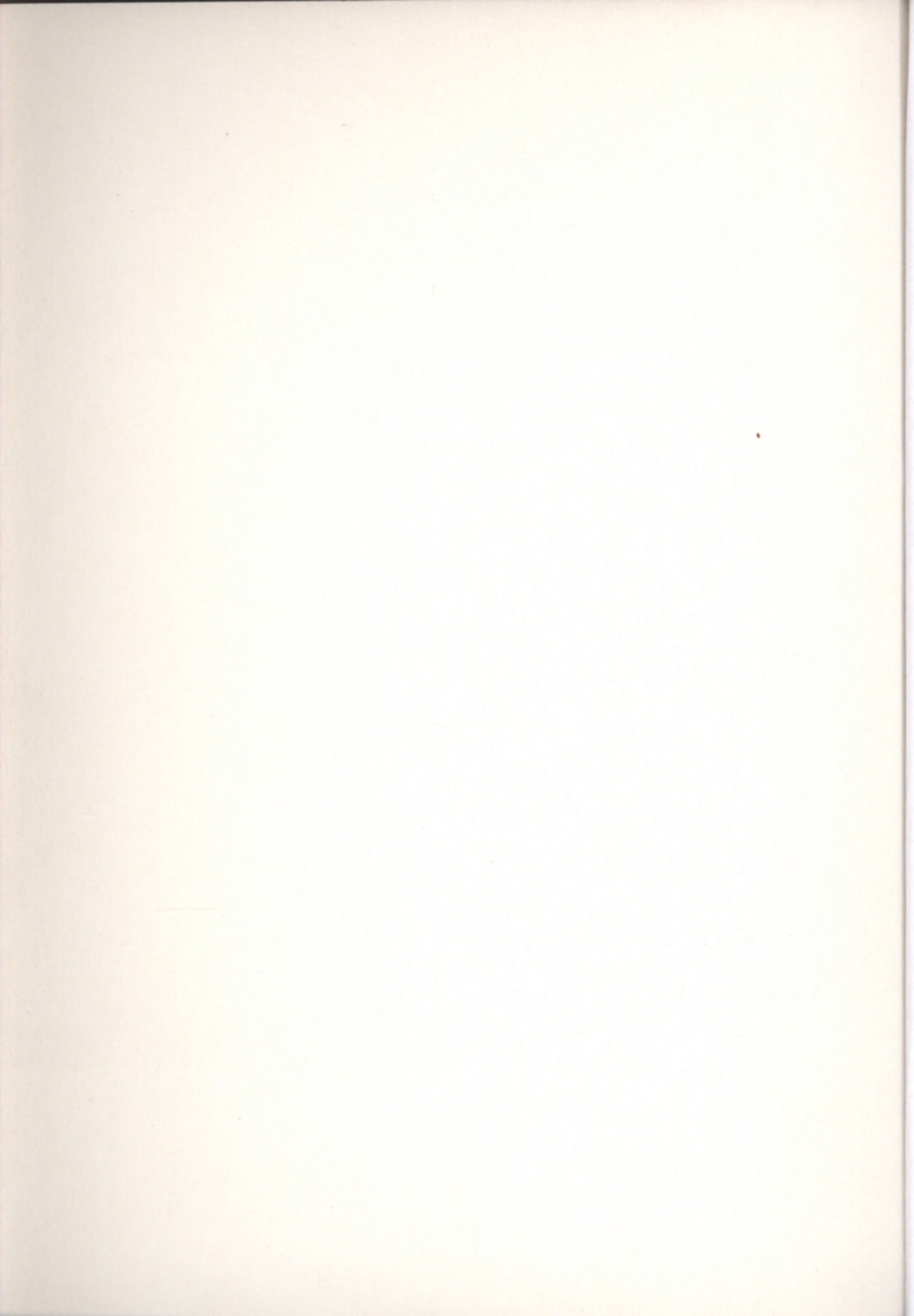




KALENDARZ
ŚLĄSKI
2003



Spis treści

2003 KALENDARZ ŚLĄSKI

ROCZNIK XXXIX

ZG PZKO

CZESKI CIESZYN
2002



2003

KALENDARZ ŚLĄSKI



CZ 2 / 2003

CZ 3/40



ROČNÍK XXIX



10 PZK



CZECH CIESZYŃ

2003

Spis treści



	6	KALENDARIUM
M. RADŁOWSKA-OBUSNÍK	54	Kronika
M. RADŁOWSKA-OBUSNÍK	79	Wizyta w domu pośła Bieleśza
STANISŁAW ZAHRAĐNIK	83	Udział zaolziańskich Polaków w organach...
(bos)	87	Kolejny senator?
OTOKAR MATUSZEK	89	Spadli z nieba
STANISŁAW ZAHRAĐNIK	93	Piotr Feliks
JAN RUCKI	95	Moi najbliżsi
(jos)	101	Rudolf Zdzisław Kobiela
JAN RUSZ	103	Konsul z Zawady
WŁADYSŁAW MARTYNEK	107	Drugi Korpus
WŁADYSŁAW OSZELDA	110	Kochajmy się
WILHELM PRZECZEK	112	Pamięć
JÓZEF SZYMECZEK	113	Bukowina cud kraina
ZBIGNIEW ŚMIGIELSKI	117	Pogoda dla eunuchów
JAN PYSZKO	120	Ostatnia podróż
KAZIMIERZ KASZPER	122	W naszym domku
WŁADYSŁAW SIKORA	123	Spod wędryńskiej Babiej Góry
KAZIMIERZ KASZPER	126	Śnieg w palmową niedzielę, Powidok
MEČISLAV BORÁK	127	Śmierć na połoninach Zakarpacia
JÓZEF CHMIEL	141	Polski Dom Katolicki we Frysztacie
JÓZEF SZYMECZEK	144	Droga ewangelików cieszyńskich do ekumenizmu...
KAZIMIERZ JAWORSKI	151	Wiosna Ludów i rebelia w Końskiej
OTYLIA TOBOŁA	155	Ostatnia posada dyrektora Budnika
MIECZYSLAW BUDNIK	163	Ślad się urywa
(opr. Józef Kula)	169	Zapiski kronikarskie Teresy Szymanikowej...
CZESŁAW GAMROT	177	Cieszyńskie tramwaje
JÓZEF CHMIEL	181	Zniszczony zabytek



Spis treści

ANTONI SZPYRC	183	Przewóz towarów w dawnym Jabłonkowie...
WANDA MILERSKA	186	U źródeł Ropiczanki
LIDIA SZKARADNIK	189	Opowieść z suknią cieszyńską w tle
JÓZEF WANTUŁA	191	Jak budowaliśmy skocznię w Nydku
ANDRZEJ BAJTEK	193	O jednych zawodach narciarskich „Gronia” w Nydku
ANNA BOSZCZYK	195	Korzyniowe jeże
LIDIA SZKARADNIK	197	Śpiywałabych, śpiywała...
WINCENTY SZELIGA	199	Płoszki, zwierzóntka, chroboczki...
TEOFIL STOLARZ	201	Zómek pierścinyński
	203	Humor
JAN ONDRASZEK	207	Krzyżówka



CZ 11 636 | 2003

CZ 7516

D 64/15
20,00

Styczeń



Koziorożec
22.12.-20.1.

PRONOSTYKI

Styczeń, gdy mrozem nie wygodzi,
marzec z kwietniem wnet wychłodzi.

Gdy w styczniu woda w rzekach huczy,
to na wiosnę mróz dokuczy.

Gdy w styczniu leje –
złe robi nadzieje.

Po styczniu jasnym i białym
w lecie bywają upały.

Na Trzech Króli słońce świeci,
wiosna ku nam prędko leci.

PRONOSTYKI

HOROSKOP

Zalety

Spokój, odpowiedzialność, lojalność, wiarygodność, zmysł organizacyjny, pracowitość, odporność, konkretność.

Przywary

Nadmierna ambicja, nieufność, żądza władzy, melancholia, oziębłość, formalność, konserwatyzm, nieprzejednanie, skłonności sadystyczne.

W pracy

Koziorożec niezależnie od tego, czy jest szefem, czy podwładnym, lubi wszystko, co uczciwe, dokładne, stałe, solidne i poważne. Kieruje się zasadą, iż „życiem człowieka jest praca”, stąd często uważany jest za „tytana pracy”. Lubi zatrudnienie stałe, regularne i spokojne, bez większych niespodzianek, źle znosi zmiany pracy. Chciałby wprowadzić zrobić karierę, ale na zewnątrz nie ujawnia tych swoich pragnień. Sympatii nie zdobywa łatwo, nie tylko dlatego że dla siebie i innych jest wymagający, ale też dlatego że jest zbyt powściągliwy i nieraz dość chłodny w kontaktach z otoczeniem, do tego bardzo wymagający, nieraz nawet pedantyczny. Nie oznacza to, że nie ma serca i że brak mu fantazji.

Horoskop dla rodzeństwa (wprowadzenie)

Wywodzi się z dawnych stwierdzeń psychologów, którzy uważają, że dla ukształtowania się osobowości człowieka ma niemałe znaczenie kolejność urodzin w rodzinie i charakter relacji między rodzeństwem. Twierdzą też, że na późniejszym ustosunkowaniu się człowieka do innych ludzi zaważyło jego wcześniejsze współżycie z rodzicami, a także – może przede wszystkim – jego stosunek do rodzeństwa, jeśli je posiada...

Styczeń

1 / Nowy Rok

6 / Trzech Króli



NAJWIĘKSZE SKUPISKA POLAKÓW NA ZAOLZIU

WEDŁUG SPISU LUDNOŚCI 1.3.2001



WEDŁUG SPISU LUDNOŚCI 1.3.2001

1. MIEJSCE TRZYNIEC

Liczba Polaków wynosi tu 6892 (17,7%), na spadek ma częściowo wpływ usamodzielnienie się niektórych gmin, które okresowo wchodziły w skład Trzynca, bo i całkowita liczba mieszkańców zmalała z 45 189 w 1991 r. na 38 953 w 2001 r.

1. tydzień

1	Ś	Mieczysław	Nowy rok
2	Cz ●	Makary, Izydor	Karina
3	Pi	Genowefa, Danuta, Arletta	Radmila
4	So	Eugeniusz, Tytus, Angelika	Diana
5	N	Szymon, Edward	Dalimil

2. tydzień

6	Po	Kacper, Melchior, Baltazar	Tři králové
7	W	Julian, Lucjan, Teodor	Vilma
8	Ś	Seweryn, Mścistaw	Čestmír
9	Cz	Marcelina, Antoni, Marcjanna	Vladan
10	Pi ▸	Jan, Wilhelm, Danuta	Břetislav
11	So	Matylda, Honorata, Feliks	Bohdana
12	N	Benedykt, Arkadiusz, Czesława	Pravoslav

3. tydzień

13	Po	Weronika, Bogumiła, Izydor	Edita
14	W	Feliks, Hilary	Radovan
15	Ś	Paweł, Arnold, Izydor	Alice
16	Cz	Marceli, Włodzimierz	Ctirad
17	Pi	Antoni, Jan, Rościstaw	Drahoslav
18	So ○	Piotr, Małgorzata	Vladislav
19	N	Henryk, Bronisław, Mariusz	Doubravka

4. tydzień

20	Po	Sebastian, Fabian	Ilona
21	W	Agnieszka, Inez, Jarosław	Běla
22	Ś	Anastazy, Wincenty	Slavomír
23	Cz	Ildefons, Rajmund, Maria	Zdeněk
24	Pi	Felicja, Tymoteusz, Rafał	Milena
25	So □	Paweł, Miłosz, Tatiana	Miloš
26	N	Paula, Polikarp, Wanda	Zora

5. tydzień

27	Po	Jan, Przybysław, Angela	Ingrid
28	W	Walery, Radomir	Otylie
29	Ś	Zdzisław, Zenon, Franciszek	Zdislava
30	Cz	Martyna, Maciej	Robin
31	Pi	Marcela, Ludwika, Jan	Marika

SŁOWNIK POJĘĆ ŚLĄSKICH

CZYLI CO TO ZNACZY...

Autonomia Śląska

obejmowała teren województwa śląskiego (1922-1939). Jej geneza związana była z walką między Polską a Niemcami o przynależność państwową Górnego Śląska po I wojnie światowej. Skłonić miała ludność do opowiedzenia się za Polską. Gwarantowała ją ustawa konstytucyjna z 1920 r. zawierająca statut autonomiczny województwa śląskiego. Władzę ustawodawczą w zakresie uprawnień autonomicznych realizował Sejm Śląski. Jego organem wykonawczym była Rada Wojewódzka, składająca się z wojewody, wicewojewody i pięciu członków wybieranych przez Sejm Śląski. Urząd Wojewódzki był organem wykonawczym wojewody i Rady Wojewódzkiej. Autonomia obejmowała wydawanie ustaw we wszystkich dziedzinach administracji, łącznie z uchwalaniem budżetu, z wyjątkiem spraw wojskowych i zagranicznych. Po 1926 r. czyniono zakusy na ograniczenie, względnie usunięcie śląskiej autonomii. W czasie okupacji została zlikwidowana, w 1945 r. zniesiona.

Biedaszyby

nazwa nadana w okresie międzywojennym małym, prymitywnym szybom, w których nielegalnie wydobywano węgiel. Kopalnictwo takie pojawiło się już w końcu XIX w. w rejonie Dąbrowy Górniczej. Na wielką skalę biedaszybkarstwo rozwinęło się w okresie wielkiego kryzysu gospodarczego (1930-1935). W 1932 r. na terenie Górnego Śląska było 2300 biedaszybów, w których pracowało około 10 tysięcy osób. Często dochodziło do starć z policją i ekipami niszczącymi biedaszyby. Działał nawet Związek Biedaszybkarzy, który organizował demonstracje i wydawał pismo „Czerwony Biedaszybkarz”. Biedaszyby znane były również w Zagłębiu Karwińskim, o czym pisał Gustaw Morcinek.

Brakteat

moneta bita z cienkiej blaszki srebrnej, rzadko ze złota, z jednej tylko strony na miękkiej podkładce. Przywędrowała z Niemiec. W drugiej połowie XII w. masowo wybijał ją Mieszko III Stary. Na Śląsku emitował ją Bolesław Wysoki. Henryk Brodaty polecił wybijać monetę o dużej średnicy, 26,2 mm, i ciężarze 0,64 g. Te monety odznaczały się wielką różnorodnością wyobrażeń, symboli, godeli, nawet herbów. Spodłona moneta stała się ciężarem, zwłaszcza dla miast, toteż w końcu XIII w. za sprawą Henryka III ks. głogowskiego i Bolka I ks. świdnickiego została przeprowadzona reforma monetarna. Nową monetę, bitą dwustronnie, zwano kwartnikiem i na Śląsku kursowała do około 1330 r.

wg *Ilustrowanego Słownika dziejów śląskich* (Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1991)

Luty



Wodnik
21.1.-20.2.

PRONOSTYKI

*Luty, który wiatrów i mrozów nie daje,
prowadzi rok słotny i nieurodzaje.*

*Jeśli w lutym rosa pada,
nocne przymrozki w maju zapowiada.*

*W lutym mróz i śnieg stały,
czynią w lecie upał trwałe.*

*Kiedy luty pofolguje,
marzec zimę zreperuje.*

*Gdy luty ciepły i po wodzie,
wiosna późno nastąpi
i będzie o chłodzie.*

PRONOSTYKI

HOROSKOP

Zalety

Humanizm, tolerancja, niekonwencjonalność, oryginalność, braterstwo, niezależność, wynalazczość, wizjonerstwo

Przywary

Fanatyzm, dogmatyzm, niepraktyczność, brak realizmu, sceptycyzm, ekscentryzm

W pracy

W pracy Wodnik jest wydajny, uczciwy, skromny i ofiarny, zawsze można na nim polegać. Nie lubi upominać się o podwyżkę. Jest przyjacielski, lecz w miejscu pracy głębsze przyjaźnie nawiązuje rzadko, nie da się uwikłać w stosunki miłosne, choć dla płci przeciwnej bywa atrakcyjny. Nie lubi mówić o problemach w pracy czy w domu. Ma zdolność kojarzenia pojęć abstrakcyjnych, co dla wielu jest trudne do zrozumienia. W pracy nie znosi głupców i na przejawy głupoty ostro reaguje. Pracuje w skupieniu, nawet gdy wokół panuje rozgardiasz, nic nie wyprowadza go z równowagi. Z szefem Wodnikiem współpraca jest dość niewdzięczna, gdyż tak dla siebie, jak i dla innych jest zbyt wymagający, nawet pedantyczny.

Horoskop rodzeństwa

(część druga wprowadzenia)

Jest sprawą udowodnioną, że chłopcy wychowywani razem z siostrami lepiej potrafią porozumieć się z dziewczynami, aniżeli chłopcy wychowywani z innymi chłopcami. To samo dotyczy dziewcząt. Gdy dorosną, gorzej rozumieją problemy mężczyźni, aniżeli dziewczyny, które wyrosły razem z bratem czy braćmi.

Luty



NAJWIĘKSZE SKUPISKA POLAKÓW NA ZAOLZIU

WEDŁUG SPISU LUDNOŚCI 1.3.2001



WEDŁUG SPISU LUDNOŚCI 1.3.2001

2. MIEJSCE KARWINA

Karwina liczy 5 250 (8,1 %) Polaków, w 1961 r. ich było przeszło dwa razy więcej (10 839), wtedy w skład miasta nie wchodziły Łąki. Całkowita liczba mieszkańców (aktualnie 65 141) stopniowo maleje, miasto za bardzo nie ma gdzie się rozrastać.

5. tydzień

Imiona polskie czeskie

1 So ●	Ignacy, Brygida	Hynek
2 N	Maria, Mirosława, Joanna	Nela

6. tydzień

3 Po	Błażej, Hipolit, Oskar	Blažej
4 W	Andrzej, Weronika, Mariusz	Jarmila
5 Ś	Agata, Adelajda	Dobromila
6 Cz	Dorota, Bohdan, Ksenia	Vanda
7 Pi	Ryszard, Rajmund, Teodor	Veronika
8 So	Jan, Piotr, Hieronim	Milada
9 N ▸	Apolonia, Cyryl, Eryka	Apolena

7. tydzień

10 Po	Jacek, Scholastyka, Elwira	Mojmír
11 W	Lucjan, Maria, Łazarz	Božena
12 Ś	Modest, Nora, Eulalia	Slavěna
13 Cz	Katarzyna, Grzegorz, Julian	Věnceslav
14 Pi	Walenty, Zenon, Liliana	Valentýn
15 So	Jowita, Faustyn, Józef	Jiřina
16 N	Danuta, Julian, Szymon	Ljuba

8. tydzień

17 Po ○	Sylwina, Donat, Łukasz	Miloslava
18 W	Symeon, Zuzanna, Konstancja	Gizela
19 Ś	Konrad, Marcelli, Arnold	Patrik
20 Cz	Leon, Ludmiła, Eustachy	Oldřich
21 Pi	Eleonora, Feliks	Lenka
22 So	Marta, Małgorzata, Piotr	Petr
23 N ◁	Romana, Damian	Svatopluk

9. tydzień

24 Po	Maciej, Bogusz, Modest	Matěj
25 W	Wiktor, Cezary	Liliana
26 Ś	Mirosław, Aleksander	Dorota
27 Cz	Gabriel, Anastazja, Wiktor	Alexandr
28 Pi	Makary, Roman	Lumír

SŁOWNIK POJĘĆ ŚLĄSKICH

CZYLI CO TO ZNACZY...

Burmistrz

Urząd powstał w Niemczech, a na ziemiach polskich pojawił się w połowie XIII w. wraz z rozwojem lokacji miast na prawie czynszowym (magdeburgskim). Burmistrz wybierany był na określony czas spośród rajców miejskich. Od XVIII w. był przełożonym gminy miejskiej, kierownikiem jej administracji i gospodarki. Na Górnym Śląsku urząd burmistrza był obsadzany przez osoby znające język niemiecki w mowie i piśmie. Miało to na celu przyspieszenie procesu germanizacji. Niekiedy kandydatom na burmistrza nakazywano zdawanie egzaminu ze znajomości języka niemieckiego.

Cechy

to zainicjowane w XIII w. organizacje, które przymusowo jednoczyły rzemieślników jednej lub kilku pokrewnych specjalności i zapewniały ich członkom wyłączne prawo produkcji w mieście, czasem również w określonym promieniu poza miastem. Rozwój cechów był związany z dążeniem do ograniczenia konkurencji na wąskim rynku i do obrony interesów rzemiosła wobec kupców i ludności wiejskiej. Każdy cech posiadał statut, który określał prawa i obowiązki członków, regulował stosunki między mistrzem, uczniami i czeladnikami, zawierał przepisy dotyczące jakości, sposobu nabycia surowców, techniki produkcji i warunki zbytu. Najstarszy znany na Śląsku statut otrzymali piekarze ze Świdnicy (1311). Od XV w. zaczął się proces zamykania dostępu do cechów, który doprowadził do skostnienia przepisów i wzrostu produkcji pozacechowej. W XVIII w. życie cechowe stanowiło już zabytek średniowieczny, z mnóstwem usankcjonowanych nadużyć. Czynniki państwowe postanowiły je ukrócić i w 1731 r. wydały „Generalne artykuły cechowe”, czyli pierwszą ingerencję w sprawę rzemiosła. W 1811 r. władze pruskie zniosły przymus cechowy przy otwieraniu nowych warsztatów rzemieślniczych.

Darmochy

dotatkowe robocizny niewliczane do zasadniczego wymiaru pańszczyzny, egzekwowane od poddanych chłopów w XV-XIX r. Nie były określone co do ilości dni. Były przeznaczone na prace w ogrodach dworskich, przy myciu i stryżeniu owiec, czyszczeniu wełny, darciu pierza, pielęgnacji stawów rybnych, przy lnieniu i konopiach oraz w czasie sianokosów. Niekiedy obowiązywały tylko kobiety. Stanowiły uciążliwe powinności dla chłopów. Zostały zniesione ustawami regulacyjnymi w pierwszej połowie XIX w.

wg *Ilustrowanego Słownika dziejów śląskich* (Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1991)

Marzec



Ryby
21.2.-20.3.

PRONOSTYKI

*A po marcu, co mgłą raczy,
tyleż lato się napłaczę.*

*Co marzec wypieczę,
to kwiecień wycieczę.*

*Marzec, co z deszczem chadza,
mokry czerwiec sprowadza.*

*Ile w marcu dni jasných,
ale z rana mglistých,
tyle w żniwa czasów dżdżystých.*

*Suchy marzec, maj niechłodny,
kwiecień mokry, rok niegłodny.*

PRONOSTYKI

HOROSKOP

Zalety

Wrażliwość, serdeczność, intuicja, delikatność, miłość do ludzi, ofiarność, mistycyzm, zdolność być mediem

Przywary

Niezdecydowanie, naiwność, nerwowa labilność, fatalizm, obojętność, uleganie złym nawykom, irracjonalizm, chaotyczność

W pracy

Wszystko co robią, robią z sercem. W pracy potrzebny im jest dobry kolektyw, nie znoszą intryg, nie zabiegają o cudze krzesło. Nie są zazdrosne, są życzliwe, chętnie udzielą rad i pomocy, gdy ktoś o nią poprosi. Ich słabym miejscem jest brak rozmachu i zdecydowania, często marnują siły na szczegółoty. Odnoszą sukcesy tam, gdzie potrzebna jest intuicja i wrażliwość. Szeffami są miernymi z powodu skłonności do pracy w osamotnieniu, ich podwładni nie zawsze wiedzą, czego się od nich wymaga. Nie lubią urzędować, krytykować i karać, nawet gdy mają ku temu powody. Są zwolennikami pochwał i przyjacielskiej zachęty.

Horoskop rodzeństwa

(starszy brat młodszych braci)

Przewodzi innym, do czego wykorzystuje doświadczenie i siłę. Własne zdanie jest dla niego miarodajne, bywa agresywny. Rzadko szuka pochwał u kobiet. Im więcej w dzieciństwie miał braci, tym trudniej mu związać się mocniej z dziewczyną. Woli flirtować. Po ślubie dalej utrzymuje męskie przyjaźnie, które wywierają wpływ na jego życie. Żona musi być przygotowana na rolę osoby posłusznej, umiejącej przebaczać. Potrafi być jednak dobrym ojcem i dobrym gospodarzem we własnym domu.

Marzec

5 / Środa Popielcowa

25 / Zwiastowanie Pańskie



NAJWIĘKSZE SKUPISKA POLAKÓW NA ZAOLZIU

WEDŁUG SPISU LUDNOŚCI 1.3.2001



WEDŁUG SPISU LUDNOŚCI 1.3.2001

3. MIEJSCE CZ. CIESZYN

W mieście na lewym brzegu Olzy żyje 26 429 mieszkańców, z tego 4 257 (16,1%) Polaków. Dla ciekawości: Cieszyn prawobrzeżny liczy 37 518 osób, łącznie więc oba Cieszyny z 63,5 tysiącami obywateli byłoby miastem ciut mniejszym od Karwiny.

9. tydzień

Imiona polskie czeskie

1	So	Albin, Antoni	Bedřich
2	N	Helena, Halszka, Radosław	Anežka

10. tydzień

3	Po ●	Kunegunda, Maryna, Tycjan	Kamil
4	W	Kazimierz, Łucja, Lucjan	Stela
5	Ś	Fryderyk, Adrian, Oliwia	Kazimír
6	Cz	Wiktor, Róża, Jordan	Miroslav
7	Pi	Paweł, Tomasz	Tomáš
8	So	Beata, Stefan, Wincenty	Gabriela
9	N	Katarzyna, Franciszka, Dominik	Františka

11. tydzień

10	Po	Cyprian, Marcei, Makary	Viktorie
11	W ▸	Ludostaw, Konstanty	Anděla
12	Ś	Grzegorz, Bernard, Józefina	Řehoř
13	Cz	Bożena, Krystyna, Ernest	Růžena
14	Pi	Matylda, Jakub, Michał	Matylda
15	So	Klemens, Longin, Ludwika	Ida
16	N	Izabela, Oktawia, Hilary	Herbert

12. tydzień

17	Po	Patryk, Gertruda, Zbigniew	Vlastimil
18	W ○	Edward, Anzelm, Cyryl	Eduard
19	Ś	Józef, Bogdan, Marek	Josef
20	Cz	Anatol, Klaudia	Světлана
21	Pi	Benedykt, Lubomir, Mikołaj	Radek
22	So	Bogusław, Katarzyna	Leona
23	N	Pelagia, Feliks	Ivona

13. tydzień

24	Po	Gabriel, Marek, Gabor	Gabriel
25	W ◁	Maria, Mariola, Wienęzysław	Marián
26	Ś	Teodor, Emanuel, Larysa	Emanuel
27	Cz	Ernest, Lidia	Dita
28	Pi	Aniela, Aleksander, Sykstus	Soňa
29	So	Wiktoryn, Eustachy	Tatána
30	N	Amelia, Dobromir	Arnošt

14. tydzień

31	Po	Balbina, Beniamin, Gwidon	Kvido
-----------	-----------	---------------------------	-------

SŁOWNIK POJĘĆ ŚLĄSKICH

CZYLI CO TO ZNACZY...

Dziesięcina

to podstawowy ciężar ludności wiejskiej na rzecz Kościoła, którą zaczęto pobierać od chłopów od połowy XI w. Dziesięcina była obok posiadłości ziemskich Kościoła, podstawą jego utrzymania. Kościół dążył do upowszechnienia dziesięciny snopowej, tzn. wybierania co dziesiątego snopa w polu, a nie stałej (małdratowej, świadczonej w zbożu), dogodniejszej dla chłopów. Rycerstwo płaciło dziesięcinę swobodną, składaną na rzecz dobrowolnie wybranego kościoła, czemu niechętnie było wyższe duchowieństwo. W XIV-XV w. stanowiła ona źródło licznych zatargów z klerem, który w konfliktach uciekał się do kłatwy kościelnej. Dziesięcina dotrwała do pierwszej połowy XIX w. i dotyczyła wsi zamieszkałych przez ludność wyznania katolickiego.

Kłątwa kościelna

to wyłączenie ze społeczności chrześcijańskiej. Kłątwa niszczyła więzy łączące wyklętego z rodziną, ze społeczeństwem, odbierała mu cały dorobek życia, cześć i poważanie. Wyklęty był osamotniony, bojkotowany przez otoczenie i narażony na utratę życia. Nie wolno mu było wejść do kościoła, a tam, gdzie przebywał, zaprzestawano obrzędów religijnych. W średniowieczu wielu książąt śląskich dotkniętych zostało kławą przede wszystkim na tle majątkowym – w sporach o dobra ziemskie, pobory dziesięcin i ze względu na inne świadczenia na rzecz duchowieństwa. Kłątwa dotknęła np. Władysława II, Henryka Brodatego, Bolesława Rogatkę, Henryka Probusa i in.

Zbiegostwo chłopów

była to stała forma oporu chłopskiego wobec powinności feudalnych. Wprowadzenie gospodarki folwarcznej pogorszyło położenie chłopów. Ustawa z 1505 r., zastrzona w 1652 r., wprowadziła na całym Śląsku osobiste poddaństwo chłopów i zakaz opuszczania ziemi bez zgody pana. W niektórych księstwach (w opolsko-raciborskim, biskupim Księstwie Nyskim, hrabiostwie kłodzkim) za zbiegostwo wprowadzono karę śmierci. Przepisy przewidywały też kary pieniężne dla właścicieli przyjmujących zbiegłych chłopów. Represje wobec chłopów walczących ze zwiększaniem powinności i świadczeń tylko potęgowały zakres zbiegostwa. Ze Śląska Cieszyńskiego chłopci uciekali na Węgry, do Rzeczypospolitej, do Galicji, w ostępy leśne, w góry. Zjawisko to trwało do czasu zniesienia poddaństwa osobistego i gruntowego, lecz dopiero zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie położyło kres zbiegostwu chłopów.

wg *Ilustrowanego Słownika dziejów śląskich* (Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1991)

Kwiecień



Baran
21.3.-20.4.

PRONOSTYKI

*Kwiecień, gdy suchy,
nie daje otuchy.*

*Grzmot w kwietniu - dobra nowina,
już szron liści nie pościna.*

*Ciepłe deszcze w kwiecień,
rokuja pogodną jesień.*

*Gdy Jerzy pogodą częstuje,
wnet się takowa zepsuje.*

*Ciepły kwiecień, mokry maj,
będzie żyto jako gaj.*

PRONOSTYKI

HOROSKOP

Zalety

Odwaga, zdecydowanie, szybkość, aktywność, zapał, inteligencja, szczerość w staraniach i zainteresowaniach, honor, entuzjazm

Przywary

Niecierpliwość, samolubstwo, porywczność, gadatliwość, nieokrzesanie, nawet niegrzeczność

W pracy

Lubi pracować samodzielnie, chętnie staje na czele „stada”, zazwyczaj za jego aprobatą. Gdy polubi pracę, zapomina o czasie i zmęczeniu. Rozpiera go pomysły i plany, których ma tyle, że nawet połowy nie zdąży zrealizować. Czasem działa zbyt pochopnie, jego wrodzona energia i przebojowość może doprowadzić do zbytniego upraszczania sprawy, lecz wtedy, zwłaszcza starszy i doświadczony Baran, po zacerpnięciu rady u innych, unika problemów. W funkcjach kierowniczych jest doskonałym znawcą ludzkiej duszy, instynktownie wyczuwa najważniejsze zalety i cechy charakteru. Szefem jest lojalnym, nie knuje spisków za plecami podwładnych. Kipi optymizmem, czasem jednak potrafi być despotyczny.

Horoskop rodzeństwa

(młodszy brat starszych braci)

Bywa kapryśny, uparty, zachowuje się prowokacyjnie. Ma bogatą wyobraźnię. Tylko z trudem toleruje osoby z większymi możliwościami, zwłaszcza gdy te możliwości wynikają z lepszej pozycji majątkowej, politycznej czy społecznej tamtej rodziny. W pracy, w rodzinie, wśród przyjaciół ma rolę inteligentnych, ale zawsze drugich „skrzypiec”. Podziwia kobiety, lecz jest wobec nich nieśmiały. Szuka żony, która pozwoliłaby mu żyć według jego skłonności i nastrojów.

Kwiecień

13 / Niedziela Palmowa

20 / Wielkanoc

21 / Poniedziałek Wielkanocny



NAJWIĘKSZE SKUPISKA POLAKÓW NA ZAOLZIU

WEDŁUG SPISU LUDNOŚCI 1.3.2001



WEDŁUG SPISU LUDNOŚCI 1.3.2001

4. MIEJSCE ZAWIERZE

Liczba Polaków wynosi tu 2 881 (3,4%). Ogólna liczba mieszkańców (85 855) oznacza największe miasto na Zaolziu, a również na terenie całego Śląska Cieszyńskiego – nie licząc „dzielonych granic” miast: Ostrawy (315 tys.) i Bielska-Białej (179 tys.).

14. tydzień

	Imiona polskie	czeskie
1 W ●	Grażyna, Teodor, Zbigniew	Hugo
2 Ś	Franciszek, Władysław, Maria	Erika
3 Cz	Ryszard, Antoni, Renata	Richard
4 Pi	Izydor, Wacław, Benedykt	Ivana
5 So	Irena, Wincenty	Mirolava
6 N	Wilhelm, Celestyna	Vendula

15. tydzień

7 Po	Donat, Rufin	Hermina
8 W	Dionizy, January	Ema
9 Ś	Maja, Wadim, Marcelli	Dušan
10 Cz ▸	Michał, Makary	Darja
11 Pi	Leon, Filip, Marek	Izabela
12 So	Juliusz, Wiktor, Zenon	Julius
13 N	Przemysław, Hermenegilda, Ida	Aleš

16. tydzień

14 Po	Walerian, Justyn, Julianna	Vincenc
15 W	Bazyli, Anastazja, Olimpia	Anastázie
16 Ś ○	Julia, Erwin, Benedykt	Irena
17 Cz	Robert, Rudolf, Klara	Rudolf
18 Pi	Bogusława, Apolonia	Valérie
19 So	Adolf, Tymon, Leon	Rostislav
20 N	Agnieszka, Czesław, Teodor	Marcela

17. tydzień

21 Po	Feliks, Bartosz, Anzelm	Alexandra
22 W	Łukasz, Leon	Evženie
23 Ś ▤	Wojciech, Jerzy, Helena	Vojtěch
24 Cz	Aleksander, Grzegorz	Jiří
25 Pi	Marek, Jarosław, Wasyl	Marek
26 So	Marzena, Marcelina, Maria	Oto
27 N	Zyta, Teofil, Felicja	Jaroslav

18. tydzień

28 Po	Paweł, Waleria, Witalis	Vlastislav
29 W	Piotr, Robert, Rita	Robert
30 Ś	Katarzyna, Marian, Jakub	Blahoslav

SŁOWNIK POJĘĆ ŚLĄSKICH

CZYLI CO TO ZNACZY...

Grody śląskie

pierwotnie były to osady obronne, otoczone palisadą lub wałami o konstrukcji drewniano-ziemnej, usytuowane najczęściej w miejscach trudno dostępnych, a mających znaczenie strategiczne. W X-XII w. istniało kilka typów grodów: główne ośrodki miejskie z siedzibami władz prowincji (np. Wrocław), grody kasztelańskie – ośrodki administracyjne (m. in. Głogów, Legnica, Ryczyn, Racibórz, Opole, Cieszyn, Wleń, Świdnica itp.) i grody o znaczeniu ściśle militarnym (np. Krosno n. Odrą, Bytom Odrzański, Niemcza, Bardo Śl.). Niektóre grody pozostawały w rękach biskupów wrocławskich, inne w rękach możnowładców świeckich. W związku ze zmianami politycznymi i przeobrażeniami w technice wojskowej nastąpił upadek znaczenia grodów. W ich miejsce pojawiały się zamki obronne, kamienne lub ceglane, obwarowane murem i fosą; dostępu do nich broniły strzeżone bramy i zwodzone mosty.

W 2001 r. Muzeum Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie rozpoczęło budowę makiety słowiańskiego grodu stojącego niegdyś w dzisiejszej wsi Kocobędz, w osadzie Podobora.

Śląskie zamki obronne

Zamek to zespół elementów obrony i zabudowań mieszkalnych, zamknięty w obwód warowny linią obrony (mury i fosy). Na Śląsku w drugiej połowie XIII w. i na początku XIV w. powstawały zamki murowane, będące przykładem wzmożonej działalności budowlanej książąt piastowskich. Powstały zamki zabezpieczające południowe granice (Gryf, Chojnik, Czarny Bór, Kamienna Góra, Rybnica) oraz w obrębie zakładanych osiedli i miast. Zamki mogły mieć charakter samotnych strażnic obronnych (Gryf, Chojnik) lub warownego punktu związanego z miastem (np. Legnica, Brzeg). W dziedzinie obronności wyróżnia się trzy typy zamków. Zamek był zbudowany w pobliżu miasta, lecz nie był z nim związany (Kąty Wrocławskie), był zbudowany obok miasta i był z nim związany fortyfikacjami (Namysłów, Bolków), był zbudowany w obrębie murów miejskich (Środa Śląska). Cios zamkom zadały wojny husyckie, który spowodowały zniszczenie wielu obiektów. W XVI w. nastąpiła przebudowa średniowiecznych zamków na rezydencje renesansowe, z nowymi założeniami fortyfikacyjnymi. Do najpiękniejszych zamków Piastów śląskich należą Chojnik, Bolków i Grodziec, a przede wszystkim przemieniony w renesansową rezydencję zamek w Brzegu.

wg Ilustrowanego Słownika dziejów śląskich (Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1991)

Maj



Byk
21.4.-21.5.

PRONOSTYKI

Na Magdaleny pogoda,
to dla wszystkich wygoda.

Gdy się maj grzotem odezwie
na wschodzie,
to sprzyja sianu i zbożu w urodzie.

Gdy przed Pankracym nocą przymrozi,
lato bywa przepadziste,
a jesienią czasy dżdżyste.

Kiedy mokry 3 maj,
bydłu resztki daj,
a sam za piec uciekaj.

Pankracy, Serwacy, Bonifacy,
gdy z przymróżkiem stają,
lato zimne dają.

PRONOSTYKI

HOROSKOP

Zalety

Cierpliwość, spokój, rzetelność, konkretność, pracowitość, powściągliwość, harmonia, zniśliwość, praktycyzm, zdecydowanie

Przywary

Zawziętość, upór, zaborczość, materializm, skąpstwo, konserwatyzm, zazdrość, porywczność

W pracy

„Śpiesz się powoli” – jest jednym z przysłów Byka, który jest rozważny i należy do najlepszych pracowników, także na miejscach kierowniczych. W kolektynie przyjacielski, potrafi jednak pokazać rogi, a bywają nieraz dość ostre. Daje pierwszeństwo stałej posadzie, najlepiej w większej firmie i tam, gdzie pracownika ocenia się według rzeczywistości wykonanej pracy. Wtedy Byk ma największą szansę na awans. Chociaż nawet najbardziej łagodnego szefa spod tego znaku nie można długo drażnić pracą bylejaką, nie reaguje gwałtownie, lecz polega na samoopamiętaniu podwładnych. Skarbem dla każdej firmy jest kobieta Byk, która nigdy nie da się wyprowadzić z równowagi, zawsze zadbana, pracowita i odpowiedzialna.

Horoskop rodzeństwa

(starszy brat młodszych siostr)

Jest grzeczny, pracowity, szarmancki i uprzejmy. Doświadczenia ze współzycia z młodszą siostrą lub siostrami chętnie wykorzystuje w „kolekcjonowaniu” kobiecych serc. Nie zawsze jednak odnosi tu sukces, gdyż kobiety instynktownie wyczuwają w nim starszego brata lub przyjaciela i raczej oczekują rady i pomocy, niż namiętnego kochania. Ale i to może się zmienić. Bywa dobrym mężem i choć żonę uważa za ważniejszą od dzieci, potrafi też być dobrym ojcem. Nie lubi kobiety w roli szefa.

Maj

1 / Święto Pracy

3 / Konstytucja 3 Maja

8 / Święto Państwowe RC

29 / Wniebowstąpienie Pańskie



NAJWIĘKSZE SKUPISKA POLAKÓW NA ZAOLZIU

WEDŁUG SPISU LUDNOŚCI 1.3.2001



WEDŁUG SPISU LUDNOŚCI 1.3.2001

5. MIEJSCE BYSTRZYCA

Bystrzyca nie notuje gwałtownego spadku liczby Polaków, jest ich tutaj 1481 (29,7%), całkowita zaś liczba nadolziańskich bystrzyczan wynosi 4 991 i za dziesięć lat wzrosła o 135 osób. Natomiast np. w 1970 r. liczba Polaków wynosiła tu 1852.

18. tydzień

	Imiona polskie	czeskie
1 Cz ●	Józef, Filip, Ramona	Filip, Jakub
2 Pi	Anatol, Zygmunt	Zikmund
3 So	Maria, Nina	Alexej
4 N	Florian, Monika, Malwina	Květoslav

19. tydzień

5 Po	Irena, Waldemar	Klaudie
6 W	Jan, Judyta, Jurand	Radoslav
7 Ś	Ludmiła, Gizela, Benedykt	Stanislav
8 Cz	Stanisław, Wiktor, Liza	Ctibor
9 Pi ▢	Katarzyna, Grzegorz	Dobroslava
10 So	Izydor, Antonia	Blažena
11 N	Jakub, Mira, Franciszek	Svatava

20. tydzień

12 Po	Dominik, Pankracy	Pankrác
13 W	Robert, Serwacy, Gloria	Servác
14 Ś	Dobiesław, Bonifacy	Bonifác
15 Cz	Zofia, Jan, Izydor	Žofie
16 Pi ○	Andrzej, Wierczysław	Přemysl
17 So	Weronika, Brunon	Aneta
18 N	Eryk, Alicja, Feliks	Nataša

21. tydzień

19 Po	Piotr, Mikołaj, Celestyna	Ivo
20 W	Bazyli, Bernard	Zbyšek
21 Ś	Wiktor, Tymoteusz	Monika
22 Cz	Julia, Helena, Wiesława	Emil
23 Pi □	Iwona, Dezyderiusz, Michał	Vladimír
24 So	Joanna, Zuzanna	Jana
25 N	Urban, Grzegorz, Magdalena	Viola

22. tydzień

26 Po	Filip, Paulina, Ewelina	Filip
27 W	Jan, Juliusz, Magdalena	Valdemar
28 Ś	Augustyn, Jaromir	Vilém
29 Cz	Maria, Magdalena, Teodozja	Maxmilián
30 Pi	Ferdynand, Feliks	Ferdinand
31 So ●	Aniela, Petronela	Kamila

SŁOWNIK POJĘĆ ŚLĄSKICH

CZYLI CO TO ZNACZY...

Gwarectwo

do XVIII w. była to spółka eksploatująca złoża rud metali nieżelaznych, później także węgiel. Początkowo, od końca XII w., były to spółki górników (gwarków) wspólnie użytkujących kopalnie, osobiście w nich pracujących i dzielących pomiędzy siebie koszty inwestycji i zyski. Później gwarkowie zaczęli zatrudniać pracujących za nich zastępców, co umożliwiała jednemu gwarkowi posiadanie kilku udziałów. Doprowadziło to do przekształcenia się gwarectw w spółki przedsiębiorców, zatrudniających robotników. Gwarkowie finansowali produkcję i kierowali nią za pośrednictwem urzędników, dzieląc się proporcjonalnie do liczby posiadanych udziałów. Gwarkami byli początkowo górnicy, mieszkańcy miast i osad, od XV w. także kupcy większych miast, od XVI w. również szlachta okolic górniczych, a od XVII w. wielu dostojników państwowych i możnowładców; prócz tego w dalszym ciągu istniały gwarectwa drobnych górników.

Kamienie graniczne

to słupy kamienne oznaczające zasięg posiadłości, stawiane w okresie średniowiecza także na terenie Śląska. Rozróżniamy kamienie graniczne w ogóle, wytyczające granice posiadłości, oraz specyficzne kamienie graniczne postawione na rozkaz biskupa wrocławskiego Tomasza II. Te drugie zachowały się w liczbie pięciu na terenie ziemi grodkowskiej i posiadają specjalne oznaczenie - na jednej ze ścian bocznych jest wyryty skośnie ustawiony krzyż, a na drugiej uproszczony rysunek pastorału biskupiego i napis: T MI S C JOH IS (oznacza posiadłości biskupiego Księstwa Nyskiego).

Komora Cieszyńska

kompleks dóbr w Księstwie Cieszyńskim o specjalnych prawach, sięgających jeszcze czasów piastowskich i dzielących się na kilka tzw. „państw”: cieszyńskie, strumieńskie, skoczowskie, fryszackie i frydeckie. W XV w. część dóbr odpadła drogą sprzedaży, darowizn i zastawów. Po śmierci ostatniego przedstawiciela Piastów cieszyńskich (1653) dobra Komory przeszły w ręce Habsburgów. W 1826 r. wszystkie dobra kameralnełączono w jedną całość, tworząc z nich fideikomis. (Fideikomis to powinowactwo spadkowe, czyli przekazanie spadku z zastrzeżeniem, że majątek spadkowy po śmierci spadkobiercy ma być w nieuszczuplonym stanie przekazany konkretnej osobie, czyli dalszemu spadkobiercy. Na tej zasadzie m.in. powstały ordynacje rodowe.). W 1918 r. Komora obejmowała 28% całego obszaru Śląska Cieszyńskiego. Po podziale Śląska majątek byłej Komory przejęły nowo powstałe państwa.

wg Ilustrowanego Słownika dziejów śląskich (Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1991)

Czerwiec



Bliznięta
22.5.-21.6.

PRONOSTYKI

Czerwiec po deszczowym maju,
często dżdżysty w naszym kraju.

Gdy czerwiec mokry po zimnym maju,
chłopom jesienią będzie jak w raju.

Kiedy z Janem przyjdą deszcze,
to sześć niedziel kropi jeszcze.

Jak się Medard rozwodni,
będzie deszcz na sześć tygodni.

Gdy Piotr z Pawłem z deszczem bieży,
słońce za mgłą tydzień leży.

PRONOSTYKI

HOROSKOP

Zalety

Wszechstronność, komunikatywność, obiektywizm, intelektualizm, nowatorstwo, zainteresowanie światem i ludźmi

Przywary

Powierzchowość, niedokładność, brak zdolności koncentracji, skłonność do plotek, niestałość

W pracy

Poznaje się ich po szerokim horyzoncie myślowym, błyskawicznej orientacji, trzeźwym podejściu do problemów, a zwłaszcza po naczelnym hasle: „Życie to zmiana”. Ich cechą jest rozmach, jednak bardziej efektowny niż efektywny. Wykonują wiele rzeczy naraz, co często nie przynosi takich wyników, jak robienie jednej rzeczy porządnie. Są marzycielami, w pracy pragną harmonii i zgody, którą jednak nieraz narusza zmiana ich nastroju. Wrodzony intelekt jest ukierunkowany praktycznie, stąd wśród Blizniąt sporo jest odkrywców i nowatorów. Wiele podróżują i czytają, i doskonale orientują się w nowościach, mają zdolności mediacji. Niestety, na drodze do sukcesu staje im brak pilności i wytrwałości.

Horoskop rodzeństwa

(młodszy brat starszych siostr)

Szuka kobiety o instynktach macierzyńskich, takiej, która zajmowałaby się nim, tak jak wcześniej robiły to siostry i matka. Bywa rozpieszczony. W stosunku do kobiet potrafi być miły, w codziennym życiu jednak do bycia uprzejmym nie przywiązuje wagi. Nie lubi, gdy żona pracuje i stara się o awans. Woli sam być w centrum uwagi, opieki i miłości. Z tego też powodu trochę przeszkadzają mu dzieci. Przyjaźni szuka częściej u kobiet niż mężczyzn. U kobiet ma powodzenie, ich podziw i oddanie potrafi nieraz bez skrupułów wykorzystywać.

Czerwiec

8 / Zesłanie Ducha Świętego

19 / Boże Ciało



NAJWIĘKSZE SKUPISKA POLAKÓW NA ZAOLZIU

WEDŁUG SPISU LUDNOŚCI 1.3.2001



WEDŁUG SPISU LUDNOŚCI 1.3.2001

6. MIEJSCE WĘDRYNIA

Wśród 3 842 mieszkańców Wędryni Polaków jest 1353, co oznacza 35,2% i w stosunku do statystyk z lat 1961 czy 1970 oznacza tylko niewielki ubytek – o ponad 300 osób. Do 1970 r. Polacy byli tu większością – stanowili ponad 50% obywateli.

22. tydzień

		Imiona polskie	czeskie
1	N	Jakub, Konrad, Hortensja	Laura

23. tydzień

2	Po	Erazm, Marianna, Marzenna	Jarmil
3	W	Leszek, Tamara, Anatol	Tamara
4	Ś	Karol, Franciszek, Helga	Dalibor
5	Cz	Waleria, Bonifacy, Kira	Dobroslav
6	Pi	Laura, Laurenty	Norbert
7	So ☐	Robert, Wiesław, Ariadna	Iveta
8	N	Medard, Seweryn	Medard

24. tydzień

9	Po	Anna-Maria, Felicjan	Stanislava
10	W	Bogumił, Małgorzata, Edgar	Gita
11	Ś	Benedykt, Flora, Barnaba	Bruno
12	Cz	Janina, Leon, Leokadia	Antonie
13	Pi	Lucjan, Antoni	Antonín
14	So ○	Bazyli, Eliza, Justyna	Roland
15	N	Wit, Jolanta, Wiola	Vít

25. tydzień

16	Po	Alina, Aneta, Benon	Zbyněk
17	W	Laura, Adolf, Leszek	Adolf
18	Ś	Marek, Elżbieta, Paula	Milan
19	Cz	Gerwazy, Protazy	Leoš
20	Pi	Bogna, Rafael, Rafał	Květa
21	So □	Alicja, Rudolf, Marta	Alois
22	N	Paulina, Tomasz	Pavla

26. tydzień

23	Po	Wanda, Zenon, Albin	Zdeňka
24	W	Jan, Danuta, Emilia	Jan
25	Ś	Lucja, Wilhelm, Witold	Ivan
26	Cz	Jan, Paweł, Paulina	Adriana
27	Pi	Maryla, Cyprian, Władysław	Ladislav
28	So	Leon, Florentyna	Lubomír
29	N ●	Piotr, Paweł, Iwetta	Petr a Pavel

27. tydzień

30	Po	Emilia, Lucyna, Arnold	Šárka
-----------	-----------	------------------------	-------

SŁOWNIK POJĘĆ ŚLĄSKICH

CZYLI CO TO ZNACZY...

Kasztelan

na ziemiach polskich to urzędnik sprawujący władzę nad zamkiem lub grodem wraz z okręgiem, tak zwaną kasztelanią. Kasztelan sprawował władzę administracyjną i wojskową nad ludnością zależną. Po 1138 r., czyli po rozbiciu dzielnicowym, liczba kasztelanii wzrosła. Na Śląsku tytuł ten funkcjonował do początku XIV w., przy czym w związku z postępującym procesem rozdrobnienia dzielnicowego i zmianami w administracji księstw urząd ten stracił swoje znaczenie i wyszedł z użycia. Natomiast na innych ziemiach polskich stał się tytułem honorowym.

Kasztelania

to okręg administracyjny w okresie Polski Piastowskiej. W końcu XII w. na Dolnym Śląsku były 24 kasztelanie, na Górnym Śląsku było ich dziewięć. Na przełomie XIII/XIV w. na obszarze Śląska ich liczba wzrosła do sześćdziesięciu.

Księstwo Cieszyńskie

zostało utworzone w 1290 r. z podziału Księstwa Opolsko-Raciborskiego. Pierwszym księciem był Mieszko I, książę cieszyńsko-oświęcimski. Po wymarciu Piastów Księstwo wraz z ich olbrzymimi dobrami przeszło we władanie Habsburgów. Nazwa Księstwo Cieszyńskie była używana aż do rozkładu Monarchii Austro-Węgierskiej i abdykacji Habsburgów w 1918 r. Potem zastąpiono ją nazwą Śląsk Cieszyński.

Śląsk Cieszyński

to część Górnego Śląska, która w zasadzie pokrywała się z dawnym piastowskim Księstwem Cieszyńskim i po podziale Śląska między Prusy i Austrię wraz ze Śląskiem Opawskim znalazła się w granicach Austrii. Niekiedy nazywano go Śląskiem wschodnim. Do 1918 r. obejmował powiaty: bielski, cieszyński, frydecki i frysztacki – dziesięć miast i około 200 gmin wiejskich o łącznej powierzchni 2289 km². Po rozpadzie Austro-Węgier nastąpił podział Śląska Cieszyńskiego pomiędzy Polskę (w całości powiat bielski i część powiatu cieszyńskiego) i Czechosłowację (powiaty frydecki, frysztacki i część powiatu cieszyńskiego).

wg *Ilustrowanego Słownika dziejów śląskich* (Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1991)

Lipiec



Rak
22.6.-22.7.

PRONOSTYKI

*Deszcze na lipca pierwszego,
drugiego,
zapowiedzią deszczu
czterdziestodniowego.*

*Jeśli po lipcu gorącym
sierpień się ochłodzi,
to później zima twarda
z wielkim śniegiem nadchodzi.*

*Na Jakuba się grzejesz,
w Narodzenie kostniejesz.*

*Jaki Jakub do południa,
taka zima jest do grudnia.*

*Jaki Jakub po południu,
taka zima jest po grudniu.*

PRONOSTYKI

HOROSKOP

Zalety

Wrażliwość, romantyczność, intuicja, bogata wyobraźnia, troskliwość, ostrożność, wierność, przywiązanie do życia rodzinnego

Przywary

Zmienność nastrojów, przewrażliwienie, uszczypliwość, sentymentalizm, niestabilność, nieśmiałość, narcyzm, zdręczanie się, skłonność do wyolbrzymiania

W pracy

Nie trzeba go ponaglać ani kontrolować. Jest aktywny i odpowiedzialnie przystępuje do obowiązków. Ma miękkie serce i gdykolwiek ktoś zwróci się do niego o pomoc, nigdy jej nie odmawia. Stwarza wrażenie aż nazbyt wrażliwego romantyka, który pracuje dla ideałów. Nic bardziej mylnego. Rak pracuje wzorowo i odpowiedzialnie, ale przede wszystkim dla pieniędzy. Pochwał i dyplomów nie ceni. Jest bojaźliwy i dopiero zdobyty sukces dodaje mu pewności siebie. Nie lubi zmian. Jest dobrym organizatorem i przełożonym; jego aktywność jest raczej zakulisowa. W funkcji szefa wymaga od podwładnych czystości i doskonałej prezentacji. Czystość uważa nie tylko za połowę zdrowia, ale też za połowę sukcesu.

Horoskop rodzeństwa

(starsza siostra młodszych sióstr)

Odczuwa potrzebę dominacji. Denerwuje ją niemożność decydowania o wszystkim i rozkazywania innym. Wpada w depresję, gdy nie ma komu radzić. Często odrzuca zaloty mężczyzn, chociaż ma świadomość, że później może tego żałować. W pracy jest kompetentna i energiczna, nie obawia się funkcji kierowniczych. Dobrze też sprawdzi się w zawodzie siostry zdrowotnej. W małżeństwie jest dobrą i oddaną partnerką. Najlepiej czuje się w otoczeniu gromadki dzieci, dla których chciałaby być równocześnie matką i ojcem.

Lipiec

5 / Cyryla i Metodego

6 / Mistrza Jana Husa



NAJWIĘKSZE SKUPISKA POLAKÓW NA ZAOLZIU

WEDŁUG SPISU LUDNOŚCI 1.3.2001



WEDŁUG SPISU LUDNOŚCI 1.3.2001

7. MIEJSCE JABŁONKÓW

Jablonków po rozstaniu z Nawsiem ma tylko 5 934 mieszkańców – przeszło cztery dziesiątki lat nie był „taki mały”. Polaków żyje tu 1 228 (20,7%), dla porównania: w 1950 r. było tu 1 408 Polaków (29,3%) z ogólnej liczby 4 811 osób.

27. tydzień

		Imiona polskie	czeskie
1	W	Halina, Marian	Jaroslava
2	Ś	Karina, Urban, Otton	Patricie
3	Cz	Jacek, Anatol, Leon	Radomír
4	Pi	Aurelia, Malwina	Prokop
5	So	Karolina, Antoni	Cyril a Metoděj
6	N	Łucja, Dominika, Teresa	Vladěna

28. tydzień

7	Po	Estera, Cyryl, Metody	Bohuslava
8	W	Elżbieta, Prokop	Nora
9	Ś	Weronika, Hieronim	Drahoslava
10	Cz	Amelia, Filip	Libuše
11	Pi	Olga, Cyprian	Olga
12	So	Jan, Wera	Bořek
13	N	Małgorzata, Daniela	Markéta

29. tydzień

14	Po	Marcelin, Bonawentura	Karolína
15	W	Henryk, Włodzimierz	Jindřich
16	Ś	Maria, Stefan	Luboš
17	Cz	Bogdan, Martyna	Martina
18	Pi	Karolina, Robert	Drahomíra
19	So	Alfreda, Wincenty	Čeněk
20	N	Fryderyk, Seweryna	Ilja

30. tydzień

21	Po	Daniela, Wiktor	Vítězslav
22	W	Wawrzyniec, Magdalena	Magdaléna
23	Ś	Sława, Przybysława	Libor
24	Cz	Kinga, Krystyna, Michalina	Kristýna
25	Pi	Jakub, Krzysztof	Jakub
26	So	Anna, Hanna, Grażyna	Anna
27	N	Julia, Natalia	Věroslav

31. tydzień

28	Po	Wiktor, Ada, Wiwiana	Wiktor
29	W	Olaf, Marta	Marta
30	W	Julita, Zdobysław	Bořivoj
31	Ś	Ignacy, Lubomir, Roman	Ignác

SŁOWNIK POJĘĆ ŚLĄSKICH

CZYLI CO TO ZNACZY...

Krzyże pokutne

to pomniki średniowiecznego prawa, których na terenie Śląska zachowało się ponad 400. Zgodnie z obowiązującym wówczas prawem wyrok sądowy nakładał na mordercę obowiązek pokrycia kosztów pogrzebu ofiary, dostarczenia Kościołowi określonej ilości wosku, zamówienia mszy itp., a ponadto wystawienia kapliczki lub krzyża. Zwyczaj taki na Śląsku istniał do końca XV w., w niektórych okolicach przechował się nawet do początków XVIII w. W latach późniejszych stawiano krzyże pamiątkowe. Na najstarszych krzyżach pokutnych ryto wizerunki narzędzi, którymi dokonano zbrodni, więc mieczy, toporów, oszczepów, wideł, dzid, łopat, sztyletów, a niekiedy kuszy i strzałów. Obecnie istniejące krzyże to krzyże wolnostojące i wmurowane w ściany, często kapliczek czy kościołów.

Liczyrzepa

to żartobliwa nazwa przyjęta dla bajecznej postaci związanej z Karconoszami w Sudetach. Jej pochodzenie sięga pradawnych czasów. W okresie niemieckim ten duch gór nabrał cech negatywnych. Przedstawiano go w postaci starego człowieka odzianego w skóry. W podaniach występuje jako duch gór, który nagradzał dobro i karał zło, niekiedy był pokazywany jako naiwny, nieporadny duszek. Jest na stało związany z folklorem Kotliny Jeleniogórskiej, chociaż niekiedy próbowano go wiązać z terenami całego Śląska.

Palenie „czarownic”

Kontreformaacja przyniosła z sobą nasilenie fanatyzmu religijnego, nietolerancję i wiarę w zabobony. Wyrazem tego było palenie „czarownic”, oskarżonych o współpracę z diabłami, rzucanie czarów i uroków, powodowanie klęsk żywiołowych. Kościół i panowie robili na tym precdensie korzystne interesy materialne. Wobec kobiet uznanych za „czarownice” stosowano tortury, próbę wody (pławienie), a po wyciągnięciu obciążających zeznań palono je na stosie. Udział w procesie „czarownic” był bezpłatny, ani wójtowie, ani ławnicy nie pobierali wynagrodzenia. Natomiast suto raczono się alkoholem na koszt urzędu wójtowskiego. Przygotowanie procesu, utrzymanie kobiet w więzieniu i opłatę osób zatrudnionych przy paleniu na stosie opłacano z majątku osoby oskarżonej. Ośrodkiem procesów była Zielona Góra oraz biskupia Nysa. W XVIII w. w Księstwie Nyskim spalono 300 kobiet, w tym Złotych Górach 85, Jesioniku 102, Głucholazach 22. Palono też we Wrocławiu, Raciborzu, Bytomiu. Na ziemi śląskiej ostatnia kobieta spłonęła na stosie w 1740 r.

wg *Ilustrowanego Słownika dziejów śląskich* (Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1991)

Sierpień



Lew
23.7.-22.8.

PRONOSTYKI

Gdy w sierpniu z północy dmucha,
nastaje zwykle posucha.

Susza w Bartłomieja,
mroźnej zimy jest nadzieja.

Gdy z początku sierpnia skwar trzyma,
zwykle bywa długa i śnieżna zima.

Z sierpem w rękę witać sierpień,
wiele uciech, wiele cierpień.

Kiedy sierpień wrzos rozwija,
jesień krótka, szybko mija.

PRONOSTYKI

HOROSKOP

Zalety

Szczerość, poczucie honoru, powaga, zmysł twórczy, otwartość, szlachetność, bezpośredniość

Przywary

Zarozumialstwo, pycha, żądza władzy, nietolerancja, pompatyczność, lenistwo, egocentryzm

W pracy

Bez względu na to, czy jest szefem czy szeregowym pracownikiem, kieruje się zasadą: „Jaki gospodarz, taka czeladka”. Jest pewny siebie, reprezentacyjny, wielkoduszny i hardy, a jednocześnie otwarty, prawdomówny i uczciwy. Wobec swoich przyjaciół i podwładnych potrafi być szczodry, miły i serdeczny. Jego „królewskie” maniere nie są szkodliwe. Chociaż nie należy do dobrych bojowników, ma cywilną odwagę głośno wyrażać swe przekonania; broni tak własnych przekonań, jak cudzych, bez względu na konsekwencje. Prawie zawsze jest w dobrym humorze, a jego optymizm udziela się innym. Nie znosi złego wychowania, bezczelności i fałszu. Gdy natrafia na te przywary, mimo „królewskiego” spokoju, ostro reaguje.

Horoskop rodzeństwa

(młodsza siostra starszych siostr)

Zazwyczaj jest bardzo miłym kameleonem, co do którego nic nie wiadomo, ponieważ nieustannie zmienia zdanie. Jest ciekawa życia i tęskni do przygód. Może wykonywać każdą pracę; jej lęk budzi jednak sytuacja, gdy miałaby czymś lub kimś kierować. Czasami bywa zrzędką, jest lekko-myślna i prawie zawsze sentymentalna. Do spraw majątkowych nie przywiązuje wielkiej wagi, męża wolalaby mieć jednak bogatego. Ponieważ nie ma wielkich doświadczeń z mężczyznami, w małżeństwie nie od razu czuje się dobrze.

Sierpień

15 / Wniebowzięcie NMP



NAJWIĘKSZE SKUPISKA POLAKÓW NA ZAOLZIU

WEDŁUG SPISU LUDNOŚCI 1.3.2001

WEDŁUG SPISU LUDNOŚCI 1.3.2001




8. MIEJSCE
ORŁOWA

„Punkt ciężkości” Orłowej przesuwa się w kierunku Lutyni, ogółem miasto liczy 34 856 mieszkańców, w tym 1 215 Polaków (3,5%), co oznacza ich ubytek za dziesięć lat o 461, za lat dwadzieścia o 1066 (wtedy Orłowa liczyła 31 190 osób).


31. tydzień

	Imiona polskie	czeskie
1 Pi	Jarosław, Justyna, Nadia	Oskar
2 So	Karina, Gustaw	Gustav
3 N	Lidia, Augustyn	Miluše


32. tydzień

4 Po	Dominika, Protazy	Dominik
5 W 	Karolina, Oswald, Emil	Kristián
6 Ś	Wincenty, Jakub	Oldřiška
7 Cz	Dorota, Kajetan, Doris	Lada
8 Pi	Cyprian, Iza, Seweryn	Soběslav
9 So	Roman, Romuald, Klara	Roman
10 N	Borys, Wawrzyniec	Vavřinec


33. tydzień

11 Po	Zuzanna, Luiza	Zuzana
12 W 	Klara, Lech	Klára
13 Ś	Diana, Hipolit	Alena
14 Cz	Alfred, Maksymilian	Alan
15 Pi	Maria, Napoleon	Hana
16 So	Roch, Joachim	Jáchym
17 N	Jacek, Miron	Petra

34. tydzień

18 Po	Helena, Ilona	Helena
19 W	Julian, Emilia, Konstancja	Ludvík
20 Ś 	Bernard, Sabina	Bernard
21 Cz	Kazimiera, Franciszek	Jolana
22 Pi	Cezary, Tymoteusz	Bohuslav
23 So	Filip, Apolinary	Sandra
24 N	Jerzy, Bartłomiej	Bartoloměj

35. tydzień

25 Po	Luiza, Ludwik, Patrycja	Radim
26 W	Maria, Ireneusz, Sandra	Luděk
27 Ś 	Cezary, Małgorzata	Otakar
28 Cz	Erazm, Sobiesław	Augustýn
29 Pi	Jan, Sabina, Beata	Evelína
30 So	Róża, Szczęsny	Vladěna
31 N	Bohdan, Rajmund, Izabela	Pavlna

SŁOWNIK POJĘĆ ŚLĄSKICH

CZYLI CO TO ZNACZY...

Plemiona śląskie

Terytorium historycznego Śląska w IX-X w. zamieszkiwały plemiona, które znamy z tzw. Geografa Bawarskiego i dokumentu praskiego z 1086 r. Na zachodzie, tereny między Bobrem a Odrą zamieszkiwali Dziadoszanie, nad Ślężą i środkową Odrą mieszkali Ślężanie, na wschód od Przesieki Śląskiej mieściły się siedziby Opolan, a w dorzeczu górnej Odry osiedli Gołęzycze. W pobliżu Dziadoszan mieli posiadać swoje terytorium hipotetyczni Trzebowianie, a nad górnym Bobrem Bobrzanie. Według Geografa Bawarskiego było jeszcze niezidentyfikowane plemię Lupigłaa. Za pewnik przyjmuje się istnienie pięciu grup plemiennych, które dały podstawę do wytworzenia się późniejszej ludności Śląska.

Geograf Bawarski

to przyjęta w historiografii nazwa tekstu o tytule *Descriptio civitatum et regionum ad septentrionalem plagam Danubii* (Opis grodów i terytoriów po północnej stronie Dunaju). Jest to cenne źródło, powstałe w Bawarii prawdopodobnie w IX w., informujące głównie o plemionach słowiańskich. Część wymienionych ludów nie została dotąd rozszyfrowana. W ich sąsiedztwie mieszkaly plemiona Besunzane, Verizane, Freaganeo i Lupigłaa, dotąd dokładnie niezlokalizowane. Niezależnie od trudności interpretacyjnych i lokacyjnych Geograf przedstawił stosunkowo wierny obraz podziałów plemiennych Słowiańszczyzny zachodniej w IX w.

Dokument praski

W 1086 r. cesarz Henryk IV na prośbę księcia czeskiego Wratysława II i na żądanie biskupa praskiego Jaromira wystawił dokument, w którym znosił podział Czech na dwa biskupstwa, praskie i ołomunieckie, i przywracał jedność diecezjalną dla całego państwa czeskiego. Dokument ten, wystawiony w Ratyźbonie, nie zachował się w oryginale, stąd też wielu historyków uznało go za falsyfikat. Istotna jest treść dokumentu, który zaznacza, że do diecezji praskiej należy również Śląsk i Małopolska aż po rzekę Bug i Styr. Wymienia cztery plemiona śląskie: Zlasane (Ślężanie), Trebovane (Trzebowianie), Pobarane (Bobrzanie) i Dedosice (Dziadoszanie). Opuszczone są plemiona wschodniosląskie (górnosląskie). Widocznie biskup Jaromir dysponował wykazem terytoriów plemiennych tylko dla diecezji praskiej, nie ołomunieckiej. Dokument dotyczy prawdopodobnie sytuacji z 973 r.

wg *Ilustrowanego Słownika dziejów śląskich* (Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1991)

Wrzesień



Panna
23.8.-22.9.

PRONOSTYKI

*Jacek, gdy suchy,
rozprasza jesienne pluchy.*

*Gdy we wrześniu tłuste ptaki,
zimą mróz nie byle jaki.*

*Liść na drzewie mocno trzyma,
nie tak prędko przyjdzie zima.*

*Maurycy się śmieje,
wiatr rychło powieje.*

*Wiele ostu na wrzesień,
wróży pogodną jesień.*

PRONOSTYKI

HOROSKOP

Zalety

Zdolność analizy, konkretyzm, perfekcjonizm, skromność, schludność, solidność, wiarygodność, krytycyzm, pracowitość, trzeźwość poglądów

Przywary

Podęrzliwość, oziębłość, wygórowane ambicje, skłonność do manipulacji innymi, pedanteria, skłonności do masochizmu

W pracy

W funkcji szefa i podwładnego jest bardzo sumienna i lojalna. Pracuje szybko i efektywnie; jej praca nie wymaga kontroli. Sposób myślenia ma klarowny, bystry i logiczny; nie można jednak wymagać od niej podejmowania decyzji ryzykownych i odważnych. Do tego brakuje jej rozmachu, szerokich horyzontów myślowych i beztroski. Jej największą zaletą jest sprecyzowane poczucie obowiązku, sprawiedliwości i odpowiedzialności. Jej pozorna oziębłość nie jest przejawem rzeczywistych cech charakteru, tylko pewnej nieśmiałości wobec ludzi. Nie znosi sztam, nie oczekuje pochwał i wyróżnień, nie pogardzi jednak szczerym uznaniem. Nie lubi krytyki, sama potrafi uświadomić sobie własne błędy i dążyć do ich naprawy.

Horoskop rodzeństwa

(starsza siostra młodszych braci)

Jest silna i niezależna – jak wszyscy inni pierworodni. Łatwo nawiązuje kontakt z pięcią przeciwną. Jest mile widziana w towarzystwie, gdyż jest odważna i interesująca. Umie doskonale rozwiązywać życiowe problemy i godzić nieprzyjaciół. Nie obawia się małżeństwa, jest dobrą żoną, wyrozumiałą dla męża i rodziny. Pragnie mieć dzieci i zajmować się ich wychowaniem. Nierzadko to ona musi oświadczyć się mężczyźnie, gdyż mężczyźni traktują ją raczej jak przyjaciółkę, czując respekt przed jej zdecydowaniem i samodzielnością.

Wrzesień

28 / św. Wacława – RC



NAJWIĘKSZE SKUPISKA POLAKÓW NA ZAOLZIU

WEDŁUG SPISU LUDNOŚCI 1.3.2001



WEDŁUG SPISU LUDNOŚCI 1.3.2001

9. MIEJSCE SUCHA GÓRNA

Sucha Górna liczy 1 013 Polaków (23,2%) spośród łącznej liczby 4 370 mieszkańców. Oznacza to nieznaczny ubytek Polaków (215 osób) w stosunku do stanu sprzed dziesięciu lat, w porównaniu z 1961 r. ubytek o ponad połowę.

36. tydzień

	Imiona polskie	czeskie
1 Po	Idzi, Bronisława	Linda
2 W	Stefan, Julian	Anděla
3 Ś ▸	Izabela, Szymon, Joachim	Bronislav
4 Cz	Ida, Roch, Liliana	Jindřiška
5 Pi	Dorota, Wawrzyniec	Boris
6 So	Beata, Zachariasz, Lida	Boleslav
7 N	Regina, Melchior	Regína

37. tydzień

8 Po	Maria, Nestor, Serafina	Mariana
9 W	Piotr, Sergiusz, Aldona	Daniela
10 Ś ○	Lukasz, Mikołaj	Irma
11 Cz	Jacek, Piotr, Prot	Denisa
12 Pi	Maria, Amadeusz, Sylwin	Marie
13 So	Eugenia, Apolinary	Lubor
14 N	Bernard, Roksana	Radka

38. tydzień

15 Po	Albin, Nikodem	Jolana
16 W	Edyta, Kamila, Korneliusz	Ludmila
17 Ś	Justyna, Franciszek, Narcyz	Naděžda
18 Cz ▽	Irena, Józef, Stanisław	Kryštof
19 Pi	January, Konstancja	Zita
20 So	Eustachy, Renata	Oleg
21 N	Hipolit, Mateusz, Daria	Matouš

39. tydzień

22 Po	Maurycy, Tomasz, Maura	Darina
23 W	Bogusław, Tekla	Berta
24 Ś	Gerard, Teodor	Jaromír
25 Cz	Aurelia, Ładysława, Kamil	Zlata
26 Pi ●	Justyna, Cyprian, Łucja	Andrea
27 So	Damian, Wincenty	Jonáš
28 N	Marek, Wacław, Libusza	Václav

40. tydzień

29 Po	Michał, Michalina	Michal
30 W	Zofia, Honoriusz	Jeroným

SŁOWNIK POJĘĆ ŚLĄSKICH

CZYLI CO TO ZNACZY...

Piastowie cieszyńscy

W wyniku kolejnych podziałów dzielnicy śląskiej (którą w myśl testamentu Bolesława Krzywoustego przejął najstarszy jego syn Władysław Wygnaniec) wyodrębniła się m.in. linia Piastów cieszyńskich, zaś jej protoplastą został w 1290 r. jeden z czterech synów Władysława opolskiego:

Mieszko I

(ok. 1256-1315, jego pradziad Mieszko Płatonogi był wnukiem Bolesława Krzywoustego). Przejął kasztelaninę cieszyńską (z niej powstało Księstwo Cieszyńskie) i oświęcimską (dziedziczył po nim starszy syn Władysław). Wraz z braćmi złożył hołd królowi Czech Wacławowi II i w myśl układu z nim wspierał go w walce z Władysławem Łokietkiem, uczestniczył w koronacji na króla polskiego, zaś jego córka Wiola wyszła za mąż za Wacława III (syna Wacława II, ślub z Piastówną miał zwaloryzować pretensje Przemyślidów do korony polskiej) i podpisywała się jako królowa Czech i Polski (tylko rok, gdyż w 1306 r. Wacław III został zamordowany). Na ziemi cieszyńskiej za Mieszka I oprócz książęcego grodu w Cieszynie znajdowało się kilka gródków obronnych (Skoczów, Jamnica, Gródek, Bogumin, Ostrawa) i trzy miasta: do wcześniejszego Cieszyna dołączyły Bielsko i Frysztat. Jego syn i następca cieszyński Kazimierz I w 1327 r. złożył hołd lenny Janowi Luksemburgowi.

Przemysław I Noszak

(1359-1410), syn Kazimierza I, najwybitniejszy z Piastów cieszyńskich. Mistrz dyplomacji, stał się bliskim doradcą Karola IV, króla czeskiego i cesarza rzymskiego (a później też Wacława IV), pełnił m.in. funkcje nadwornego sędziego, gubernatora Czech, wikariusza generalnego Rzeszy na kraje niemieckie. Bratał zwaśnione strony, podróżował z poselstwem po całej Europie: w Budzie wynegocjował ślub cesarskiego syna (Zygmunta) z córką Ludwika Andegaweńskiego (Ludwiką Marią), w Anglii ślub siostry cesarza Wacława (Anny) z Ryszardem II, w Paryżu godził Francję z Anglią. Spośród Piastów śląskich sprawował władzę na najrozleglejszym terytorium. W Cieszyńskim w tym okresie pojawiły się miasta Frydek i Skoczów. Dokończył rozbudowę zamku cieszyńskiego (z potężnym donżonem, podobnie jak na Karlsztejnie), budowniczych z kręgu P. Parlera sprowadził z Pragi.

Kazimierz II

(ok. 1450-1528), prawnuk Przemysława I, w bliskich kontaktach z Jagiellonami (zwł. królem czeskim Władysławem i polskim, Zygmuntem Starym), których był zresztą krewniakiem (jego matka była siostrzenicą królowej Siołki). Córkę kuzynki, Barbarę Zapolyę, polecił za żonę Zygmuntowi, na zamku frysztackim podejmował kolejną wybrankę Zygmunta Bonę Sforzę, by jej towarzyszyć na ślub do Krakowa (w Krakowie miał zresztą własną „księżęcą” kamienicę). Przez Władysława Jagiellończyka został mianowany starostą generalnym Śląska, przejął też za zasługi w dożywocie Księstwo Opawskie (1515). Założył nowy rynek i ratusz w Cieszynie (1496), spowodował budowę ratusza we Frysztacie (1504), odbudował po pożarze w 1511 r. zamek frysztacki, swą siedzibę zamierzał jednak przenieść do... Opawy. W czasie jego panowania prawa miejskie uzyskały Strumień i Jabłonków.

Elżbieta Lukrecja

(1459-1653) panuje w Księstwie Cieszyńskim po śmierci brata Fryderyka Wilhelma (w 1625 r.) jako ostatni przedstawiciel Piastów cieszyńskich – m.in. w trudnym okresie wojny trzydziestoletniej.

opr. (kag)

Październik



Waga
23.9.-23.10.

PRONOSTYKI

*Kiepski rok zapowiada,
gdy na Szymona pada.*

*Gdy nierychło liść opada,
zima ostra bywa rada,
kiedy klon wcześniej opada,
srogą zimę zapowiada.*

*Gdy październik ciepło trzyma,
zwykle mroźna bywa zima.*

*Październik ciepły,
będzie luty skrzepły.*

*Jaka pogoda w dzień Urszuli,
w takiej zima przyjdzie koszuli.*

PRONOSTYKI

HOROSKOP

Zalety

Rozwaga, bezstronność, urok osobisty, zdolności artystyczne, koleżeństwo, pracowitość, umiejętność kompromisu

Przywary

Opieszałość, niezdecydowanie, narcyzm, gadatliwość, próżność, pyszałkowatość

W pracy

Będąc szefem, nie pragną posiadać podwładnych, tylko współpracowników, kolegów, którzy jednocześnie będą je wspierać i respektować – to główna cecha Wagi, odróżniająca je od innych znaków. Do pracy potrzebna im harmonia i serdeczny kolektyw. To zwiększa efekty. W życiu i zdobywaniu kariery zawodowej oczekają wsparcia moralnego, a to od swoich życiowych partnerów. Dla ogółu są sprawiedliwe, zachowują się poprawnie, pracują efektywnie. Do kolektywu wnoszą ład i harmonię, takt, dobrą wolę i wdzięk osobisty. Bywają nazywane „katalizatorami”, ze względu na natychmiastowe reakcje na nastroje i atmosferę w miejscu pracy. Problemy rozwiązują z rozwagą, nie znoszą plotek, nieschludnych kolegów.

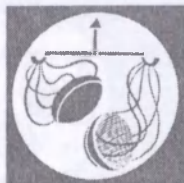
Horoskop rodzeństwa

(młodsza siostra starszych braci)

To idealna towarzyszką życia mężczyzny o silnym charakterze; odpowiada wszystkim jego potrzebom i oczekiwaniom. Jest kobieca, uступliwa, co nie znaczy, że zanadto usługująca. Jest pobłażliwa wobec wad innych, potrafi zapomnieć o krzywdach, nawet dla niej bardzo bolesnych. W pracy i uczuciach kieruje się instynktem. Boi się odpowiedzialności, nie kuszą jej więc wolne zawody. Czuje powołanie do życia rodzinnego. Jeśli nie wyjdzie za mąż, będzie szukać przyjaźni mężczyzny, w którym dostrzeże nie tylko potencjalnego kochanka, lecz także brata.

Październik

28 / Święto Państwowe RC



NAJWIĘKSZE SKUPISKA POLAKÓW NA ZAOLZIU

WEDŁUG SPISU LUDNOŚCI 1.3.2001



WEDŁUG SPISU LUDNOŚCI 1.3.2001

10. MIEJSCE OLBRACHCICE

Statystyka mówi o 957 Polakach w Olbrachcicach przy łącznej liczbie 4 071 mieszkańców (23,5%). Ubytek to oznacza globalnie raczej niepozorny, procentowo jednak bardziej zauważalny, gdyż w 1961 r. było tu 49,6%, a w 1970 r. 48,1% Polaków.

40. tydzień

	Imiona polskie	czeskie
1 Ś	Danuta, Remigiusz	Igor
2 Cz ●	Dionizy, Teofil	Olívie
3 Pi	Teresa, Teresa, Bogumił	Bohumil
4 So	Franciszek, Rozalia, Edwin	František
5 N	Justyn, Igor, Rajmund	Eliška

41. tydzień

6 Po	Artur, Fryderyka, Petra	Hanuš
7 W	Maria, Marek	Justýna
8 Ś	Pelagia, Brygida, Marcin	Věra
9 Cz	Ludwik, Arnold, Bogdan	Štefan
10 Pi ○	Franciszek, Paulina	Marina
11 So	Emil, Aldona, Marian	Andrej
12 N	Eustachy, Maks	Marcel

42. tydzień

13 Po	Teofil, Edward	Renáta
14 W	Bernard, Liwia	Agáta
15 Ś	Jadwiga, Teresa	Tereza
16 Cz	Ambroży, Florentyna, Gawęł	Havel
17 Pi	Małgorzata, Wiktor, Ignacy	Hedvika
18 So □	Juliana, Łukasz	Lukáš
19 N	Piotr, Ziemowit	Michaela

43. tydzień

20 Po	Irena, Kleopatra	Vendelín
21 W	Urszula, Hilary, Celina	Brigita
22 Ś	Filip, Halka, Przybysław	Sabina
23 Cz	Marlena, Seweryn	Teodor
24 Pi	Rafał, Marcin	Nina
25 So ●	Daria, Inga, Sambor	Beáta
26 N	Lucyna, Lucjan, Ewaryst	Erik

44. tydzień

27 Po	Iwona, Sabina	Šarlota
28 W	Szymon, Tadeusz, Judyta	Šimon
29 Ś	Serafin, Wioletta	Silvie
30 Cz	Zenobia, Edmund, Przemysław	Tadeáš
31 Pi	Urban, August	Štěpánka

SŁOWNIK POJĘĆ ŚLĄSKICH

CZYLI CO TO ZNACZY...

Urbarze

to spisy zagospodarowanym gruntów (posesji), ich posiadaczy oraz należnych od nich świadczeń, obowiązków i przysługujących im uprawnień. Na Śląsku od końca XVI w. liczne dobra ziemskie posługiwały się urbarzami, umożliwiającymi ich właścicielom ściąganie należnych świadczeń od ludności poddanej. Urbarze stanowiły doskonale źródło do poznania stosunków społeczno-gospodarczych na dawnej śląskiej wsi.

Wojewoda

to urząd znany w Polsce od końca XI w. jako „princeps militae” i dowódca pułku wojewodzkiego „acies palatina”, a więc jako „wojewoda”, a także przełożony dworu „palatinus comes” (palatyn). W XII-XIII w. bywał jednocześnie piastunem, co oznaczało kierowanie państwem, kumulowanie naczelnego dowództwa z zastępstwem sądowniczym księcia i nadzorem nad jego dworem jako urzędem centralnym księstwa. Od połowy XIII w. na Dolnym Śląsku istnieje brak kompetencji sądowniczej wojewody. W XII-XIII w. na Śląsku równoważnym tytułem wojewody stał się komornik. W okresie międzywojennym to główny organ zarządzający, który stał na czele województwa.

Śląski Wawel

tak nazwano zamek piastowski w Brzegu. Dawny zamek przejął w 1521 r. książę legnicko-brzeski, Fryderyk II, który podjął się jego przebudowy i rozbudowy. Jego syn, Jerzy II, sprowadził do Brzegu wielu artystów i polecił im przebudować zamek. Powstał zamek czworokątny, nieregularny, z krużgankami wokół dziedzińca. Fasadę bramną przyozdobiono w posąg pary książęcej – Jerzego II i jego żony Barbary. W centralnym miejscu znalazł się herb Zygmunta Augusta. Przodkowie Jerzego II zostali umieszczeni w dwu szeregach, tworząc jedyny tego rodzaju poczet królów polskich i książąt śląskich. Z zamkiem związany jest kościół-kaplica św. Jadwigi; od XVI w. stał się monumentalnym grobowcem Piastów brzeskich. Zniszczony przez artylerię pruską w 1741 r. został częściowo odbudowany. W 1945 r. został spalony, następnie zrekonstruowany do pierwotnej postaci – bez jednego skrzydła – jak centralne muzeum Piastów Śląskich. Ten renesansowy zamek wykazuje pewne analogie do zamku królewskiego na Wawelu – stąd nazwa.

wg *Ilustrowanego Słownika dziejów śląskich* (Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1991)

Listopad



Skorpion
24.10.-22.11.

PRONOSTYKI

Gdy listopad z deszczami,
grudzień zwykłe z wiatrami.

Pierwszy śnieżek w błoto pada,
słabą zimę zapowiada.

Deszcz z początkiem listopada,
na koniec grudnia mrozy zapowiada.

W listopadzie mróz,
rychtuj w marcu wóz.

W listopadzie grzmi,
rolnik wiosnę śni.

PRONOSTYKI

HOROSKOP

Zalety

Wytrwałość, odwaga, zdolność maksymalnego wysiłku, intuicja, bystrość, szczerość, zdolność koncentracji, emocjonalność

Przywary

Podjęrzliwość, mściwość, bezwzględność, skłonności do niszczenia, okrucieństwo, zawieść, nadmierny seksualizm

W pracy

Szczęściem i nieszczęściem jest szef urodzony w tym znaku. Jest pracowity, sumienny, wierny wobec przyjaciół i kolektywu pracowników. Pomaga bez względu na własne korzyści, jest mało mówny i waleczny. Walka z nim bywa trudna. Wielu zwodzi jego pozorny spokój i dyskretny uśmiech. Doskonale ukrywa myśli, nigdy nie reaguje od razu, lecz po rzetelnej rozwadze, nieraz niespodziewanie. Najbardziej ceni sobie samodzielność i zdolność konstruktywnego myślenia. Wystarczy mu jedno spojrzenie, krótka rozmowa, i już wie, z kim ma do czynienia. „Ziarno od plew” oddziela jednak bezlitośnie, ze zjadliwą ironią. Psychicznie jest bardzo odporny, nie boi się ostro wyszydzić nawet przełożonego, gdy jest przekonany o własnych racjach.

Horoskop rodzeństwa (jedynek – jedynaczka)

W wypadku osób w dzieciństwie wychowywanych bez rodzeństwa ich rozwój uzależniony jest od stosunków z rodzicami, którzy zazwyczaj, podświadomie, zastępują im starsze rodzeństwo. Jeśli chłopiec jest bardziej emocjonalnie związany z ojcem, w przyszłości będzie zachowywał się podobnie jak młodszy brat starszego brata. Jeśli silniejsze są więzi z matką, będzie postępował jak młodszy brat starszej siostry. Podobnie jest z dziewczynami – córka bardziej związana z ojcem zachowuje się jak młodsza siostra starszego brata, z matką – jak młodsza siostra starszej siostry.

Listopad

1 / Wszystkich Świętych

2 / Dzień Zaduszny

11 / Święto Niepodległości RP

17 / Święto Walki za Demokrację – RC



NAJWIĘKSZE SKUPISKA POLAKÓW NA ZAOLZIU

WEDŁUG SPISU LUDNOŚCI 1.3.2001




WEDŁUG SPISU LUDNOŚCI 1.3.2001


11. MIEJSCE NAWSIE

Po czterdziestu latach powróciło do statystyk Nawsie, stając się samodzielną gminą z 3 765 mieszkańcami, z tego jest 902 Polaków (24%). Uwaga: biorąc pod uwagę całą RC w zestawie z liczbą Polaków 1486 znalazłaby się Praga i z 950 Ostrawa.

44. tydzień

	Imiona polskie	czeskie
1 So 	Wiktoryna, Andrzej	Felix
2 N	Bogdan, Tobiasz	Nikodem


45. tydzień

3 Po	Hubert, Sylwia	Hubert
4 W	Karol, Olgierd	Karel
5 Ś	Elżbieta, Sławomir	Miriam
6 Cz	Feliks, Leonard	Liběna
7 Pi	Antoni, Karina, Rudolf	Saskie
8 So	Klaudia, Wiktoriusz	Bohumír
9 N 	Ursyn, Teodor, Gracja	Bohdan



46. tydzień

10 Po	Lena, Leon, Natalia	Evžen
11 W	Barłomiej, Marcin	Martin
12 Ś	Renata, Witold	Benedikt
13 Cz	Arkadia, Stanisława	Tibor
14 Pi	Wawrzyniec, Laura	Sáva
15 So	Albert, Leopold	Leopold
16 N	Edmund, Gertruda	Otmar

47. tydzień

17 Po 	Salomea, Grzegorz, Waleria	Mahulena
18 W	Tomasz, Roman	Romana
19 Ś	Elżbieta, Seweryn	Alžběta
20 Cz	Feliks, Anatol, Edyta	Nikola
21 Pi	Janusz, Konrad, Maria	Albert
22 So	Cecylia, Jonatan, Stefan	Cecílie
23 N	Felicyta, Adela, Klemens	Klement

48. tydzień

24 Po 	Emma, Flora	Emílie
25 W	Katarzyna, Klemens	Kateřina
26 Ś	Leon, Leonard	Artur
27 Cz	Walerian, Ksenia	Xenie
28 Pi	Grzegorz, Jakub, Stefan	René
29 So	Błażej, Saturnin	Zina
30 N 	Andrzej, Ondraszek	Ondřej

SŁOWNIK POJĘĆ ŚLĄSKICH

CZYLI CO TO ZNACZY...

Sołtys

W średniowiecznym osadnictwie wykształcił się typowy dla ustroju feudalnego zarząd wiejski, który reprezentował wieś wobec pana. Na jego czele stał sołtys. Samorząd decydował o podziale niw, terminach i sposobach prac rolnych, wykorzystaniu pola ugorującego. Podejmował się budowy kościołów, pod które pan ofiarował miejsce. W latach późniejszych nastąpiło ograniczenie roli samorządów i sołtysa. Sołtysi „wolni” nie ponosili pańszczyzny i innych ciężarów na rzecz dominium, świadczyli doraźnie na rzecz pana, urząd sprawowali dożywotnio. W miarę zaniku sołectw „wolnych”, dziedziczno-lennych, rozpowszechniły się sołectwa sądowe. Poddany pełnił funkcję sołtysa na czas określony, zapłatą była mu część dochodów z kar sądowych, zwolnienie od czynszów, danin i częściowo z pańszczyzny. Gdy sołtysem był zagrodnik lub chałupnik, uzyskiwał pełne zwolnienie od pańszczyzny i przeważnie również od czynszów. Głównym zadaniem sołtysa było sprawowanie sądów wiejskich w zastępstwie pana. Wybór sołtysa wymagał zatwierdzenia go przez dominium, na wybór wpływ wywierał dwór. Sołtys płacił wyższy czynsz od innych, co wiązało się z posiadaniem pewnych uprawnień, np. trzymał stado owiec, dzierżawił młyn. Sołtysi byli grupą uprzywilejowaną, choć niezadowoloną z panujących stosunków społeczno-gospodarczych. Po uwłaszczeniu stali się urzędnikami administracyjnymi.

Trójkąt trzech cesarzy – (niem. Drei-Kaisers-Ecke)

tak nazywano styk granic trzech państw zaborczych, Prus, Rosji i Austrii, w miejscu łączenia się Białej i Czarnej Przemszy koło Mysłowic naprzeciw Modrzejowa (po stronie rosyjskiej) i Jęzora (po stronie austriackiej). Do zetknięcia się granic państw zaborczych doszło tu dopiero w 1846 r., gdy Austria zaanektowała Wolne Miasto Kraków (Rzeczpospolitą Krakowską). Prusacy na swoim brzegu w Słupnej wzniesli masywną wieżę, zw. Wieżą Bismarka, którą wysadzili powstańcy śląscy.

Trójkąt trzech republik

czyli Polski, Czechosłowacji i Niemiec znajdował się w latach 1922-1938 przy ujściu Olzy do Odry, po stronie polskiej we wsi Olza. Powstańcy śląscy odbywali do tego miejsca corocznie tzw. marsz ku Odrze w rocznice I i II powstania śląskiego. Marsz zaczynał się w Słupnej n. Przemszą i był wyrazem przekonania, że tak jak runęła wieża Bismarcka i „Drei-Kaisers-Ecke”, tak runie sztuczna granica rozdzielająca ziemię śląską.

wg *Ilustrowanego Słownika dziejów śląskich* (Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1991)

Grudzień



Strzelec
23.11.-21.12.

PRONOSTYKI

Po suchej zimie,
wiosna bez deszczów nie minie.

Jeśli w grudniu często dmucha,
to w marcu i kwietniu pluca.

Gdy na Gody bardzo biało,
wiosną śniegu jest mało.

Kiedy grudzień wiatrem dmucha,
nie zdejmuj kożucha.

Gdy Barbara po lodzie,
święta będą po wodzie.

PRONOSTYKI

HOROSKOP

Zalety

Optymizm, szczerość, otwartość, idealizm, szczodrość, odwaga, poczucie sprawiedliwości, serdeczność, bezpośredniość

Przywary

Skłonność do przesady, gadatliwość, nadgorliwość, nieostrożność, brak umiaru, nietakt, próżność, zarozumiałość

W pracy

Głowę ma pełną najróżniejszych pomysłów i planów, nieraz dość oryginalnych. Innych może drażnić jego beztroska, nieprzywiązywanie wagi do problemów, jemu jednak te cechy charakteru pozwalają spać spokojnie. W pracy nie wystarczają mu zwykłe polecenia i zadania, chce znać ich sens, okoliczności i kulisy. Wynika to z jego wrodzonej ciekawości wszystkiego, co go otacza. Lubi pracę interesującą, niekonwencjonalną, ma wrodzone zdolności do biznesu, a więc potrzebny rozmach, odwagę, lojalność, a także poczucie rzeczywistości. Nogami mocno stoi w teraźniejszości, co jest jego cechą szczególną, stara się dobrze pracować i żyć chwilą. Nie oznacza to jednak, że wyznaje zasadę – „po nas potop”.

Horoskop rodzeństwa

(bliźnięta, trojaczki, czworaczki...)

W wypadku takich osób obowiązują zasady już wcześniej podane, a dotyczące różnorodności stosunków między rodzeństwem – starsza siostra młodszych sióstr, młodsza siostra starszych sióstr, młodszy brat starszych braci itp. W wypadku fizycznie lub psychicznie silniejszego z rodzeństwa zdarza się jednak, że to on, nawet gdy urodził się młodszy, przejmuje rolę starszego. Wówczas jego starszy brat czy siostra odgrywają rolę młodszego z rodzeństwa i żadnemu z nich nie przychodzi do głowy, że mogłoby być inaczej.

Grudzień

24 / Wigilia

25 / Boże Narodzenie

26 / Boże Narodzenie



NAJWIĘKSZE SKUPISKA POLAKÓW NA ZAOLZIU

WEDŁUG SPISU LUDNOŚCI 1.3.2001

WEDŁUG SPISU LUDNOŚCI 1.3.2001

12. MIEJSCE BOGUMIN

Bogumin liczy 23 284 mieszkańców, liczba Polaków tu za dziesięć lat zmalała o 301 i wynosi 756 (3,2%), co jest zaledwie o pięć osób więcej niż w Gródku, który szczyti się najwyższym wskaźnikiem procentowym Polaków: 42,8% (751 z 1756).

49. tydzień

	Imiona polskie	czeskie
1 Po	Natalia, Blanka, Edmund	Iva
2 W	Paulina, Balbina, Bibianna	Blanka
3 Ś	Hilary, Ksawery	Svatoslav
4 Cz	Barbara, Bernard, Krystian	Barbora
5 Pi	Sabina, Anastazy, Norbert	Jitka
6 So	Mikołaj, Jarema	Mikuláš
7 N	Marcin, Adata, Dalia	Ambrož

50. tydzień

8 Po ○	Maria, Wirginusz	Květoslava
9 W	Wiesław, Leokadia, Aneta	Vratislav
10 Ś	Julia, Daniela, Loretta	Julie
11 Cz	Damazy, Waldemar	Dana
12 Pi	Aleksander, Dagmara	Simona
13 So	Łucja, Juliusz, Eugeniusz	Lucie
14 N	Alfred, Izidor	Lýdie

51. tydzień

15 Po	Celina, Ireneusz, Nina	Radana
16 W □	Sebastian, Zdzisława	Albina
17 Ś	Olimpia, Jolanta, Łukasz	Daniel
18 Cz	Gracjan, Bogusław, Laura	Miloslav
19 Pi	Urban, Dariusz, Gabriela	Ester
20 So	Dominik, Bogumiła	Dagmar
21 N	Jan, Honorata, Seweryn	Natálie

52. tydzień

22 Po	Zenon, Bożena	Šimon
23 W ●	Sławomir, Wiktor, Dagna	Vlasta
24 Ś	Adam, Ewa	Adam, Eva
25 Cz	Gloria, Piotr, Rafał	Bohuslav
26 Pi	Dionizy, Szczepan	Štěpán
27 So	Žaneta, Fabiola, Cezary	Žaneta
28 N	Antoniusz, Cezary	Bohumila

53. tydzień

29 Po	Dominik, Dawid, Tomasz	Judita
30 W ▸	Sabina, Irmina, Eugeniusz	David
31 Ś	Sylwester, Melania	Silvestr

SŁOWNIK POJĘĆ ŚLĄSKICH

CZYLI CO TO ZNACZY...

Skarbnik

to postać legendarna, duch kopalni, bohater licznych opowiadań. Jego związek z górnictwem poświadczył poemat Walentego Roździeńskiego „Officina ferraria...” (1612). W tradycji ludowej jest stróżem skarbów podziemnych i władcą dusz zmarłych w kopalniach górników, którzy w odległej jakiejś grocie oczekują sądu ostatecznego. Wyobrażany bywa w postaci starca białobrodego, odzianego w płótniak, przepasany „cumą”. Ostrzegał przed niebezpieczeństwem i wspomagał biednych górników. Późniejsze wersje opowieści zaczęły utożsamiać go z duchem bogatego skąpca.

Grodziska

to pozostałości po dawnych grodach, gródkach lub osadach obronnych, w postaci okragłego, owalnego lub wielobocznego wzniesienia obwiedzionego śladowym wałem i fosą. Wał stanowił rozsypisko dawnej konstrukcji drewniano-ziemnej lub palisady, fosa – niewielkie zagłębienie towarzyszące rozsypisku, będące śladem dawnego rowu broniącego dostępu do wałów. Najlichniesze na Śląsku są grodziska wczesnośredniowieczne. Typowy przykład grodziska znajduje się w kocobędzkiej Podobrze czy w Gródku „Na Zamczyskach”.

Podgrodzie

to osada położona przy grodzie, (łac. nazwa suburbium). Ze względu na swe funkcje społeczno-gospodarcze i strukturę osadniczą podgrodzia reprezentowały u Słowian zachodnich pierwsze formy osadnictwa miejskiego, i tak widzieli je kronikarze zachodnioeuropejscy. W ośrodkach powstających w wyniku celowej działalności władzy państwowej służebne i rzemieślniczo-kupieckie części osady były od razu otaczane wałami, tak było np. we Wrocławiu, Legnicy. Całą otoczoną wałami część osady określano jako urbs i civitas. W XI-XII w. podgrodzia stały się ośrodkami produkcji i wymiany, siedzibą możnych i władz kościelnych.

Rejencja

to jednostka administracyjna wprowadzona w 1815 r. przez Prusy. Stanowiła ogniwo pośrednie między prowincją a powiatem. Na jej czele stał „prezydent rejencji”. Na Śląsku powstały cztery rejencje - opolska dla Górnego Śląska, wrocławska dla Śląska środkowego, legnicka dla Śląska Dolnego i rychbachska dla terenów sudeckich i podsudeckich. Ta ostatnia została zlikwidowana w 1820 r., powiat kamieniogórski i jeleniogórski włączono do rejencji legnickiej, pozostałe do rejencji wrocławskiej.

wg *Ilustrowanego Słownika dziejów śląskich* (Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1991)



Kronika

10 / 2001 – 9 / 2002

(wyboru dokonała M. Radłowska-Obrusnik)

10 / 2001

❖31.10.❖ Seminarium „Polska książka na Śląsku Cieszyńskim” zorganizowała w Bibliotece Regionalnej w Karwinie Międzysekcja Historii Regionu ZG PZKO oraz Kongres Polaków w RC. Uczestniczyli m.in. uczniowie Gimnazjum Polskiego w Karwinie i studenci ostrawskiej polonistyki. Stwierdzono, że systematycznie wzrasta tak liczba, jak i jakość publikacji na Zaolziu.

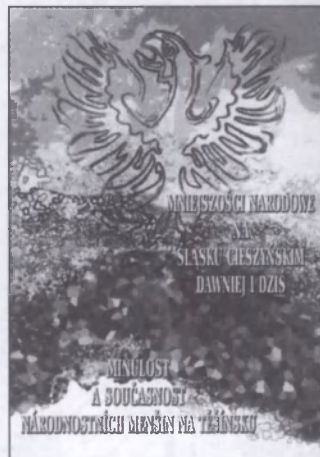
❖6.10.❖ Na I Festiwalu Chórów Śląskich w Ustroniu wystąpiło osiem zespołów. 1. miejsce zajął chór „Collegium Cantorum” (dyr. Halina Goniewicz-Urbaś), „Canticum Novum” (dyr. Leszek Kalina) zajęło 3. miejsce. Nagrody specjalne przyznano zespołom „Gorol” Jabłonków (dyr. Andrzej Mozgała) oraz „Hutnik” Trzyniec (Ewa Wigiezi). Na zdjęciu zwycięski chór.

for. dab



❖4.10.❖ Konferencję naukową pt. „Mniejszości narodowe na Śląsku Cieszyńskim” zorganizowało Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego i Ośrodek Dokumentacji Kongresu Polaków. O mniejszości żydowskiej mówił Janusz Spyra, o zmianach demograficznych Stanisław Zahradnik, o fenomenie śląskowszczyzny Krzysztof Nowak, o polityce Republiki Czeskiej wobec mniejszości narodowych w latach 1945-48 Rudolf Žáček. Przyczynki opublikowane zostały w książce pn.

„Mniejszości narodowe na Śląsku Cieszyńskim dawniej i dziś”.



❖5.10.❖ W Bystrzycy odbyły się piłkarskie mistrzostwa PSP zorganizowane przez Macierz Szkolną w Bystrzycy. W finale PSP Jabłonków pokonała PSP w Bystrzycy, 3. miejsce PSP Czeski Cieszyn.

❖21.10.❖ Na stadionie w Trzyniecu odbyły się mistrzostwa w lekkiej atletyce, których organizatorem był Kongres Polaków oraz Sekcja Sportu i Turystyki ZG PZKO. Startowało 36 zawodników. Najlepszymi atletami w tych zawodach okazali się Barbara Supik i Marek Witozsek (w kategorii młodszej) i Władysław Martyniak (w kategorii weteranów powyżej 35 lat).



❖7.10.❖ 163 osoby uczestniczyły w I edycji „Złotego Rajdu” na Kikule zorganizowanego przez Trzyniecki Klub Kultury, grupę „Aha” z Karwiny oraz HPC (na zdjęciach). Były trasy piesze i rowe, konkurs kulinarny i kulturalny.

❖6.-7.10.❖ Ponad 450 osób odwiedziło wystawę „Tradycje i folklor w regionie”, którą zorganizowało koło PZKO w Orłowej-Lutyni w ramach programu PHARE, przy współudziale Kongresu Polaków w RC. Prezentowano hafty, stroje ludowe (ze zbiorów Danuty Chwajol), przedmioty codziennego użytku, odbyły się występy zespołów koła, chóru „Zaolzie” (dyr. Urszula Odstrčil), „Skotnica”, „Skotniczka” (kier. Odon Charvát) i zespołów z Wodzisława Śl. i Nakła Śl.

❖6.10.❖ Polskie Towarzystwo Medyczne w RC świętowało w Stonawie 10-lecie działalności. Przed zabawą towarzyską wysłuchano wykładów znanych seksuologów, Lwa Starowicza z Warszawy i Radima Uzla z Pragi.

❖20.10.❖ Z okazji 50-lecia Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego zespół wystawił „Dziady” Adama Mickiewicza. Obchodom towarzyszyła jubileuszowa wystawa, polsko-czeskie sympozjum naukowe i spotkanie towarzyskie.



❖7.10.❖ Obchodzono 50-lecie Średniej Szkoły Zdrowotnej w Karwinie (na zdjęciach: zajęcia w czesko-polskiej klasie 2.c prowadzone przez Piotra Zabińskiego oraz Nina Matějková prowadzi lekcję fachowego bandażowania).



❖13.-14.10.❖ **Koło PZKO w Ka-**
winie Starym Mieście wysta-
wiło prace ręczne Klubu Kobiet
z okazji 20-lecia Domu PZKO
i 50-lecia Klubu Kobiet. Prezen-
towano hafty, prace szydełkiem
a nawet ...garsonki.

❖14.10.❖ **Chór PSP Bystrzyca**
„Crescendo” (dyr. Danuta Cy-
merys) otrzymał nagrodę spec-
jalną na 3. edycji Konkursu
Pieśni Ludowej im. St. Hadyny
w Wiśle. Organizatorem im-
prezy było Wiślańskie Centrum
Kultury i Informacji oraz Kate-
dra Folklorystyki Uniwersytetu
Śląskiego.

11 / 2001

❖1.11.❖ **Rada Miejska w Trzy-**
ńcu podjęła decyzję o likwidacji
PSP w Trzyńcu Podlesiu. Dzieci
przejdą do PSP Trzyniec I.

❖7.11.❖ **Laureatami (w swoich**
kategoriach) na VII Festiwalu
Piosenki Harcerskiej w Cz. Cie-
szynie zostali „Brygada BR”
z Orłowej-Lutyń, DH „Opty”
z Cz. Cieszyńska oraz drużyna
starszoharcerska „Czarne Pan-
tery” z Trzyńca Starego Miasta.
Hasłem spotkania było „Tu się
żyje bez starości”. Festiwal zor-
ganizowali harcerze z drużyny
„Czarne Pantery”.

❖24.11.❖ **W Teatrze Cieszyń-**
skim obchodził 15-lecie polski
chór mieszany „Collegium Can-
ticorum” (dyr. Halina Goniewicz
Urbaś). W obchodach uczest-
niczył szkolny chór „Crescen-
do” z PSP Bystrzyca (dyr. Danu-
ta Cymerys), którego patro-
natem jest jubilatka. Gościnnie
wystąpił chór „Absolwent” ze
Skoczowa.



for. dab

❖10.11.❖ **Odbył się XIX Zjazd PZKO: W Domu Kultury w Koco-**
biedzu zebrała się reprezentacja 18 tysięcznej bazy członkowskiej
zrzeszonej w 87 miejscowych kołach. Przyjęto nowy statut, zdecy-
dowano o akcesie do Kongresu Polaków. Sytuację finansową Zwią-
zku przedstawił prezes Zygmunt Stopa; mówił o obniżaniu dotacji
państwowych, tendencji trwającej nieprzerwanie od 1994 r. Dotacje
na działalność kulturalną stanowią 50 proc. wydatków, za wynaję-
cie lokali 10 proc. , składki członkowskie 10 proc. dary sponsorskie
i inne pokrywają 23 proc. wydatków. Otwarta jest w dalszym ciągu
sprawa własności hotelu „Piaś”. Na zjeździe padł wniosek po-
wołania nowych sekcji: oświaty, obywatelskiej, przedsiębiorczości
i działań prawno-ekonomicznych oraz wydawniczo-internetowych.
Nowy Zarząd Główny liczy 15 osób, w Komisji Rewizyjnej i Sądzie
Rozjemczym pracuje po 5 osób. Na czoło ZG wybrano Zygmunta
Stopę, przewodniczącym Komisji Rewizyjnej Wilhelma Zmętego,
a Sądu Rozjemczego Danutę Chwajol.





❖10.11.❖ Spotkanie w jabłonkowskiej „Kawiarence pod Pegazem” z profesorem Uniwersytetu Warszawskiego, Jerzym Podgórskim, poświęcono polskiej pieśni hymnicznej. Towarzystwo mu wystawa plastyków niezrzeszonych w jabłonkowskim Domu PZKO.

❖21.11.❖ Po dwóch latach przygotowań hetman morawsko-śląski Evžen Tošenovský oraz marszałek województwa śląskiego Jan Olbrycht podpisali w Urzędzie Okręgowym umowę o współpracy między okręgiem a władzami samorządowymi woj. śląskiego.



❖24.11.❖ Po raz trzeci w Suchej Górnej odbywał się przegląd pieśni chóralnej pt. „Pieśnią do naszych serc”. Wystąpiły m.in. chór mieszany kół PZKO „Sucha” (dyr. Anna Kiszka), darkowska „Lira” (dyr. Beata Pilśniak), dolnolutyńska „Lutnia” (dyr. Władysław Rusek), zespół suszańskiej PSP „Przygoda”, a gościnnie bielsko-bialski zespół „Harfa”.

❖17.11.❖ 75. urodziny świętował chór mieszany „Hasło” Skrzeczów (dyr. Irena Szeliga). Najwyższe odznaczenia ZChO w Warszawie i ZG PZKO przyznano Janinie Jendrzejas, Władysławowi Kwaśnicy, Alojzemu Śliadczkowi oraz Marii Ożóg.

❖18.11.❖ Potrójny jubileusz śpiewaczy odbył się w Piotrowicach Markłowicach: 80-lecie śpiewactwa polskiego w Markłowicach Dolnych, 60-lecie śpiewactwa w Piotrowicach, 30-lecie chóru mieszanego „Piotrowice-Marklowice” (dyr. Jadwiga Karolczyk).





❖9.11.❖ Stała ekspozycję izby regionalnej otwarto w polskiej szkole podstawowej w Czeskim Cieszynie. Przygotował ją Leszek Richter, szef Izby Regionalnej im. Adama Sikory przy MK PZKO Jabłonków.

❖11.11.❖ Dzięki Stowarzyszeniu Przyjaciół Polskiej Książki oraz hurtowni „Matras” z Katowic po dwóch latach przerwy wróciła na Zaolzie wystawa polskich książek; książki wystawiono w Cz. Cieszynie, Trzyniecu, Jabłonkowie, Karwinie.

❖9.11.❖ W Domu Kultury w Orłowej Lutyni odbyła się wystawa prezentująca organizację społeczne. Na stoisku koła PZKO pokazano dokumenty, fotografie, dyplomy i nagrody Koła.

❖16-17.11.❖ „Collegium Iuvenum”, chór mieszany Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszynie pracujący pod auspicjami PTA „Ars Musica” przywiózł z VI ogólnopolskiego konkursu chórów „Opava Cantat” główną nagrodę Złotej Strefy.

❖17.11.❖ W Domu PZKO w Nieborach 15-lecie działalności obchodził chór „Zgoda” Trzynec (dyr. Irena Małysz).

❖17.11.❖ Obchodzono 90-lecie istnienia budynku polskiej szkoły w Błędowicach; początki szkoły sięgają końca 18. wieku. Wszystkich 95 uczniów wzięło udział w programie jubileuszowym pn. „W naszej szkole nad Łucyną”.

❖11.11.❖ kolejny spektakl wystawiło Towarzystwo „Avion” w sali czeskosieżyńskiego teatru.



ru: „Genius loci (geniusz loce?) Śląska” Bogdana Trojaka i Renaty Putzlacher (zdjęcia).



❖10.11.❖ W Domu Kultury w Karwinie Nowym-Mieście odbył się jubileuszowy koncert z okazji 20-lecia chóru żeńskiego „Kalina” z Karwiny Frysztatu (dyr. Otokar Winkler, zdjęcie z próby).

❖4.12.❖ **Zmarł Eryk Czerny**, społecznik, były członek Zarządu Głównego PZKO i kół w Skrzeczoni i Rychwałdzie, wyróżniony odznaczeniami „Zasłużony dla Związku” I stopnia i wpisem do Złotej Księgi Zasłużonych.

❖7.12.❖ **Wystawa poplenerowa Cieszyńskiego i Zaolziańskiego Towarzystwa Fotograficznego** została otwarta w galerii „Strych” Ośrodka Kultury „Strzelnica” w Cz. Cieszyźnie, później także w jabłonkowskim klasztorze.

❖21.12.❖ **5. edycję Koncertu Świątecznego** zorganizował ZPiT „Olza” w Domu Kultury „Trisia”. Zaprezentowały się prawie wszystkie zaolziańskie zespoły folklorystyczne.

❖17.12.❖ **Zmarł Rudolf Fronc**, czołowy działacz Stowarzyszenia Ofiar Wojny, ruchu politycznego „Coexistentia-Wspólnota”, członek koła PZKO Hawierzów (na zdjęciu z Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP).

foto. mro



foto. mro

❖10.12.❖ **Rudolf Moliński, Halina Pasekova oraz Renata Putzlacher-Buchta** postanowieniem prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego zostali odznaczeni orderami RP. Rudolf Moliński Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP, Halina Pasekova i Renata Putzlacher-Buchta Srebrnymi Krzyżami Zasługi.

❖5.12.❖ **W Trzyńcu obchodziła 35-lecie PSP Trzyńiec Taras**. Wystawiono „Rewię na 105” (opr. Halina Kowalczyk, Anna Jeż i Kazimierz Cieślars), zaprezentował się zespół „Sowy” i „Kabaret na jednej nodze”.

❖20.12.❖ **Wawrzyniec Fójcik** został wybrany drugim wiceprzewodniczącym Rady ds. Narodowości przy rządzie RC.

❖3.-9.12.❖ **W Białymstoku** odbyła się 10. edycja konkursu recytatorskiego „Kresy 2001”, zorganizowana przez Okręgowy Oddział Towarzystwa Kultury Teatralnej i Podlaski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Grand Prix zdobyła uczennica kl. III Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszyźnie, Maria Wojtas z Wędryni; 1. nagrodę przyznano Izabeli Kapias, 2. Marii Brannej, zaś 4. Marii Molendzie.

❖15.12.❖ **Dom koła PZKO Mosty p. Jabłonkowem**, zwany „Kasowy”, po półrocznej przerwie na remont znów otworzył swoje podwoje. 328 członków Koła zadbało o modernizację zaplecza socjalnego (nowe szambo, kanalizacja, szatnie i toalety).

❖17.12.❖ **Bożonarodzeniowym** opłatkiem mieli okazję podzielić się z prezydentem RP, Aleksandrem Kwaśniewskim, członkowie jabłonkowskiej kapeli „Nowina” (dyr. Krystyna Mruzek), mosteckiego zespołu „Górale” (dyr. Alojzy Martynek) oraz chóru „Przełęcz” z Mostów p. J. (Halina Niedoba). Spotkano się w Ambasadzie RP w Pradze.

❖❖**Beata Bednarz z PSP Karwina Frysztat** została laureatką międzynarodowego konkursu „Co wiesz o Gustawie Morcinuku?” ogłoszonego przez Radę Zdrowia Miasta Karwiny.

❖5.1.❖ W Domu PZKO w Mostach p. J. odbył się 24. „Bał Gorolski”. Gospodarzami był zespół „Gorole” z liderem Alojzym Martynkiem.



❖9.1.❖ Zmarła Halina Kowalczyk, nauczycielka, dziennikarka, działaczka społeczna.

❖9.1.❖ W Konsulacie Generalnym RP w Ostrawie spotkali się przedstawiciele PZKO, Kongresu Polaków, „Coexistentii” oraz PCP. Ustalono, że rok 2002 będzie na Zaolziu „Rokiem Żwirki i Wigury”.

❖30.1.❖ Mečislav Borák, czeski historyk, pracownik naukowy Instytutu Śląskiego w Opawie został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP, nadanym mu przez prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego.

❖30.1.❖ Agata Ćmiel, uczennica PSP Karwina Nowe Miasto, zajęła 1. miejsce w olimpiadzie matematycznej w powiecie karwińskim, pokonując 13 rywali. Jakub Cymorek, uczeń PSP w Cz. Cieszynie, zdobył tytuł mistrza okręgu morawsko-śląskiego w tenisie.

❖11.1.❖ Przedstawiciele Polskiego Towarzystwa Medycznego zostali wyróżnieni orderami RP. Uroczystość miała miejsce w Konsulacie Generalnym w Ostrawie. „Srebrne Krzyże” za zasługi w działalności na rzecz środowiska polskich lekarzy w RC” otrzymali prezes Romuald Gąsior oraz Tadeusz Stanisław Macoszek i Tadeusz Santarius.

❖23.1.❖ W prasie przypomniano 60. rocznicę pierwszej publicznej egzekucji na Śląsku Cieszyńskim, w której zginął na szubienicy w Cierlicku Franciszek Trela.

❖23.1.❖ W Domu PZKO w Gródku odbyło się noworoczne spotkanie kierowniczek pęzetkaowskich Klubów Kobiet (kier. Henryka Żabińska). Zwrócano uwagę np. na brak własnych lokali niektórych kół, na niesystemowe finansowanie działalności Klubów i nagradzanie za pracę. Kluby działają w 60 miejscowych kołach PZKO.

❖27.1.❖ Zmarł Jerzy Taraba, były długoletni prezes koła w Suchej Górnej, wiceprezes ZG PZKO, działacz „Coexistentii”, członek zespołu śpiewaczego „Gama”.

❖4.2.❖ Przebiegło spotkanie z Warwickiem Maynardem, doradcą rządu RC z ramienia Unii Europejskiej ds. integracji europejskiej w dziedzinie praw człowieka i mniejszości narodowych. Podniesiono sprawę nieuznawania przez Izbę Lekarską i Adwokacką w RC dyplomów absolwentów polskich uczelni. Mówiono o nieistniejącej ustawie o mniejszościach narodowych i stosowaniu dwujęzyczności (otrzymywanie prawa za petycją).

❖8.2.❖ Odbyła się promocja książki „Jabłonków 1939-1989” autorstwa Antoniego Szpyrca, prezesa Klubu Twórców Ludowych przy Sekcji Ludoznawczej ZG PZKO.

❖2.2.❖ Odbyła się 32. edycja „Zjazdu Gwiazdzistego”. Pierwsze miejsce w klasyfikacji ogólnej zdobyli narciarze z Mostów p. J., 2. i 3. miejsca kolejno bystrzycka PSP im. St. Hadyny i jabłonkowska PSP im. H. Sienkiewicza. W tradycyjnych zawodach polskich szkół Zaolzia startowali również zawodnicy czescy, słowaccy i narciarze z Polski.

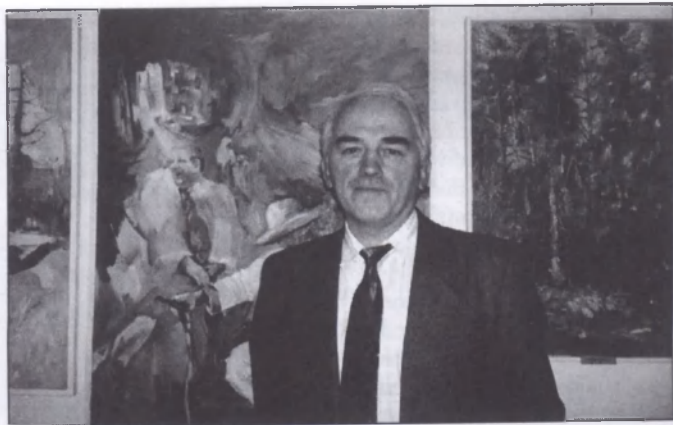


❖❖ **ZG Macierzy Szkolnej** przeprowadza się do nowego lokalu na ul. Komenskigo w Czeskim Cieszynie.

❖12.2.❖ **Wojciech Wykręt** został „Mistrzem Ortografii” w konkursie zorganizowanym przez Polskie Gimnazjum w Cz. Cieszynie. W sprawdzianie wzięło udział 60 gimnazjalistów.

❖12.2.❖ **Odbył się pogrzeb** Jana Macury z Czeskiego Cieszyna, społecznika, członka Sekcji Historii Regionu ZG PZKO, zajmującego się udziałem cieszyńskich lotników w II wojnie światowej.

❖23.2.❖ **PTTS „Beskid Śląski”** obchodził 80-lecie działalności i 10-lecie reaktywacji. „Złotymi Krzyżami Zasługi” przyznawanymi przez prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego został odznaczony Bronisław Mencner – pierwszy prezes PTTS „BS” po reaktywacji w 1991 roku oraz Jan Milerski. „Srebrnymi Krzyżami Zasługi” zostali udekorowani Franciszka Chocholáč oraz Bronisław Schulhauser.



fol. mro

❖25.2.❖ **W Trzyńcu** otwarta została wystawa twórczości Pawła Wałacha (na zdjęciu), członka SAP przy ZG PZKO, ostatnio specjalizującego się w figuralnych kompozycjach góralskich.

2 / 2002

❖1.2.❖ **W filii Biblioteki Regionalnej** w Karwinie Frysztacie otwarto retrospektywną wystawę malarza i rzeźbiarza, Waltera Taszka, członka SAP przy ZG PZKO.

❖23.2.❖ **Renata Pustówka**, uczennica PSP w Trzyńcu Starym Mieście zdobyła 1. miejsce w powiatowych eliminacjach olimpiady historycznej.

❖❖ **Przypomniano 3. rocznicę** założenia Polskiego Towarzystwa Artystycznego „Ars Musica”, do którego należą Chór Studentki Polskiego Gimnazjum w Cz. Cieszynie „Collegium Iuvenum”, Kapela Gorolsko „Zorombek”, „SzKAPA”, czyli Szkolne Kółko Alternatywnych Prezentacji Artystycznych, Kapela Gorolska „Sómsiek”, Chór Kameralny „Musicae Amantes” z Nydku oraz Chór Mieszany „Canticum Novum”.

❖❖ **W „Białym Rajdzie”** na trasach pieszych z Gródka do Wędryni wzięło udział 200 miłośników pieszych wędrówek z sześciu zaolziańskich szkół polskich. Puchar przechodni im. Józefa Wantuły zyskała PSP w Wędryni.



fol. mro

❖❖ **Izabela Broda i Agata Waclawik** reprezentowały powiat karwiński na konkursie śpiewaczym w Karlowych Warach.

2 / 2002

❖8.3.❖ Na „Polonijnych Igrzyskach Zimowych „Beskidy 2002” w klasyfikacji zespołowej (wg punktacji olimpijskiej) na 1. lokacie uplasowała się 21-osobowa ekipa pezetkaowców z Zaolzia przed Litwą i Białorusią. W snowboardowym slalomie gigancie rozegranym na Skrzycznem triumfowały zawodniczki z RC. W kategorii seniorek złoty medal zdobyła Aleksandra Pieczonka, w kategorii juniorek Joanna Chodorowska. W biegach narciarskich na 5 km stylem klasycznym mężczyźni – w kategorii seniorów srebrny medal wywalczył Stanisław Szotkowski. W kategorii master Zbigniew Kawulok zdobył złoty medal, podobnie jak Bronisław Kabot w kategorii oldboyów. W slalomie narciarskim na trasie FIS na Skrzycznem w kategorii juniorek złoty medal zdobyła Dorota Martynek, srebrny Mariola Kluza, w kategorii seniorek Ewa Pieczonka, na 2. miejscu uplasowała się Alek-

3 / 2002

sandra Pieczonka, medal brązowy przypadł Karin Farnej. W kategorii masters Zaolzianki zajęły 2. i 3. miejsca – srebro zdobyła Halina Hrubą, brąz Alena Sikora. Dobrze spisali się mężczyźni – Tomasz Martynek w kategorii juniorów wywalczył srebro, Robert Szewczyk w kategorii seniorów zdobył złoty medal, Jerzy Zogata był srebrny w kategorii master.

❖10.3.❖ Została otwarta wystawa z okazji 100. niedożytych urodzin Jana Kiepury, zorganizowaną przez Stowarzyszenie Polskiej Książki, dyrekcję Teatru Cieszyńskiego oraz Muzeum w Sosnowcu.

❖14.3.❖ W Domu PZKO w Jabłonkowie wystawiało swe prace 14 artystów niezrzeszonych w żadnych instytucjach.

❖10.3.❖ Członkowie dolnośląskiego MK PZKO zaprosili sympatyków do sali restauracji „Pod dzwonkiem” na spektakl teatralny „Babski raj” Władysława Niedoby.

❖18.3.❖ Siedzibę Kongresu Polaków odwiedziła przewodnicząca UW-DEU Hana Marwanowa w towarzystwie wicehetmana okręgu morawsko-śląskiego Zdzisława Wantuły i przedstawiciela władz Cieszyńskiego Cieszyńska Mariana Bieleśza.



fol. mro

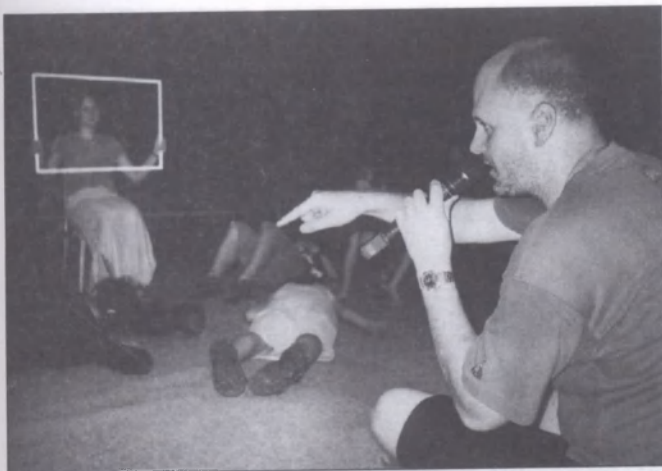
❖11.3.❖ Adam Farana, uczeń PSP Karwina Nowe Miasto został laureatem 2. nagrody (I. nie przyznano) na Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym dla wykonawców do 11 lat – „Amadeus 2002” w Brnie.

❖16.3.❖ Michał Šupák, uczeń klasy fortepianu Janiny Cieniały w Podstawowej Szkole Artystycznej w Trzyczcu, zwyciężył w okręgowych eliminacjach ogólnopolskiego konkursu młodych pianistów.

❖31.3.❖ Młodzież z Łomnej Górnej wystawiła w gospodzie „U Pydycha” dwie jednoaktówki „Jak baba diobła wykiwała” Adama Wawrosza oraz „Pięte koło” Władysława Młynka.



❖10.3.❖ Zespół Ad Dei Gloria, działający przy kościele parafialnym pw. Serca Jezusowego w Cz. Cieszyń, wystąpił w kościele przyklasztornym zakonu sióstr elżbietanek w Jabłonkowie.



❖21.3.❖ 5-lecie obchodziła „SzKAPA”, czyli Szkolne Kółko Alternatywnych Prezentacji Artystycznych (kier. Władysław Kubień).

❖14.3.❖ W pomieszczeniach wydawnictwa „Olza” w Czeskim Cieszynie zaprezentował swe grafiki Tadeusz Wratny.

❖21.3.❖ Leszek Kalina, nauczyciel Polskiego Gimnazjum w Cz. Cieszynie (na zdjęciu poniżej), z okazji Dnia Nauczyciela znalazł się w gronie pedagogów wyróżnionych przez hetmana okręgu morawsko-śląskiego tytułem „Osobowość Pedagogiczna Roku”.

❖❖ Chór „Collegium Iuvenum” Polskiego Gimnazjum w Cz. Cieszynie (dyr. Leszek Kalina) na XXII Ogólnopolskim Konkursie Chórów a Capella Dzieci i Młodzieży w Bydgoszcy został drugim najlepszym zespołem i zdobył „Srebrnego Kamertona”.

❖22.3.❖ W Gnojniku świętowano 50-lecie polskiego przedszkola.

4 / 2002

❖7.4.❖ W Ośrodku „Strzelnica” w Cz. Cieszynie odbyła się 4. edycja „Przeglądu Szkolnej Działalności Śpiewaczej”. Zorganizowało go Zrzeszenie Śpiewaczo-Muzyczne PZKO, Centrum Pedagogiczne oraz PTA „Ars Musica”. Wystąpiło blisko 200 młodych śpiewaków z trzydziestu szkół podstawowych oraz chór Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszynie „Collegium Iuvenum”.

❖7.4.❖ Młodzież koła PZKO w Łomnej Dolnej wystawiła w hotelu „Pod akacjami” dwa spektakle, „Malowane jajca” Adama Wawrosza oraz „Tako miłość” Władysława Młynka.

❖7.4.❖ Daniela Kadłubca uhonorowano nagrodą im. Wojciecha Korfantego, oceniając w ten sposób znaczący wkład profesora w szeroko pojęty rozwój Górnego Śląska oraz promowanie wiedzy i kultury regionalnej.



❖27.4.❖ W wędryńskiej Czytelnii Rada Młodzieży i Sportu ZG PZKO zorganizowała kolejną edycję Kluboturnieju, połączoną z koncertem zaolziańskich kapel rockowych „P. Metoda”, „Arzia” (na zdjęciu). Odbyła się też promocja nowej płyty kompaktowej „Arzii” pt. „Wciąż ci sami”.



4 / 2002

❖6.4.❖ Odbłyło się VIII Zgromadzenie Ogólne Kongresu Polaków w RC. Prezesem Rady Kongresu Polaków został Józef Szymeczek, wiceprezesem i rzecznikiem prasowym, a także osobą pilotującą kontakty z instytucjami w Polsce, Henryk Cieślak. Utworzono Komisję Szkolną, na czele z Haliną Rusek. Nadzór nad Wydawnictwa „Olza” oraz gospodarką Kongresu powierzono Bogdanowi Hajdukowi. Wawrzyniec Fójcik ma „trzymać rękę na pulsie” zmian ustaw i przepisów dotyczących mniejszości narodowych w RC, Jan Ryłko został zobowiązany do współpracy z Federacyjną Unią Mniejszości Europejskich (FUEN) oraz kontaktów z Euroregionem Śląsk Cieszyński. Michałowi Chrzastowskiemu przypadły w udziale współpraca z innymi mniejszościami narodowymi w RC i integracja z Unią Europejską. Stanisław Bieleśz otrzymał zadanie współpracy z organizacjami wchodzącymi w skład Kongresu. Marek Słowiacek ma sprawować nadzór nad kancelarią Kongresu i jej agendami. Prezes Józef Szymeczek będzie zajmował się pracą z młodzieżą, zdobywaniem grantów i nadzorem nad wszystkimi sferami pracy Rady Kongresu Polaków. Na czele czeskiej delegacji rządowej na Zgromadzenie stał wicepremier Pavel Rychetský.

❖27.4.❖ Premierę widowiska „Goiczek zielony” przedstawił reaktywowany zespół dziecięcy „Drops”, działający przy kole PZKO Olbrachcice (kier. Jadwiga Czap).



for. dab



❖22.4.❖ **Minęło 5 lat od chwili** otwarcia siedziby Teatryku Lalek „Bajka”, czyli teatryku na poddaszu budynku ZG PZKO przy ulicy Strzelniczej w Cz. Cieszynie.

❖❖ Z okazji 75-lecia PSP w Jabłonkowie wyćwiczono dwuczęściową rewię: „Jak jo chodził do szkoły” (reż. Urszula Czudek i Irena Pyszko) oraz „Cała łąka dla mamy”, wystąpił chór szkolny (dyr. Monika Łysek), kapela „Lipka” i zespół taneczny „Nowina” (kier. Krystyna Mruzek).

❖25.4.❖ **O odbyło się konstitu-**ujące posiedzenie nowej Rady Przedstawicieli. Jej prezesem został Tadeusz Wantuła (pełnomocnik Wędryni, na zdjęciu z lewej, naprzeciw prezesa Rady KP Józefa Szymeczka), zastępcą Helena Legowicz (Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Książki).



fort. kag

❖❖ W Boguminie obchodzono 95-lecie polskiej szkoły. Dzięki dyr. Alicji Berki ta jednoklasowa szkoła nie zanikła, lecz stała się klasą elokowaną PSP w Lutyni Dolnej.

❖❖ **Praca Marii Brannej z Pol-**skiego Gimnazjum w Cz. Cieszynie pn. „Karol Piegza – Polak z Zaolzia” (i jej autorka) reprezentowały Zaolzie na „Poloniadzie 2002”, konkursie na temat historii i kultury polskiej.

4 / 2002

❖30.4.❖ **75-lecie obchodziło** polskie przedszkole w Oldrychowicach.

❖27.4.❖ **Na VIII Ogólnopolskim Przeglądzie Chórów Gim-**nazjalnych w Brnie „Gymnasia Cantat” chór mieszany Polskiego Gimnazjum w Cz. Cieszynie „Collegium Iuvenum” otrzymał nagrodę specjalną za propagowanie muzyki polskiej.



fort. dąb

❖28.4.❖ **Wszedł do użytku** nowy „Śpiewnik Ewangelicki”, tym samym Kancjonał ks. Jerzego Heczki po 137 latach przeszedł do historii.

❖27.4.❖ **Adrian Bromek z Ol-**brachcic zdobył złoty medal w pływaniu na 800 metrów stylem dowolnym na mistrzostwach RC w Opawie.

❖14.4.❖ **Zmarł Stanisław Kraus** z Trzyńca, wybitny malarz, rysownik i społecznik.



fort. Henryk Szymeczek



❖26.4.❖ **Zespół taneczny „Rytmik”** z Jabłonkowa prezentuje umiejętności swych członków w trakcie całowieczorowych programów na swych tradycyjnych balach wiosennych – m.in. w Domu PZKO w Jabłonkowie (na zdjęciu).

❖10.4.❖ **Jakub Šafránek z PSP Karwina Nowe Miasto** został najlepszym recytatorem (kategoria klas 2-3) okręgu morawsko-śląskiego i ołomunieckiego w konkursie zorganizowanym w Zabrzegu na Morawach przez Ministerstwo Szkolnictwa Młodzieży i Wychowania Fizycznego.



❖19.4.❖ **Koło PZKO Karwina Nowe Miasto** obchodziło 50-lecie. W akademii wystąpiły dzieci z przedszkola i uczniowie PSP oraz zespół śpiewaczo-muzyczny „Przyjaźń” (dyr. Józef Wierzoń) z solistami.

5 / 2002

❖3.5.❖ W wydawnictwie „Olza” otwarta została mini wystawa Bronisława Liberdy, malarza, grafika, ilustratora i scenografa.

❖25.5.❖ Na Ogólnokrajowym Konkursie Akordeonistów, uczniów Podstawowych Szkół Artystycznych w Choceniu, nasz region reprezentował Marek Kaleta, uczeń klasy Dagmar Jurzycy z Podstawowej Szkoły Artystycznej w Trzynie; zdobył 2. miejsce.



❖❖ W parku uzdrowskim w Darkowie przebiegła 7. edycja festiwalu folklorystycznego „Maj nad Olzą”, zorganizowanego przez komitet obwodowy i koła PZKO w Darkowie i Raju przy współpracy miasta Karwiny i Państwowego Uzdrowiska „Darków”. Zdjęcia z występu chóru mieszanego „Dźwięk” z Karwiny Raju.



❖2.5.❖ W Zebrzydowicach na Międzynarodowym Przeglądzie Zespołów Regionalnych pn. „Złoty Kłos 2002” zespół z Ol-drzychowic zajął 2. miejsce w kategorii zespołów dziecięcych i młodzieżowych. „Górole” z Mostów p. J. zajęli 1. miejsce w kategorii dorosłych, 1. miejsca zajęły też „Nowina” z Jabłonkowa i jej solistka, Dorota Martyniek.

❖23.-24.5.❖ „Wielkie przygody małego Stasia” - to tytuł sztuki, którą w wędryńskiej Czytelnicy odegrali uczniowie klas pierwszego stopnia PSP w Wędrynie.

❖25.5.❖ Na 33. Ogólnopolskim Turnieju Chórów „Legnica Cantat” chór mieszański „Collegium Canticorum” zajął 1. miejsce w swojej kategorii.

❖29.5.❖ Na mocy Regulaminu Wewnętrznego Kongresu Polaków powołano pięciosobowe Prezydium Rady Przedstawicieli Kongresu Polaków.



fol. dub

❖25.5.❖ Drużyna piłkarska „Orły Zaolzia” uzupełniona przez młodsze „Orlęta” zajęła w Rożmitalu pod Trzemeszkiem 2. miejsce w turnieju mini piłki nożnej mniejszości narodowych RC o Puchar Senatu RC.

❖31.5.❖ 494 uczniów stanęło na starcie Igrzysk Lekkoatletycznych PSP organizowanych tym razem przez PSP w Suchej Górnej. Zwyciężyła PSP Czeski Cieszyń.

❖24.5.❖ W Trzyńcu odbyła się 13.edycja konkursu o tytuł miss – mister, tym razem pt. „Miss i Mister Euroregion Show” (na zdjęciach). Misterem został Tadeusz Kohut z Mostów p. Jabłonkowem, I wicemisterem Marcin Polak z PSP Karwina Frysztat. Wszystkie tytuły miss zdobyły



fol. dub

❖6.5.❖ Z okazji święta 3 maja Kongres Polaków zorganizował nabożeństwo ekumeniczne, które odbyło się w kościele parafialnym pw. Serca Jezusowego w Cz. Cieszyń. Prowadził je ks. bp Vladislav Volný oraz ksiądz Piotr Badura.



fol. dub



fol. dnb

25. 5. 2002



❖❖ Na Festiwalu PZKO w Karwinie uczczono 55. rocznicę powstania Związku. Uczestniczył w nim przebywający w tym czasie na Zaolziu (z okazji położenia kamienia węgielnego pod pomnik Wincentego Witosa w Gródku) wicepremier RP Jarosław Kalinowski, konsul generalny RP w Ostrawie Marek Masiulanis, senator RC Andrzej Feber, wicehetman okręgu morawsko-śląskiego Zdzisław Wantuła i in. Barwny korowód z udziałem kół i zespołów prowadził z frysztackiego rynku na stadion i do parku im. B. Niemcowej. W głównym bloku wystąpiły połączone chóry PZKO (ponad 700 śpiewaków), wykonując m.in. „Gaude Mater Polonia”. Program zespołów tanecznych wyreżyserował Otto Jaworek, a zaprezentowali się: „Olza”, „Bystrzyca”, „Łączka”, „Oldrzychowice”, „Tyrka”, „Suszanie”, „Nowina”, „Lipka”, „Dziolchy i syncy z kolónije”, soliści Urszula Niedoba-Szczepaniak, Joanna i Michał Rzeszutowie, recytatorka Barbara Humel, prowadząca Pawełka Niedoba, a także wędryńscy gimnastycy. Gwoździem programu był występ „Golec uOrkiestry” z Milówki w hali widowiskowo-sportowej.





❖13.6.❖ W ramach kampanii przedwyborczej na rzecz czeskich socjaldemokratów premier RP Leszek Miller przybył z jednodniową wizytą do Ostrawy, podczas której spotkał się m.in. w „Domu Polskim” z trzydziestoosobową reprezentacją społeczności polskiej na Zaolziu. Obecni byli przedstawiciele TNP, PTM, Macierzy Szkolnej, Czesko-Polskiej Mieszanej Izby Handlowej, Teatru Cieszyńskiego, Uniwersytetu Ostrawskiego, PZKO, Kongresu Polaków. Mówiono o możliwościach kulturowania polskości w Cieszyńskim, poparcu ze strony Polski, współpracy ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska”, limitach w szkołach polskich.

❖21.6.❖ Ukazało się 50 egzemplarzy płyty compactowej „Wesoła Siódemka i przyjaciele”; jest to zapis wystąpienia tego karwińskiego zespołu z 1956 roku. Nagrania zebrał Melchior Sikora.



fol. ddb

❖6.6.❖ Michal Šupák, uczeń Janiny Cienčila z PSA w Trzyńcu, na „Praque junior note 2002” zdobył 4. miejsce wśród 23 wirtuozów fortepianu. Otrzymał też wyróżnienie od Czeskiego Funduszu Muzycznego za wykonanie utworu czeskiego kompozytora. Uzyskał też tytuł „Talent roku miasta Trzyńca” za osiągnięcia w konkursach pianistycznych. Na zdjęciu po odebraniu nagrody, którą przekazał mu burmistrz miasta Igor Petrow (w środku).

❖❖ Nauczycielka Henryka Łabudek z PSP Hawierzów Błędowice stała się laureatką Nagrody im. Martina Palasa, przyznawanej pedagogom, którzy odnieśli sukces w procesie włączania dzieci z cięższymi wadami zdrowotnymi i autyzmem do kolektywów uczniowskich.

❖26.6.❖ Ryszard Walica, uczeń Akademii Handlowej w Cieskim Cieszyńcu, razem z 24 wyróżniającymi się uczniami naszego okręgu, został przyjęty przez hetmana Evžena Tošenovskiego i uhonorowany tytułem „Najlepszy uczeń okręgu morawsko-śląskiego”.

fol. ddb



❖❖ Marcel Szmek, uczeń PSP w Bystrzycy uzyskuje w trakcie uroczystego zakończenia roku z rąk starosty Gródka Pavla Tomčali nagrodę za uratowanie dwóch osób tonących w Olzie.



fol. ddb

❖9.6.❖ MK PZKO w Boconowicach wystawiło w miejscowym Domu Kultury spektakl „Kopciuszek” na podstawie tekstu Jana Brzechwy.

❖14.-15.6.❖ **Przebiegły wybory** do Izby Poselskiej Parlamentu RC. Mandat poselski zyskał Marian Bielez, popierany przez Kongres Polaków, startujący z listy koalicyjnej Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej – Czeskiej Partii Ludowej (KDU-ČSL) oraz Unii Wolności – Unii Demokratycznej (US-DEU). Bielez jest przewodniczącym US-DEU w powiecie karwińskim. Uzyskał 5 490 głosów preferencyjnych i pokonał lidera swej partii w okręgu, Zdeňka Kořistkę.

❖22.6.❖ **W Bukowcu na festynie** szkolnym uczczono 210 lat polskiego szkolnictwa, przypomniano też 10 lat nauki w od podstaw zrekonstruowanym budynku szkolnym. Uczniowie przygotowali rewię pn. „Nasza szkoła” oraz program folklorystyczny w wykonaniu zespołu „Lipka” (kier. Krystyna Mruzek), zespołu tanecznego i kapeli.

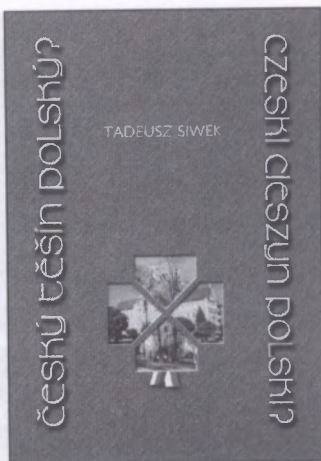
❖27.6.❖ **Wystawa obrazów** malowanych na szkło Antoniego Szpyrca otwarta została w jablońkowskiej filii Muzeum Ziemi Cieszyńskiej.

❖❖ **Rajdem Beskidzkim** czesko-cieszyńska wodna drużyna harcerska „Opty” uczciła swoje 30. urodziny.

7 / 2002

❖31.7.❖ **Na 33. Festiwalu Górali Polskich i Tygodniu Kultury Beskidzkiej** Złote Serce Żywieckie w kategorii „mistrzów z uczniami” otrzymali w kategorii śpiewu Alojzy Martynek z uczniem Dariuszem Teofilem, trzecia nagroda Serca, również w kategorii śpiewu, przypadła żonie laureata głównej nagrody, Wandzie Martynek.

❖31.7.❖ **Był ostatnim dniem** pracy Biura ZG PZKO. Funkcję organu wykonawczego przejął w jego miejsce Zarząd Główny. Obsługę Zarządu sekretariat zapewnia do końca października, w tym terminie zostanie dokończony projekt regulaminu wewnątrzwiązkowego, aby mógł zostać przedstawiony do zaopiniowania Konwentowi Prezesów i Zarządowi Głównemu.



❖❖ **W wydawnictwie „Olza”** ukazała się publikacja Tadeusza Siwka pt. „Czeski Cieszyński?” przedstawiająca wybrane momenty historii Zaolzia w „lustrzanym odbiciu”.

❖2.7.❖ **Współpraca przygraniczna**, postępowanie w sytuacjach kryzysowych, kooperacja w ochronie środowiska naturalnego oraz integracja z UE stały się przedmiotem umowy zawartej między okręgiem morawsko-śląskim i województwem śląskim.

❖13.7.❖ **Przedstawiciele Kongresu Polaków w RC** złożyli dwudniową wizytę w Warszawie, odwiedzając Polską Izbę Turystyczną, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu, Ministerstwo Kultury, Senat, przyjął ich również premier, Leszek Miller.

❖26.7.❖ **Zygmunt Stopa, Stanisław Gawlik oraz Daniel Kadłubiec** w imieniu władz ZG PZKO wręczyli profesorowi Janowi Szczepańskiemu „Złotą Odznakę Zasłużony dla Związku” z wpisem do Złotej Księgi.



❖21.6.❖ **Powstała kolejna polska organizacja na Zaolziu**, Towarzystwo Inteligencji Chrześcijańskiej (zdjęcie ze spotkania założycielskiego).

8 / 2002

❖ 3.-4.8. ❖ Odbiło się 55. Górolski Święto w Jabłonkowie. Wystąpiły zespoły „Urpin” z Bańskiej Bystrzycy, „Wisła”, „Czantoria”, „Łomża”, „Hajduki” z Polski, „Lipka”, „Ostravíčka” oraz „Ivan Goran Kovačević” z Chorwacji, „Coahuila” z Meksyku i „Rancho Folclorico e Cultural” z Portugalii. W plejadzie zespołów zaolziańskich wystąpiły m.in. chóry „Gorol”, „Melodia” i „Przełęcz”, nowy zespół taneczny „Zaolzi”, zaprezentowali się „Jackowie” z Jabłonkowa oraz kapela dęta „Jabłonkowska”.

❖ Imprezą towarzyszącą GŚ była też 16. edycja „Biegu o Dzbane Mleka”, w którym wystartowało 93 biegaczy. Najmłodszą była dwuletnia Julia Heczko, najstarszą 69-letnia Danuta Kondziolka.

❖ Wiele turystów, bo aż 223, wyruszyło na szlak „8. Rajdu o Kyrpcie Macieja”, którego współorganizatorem był PITŚ „Beskid Śląski”. Kyrpcie otrzymał najmłodszy rajdowiec, Adam Kowala, oraz najstarsi uczestnicy, Maria i Józef Szoltyśowie.

❖ Ludowy charakter GŚ podkreśliła wystawa prezentująca pięć rzemiosł jabłonkowskich, a to garbarstwo, rymarstwo, kapelusznictwo, szewstwo, krawiectwo (autor Leszek Richter) przygotowana przy współpracy Ośrodka Dokumentacji Kongresu Polaków oraz Muzeum Ziemi Cieszyńskiej w Cz. Cieszynie, sponsorowana przez firmę „Walmart”.

fot. dab



fot. dab



fot. kag



fot. kag



fot. dab

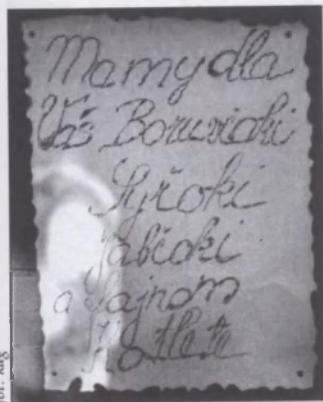
fot. dab

❖3.8.❖ W 120. rocznicę ukazania się pierwodruku „Do Olzy” w „Kawiarence pod Pegazem” przedstawiono program literacki „Od Jana Kubisza do Anieli Kupiec”.

❖17.8.❖ W związku z pięćsetletnią powodzią w Czechach ZG PZKO zorganizował kwestę na rzecz powodzian. Za sprawą inicjatora kwesty Jana Zydra z Suchej Górnjej najwięcej pieniędzy z 37-tysięcznej sumy pochodziło od górnosuszan.

❖19.8.❖ W wydawnictwie „Olza” wystawiono obrazy Oskara Pawlusa.

❖25.8.❖ Po raz 35. odbyły się w Gutach Dożynki Śląskie, jedne z najstarszych i najokazalszych na Zaolziu. Roli gospodarzy podjęli się prezes Związku Zygmunt Stopa i jego żona Wiktorja. Wykonawcami części artystycznej były zespoły „Oldrychowice”, „Bystrzyca”, chór „Gorol”, „Zaolzi” i kapela „Nowina”. Przedstawiła się też orkiestra rodziny Palowskich z Olbrachcic, w której grają i śpiewają rodzice Palowscy i dwaj ich utalentowani synowie, studenci praskich uczelni muzycznych.



fol. kang



fol. Bogdan Koch



8 / 2002

❖31.8.❖ Prezes KP w RC Józef Szymeczek i prezes ZG PZKO Zygmunt Stopa podpisali w Koszarzyskach przy okazji Festynu Górskiego długo dyskutowaną umowę o współdziałaniu. Umowa wyznacza ogólną strategię postępowania. Po złożeniu podpisów drużyny Kongresu Polaków i PZKO rozegrały mecz siatkówki. Zwyciężyła drużyna PZKO wynikiem 2:1.



fol. Bogdan Koch

❖❖ Zespoły „Olza” i „Nowina” wyjechały do Portugalii i zaprezentowały tam folklor cieszyński i folklor innych regionów.

❖31.8.❖ Podwójne „urodziny”: 55-lecie koła PZKO w Jabłonkowie oraz Chóru Męskiego „Gorol” obchodzono na festynie ludowym w Lasku Miejskim.

❖❖ Podczas 34. edycji Międzynarodowego Festiwalu Ziemi Górskich w Zakopanem mosteccy „Górole” (kierownik Alojzy Martynek) zdobyli trzy nagrody – Srebrną Ciupagę, Góralską Parzenicę i Zbyrkadło. Były to nagrody w konkursie kapel, instrumentalistów i śpiewaków ludowych.

BLUES COMPANY (kag)



123 (dab)



PATRYCJA (dab)



złoty 2002

LOGO (K. Piechaczek)



123 (dab)



DWIE GRACJE (kag)

TWARZE ZE ZŁOTU (kag)

WĘDRYNIA, 17.8.2002



❖25.8.❖ Dożynki w Gutach rozpoczął koncert „Naladički”, kapeli rodziny Palowskich, mający w repertuarze także polskie szlagiery i piosenki narodowe. Barwny korowód przeszedł potem przez wioskę. Na zdjęciu z lewej Bronisław Palowski, student śpiewu konserwatorium w Pradze, który do Gutów „wpadł” między występami w operze „Latający Holender” w Görlitz w Niemczech.



❖1.9.❖ Funkcję konsula generalnego RP w Ostrawie objął Andrzej Kaczorowski.

❖20.9.❖ Na Bąginie odbył się VI Festyn Szkolny połączony z IV Górskim Wyścigiem Rowowym na trasie Piosek – remiza – Bąginię – szkoła (najlepiej czas uzyskał Wiesław Kotas z Ropicy). Macierz Szkolna podała do wiadomości, że zamierza zburzyć budynek i wznieść go od nowa, co będzie tańsze i bardziej efektywne od ciągłych remontów tej 130-letniej byłej polskiej szkoły.

9 / 2002

❖29.9.❖ W Stonawie obchodzono 75-lecie zorganizowanego śpiewactwa na Zaolziu. (W 1927 roku z inicjatywy Macierzy Szkolnej powstał Związek Polskich Chórów w Czechosłowacji, po dziesięciu latach działalności zrzeszał już 102 zespoły i 4000 śpiewaków). W koncercie uczestniczyły w programach indywidualnych chóry „Crescendo” PSP Bystrzyca, „Collegium Cantorum”, „Hutnik” Trzaniec, „Melodia” Nawsie, „Kalina” Frysztat, połączone chóry „Sucha” i „Stonawa”, we wspólnym śpiewie także chóry „Lira” Darków i „Dźwięk” Raj. Jubileusz poprzedziły trzecie już warsztaty prowadzone w Karwinie przez specjalistów śpiewu chóralnego z Poznania i Koszalina. Połączone chóry zaśpiewały m.in. Hymn Trzeciego Tysiąclecia i Hymn Polonii, z udziałem prowadzących

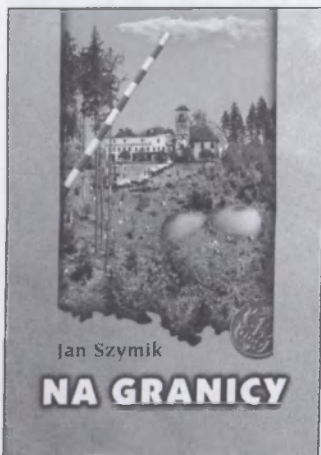
warsztaty, dyrygenta Przemysława Pałki i solistki Elżbiety Wtorkowskiej. Poniżej chór „Crescendo” z Bystrzycy (dyr. Danuta Cymerys).



❖14.9.❖ W Galerii Teatru Cieszyńskiego otwarto wystawę malarstwa Bronisława Firli, współpracującego z biurem Atsum w Bielsku Białej, promującym twórczość polonijnych artystów.



❖13.9.❖ W przeddzień uroczystości na Żwirkowisku w konsulacie RP w Ostrawie goście spotkali się z przedstawicielami zaolziańskich Polaków, rozmawiano o szkolnictwie, restytucji mienia polskich organizacji, uznawaniu dyplomów lekarskich, progu wyborczym i składaniu kaucji w wyborach komunalnych. Na zdjęciu od lewej: Tadeusz Siwek – prorektor Uniwersytetu Ostrawskiego, Longin Pastusiak – marszałek Senatu RP, Andrzej Krawczyk – ambasador RP w Pradze, Petr Pithart – przewodniczący Senatu RC, Andrzej Chronowski? – senator RP, Vítězslav Matuška – senator RC, Józef Szymeczek – prezes Rady Kongresu Polaków w RC.



❖❖ Po wydaniu na wiosnę zbioru opowiadań „Powroty” Jan Szymik wydał nakładem własnym kolejną książeczkę – „Na granicy”. I tym razem opowiadania rozgrywają się w niedawnej przeszłości, dotyczą zaś

wszelakich granic, w tym również państwowych, i perturbacji z ich przekraczaniem związanych.

❖6.9.❖ Zmarł Jerzy Kaleta, muzyk, aktor nieprofesjonalny.

9 / 2002

❖14.9.❖ Na Żwirkowisku odbyły się centralne uroczystości z okazji 70. rocznicy tragicznej śmierci Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury. Uczestniczyły w nich czeska i polska delegacja państwowa z szefami Senatów, Longinem Pastusiakiem i Petrem Pithartem, harcerze, kombatan-ci, kompania honorowa Wojska Polskiego i orkiestra; czeskie wojsko ugotowało 350 porcji grochówki, wystąpiły połączone chóry Zaolzia.



Obecny był syn F. Żwirki, Henryk z córką i wnukiem, młodzież szkolna uczestniczyła w okolicznościowym konkursie plastycznym, wystawa Jana i Józefa Przywarów oraz Ośrodka Dokumentacji KP o kościeleckiej tragedii została przeniesiona potem także do Polski.



fot. rad



fot. rad



fot. rad

fot. rad



fot. kag

fot. kag



fot. rad



Wizyta w domu pośła Bielesza

Najważniejsze, że szczęście jest w rodzinie – mówi Urszula Bielesz zapatrzona w gromadkę dzieci i męża tulącego do siebie Januszka, najmłodszego z pociech. Do szczęścia nie potrzeba wiele. Im starcza trzypokojowe mieszkanie w osiedlu z wielkiej płyty na obrzeżach Czeskiego Cieszyna. Żaden komfort, zwykły socjalistyczny standard. Dobrze, że w kuchennym kącie stoi ława. Bo, gdy za stołem usiądzie czwórka domowników, pani Urszula balansując między kuchnią i pralką zyskuje nawet przestrzeń do w miarę wygodnego zaserwowania zapiekanki z makaronu.

Styl życia rodziny zdecydował o funkcyjnym „rozpołowieniu” pokoi. Jest pokój biurowo-dzienny z rozłożystym biurkiem, na którym ułożone są stosy listów, analiz parlamentarnych, gazet i notebookiem w centralnym miejscu blatu. Druga połowa pokoju, jak w każdym domu – przeszklona meblościanka, telewizor a na przeciwko sofa ze stolikiem „konferencyjnym”. Pokój dziecienny – piętrowe łóżka, biureczka. Skromnie.

– To była miłość od pierwszego wejrzenia – twierdzi pani Urszula. „Wrzesień 1979. Rozpoczynaliśmy naukę w czesko-cieszyńskim Polskim Gimnazjum. Do tej pory pamiętam moment, w którym go zobaczyłam. I to uczucie iskry bożej, która przeskoczyła między nami. Stwierdziliśmy, że będziemy chodzić razem do jednej klasy. Rok trwało nim nabraliśmy odwagi do wyznania swoich uczuć. Tak się zaczęło. Prawda, Marian?

– Urszulka ma lepszą pamięć do szczegółów – grzecznie odpowiada wezwany do

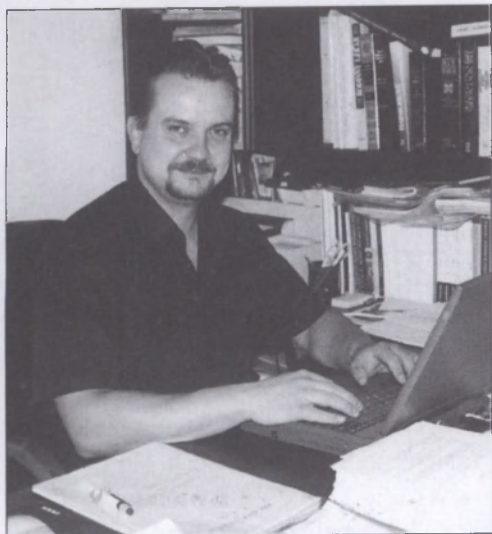
odpowiedzi. – Choć tamte wydarzenia mocno utkwiły mi w pamięci, nasze długie spacery i niekończące się rozmowy...

– To mi właśnie zaimponowało na Marianie – wspomina Ula – To, że potrafi być tak otwarty. Mówiliśmy o wszystkim, co poruszało nasze dusze, o tym co działo się dookoła. I mieliśmy problem, by się rozejść do domów.

Aż do 1984 roku, gdy stwierdziliśmy, że więcej rozstawać się nie będziemy. W październiku wzięliśmy ślub i postanowiliśmy, że nasze życie będą cechować inne wartości niż pogoń za pieniędzmi czy ich wydawaniem. Uznaliśmy, że oprzemy się na światopoglądzie chrześcijańskim, że zależy nam, by mieć serce otwarte na innych ludzi. Być może to postanowienie doprowadziło męża do służby publicznej, do tego, że dziś jest pośłem – dodaje.

Czy wasze małżeństwo jest partnerskie?

Obydwoje zgodnie potakują.



Marian Bieleś został jednym z siedmiu posłów „Koalicji” Unii Wolności – Unii Demokratycznej oraz Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej – Czeskiej Partii Ludowej do izby niższej parlamentu czeskiego m.in. dzięki 5490 głosom preferencyjnym wyborców powiatów karwińskiego i frydecko-misteckiego

– Na pewno – odpowiada. – Każdy w rodzinie ma swój odcinek, za który ponosi odpowiedzialność.

– Na początku ustaliliśmy, że ja będę bardziej odpowiedzialna za dzieci i dom, a mąż będzie zabezpieczał rodzinę finansowo. I tak właśnie się dzieje. Pracuję w aptece za rogiem na niepełnym etacie. Pierwsza wstaję rano, szykuję śniadanie, wyprawiam córkę i synka do szkoły, z najmłodszym idę do przedszkola. Potem po południu obiad czy ciepła kolacja. Dozór nad dziećmi, czy pies wyprowadzony, czy lekcje odrobione. Zwykle matczyne życie. Oczywiście realizacja partnerskiego podziału pracy nie jest równoznaczna z zaniedbywaniem kontaktu z dziećmi ze strony taty, czy tego, jak on się stara o dom. Są jednak rzeczy, którymi lepiej nie obarczać męża – wolę sama kupić ziemniaki, niż „zlecać” to zadanie tatusiowi – dorzuca pani Urszula.

A jak to jest z wychowaniem dzieci?

– To, że nie ma mnie częściej w domu powoduje, że bardziej świadomie buduję więzi z dziećmi. Mama jest z nimi codziennie. To daje jej przewagę.

– Nie powiedziałabym – oponuje Urszula – Tata oznacza dla dzieci autorytet i dyscyplinę. Ja bardziej negocjuję warunki załatwienia sprawy. Dzieci nie zawsze zgadzają się z moim punktem widzenia. Próbuja, na ile jestem skłonna do zmiany swojego zdania. Uznaję, że czym dziecko starsze, tym ma większe prawo do decydowania o sobie. To tworzy podstawę do jego późniejszego usamodzielnienia się, do wyrobienia odpowiedzialności za siebie i innych. Od trzech lat jest także z nami Januszek. Mieliśmy dwoje własnych zdrowych dzieci i myśleliśmy o trzecim. Koło nas było parę zachęcających przykładów adopcji. Długo zastanawialiśmy się razem z dziećmi nad tą ewentualnością. W końcu klamka zapadła. Zdecydowaliśmy się pomóc jednemu człowiekowi, którego opuścili rodzice.

Podobno to nie pierwsza adopcja w państwa życiorysie?

– Tak, ta druga była zupełnie odmienna. Wzięliśmy udział w programie „adopcji na odległość” dla rodzin chrześcijańskich. Przez trzy lata, tj. do momentu rzeczywistej adopcji przez miejscowych ludzi, sponzorowaliśmy jedną dziewczynkę z Ghany – mówi pani domu.

– Dzieci ciągle próbują kształtować rodziców po własnej myśli... – zauważa Marian.

Co mi to przypomina? Czy to nie charakterystyczna cecha Zaolziaków. Zawsze próbujemy, czy coś pójdzie załatwić tak, jakbyśmy tego sobie życzyli. Wbrew piętrzącym się trudnościom. Jacy właściwie jesteście?

– Jest coś w tym prawdy. Zaolziacy bardziej należą do środowiska polskiego niż czeskiego. Tu na Zaolziu jest nasze pole. Uważam, że najlepsza nasza charakterystyka to znane polskie przysłowie: „Mądry Polak po szkodzie”. Tak się składa, że dopóki okoliczności nie przygniotą nas skutkami naszych decyzji, dopóty nie zrozumiemy, czego właściwie chcemy i w którą stronę idziemy. Gdy już upadniemy pod ciężarem wydarzeń, które można było przewidzieć, ale z tych lub innych względów nie mówiono o nich głośno, gdy dochodzi do tej sytuacji – dochodzi do nauki. Rodzi się nadzieja, że następnym razem postąpimy jednak odmiennie. Tak więc widzę nadzieję na rozwój naszego społeczeństwa. Widać to w ostatnich dwunastu latach. Po pierwszych okrzykach hurra optymizmu, zachłyśnięciem się wolnością i nieograniczonymi możliwościami, po chaosie działalności, teraz zebrane doświadczenia, czasem i gorzkie, wydają owoce. Myślę, że dobrym objawem jest nasze spokornienie i skoncentrowanie się na sprawach najważniejszych, jak szkolnictwo. Teraz droga wydaje się jasna, co zrobić, by zachować język i kulturę – podsumował Marian Bieleś.

Latorośle Bieleśzów Marysia i Januszek



Urszula Wojnar poznała swojego przyszłego męża w czeskocieszyńskim gimnazjum. Chodzili do tej samej klasy

– Nasze dzieci chodzą do polskiej szkoły i przedszkola. Cieszę się z tego bardzo. To jest bardzo dla mnie ważne i chcę, by tak zostało. Aby dzieci moich dzieci też mogły posłać swoje dzieci do polskiej szkoły w Czeskim Cieszynie – dodaje Urszula.

Niektórzy jak na zbawienie czekają na nasze wejście do Unii Europejskiej. Twierdzą, że to po naszej myśli rozwiąże istniejące problemy. Nie jest to przypadkiem tworzenie kolejnej iluzji w naszym życiu? Teraz wzmagają się naciski na polskie szkolnictwo. Co będzie jutro?

– Myślę, że sprawa wejścia do Unii dotyczyć nas będzie najwcześniej za dwa, trzy lata. Trzeba mieć świadomość, że o tym, jak będziemy się w niej mieć, zdecydować nadchodzące lata. Wszyscy widzą postępującą redukcję naszego szkolnictwa. W swojej pracy poselskiej, z odległej Pragi, staram się zapobiegać tej tendencji, hamować ją. Ale, mówiąc szczerze, nie jest to łatwe.

– Zabiera to dużo czasu. Niestety, czasu rodzinnego – nie uskarżając się na los uzupełnia pani Urszula. Po czym dodaje:

– Teraz Marian więcej czasu poświęca Zaolziu niż rodzinie. Od roku żyję z jego terminarzem w rękach. Dziś przyjeżdża, jutro wyjeżdża... Póki co minęły czasy, gdy regularnie wieczorem zasiadaliśmy do kolacji. Lubiliśmy wspólne wyjazdy, spacer, wędrówki. Od wielkiego dzwonu wyprawialiśmy się do restauracji. Z racji wykonywanego zawodu higienika Marian był dobrze obeznany z restauracyjną geografią naszych okolic. Wiedział, gdzie i czym dobrze częstują. Dzieci bardzo lubiły te wyprawy, ja także.

O co najczęściej pytają pana czescy dziennikarze?

– Z reguły nie mogą uwierzyć, że poseł i mieszka w „panelaku”. Dopytują się

o majątek, wężą ferrari i Bahamy. I nic. To ich najwięcej ciekawi. U nas teraz się oszczędza. Od trzech lat zmagamy się z budową domu naszych marzeń. Na razie jest w stanie surowym. Tak więc będzie wymagał od nas jeszcze niejednego wyrzeczenia. Zbliżyliśmy się z żoną do czterdziestki i myślę, że już pora na jakieś rodzinne gniazdo.

Gniazdo pełne miłości. Ale czy tylko miłość wystarcza, by małżeństwo wytrzymało konfrontację z życiem?

– Sama miłość nie starczy. Oczywiście ona sama przekształca się w miarę upływu lat. Myślę, że chodzi przede wszystkim o zrozumienie drugiego, najbliższego nam człowieka, odnalezienie się „nas dwojga” w zaskakujących sytuacjach, w ich wspólnym rozwiązywaniu – odpowiedział pan Marian.

Rodzina pana posła w komplecie



Udział zaolziańskich Polaków w organach ustawodawczych

Stanisław Zahradnik

Najwyższe organy ustawodawcze Czechosłowacji, od 1993 r. Republiki Czeskiej, przechodziły w zależności od rozwoju stosunków międzynarodowych oraz wydarzeń społeczno-politycznych wewnątrz kraju daleko idące zmiany.

Czechosłowacja powstała w 1918 r. na zasadach państwa demokratycznego, jej ustroj początkowo określany był jako burżuazyjno-demokratyczny, później ludowo-demokratyczny, wreszcie socjalistyczny. Podstawowa zasada ustroju demokratycznego – władza ludu – w praktyce przedstawiała się różnie.

W niniejszym artykule przypomnimy, jakie najważniejsze organy ustawodawcze istniały w Czechosłowacji i Republice Czeskiej, w jaki sposób realizowały swoje główne zadania, do jakich zmian dochodziło. W drugiej części przedstawimy udział zaolziańskich Polaków w tych organach. Uwzględnimy tylko najważniejsze poczynania naszych polityków w najwyższych władzach ustawodawczych w poszczególnych okresach XX wieku.

Najwyższy organ ustawodawczy, jedno lub dwuizbowy, złożony z posłów i senatorów, był wybierany przez ogół społeczeństwa i nadawał charakter państwu. Uchwalał Konstytucje i ustawy, które następnie wcielały w życie władze wykonawcze (rząd, administracja państwowa) i sądy.

Zgromadzenie Narodowe w Czechosłowacji było początkowo (1918-1920) jednoizbowe, w latach 1920-1939 dwuizbowe (Sejm i Senat), w latach 1945-1968 jednoizbowe, od 1968 r. dwuizbowe (Izba Ludu i Izba Narodów oraz Czeska i Słowacka Rada Narodowa), od 1990 r. dwuizbowe (Zgromadzenie Federalne składające się z Izby Ludu i Izby Narodów oraz Czeska i Słowacka Rada Narodowa), od 1992 r. dwuizbowe (Sejm i Senat). Posłowie i senatorowie byli wybierani w ogólnokrajowych wyborach. Kadencja wyborcza zmieniała się, najczęściej wynosiła od czterech do sześciu lat. Demokratyczne wybory odbywały się od 1946 r. i po 44-letniej przerwie, ponownie odbywają się od 1990 r.

W historii najwyższych organów ustawodawczych Czechosłowacji i Republiki Czeskiej możemy ze względu na zachodzące zmiany organizacyjne, celowość zadań i działań, wyodrębnić kilka okresów: 1918-1920, 1920-1939, 1945-1968, 1968-1990, 1990-1992, od 1993 r. do czasów współczesnych.

Poszczególne okresy można scharakteryzować w następujący sposób:

Długoletnie wysiłki czeskich polityków zmierzające do uzyskania samodzielności państwowej przyniosły owoce na końcu pierwszej wojny światowej. Akt powstania Czechosłowacji musiał być usankcjonowany przez kompetentne ciało ustawodawcze.

Dnia 14 listopada 1918 r. po raz pierwszy zeszło się Zgromadzenie Narodowe, utworzone z przedstawicieli wszystkich znaczących partii politycznych, ogłosiło powstanie Republiki Czechosłowackiej i wybrało prezydenta, T. G. Masaryka. Organ ustawodawczy był jednoizbowy. Już 29 lutego 1920 r. Zgromadzenie Narodowe uchwaliło Konstytucję (*Ústavní listina*) Republiki Czechosłowackiej. Konstytucja określała nowe państwo jako kraj demokratyczny na czele z prezydentem Republiki, złożony z Czechów, Słowaków i licznych mniejszości narodowych (Niemcy, Węgrzy, Rusini-Ukraińcy, Polacy).

W okresie międzywojennym wybory posłów i senatorów odbywały się w następujących latach: w 1920 r. (jeszcze bez udziału Zaolzia), 1925 r., 1929 r. i 1935 r. Wybierano 300 posłów i 150 senatorów.

Drugą wojnę światową poprzedził Traktat Monachijski (wrzesień 1938 r.) i decyzja mocarstw o częściowym rozbiorze Czechosłowacji. 15 marca 1939 r. zostało ogłoszone powstanie niemieckiego Protektoratu Czech i Moraw, rządzonego w sposób totalitarny, bez woli ludu.

Po zakończeniu wojny nastąpił nawrót do stosunków przedmonachijskich. 14 października 1945 r. utworzono Tymczasowe Zgromadzenie Narodowe, które po wyborach parlamentarnych w 1946 r. przekształciło się w jednoizbowe Zgromadzenie Narodowe, funkcjonujące do drugiej połowy lat sześćdziesiątych. 9 maja 1948 r. uchwaliło nową, ludowodemokratyczną Konstytucję Czechosłowacką, a 11 lipca 1960 r. Konstytucję określającą Czechosłowację jako państwo socjalistyczne. 27 października 1968 r. Konstytucja została zmodyfikowana ustawą o czechosłowackiej federacji. Wybory posłów do Zgromadzenia Narodowego odbyły się w 1946 r., 1948 r., 1954 r., 1960 r., 1964 r. Tylko pierwsze z nich można uznać za demokratyczne, pozostałe odbywały się zgodnie z wymogami reżymu komunistycznego.

W latach 70. i 80. XX wieku działało najwyższe ciało ustawodawcze zgodnie z ustawą o czechosłowackiej federacji: istniało dwuizbowe Zgromadzenie Federalne (Izba Ludu i Izba Narodów) oraz Czeska i Słowacka Rada Narodowa. Ich działalność była całkowicie podporządkowana aparatowi partyjno-rządowemu. Wybory z wynikiem ponad 99% akceptacji jednolitych list kandydatów odbyły się w 1971 r., 1975 r., 1981 r. i 1986 r.

W pierwszych latach po upadku komunizmu (1990-1992) najwyższe organy ustawodawcze działały jeszcze w starej postaci, lecz już w nowym duchu. W dniach 8-9 czerwca 1990 r. i 5-6 czerwca 1992 r. przebiegły demokratyczne wybory do Zgromadzenia Federalnego i Rad Narodowych.

25 listopada 1992 r. Zgromadzenie Federalne Czeskiej i Słowackiej Republiki Federacyjnej przyjęło ustawę o zaniku Czechosłowackiej Republiki Federacyjnej. Nowa Konstytucja z 16 lutego 1992 r. ogłosiła powstanie z dniem 1 stycznia 1993 r. Republiki Czeskiej.

Republika Czeska posiada dwuizbowy parlament – Izbę Poselską tworzy 200 posłów wybieranych na okres czterech lat, Senat tworzy 81 senatorów wybieranych na okres 6 lat (co dwa lata zmieniana jest jedna trzecia senatorów). Wybory parlamentarne odbyły się w 1996 r., 1998 r., 2002 r., zaś w 2000 r. i 2002 r. odbyły się wybory uzupełniające do Senatu.

* * *

W drugiej części pragniemy przytoczyć kilka podstawowych informacji o udziale zaolziańskich Polaków w organach ustawodawczych. Można bez przesady powiedzieć, że ich udział był widoczny i odczuwalny.

Posłowie narodowości polskiej brali udział we wszystkich kadencjach wyborczych oprócz lat 1992-96 i 1998-2002. W Senacie senator narodowości polskiej zasiadł dopiero w 2000 r., w dwa lata później dołączył

Posłowie do Parlamentu CSR w latach 1925-1938

- JAN BUZEK, Dąbrowa (1874-1940), Polskie Stronnictwo Ludowe, 1929-35
EMANUEL CHOBOT, Mor. Ostrawa (1881-1944), Polska Socjalistyczna Partia Robotnicza, 1929-35
KAROL ŚLIWKA, Dąbrowa (1894-1943), Komunistyczna Partia Czechosłowacji, 1925-29, 1929-35, 1935-38
LEON WOLF, Frysztat (1883-1968), Związek Śląskich Katolików, 1925-29, 1935-38
-

Posłowie do Zgromadzenia Narodowego Czechosłowacji w latach 1946-1992

- ALFRED KALETA, Karwina (1907-88), KPC, 1946-48
PAWEŁ TROMBIK, Czeski Cieszyń (1904-80), KPC, 1948-54
JÓZEF KADURA, Łąki n/O, (1915-88), KPC, 1950-54
GUSTAW PRZECZEK, Trzyniec (1913-74), KPC, 1954-60
ERNEST SEMBOL, Karwina (1920-73), KPC, 1954-60
JÓZEF SWOBODA, Karwina (1919-91), bezpartyjny, 1960-64
ERYK MONCZKA, Karwina (1933-90), KPC, 1964-71
KAROL BOCEK, Nawsie (*1926), KPC, 1971-76, 1976-81, 1981-86
KAROL MICHAŁSKI, Karwina (*1934), KPC, 1971-76, 1976-81, 1981-86, 1986-90
HENRYK POŁEDNIK, Praga (*1937), KPC, 1976-81
WŁADYSŁAW NIEDOBA, Kocobędz (*1950), KPC, 1990-92
DANUTA BRANNA, Jabłonków (*1959), Forum Obywatelskie, 1990-92
HALINA DORDA, Nawsie (*1952), KPC, 1992 r.
STANISŁAW GAWLIK, Jabłonków (*1941), Coexistentia-Wspólnota, 1992 r.
-

Posłowie do Czeskiej Rady Narodowej w latach 1971-1992

- ALOJZY FOLTYN, Karwina (*1922), KPC, 1971-76
HENRYK POŁEDNIK, Praga (*1937), KPC, 1971-76
JÓZEF MACURA, Czeski Cieszyń (*1919), bezpartyjny, 1971-76
WŁADYSŁAW NIEDOBA, Kocobędz (*1950), KPC, 1976-81, 1981-86, 1986-90
TADEUSZ WANTUŁA, Wędrzyna (*1950), Forum Obywatelskie, 1990-92
-

Posłowie do Izby Poselskiej Parlamentu Republiki Czeskiej w latach 1992-2002

- WAWRZYNIEC FÓJCIK, Cierlicko (*1959), Obywatelska Partia Demokratyczna, 1996-98
MARIAN BIELESZ, Czeski Cieszyń (*1963), Unia Wolności, od 2002 r.
-

Senatorowie – posłowie do Senatu Parlamentu Republiki Czeskiej w latach 2000-02

- ANDRZEJ FEBER, Stonawa (*1951), Unia Wolności, od 2000 r.
EDWARD MATYKIEWICZ, Karwina (*1947), Komunistyczna Partia Czech i Moraw, od 2002 r.



Marian Kuś
wiceburmistrz
Czeskiego Cieszyzna,
absolwent Polskiego
Gimnazjum
w Cz. Cieszyźnie

KOLEJNY SENATOR?

• Miał Pan możliwość zapoznania się z artykułem dra Stanisława Zahradnika, CSc, na temat organów ustawodawczych. Ciekawiłaby mnie Pana opinia na ten temat – jako polityka, przedsiębiorcy oraz Polaka.

Wysoko oceniam działalność dr. Zahradnika. Chociaż jestem wyrwykowym czytelnikiem „Głosu Ludu” i śledzę opinie nt. Czeskiego Cieszyzna, nie mogłem w jego artykułach nie zauważyć bardzo zrównoważonego, naukowego punktu widzenia. Ale do tematu. Po zapoznaniu się z materiałem można dojść do wniosku, że czasy, kiedy Polacy mogli startować „za polskie partie” minęły, zwłaszcza w warunkach istniejącej ordynacji wyborczej. Przyznam się, że mam niemiłe wrażenia z tego, jak poszczególne małe partie „kupczą” głosami Polaków i stawiają ich z góry w roli przegranego. Mam na myśli wybory do Sejmu i Senatu.

• Jaką ma Pan receptę na obecność przedstawicieli-Polaków w organach ustawodawczych?

Recepty nie mam. Ale z pobieżnej analizy sukcesów Polaków wynika, że posłowie i senatorzy, jak MVDr Marian Bieleśz, inż. Andrzej Feber oraz Edward Matykiewicz, startowali z list partii parlamentarnych, a co najważniejsze, wcześniej pracowali w ramach tych partii przez dłuższy czas i tak zyskali zaufanie wyborców – i to nie tylko polskiej narodowości. Narodowość była tylko dodatkowym atutem, miał on znaczenie w uzyskaniu głosów preferencyjnych. Chyba najdobitniejszym przykładem był wybór posła Mariana Bieleśza, który głosom preferencyjnym zawdzięcza wejście do Izby Poselskiej.

• Czy to same zdanie ma Pan o wyborach komunalnych?

Nie, w wyborach komunalnych jest sytuacja trochę inna. Ludzie najchętniej głosują na osobistości, głosując na partie też korzystają z możliwości zakreślenia znanych osobistości.

• Został Pan wiceburmistrzem Czeskiego Cieszyzna, jest Pan wiceprzewodniczącym zarządu okręgowego oraz przewodniczącym Miejskiego Komitetu Czeskiej Partii Socjalno-Demokratycznej (ČSSD). Czy oznacza to pułap Pana kariery politycznej?

Wiceburmistrzem zgodziłem się zostać, by pomóc burmistrzowi, inż. Henrykowi Sznapce. Myślę, że każdy zauważył, że stara się być obecny wszędzie, gdzie go zaproszą, gdyż kontakt z obywatelami jest sprawą bardzo ważną, zarówno w sensie informowania o zamiarach miasta, jak i wysłuchiwanie problemów. Ktoś natomiast musi czuwać nad sprawami bieżącymi i tymi wpływającymi ze spotkań z mieszkańcami. Niezależnie od tego poważnie rozważam kwestię swojej kandydatury na senatora w okręgu, który stanowi część Zaolzia, od Czeskiego Cieszyzna po Mosty koło Jabłonkowa. W wypadku sukcesu powstałaby ciekawa grupa polskiego lobbingu i można by szukać poparcia w całym spektrum politycznym. Nie będę również ukrywał, że będę zabiegał o głosy Rodaków, ale nie na zasadzie przedwojennej agitacji z ulotki typu „kto nie głosuje na Polaka jest zdrajcą”, ale przedstawiając racjonalne możliwości wspomagania działalności organizacji polskich, które swą strukturą i zaangażowaniem społecznym z pewnością na to zasługują.

• To znaczy, że będzie można Pana spotkać na spotkaniach przedwyborczych?

Mam nadzieję, ale na razie czeka mnie dużo pracy, by zdobyć zaufanie mej partii i następnie móc się ubiegać o zaufanie wyborców.

• Dziękuję za rozmowę. Wypada trzymać kciuki.

Rozmawiał (bos)



Otokar Matuszek



SPADLI Z NIEBA

11 września 1932 roku rozeszła się wiadomość o rozbiciu się w Cierlicku na Kościelcu polskiego samolotu i śmierci dwu polskich lotników, którzy kilka dni przed katastrofą zwyciężyli w prestiżowych zawodach Challenge 1932 w Berlinie. W tym dniu lecieli do Pragi, aby razem z innymi polskimi lotnikami, którzy już dzień wcześniej odlecieli do Brna, wziąć udział w czechosłowackim święcie lotniczym. Od tamtego dnia w prasie krajowej i zagranicznej oraz w publikacjach książkowych ukazało się wiele artykułów i wspomnień. Poniżej drukujemy fragmenty, kolejno, wspomnień kpt. Franciszka Żwirki, pamiętników burmistrza Suchej Górnej Alojzego Sznepki i cierlickiej kroniki parafialnej ks. Oskara Zawiszy.

ZWYCIĘSTWO

...Już dziesięć dni minęło od chwili, gdy sekretarz Niemieckiego Aeroklubu von Hoepfner drżącym głosem i bez jednego drgnienia na twarzy ogłosił oficjalnie, że zwycięstwo Challenge'u 1932 r. zdobyła polska załoga. Słyszę wyraźnie dźwięki nieśmiertelnego Mazurka Dąbrowskiego, granego tu na lotnisku w Berlinie. W uszach brzmi trzykrotne: „Hoch! Hoch! Hoch!” wzniesione na naszą cześć przez pięćdziesięciotysięczny przeszło tłum. Widzę biało-czerwony sztandar, wciągany na maszt i łopocący na wietrze.

Nie chce mi się w to uwierzyć. Nie, to niemal niemożliwe! Więc zdobyłem dla Polski puchar międzynarodowy, więc „R.W.D.” jednak okazała się najlepszą maszyną turystyczną w Europie. Więc to wszystko nie sen, nie mara, ale oczywista

prawda. Nagle czuję na szyi drobne rączki dziecięce i ktoś całuje mnie w policzek. To mały synek Possa wina mi w ten sposób. W tej chwili przypomina mi się Henio i wzruszenie ściska mnie za gardło.

W dwa dni po zakończeniu konkursu wystartowaliśmy w drogę powrotną do Polski. Leciałem znów tą samą trasą, którą przebywałem przed dziesięcioma dniami, gdy wyruszaliśmy z Berlina, aby na przestrzeni siedmiu i pół tysiąca kilometrów rozegrać wielki wyścig o tytuł zwycięzcy i puchar międzynarodowy.

Minęliśmy granicę, na krótko lądujemy w Poznaniu i ruszamy w dalszą drogę do Stolicy.

Oto już Warszawa.

Na Lotnisku Mokotowskim tłumy. Widzę z góry setki samochodów i wokół nich morze głów.



Dla ludności polskiej!

Mniejszość polska w Czechosłowacji zawsze zachowywała spokój i rozwagę, szczególnie w chwilach gdy położenie tego wymagało. I obecnie jest tego rodzaju sytuacja, w której trzeba wykazać, że żadne zdenerwowanie nas nie opanowało. Musimy to okazać szczególnie

w dniu 22 września,

w którym to dniu miała się odbyć uroczystość urządzana przez nas na cześć poległych w Cierlicku lotników polskich śp. Żwirki i Wigury. Zgon ich pokrył nas głęboką żałobą, bo należą do narodu, do którego i my należymy. Skoro tylko się sytuacja wyjaśni, zostanie w Cierlicku urządzoną uroczystość znowu w taki sposób i w takich rozmiarach, jak na to zasługują pietyzm wobec lotników polskich, którzy zginęli na drodze do Pragi, udając się tam zaproszeni przez czechosłowackie koła lotnicze.

Czeski Cieszyń, 21 września 1935.

Karol Junga,

członek mor.-śl. Zastępstwa lral.

Redakcja — Łódź — Karłow i sp. Cies. Tłum.

Na miejscu katastrofy polskich lotników w Cierlicku pozostały dwa złamane świerki. Obok apel K. Jungi do Polaków o zachowanie rozwagi w obliczu zakazu obchodów 3. rocznicy tragedii na Kościelcu. Poniżej tłumy zgromadzone na uroczystości pierwszej rocznicy katastrofy



Na nasz widok tłum zrywa kordony i zalewa środek lotniska.

W jednej chwili zbita ciżba ludzka otacza samolot. Porywają mię na ręce i niosą ponad głowami w stronę dworca lotniczego.

– Niech żyje porucznik Żwirko! – słyszę wokół okrzyki.

– Niech żyje polskie lotnictwo! – krzyknąłem, jak mogłem najgłośniejsze, aby mię usłyszeli najdalej stojący.

Jakże pragnę, aby ten mój okrzyk usłyszała i zrozumiała cała Polska, jak długa i szeroka, „od fal Bałtyku po Karpaty szczyty!”.

Entuzjazm zgromadzonych tłumów nie miał granic...

KATASTROFA LOTNICZA

...11 września 1932 r. już o godzinie ósmej rano byłem w szkole, aby załatwić sobie administracyjne sprawy służbowe. Pogoda była brzydka. Nagle zrywa się niespodziewany wichur przechodzący w huragan. Powietrze napełniło się grubą warstwą kurzu tak, że na krok nie było widać. Drzewa przyginały się do ziemi. Do dyrekcji górnosuskiej szkoły wstępuje tercjan Sylwester Śliwka i razem obserwujemy wi-

churę. Wśród ryku wichru odróżniamy charakterystyczny warkot samolotu. Samolot, przebiega nam przez głowę myśl. Nie podobna. Nic nie widzimy. Za godzinę rozchodzi się nieprawdopodobna wieść. Radio podało smutną wiadomość: „Polscy zwycięzcy powietrza Żwirko i Wigura ulegli strasznej katastrofie lotniczej w Cierlicku na Kościelcu”.

Samochodem z córką Ludmiłą jedziemy na miejsce katastrofy. Tysiące ludzi z obu stron granicy śpieszy na miejsce tragedii. Trudno opisać wrażenie. Połamane drzewa lasku, strzaskane szczątki samolotu rozrzucone w szerokim obwodzie. Wojsko czeskie wraz z żandarmerią otoczyło kordonem miejsce wypadku, dopóki zmasakrowane zwłoki lotników nie złożono w kostnicy na Kościelcu.

Następnego dnia, w poniedziałek, odbyła się uroczystość żałobna. Po przemówieniu ks. O. Zawiszy oficerowie i Sokoli wynieśli na ramionach trumny i złożyli na samochodach, nakrywając je polskimi flagami. Przed nimi na poduszkach niesiono order i odznaczenia. Orszak żałobny ruszył drogą do Cieszyna odprowadzony przez miejscowego proboszcza ks. O. Zawiszę. Towarzyszyło dziewięć samolotów z Ołomuńca, jako służba honorowa, i wojsko czeskie z generałem na czele. Na cieszyńskim moście trumny przejęli oficerowie polscy ze wszystkimi honorami wojskowymi. Granica czesko-polska zniknęła. Ulicami Cieszyna szedł kondukt pogrzebowy przy dźwiękach Marsza Żałobnego Chopina. Łzy spływały po policzkach tysięcy ludzi. W asyście kolegów i najbliższych przyjaciół poległych szły za trumnami rodziny pogrążone w głębokim smutku. Po nabożeństwie w kościele parafialnym w Cieszynie w osobnych wagonach wysłano zwłoki Żwirki i Wigury do Warsza-

*Położenie kamienia węgielnego pod pomnik w 1933 r.
Pierwszy z prawej Karol Junga, czołowy działacz Związku
Śląskich Katolików, prezes Międzypartyjnego Komitetu
Wykonawczego, wieloletni redaktor „Naszego Ludu”*



wy, gdzie w kościele św. Krzyża były wystawione. W czwartek, 15 września 1932 r., odbył się pogrzeb. Ponad 200 tysięcy mieszkańców stolicy towarzyszyło zmarłym na ostatniej drodze...

ŻWIRKOWISKO

...Już 21 lat duszpasteruję w Cierlicku i muszę przyznać, że tak niespokojnego nabożeństwa w życiu jeszcze nie przeżyłem. Dzieci i dorośli mdleli, raz po raz kogoś wynoszono z kościoła, wszyscy ścierali pot z czoła, w kościele było duszno i ponuro. Nie można było doczekać się końca obrzędów i dziwna trwoga opanowała wszystkich. Wychodząc z kościoła, już podawano sobie z ust do ust, że na Kościelcu spadł samolot. Lotem błyskawicy radio podało smutną wiadomość o zgonie polskich bohaterów, tak że siostra Wigury Wanda dowiedziała się o tym już w niedzielę podczas nabożeństwa, kiedy kapłan wezwał w Warszawie wiernych do modłów za zmarłych lotników.

Nie przypadkiem tym dwom najśłynniejszym bohaterom polskim, w drodze na lotniczy Mitting do Pragi, samolot nad Cierlickiem wpadł w trąbę powietrzną. Tu samo niebo wybrało im ostatni przystanek. Maszyna runęła w obręb lasu pod Kościel-

cem, w miejsce, gdzie za czasów rzymskiego imperium stała pogańska świątynia, później pierwszy kościółek chrześcijański na Śląsku. Tu miały postój wojska Jana Sobieskiego zdążające pod Wiedeń. W 1653 r. to wzgórze obrała za miejsce swego pośmiertnego spoczynku Czarna Księżna, życząc sobie, aby ją pochowano tam, gdzie znikną czarne woły ciągnące wóz z przybraną jej trumną.

Nadeszły też zaraz pierwsze kondolencyjne telegramy ze wszystkich stron. Pierwszy od majora Kohlera, prezesa niemieckiego aeroklubu. W Pradze po południu rozpoczęto lotniczy dzień pokazowy kiluminutową ciszą. Tysiące ludzi z obu stron granicy w godzinach popołudniowych zebrały się na Kościelcu, by złożyć kwiaty na miejscu tragedii, i nikt nie wstydził się wtedy łez.

W poniedziałek 12.9.1932 r. przywieziono dla nich trumny z Ostrawy i złożono w nich ciała, przykrywając polskimi flagami. Żona Żwirki przy tym omdlewała. I siostra Wigury była obecna. Wspominano o złych przeczuciach obu lotników, którzy z tego powodu odłożyli swój start z soboty na niedzielę i oboje jak gdyby się żegnali, zostawili listy pożegnalne i ostatnie zlecenia swym kolegom...

Na Kościelcu w rocznicę śmierci Żwirki i Wigury do rana zbierały się wielotysięczne tłumy. Z Zembrzowic przyjechało na rowerach około dwustu policjantów. Wielu kościeleckich osadników stało na Kamionce, z dala obserwując uroczystości, gdyż obawiało się spełnienia przepowiedni mówiącej o tym, że kiedy na Kościelcu zbierze się najwięcej ludzi, wtedy tutejszy kościół wraz z ludźmi zapadnie się pod ziemię.

Ze składek miejscowych Polaków i polskich organizacji na miejscu katastrofy wybudowano mauzoleum upamiętniające przedwczesną śmierć polskich bohaterów.

W 1935 r., w okresie napiętych stosunków pomiędzy Czechosłowacją i Polską czechosłowackie władze zakazały obchodów rocznicy śmierci polskich lotników, otaczając miejsce katastrofy szczelnym kordonem policji i żandarmerii.

Wcześniej zaolziańscy Polacy nie zgodzili się na to, aby w miejscu dla nich tak wyjątkowym został wzniesiony pomnik dłuta czeskiego artysty, Pelikana. I tak pomnik, który dzisiaj góruje nad Żwirkowiskiem, nie podzielił tragicznego losu przedwojennego mauzoleum, które na początku II wojny światowej zostało zniszczone przez niemieckich okupantów. Podobny los spotkał dzwon Żwirki i Wigury, ofiarowany dla Cielicka z inicjatywy dziennika krakowskiego „Kurier Codzienny (Ilustrowany)”, a ufundowany częściowo ze składek mieszkańców Polski, a częściowo z przetopionych dział, niepotrzebnych już armii. Dzwon nigdy jednak nie został przywieziony do Cierlicka. Umieszczono go w Muzeum w Cieszyń, skąd Niemcy wywieźli go do własnej fabryki zbrojeniowej i z powrotem przetopili na działa...

Piotr Feliks

(1883-1941)

Stanisław
Zahradnik

Pokażny dorobek na polu narodowym przeszło stutysięcznej grupy Polaków zaolziańskich w okresie międzywojennym był dziełem wspólnego wysiłku ogółu i sprzyjających okoliczności. Do nich w pierwszym rzędzie należą zdolni, ofiarni, walczących z pełnym zaangażowaniem dla idei przywódcy w każdej dziedzinie życia społecznego. Na polu kultury i oświaty był to Piotr Feliks.



Śląsk Cieszyński, a właściwie Zaolzie, w którym przypadło P. Feliksowi żyć i działać, był obszarem o niezwykle skomplikowanej przeszłości i współczesności. Złożyły się na to zagadnienia przynależności państwowej, struktury narodowościowej, położenia strategicznego i bogactw naturalnych. Życia społeczno-kulturalnego ludu polskiego na Śląsku Cieszyńskim w latach 1910-1939 nie można sobie wyobrazić bez udziału w nim Piotra Feliksa, dyrektora polskiego gimnazjum w Orłowej, czołowego działacza Macierzy Szkolnej, członka większości narodowych organizacji polskich w tym okresie. W 120. rocznicę urodzin przypominamy społeczeństwu tę świetlaną postać.

Urodził się 11 czerwca 1883 r. we wsi Bierówka niedaleko Jasła, w rodzinie robotnika rolnego. Młodość miał trudną; od młodych lat był sierotą. Gimnazjum ukończył w Jasle. Na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie studiował język niemiecki, łacinę i grekę. W 1907 r. kontynuował studia na uniwersytecie w Monachium, w 1909 r. złożył w Krakowie egzamin kwalifikacyjny.

Następnego roku objął posadę profesora w prywatnym Gimnazjum Realnym im. J. Słowackiego w Orłowej i pozostał mu wierny aż do wybuchu drugiej wojny światowej.

Podczas pierwszej wojny światowej ożenił się z Zofią z Morawskich. W 1920 r. urodziła się im córka Halina, dwa lata później córka Zofia. W 1925 r. osiadł z rodziną w Orłowej. Ze względu na tryb życia Feliksa obowiązek wychowania córek i prowadze-

nia gospodarstwa domowego spoczywał głównie na jego żonie.

W połowie lat dwudziestych Feliks otrzymał obywatelstwo czechosłowackie. W 1926 r. polskie władze odznaczyły go Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, a w 1936 r. Srebrnym Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury.

Po wybuchu drugiej wojny światowej wraz z rodziną przeprowadził się do Krakowa, gdzie otrzymał posadę nauczyciela w jednej ze szkół ludowych. Ale także, będąc w Krakowie, nie zapomniał o Śląsku Cieszyńskim. Dla uchodźców z Cieszyńskiego organizował różnorodną pomoc. Nie uszło to uwadze władz niemieckich i Feliks został aresztowany i osadzony w więzieniu na Montelupich, a następnie przewieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

Jak podają naoczni świadkowie, tam 3 lipca 1941 r., pracując poza obrębem obozu w tzw. „Krisgrube“, został zakatowany na śmierć. Żona i córki przeżyły wojnę i po wyzwoleniu zamieszkały w Cieszynie.

Trzydzieści lat Piotr Feliks był związany z polskim gimnazjum w Orłowej. Swoją obecnością w decydujący sposób wpłynął na dzieje tej placówki, początkowo jako profesor, w latach 1914-1920 jako jej kierownik, a od 1920 r. dyrektor. To głównie jego zasługa, że jedyne polskie gimnazjum w Czechosłowacji stało się chlubą miejscowych Polaków, wychowało setki absolwentów, niejednokrotnie zajmujących później odpowiedzialne stanowiska po obu stronach Olzy, a nawet w bardzo odległych krajach. Szkoła cieszyła się autorytetem nie tylko wśród miejscowej ludności polskiej, lecz również władz Republiki Czechosłowackiej, przy czym swe osiągnięcia uzyskiwała w złożonych warunkach społeczno-politycznych, wymagających dużego zrozumienia, tole-

rancji, stanowczości, zdolności organizacyjnych, a przede wszystkim ofiarności.

Zasadnicze trudności, z którymi Feliks musiał codziennie się borykać, wynikały z położenia socjalnego uczniów, ze znacznej odległości szkoły od ich miejsc zamieszkania i ich struktury wyznaniowej. Na działalność placówki rzutowały także wydarzenia lat 1914-1920, zakończone podziałem Śląska Cieszyńskiego w 1920 r., a następnie stosunek władz do szkoły. I sprawa najważniejsza – była to placówka prywatna, utrzymywana przez Macierz Szkolną. W ówczesnych realiach, gdy życie polityczne i wyznaniowe zaolzańskich Polaków było mocno zróżnicowane, kierownictwo szkoły musiało wykazać się niezwykłym taktem i zrozumieniem wobec grona pedagogów, którzy wywodzili się z różnych ugrupowań politycznych i wyznaniowych.

Mając na uwadze przyszłość placówki, dyrektor zaczął stopniowo wysyłać pilnych i pracowitych absolwentów na studia wyż-

Dyrektor Piotr Feliks z gronem profesorskim i uczniami IV roku gimnazjum orłowskiego – rok 1930/31



sze, tak aby po czterech latach studiów mogli wrócić do szkoły, już w charakterze uczących. W ten sposób do końca lat trzydziestych zyskał i wychował dziesięciu nowych profesorów, pochodzących z rodzin miejscowych górników, robotników i chłopów, a co najważniejsze, posiadających obywatelstwo czechosłowackie, będące warunkiem uzyskania zatrudnienia w szkole.

Stworzenie potrzebnych do istnienia placówki podstaw materialnych wymagało wiele zabiegów i czasu. Rocznie koszty jej utrzymania wynosiły około 550 tysięcy koron, a dotacje rządowe sięgały zaledwie jednej dziesiątej tej sumy. Pozostałą część pokrywała Macierz Szkolna. Nie należy się zatem dziwić, że już od 1923 r. dyrektor czynił starania o przyjęcie placówki na etat państwowy. Długo jego zabiegi nie przynosiły rezultatów. Dopiero w sierpniu 1931 r. ministerstwo szkolnictwa powiadomiło Macierz, że ma zamiar upaństwowić szkołę. Wobec tego Macierz dnia 31 czerwca 1932 r. wniosła stosowne podanie, lecz urzeczywistnienie zamiaru upaństwowienia szkoły przeciągało się i dopiero na mocy rozporządzenia Ministerstwa Szkolnictwa i Oświaty Ludowej z 27 kwietnia 1938 r. (48136/38-II/2) szkoła przeszła na koszt państwa. Z powodu wydarzeń monachijskich rozporządzenie to jednak nie zostało wprowadzone w życie.

Po zajęciu Zaolzia przez Polskę i po likwidacji czeskiego szkolnictwa utworzono w Orłowej dwa państwowe gimnazja. Dyrektorem Gimnazjum I, które było kontynuatorem polskiego gimnazjum z 1909 r., pozostawał w dalszym ciągu Piotr Feliks.

Swemu dyrektorowi mają wiele do zawdzięczenia zwłaszcza wychowankowie pochodzący z ubogich rodzin. Szczególną troską otaczał orłowską bursę, organizował różne formy pomocy dla najbardziej potrzebujących, starał się o stypendia dla ubogich akademików i w ten sposób niejednemu uczniowi umożliwił zdobycie wyższego wykształcenia.



Dyr. Feliks 50-letni: dziękuje za złożone życzenia

Był wymagający, i to nie tylko wobec grona pedagogów i uczniów, ale także wobec siebie samego. Tak uczeń, jak i wychowawca mógł w każdej chwili zwrócić się do niego o pomoc i radę. Dzięki jego staraniom w 1922 r. gimnazjum uzyskało prawo odbywania egzaminu dojrzałości i przyznawania państwowych świadectw dojrzałości. Duże wymagania i ostra klasyfikacja podnosiły autorytet placówki, absolwentom zaś zapewniały dobre wyniki na uczelniach wyższych lub w pracy zawodowej.

Wiele uwagi poświęcał Feliks stosowaniu nowoczesnych metod nauczania. Dbał, aby nauczyciele na bieżąco zaznajamiali się z nowymi zdobyczami nauki. Główny cel nauki w orłowskim gimnazjum upatrywał we właściwym przygotowaniu uczniów do samodzielnego życia, do pracy w zawodzie lub rozpoczęcia studiów wyższych. Dla Feliksa ważne było nie tylko uzyskanie pewnego zasobu wiedzy, ale także wykształcenie wśród uczniów umiejętności samodzielnego i krytycznego zajmowania stanowiska. Więc

nie tylko wykłady, ale także przeprowadzanie doświadczeń, obserwacji, umiejętność korzystania z różnych pomocy naukowych.

W chwilach wolnych od nauki starano się uczniom, już od najniższych klas, dostarczać godziwej zabawy i rozrywki, przygotować ich do przyszłej pracy społecznej. Temu np. służyło wybieranie przez wszystkich uczniów klasy samorządu klasowego z wójtem na czele. Były to pierwsze formy samodzielnych poczynąń organizacyjnych.

Kwitła studencka działalność pozalekcyjna. Od 1913 r. istniały w szkole drużyny harcerskie, powstała orkiestra gimnazjalna, chór mieszany, rozwijał się ruch teatralny i bogate życie gimnastyczno-sportowe.

Niemniejsze zasługi ma Feliks na polu pracy społecznej, zwłaszcza tam, gdzie chodziło o działalność kulturalno-oświatową związaną ze szkolnictwem. Nie było wówczas organizacji czy instytucji, w której Feliks nie odgrywałby ważnej roli. Potrafił połączyć swe obowiązki zawodowe z pracą społeczną, zdając sobie sprawę z jej doniosłości w ówczesnych realiach Śląska Cieszyńskiego.

Działalność tę rozpoczął już we wczesnej młodości i pozostał jej wierny aż do śmierci. Oto niektóre przykłady. W latach 1914-1939 był prezesem Wydziału Szkolnego Polskiej Uzupełniającej Przemysłowej Szkoły w Orłowej. Był współzałożycielem, kuratorem i opiekunem Związku Akademików-Polaków w Czechosłowacji „Jedność”. W latach 1921-1938 pełnił funkcję wiceprezesa Towarzystwa Nauczycieli Polskich w Czechosłowacji. Z jego inicjatywy w latach 1926-1927 doszło do powstania Związku Chórów Polskich w Czechosłowacji; cały czas istnienia Związku był jego przewodniczącym. Był zastępcą przewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego w CSR, członkiem zarządu Klubu Czesko-Polskiego w Morawskiej Ostrawie, członkiem kuratorium polskich paralelek przy czeskiej dwuletniej Szkole Handlowej w Orłowej, prezesem ho-

norowym Zarządu Okręgowego Zaolziańskiego Stowarzyszenia Śpiewaków Śląskich, w latach 1938-1939 członkiem Wydziału Powiatowego we Frysztacie oraz działaczem wielu innych polskich organizacji.

Najwięcej wysiłku poświęcił najbardziej zasłużonej polskiej organizacji na Śląsku Cieszyńskim – Macierzy Szkolnej. Z nią był związany od samego początku swej pracy zawodowej w Orłowej. Więzy te umocniły się jeszcze, gdy w 1923 r. objął funkcję wiceprezesa Macierzy, a w 1931 r. jej prezesa. Jest sprawą oczywistą, że poważny udział w osiągnięciach Macierzy miały jego naczelne władze, z prezesem Piotrem Feliksem na czele.

Sporo trudu pochłonęło zabieganie o znalezienie funduszy na pokrycie olbrzymich wydatków związanych z utrzymaniem polskiego szkolnictwa prywatnego Macierzy Szkolnej. W okresie międzywojennym koszty te wynosiły 51,5 miliona koron, zaś ogólne koszty na działalność Macierzy 89,3 miliona. Tylko połowa tych wydatków mogła być pokryta z własnych dochodów, resztę finansów należało zdobyć w Polsce.

Piotr Feliks należał do najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych postaci polskiego społeczeństwa w Czechosłowacji w ogóle. Jego pracowitość, ofiarność i poświęcenie dla sprawy, jego uporczywe dążenie do celu, tolerancja i wyrozumiałość, zdolności organizacyjne i doskonałe rozpoznanie złożonych warunków społecznych tego regionu zjednywało mu podziw polskiego społeczeństwa, a także szacunek i respekt władz państwowych.

Niestety, podobnie jak większość naszych czołowych działaczy okresu międzywojennego, również Piotr Feliks swoje oddanie dla sprawy przypłacił życiem. Ze strony zaolziańskiej społeczności nie doczekał się godnego upamiętnienia, a jego wrodzona skromność znalazła odzwierciedlenie w równie skromnym pomniku na cmentarzu komunalnym w Cieszyńcu.

MOI NAJBLIŻSI



W 100. rocznicę
niedożytych urodzin
Anny Ruckiej z Nydku

i w 80. rocznicę
niedożytych urodzin
jej syna Stanisława

Jan Rucki



MATKA

26 maja 2003 r. upłynie setna rocznica urodzin mojej Matki, Anny Ruckiej, z domu Bajtek. Początki jej doświadczeń z pracy w organizacjach społecznych sięgają pierwszej wojny światowej. W tym czasie należała do Stowarzyszenia Młodzieży w Nydku i do miejscowego chóru. W 1919 r. była uczennicą pierwszego roczniku nowo założonej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Końskiej.

W mojej pamięci utkwiły częste wyjazdy Mamy na różne zebrania. Na początku lat trzydziestych autobusy z Nydku kursowały tylko do pociągów hutniczych. Na dworzec do Bystrzycy jeździła więc na rowerze, i to nawet wtedy, gdy ubierała się w śląski strój ludowy.

W tym czasie najmocniej była zaangażowana w pracy Związku

Absolwentek Końszczanek (ZAK), którego była współzałożycielką, a także przewodniczącą. Związek Absolwentek Końszczanek powstał w 1922 r. z inicjatywy dyrekcji szkoły.

Na terenie szkoły najaktywniejsze uczennice spotykały się na pogadankach, instruktażach, a później, będąc już absolwentkami, na imprezach odbywających się w miejscowościach ich zamieszkania. To dało początek zakładaniu kół w terenie. Istniały w Końskiej, Oldrzychowicach, Bystrzycy, Ligotce Kameralnej, Suchej Górnej i Nawsiu i zrzeszały 283 członkinie.

Związek Absolwentek Końszczanek miał własny statut, pieczętą i oznaką, którą zaprojektował nasz ojciec, nauczyciel w Nydku, Jerzy Rucki (1890-1964). Odnakę nosiły wszystkie członkinie.



Związek miał na celu uświadamianie społeczne i narodowe kobiet na wsi, szerzenie oświaty, wdrażanie racjonalnych sposobów prowadzenia gospodarstw domowych, udoskonalenie życia rodzinnego i wychowania dzieci, pomagał także opanować umiejętność troszczenia się o samą siebie, w nie zawsze wówczas sprzyjających kobiecie warunkach społecznych i ekonomicznych.

Rosnące zainteresowanie kobiet pracą kół w terenie doprowadziło w 1932 r. do wyłonienia się Związku Kół Gospodyń z siedzibą w Czeskim Cieszynie. Związek dążył do zakładania kolejnych placówek terenowych. W 1936 r. został zatwierdzony przez Krajowy Urząd w Brnie (rozp. z dnia 29. 9. 1936 l. 44.170/V-13). W lokalach Towarzystwa Rolniczego przy ul. Fabrycznej nr 13 w Czeskim Cieszynie posiadał swoje biuro, a na etacie pracownicy administracyjnej zatrudniał Wandę Śliżównę.

Na przewodniczącą Zarządu Głównego Związku Kół Gospodyń powołano naszą Mamę, Annę Rucką. Funkcję tę piastowała do października 1938 r. (Przewodniczącą Związku Absolwentek Końszczanek została w tym roku dotychczasowa wiceprzewodnicząca, Helena Cymorkowa z Oldrzychowic). Kiedy Zaolzie stało się częścią Polski, doszło do zmiany struktury Związku Kół Gospodyń. Powstały dwa Zarządy Powiatowe, jeden w Cieszynie Zachodnim (*wcześniej Czeski Cieszyn – przyp. OT*); jego prezesem pozostała Mama, drugi we Frysztacie z panią prezes Elizą Mencnerową.

W 1936 r. z inicjatywy Związku Kół Gospodyń założono jadłodajnię o nazwie „Kresówka”. Zajmowała pomieszczenia w Domu Nauczyciela (kamienica obok dzisiejszego wydawnictwa Olza) i znana była ze smacznych i tanich dań. Stołowali się w niej przede wszystkim pracownicy biur polskich organizacji, początkujący nauczyciele i dojeżdżający do szkół uczniowie.

Po założeniu w 1935 r. Zimowej Szkoły Rolniczej w Nydku Anna Rucka stała się jedną z jej nauczycielek.

W naszym domu często bywali goście. Spotykali się tu nauczyciele nydeckiej i innych szkół z okolicy, przyjaciółki Mamy i koleżanki z jej pracy społecznej. Na placki ziemniaczane ze śmietaną, pieczone „na blasze”, nieraz przyjeżdżał poseł dr Jan Buzek z żoną. Przez Cieszyn i Czantorię trafiali do nas liczni znajomi z drugiej strony granicy. Naszym gościem była np. znana wówczas powieściopisarka Pola Gojawiczyńska oraz kierowniczką Sekcji Kobiet przy Światowym Związku Polaków Zagranicą Moszczeńska. Mama należała do czołowych przedstawicieli Światowego Związku Polaków Zagranicą w Czechosłowacji. W 1934 r. brała udział w obradach Związku w Warszawie.

Mama była jednocześnie zaangażowana w działalność Stowarzyszenia Ewangelickich Niewiast Senioratu Wschodniego, zwłaszcza jego koła w Bystrzycy, gdzie pracowała w zarządzie i prowadziła księgę protokołów. Razem z naszym ojcem wspierała Dom Starców „Betezda” oraz Zakład dla Nieuleczalnie Chorych „Serepta” w Ligołcie Kameralnej, który był zarządzany przez Stowarzyszenie. Pomagała w zdobywaniu środków finansowych i w wynajdywaniu darczyńców, którzy chcieliby wspierać te instytucje charytatywne. Oboje nasi rodzice udzielali się również w Macierzy Szkolnej i Rodzinie Opiekuńczej.

W 1938 r. za całokształt działalności społecznej Mam została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Po wybuchu wojny odczuwając bezpośrednio zagrożenie ze strony okupanta, opuściła Nydek i udała się na pełną niebezpieczeństw wędrówkę na wschód. Dotarła do Łańcuta, pod koniec września wróciła jednak domu. W Cieszynie zdążyła jeszcze zlikwidować biuro Związku Kół Gospodyń, w połowie października została aresztowana i do drugiej dekady grudnia 1939 r. więziona w Cieszynie. Po zwolnieniu z więzienia do lutego 1940 r. musiała codziennie meldować się policji.

W tym czasie zajmowała się gospodarstwem domowym, rodziną, poświęcała się nam, swoim trzem synom, Stanisławowi (18 lat), Tadeuszowi (15 lat) i mnie, Janowi (12 lat). Podobnie jak najstarszy brat Stanisław, lecz niezależnie od niego, związała się z ruchem oporu ZWZ. Była członkiem organizacji konspiracyjnej inż. Franciszka Kwaśnickiego. Nasz dom stał się miejscem tajnych spotkań, magazynem różnych materiałów, schronieniem dla ludzi ukrywających się przed Niemcami.

W południe 13 lipca 1943 r. gestapo przyszło do naszego domu aresztować Stanisława. Ja w tym czasie pracowałem w tartaku Rakowskiego w Bystrzycy, a brat Tadeusz mieszkał w Cieszynie i pracował w tamtejszej mleczarni. Stanisław był zatrudniony w miejscowym sklepie spożywczym i udało mu się uciec. Gestapowcy zabrali Mamę i przesłuchiwali ją w urzędzie gminnym. Krótko po moim powrocie z pracy przyprowadzili ją z powrotem, ponieważ chcieli zobaczyć album fotografii. Koło godziny osiemnastej wyprowadzili ją z domu, tym razem na zawsze. Chwilę próbowałem towarzyszyć jej w drodze, ale eskorta nie pozwoliła mi na to...

Wieczorem ojciec wrócił z pracy w Karwinie. Wiedział już, co się stało...

Mama przeszła kilka więzień, potem wysłano ją do obozu w Oświęcimiu. Tam 30 czerwca 1943 r. zginęła na mocy wyroku sądu doraźnego. W czasie śledztwa całą odpowiedzialność wzięła na siebie i to, być może, pozwoliło przeżyć męki obozowe jej towarzyszkom niedoli, które uniknęły wyroku śmierci.

Nie udało mi się stwierdzić, w jaki sposób zginęła ani miejsc i okresu wcześniejszych więzień.

W 1948 r. londyńska centrala AK im memoriam odznaczyła naszą Mamę, Annę Rucką, Medalem Wojska, a w 1986 r. Krzyżem AK. Legitymacje tych odznaczeń my, synowie, mogliśmy odebrać dopiero w 1994 r.

BRAT

Mój najstarszy brat, Stanisław, urodził się 28 października 1923 r. w Nydku. Zawsze był chłopcem ruchliwym, energicznym i ambitnym. Szkołę ludową ukończył w Nydku, potem uczył się w szkole wydziałowej w Bystrzycy. Tam wstąpił w szeregi harcerstwa, któremu wiele czasu poświęcał także w Gimnazjum Realnym im. J. Słowackiego w Orłowej, a w latach 1938-1939 w Gimnazjum im. A. Ossuchowskiego w Cieszynie. Wówczas był znany jako najmłodszy harcmistrz Hufca Śląskiego. W 1935 r. brał udział w Zlocie Harcerstwa Polskiego w Spale. Jego zwierzchnicy widzieli w nim dobrze ukształtowanego instruktora, a młodzież lubiła go za pomysłowość i opiekę, którą ją otaczał. Nic dziwnego, gdyż miał wspaniały wzór do naśladowania – naszych rodziców, wzorowych wychowawców. W harcerskim rozdziale jego życiorysu udało mi się stwierdzić jeszcze jeden fakt – był członkiem warty honorowej na uroczystości wspomnieniowej w Gnojniku z okazji piątej rocznicy śmierci poety Jana Kubisza.

Wbrew woli ojca zapisał się do szkoły podchorążych. Wkrótce wybuchła wojna. Nasz ojciec był nauczycielem i na polecenie władz szkolnych i administracyjnych powołany był się ewakuować. Pieszko wyruszył na wschód, przez Czantorię do Ustronia, zabierając z sobą moich starszych braci, Stacha i Tadeusza. Ja w tym czasie przebywałem u siostry byłej dyrektorki Szkoły Gospodyń Wiejskich Heleny Dolais w Brzesku pod Wieliczką.

W Góleszowie ojciec i bracia wsiedli do pociągu, którym dotarli w okolice Krakowa, potem różnymi środkami transportu wyruszyli dalej na wschód, do granic Wołynia. Stamtąd jednak w grupie znajomych postanowili wrócić i w domu znaleźli się około 15 września.

Stach został pomocnikiem kupieckim w sklepie ciotki Heleny Kukucz, z domu Bajtek. Tam zaprowadził swoisty „system”

wykazywania odbioru kartek zaopatrzeniowych, który umożliwiał ich wykorzystanie w ruchu oporu. W tę działalność wtajemniczył niektórych kolegów z branży kupieckiej, np. Adama Rusza, a przede wszystkim Jana Nogę, który odnosił wykazy do Amtskomisariatu w Bystrzycy. Jego zadaniem było zdobycie zaufania urzędnika Amtskomisariatu, aby ten przeprowadzał kontrole tylko wówczas, gdy wykazy nie budziły zastrzeżeń. W razie wykrycia tych „nieścisłości” winnemu „zagrożenia aprowizacji obywateli Rzeszy” groził najwyższy wymiar kary.

Stach był harcerzem i członkiem Przysposobienia Wojskowego, tak więc już od pierwszych tygodni okupacji włączył się do walki z najeźdźcą. Stał się członkiem „Związku Odwetu”, później Służby Zwycięstwu Polski. Miał pseudonim „Żbik” i „Paweł”. Po reorganizacji ruchu oporu został członkiem Związku Walki Zbrojnej, a następnie Armii Krajowej. W 1941 r. związał się z oddziałem Czantoria, dowodzonym przez legendarnego „Jastrzębia”, komendanta partyzanczej Karola Schreibera z Ustronia.

Za sprawą konfidentów, a także nieostrożności niektórych członków ruchu oporu, w 1943 r. doszło do nowej fali masowych aresztowań. Do naszego domu gestapo przyszło w południe 14 lipca 1943 r., lecz brata nie było w domu, i tak udało mu się uniknąć aresztowania. Gestapo (pono jako zakładniczkę) wzięło wówczas naszą Mamę. Jej aresztowanie jednak i tak byłoby już tylko kwestią czasu, ponieważ również ona była członkiem tej samej organizacji podziemnej, ZWZ AK.

Stanisław pierwszych kilka dni ukrywał się u Jana Pilcha w Nydku Na Dziale nr 160, wkrótce jednak odszedł „do lasu”, do oddziału Czantoria, operującego przeważnie w rejonie Baraniej Góry, ale także na terenach Generalnej Gubernii. Wywiad „Jastrzębia” zdobył informacje o przygotowywanych przez gestapo aresztowaniach mieszkańców Nydku. Stach i grupa innych partyzantów z Nydku otrzymali polecenie ostrzeżenia zagrożonych lub przyjścia im z pomocą. Z winy niesubordynacji niektórych członków

oddziału nie wszyscy zostali powiadomieni o niebezpieczeństwie. W czasie akcji na jednym z podwórz przytrzymał Stacha patrol policji polowej. Po stwierdzeniu tożsamości, w czym pomogli policji dwaj miejscowi hitlerowcy, Stach został przyprowadzony do domu. Było parę minut po godzinie czwartej rano. Z bratem Tadeuszem byliśmy w domu sami, ojciec już wcześniej wyszedł do pracy. Nami Niemcy niewiele się interesowali, szukali broni i innych partyzantów. Po niespełna godzinie wyszli, zabierając z sobą Stacha. Najpierw przesłuchiowano go na posterunku w Bystrzycy, potem przewieziono do Cieszynej, a stamtąd do Katowic i Mysłowic. Z więzienia policyjnego w Mysłowicach trafił do obozu w Oświęcimiu, gdzie skonfrontowano go z Matką. Został skazany na karę śmierci i stracony 14 lutego 1944 r. Miał dwiętnaście lat i niespełna cztery miesiące...

Przy okazji chciałby zwrócić uwagę na niektóre nieścisłości podawane w publikacjach, a dotyczące mojego brata, a także na nieprawdziwą datę śmierci, wyrytą na pomniku w Nawsiu. Publiczna egzekucja, w której zginął, odbyła się 14 lutego 1944 r., a nie 17 lutego 1944 r., jak widnieje na pomniku. Ten sam błąd powtórzony został w artykule T. Kopoczka, opublikowanym w „Naszej Gazecie” z datą 11.11.1991 i „Głosie Ludu” z datą 23.6.1997. Są również inne nieścisłości. Stanisław został aresztowany 3.9.1943, nie mógł więc być w bunkrze na Czantorii podczas feralnej oblawy 30.11.1943, w czasie której bunkier został rozbity a połowa oddziału zginęła, jak również nie mógł zimować na przełomie lat 1943/1944 w Cisownicy, jak podają niektóre opracowania.

Prawdopodobnie jedyny poprawny życiorys brata wyszedł spod pióra dr. Józefa Macury, opublikowany w 8. numerze pisemka „Ogniwo” w 1974 r.

Na nagrobku naszej Mamy i brata Stanisława widnieje taki napis:

*Nie żyje się po to by walczyć,
lecz walczy się po to by żyć.
A gdy ci życia nie starczy,
to śmierci spójrz w oczy i idź.*

Rudolf Edzistaw Kobiela

Urodził się w 4.4.1902 r. Karwinie w wielodzietnej rodzinie Jerzego i Joanny, z domu Palowskiej. Rodzice umożliwili mu zdobycie wykształcenia w Gimnazjum Realnym im. J. Słowackiego w Orłowej, gdzie był sumiennym uczniem i szkołę ukończył z wyróżnieniem. W domu i szkole wychowywany był w patriotycznym duchu i dlatego nie był mu obojętny los odradzającego się państwa polskiego. Nie bał się stanąć do egzaminu wobec Polski. Będąc jeszcze uczniem gimnazjum, w listopadzie 1918 r. zaangażował się do tworzącego się we Frysztacie wojska polskiego. W styczniu 1919 roku brał udział w walce z czeskim najeźdźcą, uczestniczył w obronie Lwowa i kampanii bolszewickiej na odcinku wołyńskim w składzie 10. pułku piechoty. Pod koniec 1919 r. został zwolniony z wojska i wysłany na Śląsk Cieszyński, gdzie trwały przygotowania do plebiscytu. Pracował w Komitecie Plebiscytowym w Karwinie, należąc równocześnie do Tajnej Organizacji Wojskowej. Po rozstrzygnięciu sporu o Śląsk Cieszyński zdał maturę w gimnazjum w Cieszynie i udał się na studia do Wiednia, ukończył Wyższą Szkołę Handlową (Hochschule für Welthandel). Wykształcenie w dziedzinie ekonomii uzupełnił na uniwersytecie w Treście, po czym podjął pracę, najpierw w firmie eksportowej w Gdańsku, następnie w Śląskim Banku Przemysłowym w Katowicach.

Rudolf Kobiela władał siedmioma językami, oprócz polskiego i czeskiego także nie-



mieckim, francuskim, angielskim, włoskim, i esperanto. Wiele podróżował. Świadczą o tym widokówki przysyłane krewnym np. z Francji, Włoch, Egiptu, Finlandii, Estonii, Rumunii i in. Śpiewał w chórze Echo, był członkiem znanego przed wojną zespołu „Uszale”. Był dobrym narciarzem i taternikiem, a także piłkarzem i działaczem Klubu Sportowego „Polonia” Karwina.

Gdy w 1926 roku powrócił na Zaolzie, został zatrudniony w Konsulacie RP w Morawskiej Ostrawie, kolejno na stanowiskach referenta gospodarczego i referenta prasowego. Prowadził ożywioną działalność społeczną i publicystyczną. Jego pogadanka na temat górnictwa była w 1938 r. pierwszą polską audycją radiową w Rozgłośni Czechosłowackiego Radia w Ostrawie. Pod pseudonimem Wiesław Wojnar wydał dwie prace o Zaolziu: „Dowody polskości Śląska Cieszyńskiego” (1930) i „Prawda o Cierlicku” (1934). Na Zaolziu obydwie te prace są wciąż bardzo popularne i często cytowane przez miłośników historii regionu. Będąc ideologiem polskich partii, angażował się w kampaniach przedwyborczych, pisał płomienne przemówienia i artykuły, w których zachęcał do oddawania głosów na polskie stronnictwa. Podobnie w okresie wpisów dzieci do szkół publikował w polskiej prasie apele skierowane do rodziców, aby zapisywali swe dzieci do polskich szkół. W polskiej prasie odpierał ataki miejscowych czeskich szowinistów, nacjonalistów i faszys-

tów. Był wybitnym działaczem Macierzy Szkolnej, jednym z pomysłodawców zakładania przy Macierzy kółek samokształceniowych. W nich wyszukiwał wśród młodzieży zdolnych działaczy i po sprawdzeniu i przeszkoleniu pozyskiwał ich do pracy patriotycznej. W 1937 r. znalazł się w szeregach Organizacji Bojowej, mocno anagazuując się na rzecz przyłączenia Zaolzia do Polski. Po przyłączeniu Zaolzia do Polski został mianowany komisarzem miasta Karwiny i za udział w akcji bojowej odznaczony Krzyżem Niepodległości z Mieczami. Druga wojna świa-

towa rozpoczęła okres tułaczki, do stron rodzinnych już nie wrócił.

Spuściznę po R. Z. Kobieli (dwa pudła archiwaliów) przekazał do Ośrodka Dokumentacyjnego Kongresu Polaków w Czeskim Cieszynie Mieczysław Piszczek ze Stonawy. Dokumenty są dostępne badaczom.

Źródła:

Ośrodek Dokumentacyjny Kongresu Polaków w RC, Spuścizna osobista R. Z. Kobieli.

Długajczyk, E.: *Tajny front na granicy cieszyńskiej. Wywiad i dywersja w latach 1919-1939*. Katowice 1993.

opr. (jos)



Pracownicy
Konsulatu
RP
w Moraw-
skiej
Ostrawie,
Rudolf
Zdzisław
Kobiela
pierwszy
z prawej
strony
w pierw-
szym
rzędzie

P. S. Do dziś nie zostały wyjaśnione bliższe okoliczności śmierci Kobieli. Rodzina wiele lat prowadziła bezskuteczne poszukiwania. W pewnym okresie otrzymała informację, że Kobiela znajduje się w Jugosławii, okazało się jednak, że także ten trop był fałszywy. W maju 1978 r. na adres siostry Kobieli, Janiny Piszczkowej, przyszedł list z Nowego Sącza. Jego autorem był Józef Bieniek, który opracowywał dzieje wojskowego ruchu oporu w powiecie limanowskim. Bieniek pisze, że wtedy właśnie natknął się na osobę Rudolfa Kobieli. Pod nazwiskiem Emil Radmacher w 1940 r. (do marca 1941 r.) był domowym nauczycielem u państwa Romerów w Jodłowniku. Równocześnie był organizatorem i szefem ruchu konspiracyjnego w powiecie Limanowa. W marcu 1941 r., jak relacjonowała córka Romerów Krystyna Żuk Skarszewska z Krakowa, prof. Kobiela miało aresztować gestapo z Krakowa. Dla Janina Piszczkowej list z Nowego Sącza był niespodzianką. Nie tylko dlatego, że ktoś zainteresował się historią jej brata, ale także dlatego, że jej wiadomości o nim urywały się na 1940 r., kiedy spotkali się w Krakowie. Nie wiedziała o aresztowaniu brata przez gestapo i cały czas żyła nadzieją, że wróci. Kolejny list pana Bieńka zawierał nowe, niesprawdzone jednak, informacje. Jego katowiccy znajomi, głównie doktor Odorkiewicz, historyk miejscowego ruchu oporu, twierdził, że w czasie wojny miał do siostry Kobieli Janiny przyjść jakiś Ślązak służący w Wehrmachcie, który widział się z Kobielą w Jugosławii.

Natomiast przebywająca w tym czasie w Limanowej córka Rudolfa Seidlera z Karwiny twierdziła, że Kobiela nie został aresztowany w Jodłowniku, lecz że wykradli go koledzy w przebraniu gestapo, żeby uratować go przed aresztowaniem. Nieznane są więc w dalszym ciągu okoliczności śmierci jednego z najbardziej oddanych sprawie polskiej działaczy Zaolzia, którego setna rocznica urodzin minęła w lutym br. (r)

Konsul z Zawady

Jan Rusz

Ciekawe, niezwykle urozmaicone i barwne życie miał Władysław Duda, urodzony 1 sierpnia 1923 r., a więc równe osiemdziesiąt lat temu, we wsi Zawada na Zaolziu. Pochodził z rodziny kolejarskiej. Do szkoły uczęszczał w sąsiednim Godowie, dokąd jego rodzina przeprowadziła się z powodu prześladowań ojca za udział w akcji plebiscytowej na rzecz Polski. Do gimnazjum chodził w niedalekich Żorach i Boguminie. Ideały patriotyczne wpajała mu nie tylko szkoła, ale przede wszystkim dom rodzinny oraz harcerstwo, rozwijające młodzieńczą wyobraźnię, pociągające tajemniczymi przygodami.

Z czasów młodości mocno utkwiała mu w pamięci kolejna – jak ją określał – znamienna „ucieczka“, z 1 września 1939 r. Jego rodzice wybudowali dom w Strumieniu i pod koniec „tego“ tygodnia – w piątek – mieli do niego się przeprowadzać.

Z dobytkiem załadowanym na konny wóz kilkunastoletni Władek nie ujechał jednak zbyt daleko. Już w Jastrzębiu-Zdroju musiał wypręgać konie przed zaporą przeciwczołgową i dalej iść pieszo. Matka, która w tym czasie pozostawała jeszcze w Godowie, po kilku dniach postanowiła dowiedzieć się, co stało się z majątkiem pozostawionym na furmance. Mile zaskoczona znalazła wóz ukryty w jednej ze stodół, a na nim nietknięty dobytek. Wojna nie wypaczyła charakterów jej śląskich rodaków, nawykłych do uczciwego postępowania na codzien i do poczucia solidarności w biedzie. Ten obraz Cieszyniaka na długo pozostał w pamięci Władka...

W czasie pierwszych lat okupacji Władysław Duda pracował w rafinerii ropy naftowej w Czechowicach-Dziedzicach. Na początku 1942 r. musiał jednak uciekać ze Śląska, ponieważ nie chciał włożyć munduru „w kolorze feld grau“ niemieckiego Wehrmachtu. Pod zmienionym nazwiskiem, jako Włady-

ław Budzyński z Grodna, do końca wojny ukrywał się na terenie Krakowa. Zajmował się m. in. udzielaniem korepetycji oraz wydawaniem i kolportowaniem podziemnego „Dziennika Polskiego“.

W 1946 r. zdał maturę i rozpoczął studia na wydziale administracyjno-samorządowym Wyższej Szkoły Nauk Społecznych w Warszawie. Zajmował się także działalnością społeczną. Będąc wiceprezesem popularnego „Bratniaka“, dbał o dotacje dla studenckiej organizacji, troszczył się też o stołówki dla uczącej się młodzieży.

ŚWIAT STANĄŁ OTWOREM

W swoim warszawskim mieszkaniu na Białanach Władysław Duda pokazał mi jeden z dowodów tamtej społecznej działalności. Był nim honorowy dyplom uznania i medal z napisem „Česný titul úderníka“. Otrzymał go za udział w czynie organizacji młodzieżowych. Chodziło o budowę drogi żelaznej pomiędzy Báńską Bystricą a Hronską Doubravą na Słowacji, gdzie polska ekipa zajęła pierwsze miejsce, współzawodnicząc z zespołami młodzieży z Albanii, Austrii, Bułgarii, Czechosłowacji, Norwegii i Związku Radzieckiego. Wspominał ciężkie warunki pracy, prawdziwą harówkę przy drążeniu

tunelu, a jednocześnie zauważył, że jego wielkim marzeniem byłoby raz jeszcze przejechać się pociągiem przez tamten tunel.

Zapytałem go, jak to się stało, że zamieszkał w stolicy? Czyżby to była jedna z jego kolejnych „ucieczek“?

– Niezupełnie – odpowiedział mi – w 1949 r. poszedłem za dziewczyną...

Ta dziewczyna stała się później jego żoną.

W Warszawie ukończył także studia z zakresu handlu zagranicznego i podjął pracę w swojej branży, wzbogacając życiorys o doświadczenia zdobywane w zakładach „obrotu zagranicznego“. Swoją pierwszą przymiarękę do kariery rozpoczął w Państwowej Centrali Handlu Zagranicznego „Elektrim“, sprzedającej wyroby elektroniczne i energetyczne. W spółdzielczym przedsiębiorstwie „Coopexim“ handlował towarami wytwarzanymi przez liczne wówczas spółdzielnie pracy. Nie były mu obce sprawy eksportu i importu w telewizyjnym „Poltelu“, oferty kupna i sprzedaży wydawnictw i instrumentów muzycznych w centrali „Ars Polona“. Znalazł też pracę w departamencie kontroli ministerstwa handlu i w ministerstwie kontroli państwowej.

Był konsulem w polskich placówkach na terenie Anglii i Pakistanu. W Karaczi, jednym z największych azjatyckich miast, pełnił obowiązki konsula generalnego, zajmując się równocześnie sprawami gospodarczymi, kulturalnymi i społecznymi. Był zaangażowany w realizację typowych w tym czasie umów, tzw. umów barterowych, polegających na wzajemnej wymianie towarów. Z Pakistanu Polska sprowadzała przede wszystkim bawełnę i inne surowce, a eksportowała siarkę, chemikalia, farmaceutyki, urządzenia przemysłowe, blachy, silniki okrętowe, budowała obiekty na klucz, takie jak cukrownie i młyny.

Podczas pełnienia obowiązków konsularnych Duda odkrył, że w Karaczi znajduje się wiele mogił jego rodaków, których los przywiódł w ten zakątek Azji w latach II wojny światowej i po jej zakończeniu. Po ewaku-

acji Polaków z Syberii, po odejściu armii gen. W. Andersa, pozostało na miejscu 52 ciężko doświadczonych tułaczy – przeważnie chore i słabsze kobiety oraz dzieci. Konsulat opracował listę zmarłych, która później służyła do poszukiwań ich rodzin w kraju. Swoją wieczny odpoczynek znalazł tu także polski pilot generał Władysław Turowicz, podczas II wojny światowej służący w jednostce RAF-u, a po jej zakończeniu i powstaniu Pakistanu pomagający młodemu państwu w zorganizowaniu lotnictwa cywilnego.

PIERWSI TERRORYŚCI

W Pakistanie konsul Duda przeżył jedną z tych tragicznych przygód, o których zwykło się mówić, że pamięć o nich pozostaje na całe życie...

Działo się to 1 listopada 1970 r. Swoją kilkudniową wizytę w tym kraju kończyła właśnie polska delegacja rządowa na czele z ówczesnym przewodniczącym Rady Państwa Marianem Spychalskim. Po zwiedzeniu stolicy, Islamabadu, budowy wielkiej zapory wodnej na rzece Indus i zabytków kultury muzułmańskiej w słynnym mieście Lahore delegacja udała się w drogę powrotną, zatrzymując się jeszcze w oddalonym o 1300 km od stolicy Karaczi. Miała złożyć tu wieniec w mauzoleum twórcy państwa pakistańskiego M. A. Jinnaha, zwiedzić miasto i stocznię, gdzie budowano statki morskie, m. in. z dostarczonej z Polski grubej blachy i gdzie wyposażano je w silniki produkowane w Poznaniu.

Po wylądowaniu samolotu w Karaczi rozpoczęła się ceremonia powitalna. Polska delegacja rządowa, jak bywa zwyczajem, wolno przesuwiała się wzdłuż szpaleru dostojników przybyłych na powitanie. Przewodniczący delegacji zatrzymał się na chwilę przy jednej z kobiet, którą znał jeszcze z czasów II wojny światowej. To, prawdopodobnie, uratowało mu życie. Ich rozmowa zaczęła się nieco przeciągać i pełniący obowiązki gospodarza konsul Duda, amba-

W dniu egzekucji zabójcy żadna sensacji bulwarówka zamieściła obok wiadomości o wyroku także zrobione niegdyś zdjęcie tańczącej na zabawie córki polskiego konsula, budząc wieloznaczne skojarzenia

Dramat na lotnisku w Karaczi i śmierć polskiego polityka odbiły się głośnym echem w ówczesnym świecie...

CRUT



Feroze Abdollah Hanged

By One Blast Against PLO's Scapegoitism (D. N. P.)
Feroze Abdulla, 31, responsible for numerous lost persons including Pasha Property (Feroze), Mahomed, Mr. D. Mahomed was only the morning reported in the Central Prison here.

Beheaded, Pervez Abdulla, was awarded last penalty by a Special Military Court last month. His army position in the Punjab and the Chief Martial Law Administrator was reported from the last.

Before the execution, his cell in which he had served his family's members to adopt good behavior and here in accordance with Islam and Quaza was read for a religious statement of a Muslim Community, J. Shah, Khawar Khan.

His apparent still and calm face was seen as he was taken to his death cell and in the gallows, his young person from Khyber Pakhtunkhwa.

He was executed publicly on a black flag. His body was kept hanging in the gallows in half an hour and was taken away for the district court in the morning.

The body was now buried in his home.

The British Deputy Foreign Minister and other Pakistani Ministers were killed and many other persons were killed. Pervez Abdulla spent a PIA traveling car and returned in the morning from the arrival of the train. Pervez Abdulla was from Rawalpindi on November 17, last.

Pervez Abdulla's last wish was to be buried in the same cemetery during the 1957-77 in the Khyber Pakhtunkhwa.



Pervez Abdulla with his followers.

Mexico Clashes 159 Arrested

MEXICO CITY, June 15 (AP) — Police here said today that 159 people had been arrested for following last night's bloody street clashes here when groups of government supporters and guerrillas demonstrated with guns and bombs against the government.

Rifle Stolen

By Our Staff Reporter
It is believed that 150 rifles stolen from the Indian army yesterday from the Indian army's headquarters in the Indian city of Jaipur.

The police here reported a theft case and are investigating the latest robbery.

Dayal Singh & Ganga Ram Bligs. Attached

LAHORE, June 15 (AP) — Two prominent members of the Ganga Ram family, the Dayal Singh and Ganga Ram, were attached to the Ganga Ram family.

Man, Thakur, were leaving on the dinner and dinner party given by the British and Pakistani leaders.

105

Bombaju, Kalkucie, we włoskim Poretti Terne i innych miastach festiwalowych. W argentyńskim Mar del Plata zaprzyjaźnił się z czechosłowackimi filmowcami. Stał się też wielbicielem wielu gwiazd ekranu.

Dyrektor Duda proponował niektórym polskim aktorom przyjęcie ról w filmach radzieckich, niemieckich i innych. Plonem spotkań na międzynarodowych festiwalach były nie tylko znaczące kontrakty, ale też osobiste przyjaźnie. Jego albumy mieszczą wiele zdjęć aktorów, także czeskich, rosyjskich, niemieckich, znanych artystów z Egiptu, Indii i Japonii. Na jednym z fotosów został uwieczniony w czasie rozmowy z amerykańskim aktorem, Henrym Fondą. Z tamtego okresu pozostało mu również wiele listów. W jednej z teczek korespondencji znajdują się kopie listów – oryginały zostały przekazane do Muzeum Kinematografii w Łodzi – przysłanych mu przez światowej sławy reżysera i aktora, Josefa von Sternberga, twórcy głośnego filmu „Błękitny Anioł”, od którego rozpoczęła się kariera Marleny Dietrich. Inne teczki zawierają teksty urzędowych rozmów, prelekcji, pogadanek w wąskim gronie; przypominają mu pobyt w Argentynie, Brazylii, Syrii, Izraelu, Chinach, Japonii, Egipcie, Libanie, na Kubie i w wielu krajach Europy.

– Poza Stanami Zjednoczonymi i Australią – przyznał W. Duda – podróżowałem, nie tylko służbowo, po całej kuli ziemskiej.

Jego mieszkanie pełne jest upominków i pamiątek z dalekich krajów. Na półkach stoją osobliwe rzeźby, indyjskie maski, smętne światełka wyrzeźbione w drewnie, egzotyczne instrumenty muzyczne. Na ścianach wiszą oprawione w ramki fotografie i obrazy z dalekich krajów. Wśród nich jest obraz z dedykacją absolwentki Akademii Sztuk Pięknych Zofii Słaboszowskiej z Cieszyńska, która po sukcesach, także aktorskich, w byłej NRD na stałe mieszka obecnie w Lipsku.

Kiedyś na jednej ze ścian umieścił zakupiony w Kabulu szczególny eksponat, był to prawdziwy garlacz! (*Ręczna broń palna mająca lejkowato rozszerzony wylot lufy, używana w VI i VIII wieku, a także stalowa tuleja nakładana na wylot lufy karabinu umożliwiającą miotanie specjalnymi granatami, używana w I wojnie światowej – przyp. red.*). Jego usytuowanie w mieszkaniu miało jednak tę wadę, że był widoczny z sąsiedniej ulicy. Kiedy właściciele mieszkania wyjechali raz na urlop, ktoś włamał się do domu i zrabował im tę cenną pamiątkę.

Kiedy Władysław Duda myśli czasem o tamtej kradzieży garlacza, uważa, że coś takiego nie mogłoby się stać na Śląsku Cieszyńskim, przynajmniej w czasach jego młodości. Myśli wtedy o pierwszych dniach września 1939 r., kiedy to obcy ludzie bezinteresownie zaopiekowali się całym ich majątkiem pozostawionym na wozie...



Od lewej:
Władysław Duda,
polski reżyser
Stanisław Różewicz,
czeska aktorka
Valentýna Thielová
i czeski krytyk filmowy
Antonín Brousil (rektor
AMU w latach 1949-1970)
przy gościnnym stole
na Festiwalu Filmowym
w Mar del Plata
(Argentyna)

DRUGI KORPUS

Władysław Martynek

60 lat temu ze składu Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie został utworzony Drugi Korpus. Koło Polskich Kombatantów w RC, liczące ponad 150 członków, to w ponad dwięćdziesięciu procentach byli żołnierze tego Korpusu.

Marsz Drugiego Korpusu

(słowa Jan Lechoń)

Przez te same doliny, tymże Tybru biegiem,
Znów idą, jak przed laty, ściśniętym szeregiem,
I płynie ta, co tutaj kiedyś się zrodziła,
Piosenka stara, wojsku polskiemu tak miła.

Jakąż drogę odbyłaś, aby różnym chórem,
Znów dźwięki twe zabrzmiały pod włoskim lazurem,
By mógł cię żołnierz-tułacz na nowo zanucić,
Przez ileż przeszłaś granic, ażeby tu wrócić?

Od śniegu szłaś Sybiru do pomarańcz gaju,
I teraz z żołnierzami powracasz do kraju,
I żadna siła złego ni przemoc olbrzyma,
Stojąca ci na drodze – dojść cię nie powstrzyma.

Nowe kości się kładą na tych, co już leżą,
Przeziąknięta krwią ziemia krwią nasiąka świeżą,
Ktoś upadł i do kraju wyciąga swą rękę,
Lecz inni idą dalej, śpiewając piosenkę.

I kiedy trakt Cezara pod ich krokiem dudni,
Słyszą dzwonek na nieszpór i żuraw u studni,
I niosą dniem i nocą sztandary niezdarte,
I przejdą, przejdą Tyber i Wisłę, i Wartę.

Jest 27 lipca 1943 r. Czas na apelu pułkowym na gorących piaskach irackiej pustyni wydłuża się w nieskończoność. Stoję w pierwszym szeregu i nie wiem, co dzieje się za mną. Nie widzę, by ktoś z najbliższych stojących padł rażony rosnącym z każdą minutą piekielnym

upałem. Tam w tylnych szeregach coś się wydarzyło. Nie mogę jednak odwrócić głowy. Za to grozi raport karny.

Dowódca 11 PAC-u (Pułku Artylerii Ciężkiej) czyta rozkaz dowodzenia Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie. Wchodzimy w skład 8. Armii Brytyjskiej i według jej wzoru w całej naszej armii dojdzie do kolejnych reorganizacji. Dowódcą nowo utworzonego 2. Polskiego Korpusu mianowano gen. Władysława Andersa.

Początek chlubnej historii 2. Korpusu datuje się od dni uderzenia Niemiec na Związek Sowiecki, który od września 1939 r. był wrogiem Polski, bo jednym z jej zaborców. Po ataku Niemiec na ZSRR doszło do nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Sowietami a polskim rządem na emigracji. 30 lipca 1941 r. został podpisany w Londynie układ Sikorski – Majski. Jego zasadniczym postanowieniem była zgoda ZSRR na utworzenie na jej terytorium Armii Polskiej. Dowódcą Armii został gen. Władysław Andres, po sowieckiej agresji na Polskę więziony w Moskwie.

Po ogłoszonej przez Stalina tzw. amnestii do formujących się w Buzułuku, Tatiszczewie i Tockoje polskich jednostek zaczęli masowo napływać ochotnicy. Niedożywieni i w łachmanach przybywali z cel więziennych, łagrów, z różnych miejsc przesiedlenia – z Syberii, znad chińskiej granicy, z Kołymy...

Brakowało dla nich broni, mundurów, miejsca w obozie i żywności. Pogarszały się też stosunki pomiędzy sowieckimi władzami a polskim dowództwem. Niewiele zmieniło się w tym zakresie po wizycie gen. Sikorskiego w Moskwie, w grudniu 1941 r.

Pomimo tego stronie polskiej udało się uzyskać zgodę na zwiększenie liczby żołnierzy do 96 tysięcy oraz na przeniesienie wojska na tereny Azji Środkowej – na pustynne obszary Republiki Uzbeckiej, Kazachskiej i Kirgiskiej, gdzie panował łagodniejszy klimat.

Nowe miejsce postoju było jednak dla Armii zabójcze. Wojsko i rodziny wojskowych zostały zdziesiątkowane przez epidemię tyfusu, dezenterii, czerwonki i malarii. 60 procent żołnierzy chorowało. Z braku lekarstw i miejsc w szpitalach śmiertelność przekraczała cztery procenta.

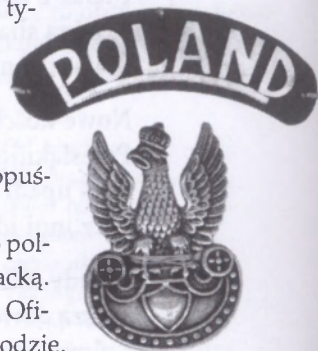
W tej sytuacji generał Anders i rząd polski w Londynie, wspierany przez brytyjskiego premiera W. Churchilla, zaproponował Stalinowi wyprowadzenie 44 tysięcy żołnierzy ze Związku Radzieckiego do Iraku, gdzie żywność i sprzęt bojowy dostarczyłaby dla nich Wielka Brytania.

Pierwsza ewakuacja 35 tysięcy żołnierzy i 10 tysięcy cywilów nastąpiła w marcu 1942 r. Po dalszych pertraktacjach w sierpniu 1942 r. odbyła się druga ewakuacja. W sumie „nieludzką ziemię” opuściło 115 tysięcy polskich obywateli, w tym 70 tysięcy żołnierzy.

We wrześniu 1942 r. przybyło do Iraku ze Związku Radzieckiego polskie wojsko połączyło się z walczącą w Afryce Brygadą Karpacką. Kadre oficerską, batalion wartowniczy i szpital uzupełniono z Legii Oficerskiej, tworząc w ten sposób Armię Polską na Środkowym Wschodzie.

W przeszkoleniu Armia poczyniła znaczne postępy i w czerwcu 1943 r. w czasie wizytacji gen. Sikorski uzgodnił z dowódcą 8. Armii, gen. Oliverem Lessem, że ze składu Armii zostanie wydzielony 2. Polski Korpus, według schematu organizacyjnego wojsk brytyjskich.

27 lipca 1943 r. w składzie 2 Korpusu, dowodzonego przez gen. W. Andersa, istniały: 3. Dywizja Strzelców Karpackich (gen. brygady Bronisław Duch), 5. Kresowa Dywizja Piechoty



(gen. brygady Nikodem Sulik), 2. Brygada Pancerna (gen. brygady Bronisław Rakowski), 2. Armijna Grupa Artylerii (pułk. dr Ludwik Ząbkowski), Baza 2. Korpusu (gen. brygady Marian Trzewocki).

Stan Korpusu w tym czasie wynosił 55 800 dobrze wyszkolonych i uzbrojonych żołnierzy. Stanowił silną, samodzielną jednostkę operacyjną. Jego uzbrojenie składało się z 844 dział i moździerzy, 264 czołgów i dział pancernych, 1 670 transporterów i samochodów opancerzonych oraz 12 000 innych pojazdów mechanicznych.

Po intensywnych ćwiczeniach w tropikalnym klimacie Iraku, w okolicach Kirkuku, odbył się pierwszy sprawdzian gotowości bojowej jednostek.

W sierpniu 1943 r. 2. Korpus przesunął się do Palestyny. Wielkie jesienne manewry wykazały gotowość Korpusu do walk frontowych.

Na przełomie grudnia 1943 r. i stycznia 1944 r. Korpus przybył do portów w Aleksandrii i Port Saidzie i zaokrętował się na statki. W konwoju do Włoch płynęły także polskie jednostki – m/s Batory, ORP Krakowiak i Ślęzak.

3. Dywizja Strzelców Karpackich, 5. Kresowa i 2. Armijna Grupa Artylerii zeszyły na ląd w Turancie, 2. Brygada Pancerna w Neapolu.

Do walk, nad rzeką Sangro, 2. Korpus Polski wszedł już 12 stycznia. Walki trwały tam do 15 kwietnia. Maj 1944 r. to okres najcięższych bojów. W tym czasie Polacy zdobyli Monte Cassino i Piedimonte. Po czterech miesiącach ciężkich walk 2. Korpus przełamał niemiecką obronę, zagradzającą drogę na Rzym.

W połowie czerwca 1944 r. prowadził działania bojowe wzdłuż Adriatyku. 18 lipca zdobył strategiczny port Ankone i walczył o przełamanie linii Gotów. Od października 1944 r. do 1 stycznia 1945 r. prowadził walki w Apeninie Emilijańskim, od 2 stycznia do 8 kwietnia nad rzeką Senio.

9 kwietnia ruszyła ofensywa na Bolonię. Po przełamaniu rozpaczliwej niemieckiej obrony na linii rzek Senio i Santerno i po sforsowaniu kolejnych siedemnastu większych rzek i kanałów, 2. Korpus 21 kwietnia 1945 r. wyzwolił Bolonię i zakończył swe działania bojowe.

W czasie 376 dni walk wyeliminował z boju około 55 tysięcy żołnierzy nieprzyjaciela.

Straty 2. Korpusu na froncie włoskim wynosiły 2 197 zabitych, 8 376 rannych, 264 zaginionych. Poza tym 3 182 żołnierzy uległo wypadkom samochodowym, a 2 560 zostało ewakuowanych z powodu utraty zdolności do walki.

Głównym źródłem uzupełnień Korpusu, szczególnie od drugiej połowy 1944 r. do maja 1945 r., byli jeńcy z wyzwolonych obozów w Europie Zachodniej oraz Polacy przymusowo wcieleni do armii niemieckiej. To pozwoliło na utworzeniu także trzecich brygad w obu polskich dywizjach.

Stan Korpusu w dniu zakończenia wojny wynosił 55 780 żołnierzy na froncie włoskim i 36 500 w bazie.

Żołnierze 2. Korpusu Polskiego dali świadectwo patriotyzmu, woli walki i lojalności żołnierskiej wobec sojuszników.



*Dowódca 2. Korpusu
gen. Władysław Anders*

25 maja 2002 r. obchodził Cieszyń 95-lecie urodzin redaktora Władysława Oszeldy, „najstarszego dziennikarza świata”, twórcy eksperymentalnego Klubu Propozycji, działacza polonijnego i zaolziańskiego. Na tę uroczystość organizatorzy rozesłali ponad pięćset zaproszeń... Oto garść informacji o tej unikalnej imprezie i kilka refleksji Jubilata.

Kochajmy się

Władysław Oszelda

Co czuje człowiek 95-letni, związany uczuciowo z lokalnym środowiskiem, w dniu swojego, jubileuszowego święta. Przede wszystkim wdzięczność dla tych, którzy to święto przygotowali. Do nich zaliczam człowieka pełnego życzliwości i wsparcia dla wielu moich inicjatyw. Tą życzliwą osobą jest Adam Południk. To on i inni członkowie Stowarzyszenia „Rotunda” należeli do grupy organizatorów jubileuszowej fety.

Zaczął się od triumfalnej jazdy tradycyjną kolasą ulicami miasta rodziny Oszeldów: Wła-

dysława, Jadwigi i syna Jerzego, w asyście przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej Ludwika Kubosza i regionalnej kapeli ludowej „Torka” Kazimierza Urbasia. Z głową pełną wspomnień i wspominań mijaliśmy ulice ukochanego miasta, dojeżdżając do sali przymuzealnej, gdzie odbył się ceremoniał wręczenia mi odznaczeń.

Wielkim Krzyżem Zasługi Orderu Odrodzenia Polski udekorował mnie w imieniu Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego senator RP Władysław Bułka. Natomiast medal sym-





bolizujący wejście Polski do NATO wręczył mi wicepremier Jarosław Kalinowski, a przedstawiciel Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” uhonorował mnie medalem tej, bliskiej memu sercu, organizacji.

Nie jestem w stanie podziękować wszystkim swoim przyjaciółom i znajomym za przesłane mi życzenia, z Polski i wielu innych krajów. „Winsze” do Cieszyna napłynęły różnymi drogami, m.in. z Kanady, USA, Australii, Japonii, a nawet Środkowej Afryki. Czynię to więc globalnie: Bóg zapłać za pamięć! Wysoko sobie cenię życzenia, które napłynęły z różnych pism polonijnych, m.in. z Litwy. Ale szczególne wyrazy podziękii składam Marszałkowi Senat RP Longinowi Pastusiakowi i senatorom: prof. Dorocie Simonides i Grażynie Staniszweskiej za słowa uznania. Wzruszył mnie też list gratulacyjny konsula generalnego RP w Ostrawie Marka Masiulanisa. Obiecuję w dalszym ciągu działać na rzecz umiłowanej zaolziańskiej rodacznej rodziny. Wzruszające też były ciepłe słowa przesłane mi z Ambasady Polskiej w Irlandii od autora książki o Światowym Związku Pola-

ków Zagranicą, Cezarego Lusińskiego. Przed wojną pracowałem w tej organizacji na stanowisku naczelnego redaktora wydawnictwa „Światopół”. Nie zapomniał o mnie Zarząd Główny PZKO w RC, o czym świadczą słowa z listu wiceprezesa Józefa Wierzgonia, gdzie przypomina moją długoletnią współpracę z Zaolziem.

Ucieszył mnie też list od Mečislava Boráka, znanego czeskiego historyka. Obiecuję, że nadal będę wydeptywał – czasem strome – ścieżki porozumienia między naszymi narodami.

Zadziwiła mnie, a zarazem ucieszyła, długa kolejka „winszowników” z darami i innymi dowodami pamięci, wśród nich delegacja zaolziańskich kombatanów z ich prezesem Bronisławem Firlą na czele. Byli także cieszyńscy krajanie z Niemiec, m. in. Franciszek Glajc z małżonką, autor niedawno wydanych publikacji książkowych o Cieszynie.

Jaka refleksja zrodziła się we mnie, kiedy już ochłonąłem z jubileuszowych wzruszeń? Przede wszystkim utrwaliła się wola dalszego działania na rzecz tych wartości, które najlepiej określa słowo: tradycja. Z tym słowem kojarzą mi się dociekania ludzi pióra i nauki nad fenomenem (chyba tak) „cieszyńskiego człowieka”. Jest on trudniejszy do odszyfrowania niż jakikolwiek inny obywatel Polski. W jego psychice pozostały – trudne do określenia – cechy charakterologiczne, fundowane na podkładzie licznych peregrynacji, przemieszczeń ludzi z różnych stron Europy. Warto o tym wspomnieć pamiętając, że stoimy na przedprożu wejścia do zjednoczonej Europy. Wraz z tym faktem rośnie potrzeba wtapienia się w nurt wydarzeń, które trudno nawet przewidzieć.

Mam świadomość, że człowiek przyszłości musi wznieść się ponad mury uprzedzeń, osadzonych na fundamentach dawności. Marzymy, aby świat naszych marzeń był bez wojen i nienawiści. Mikroświat cieszyński staje się forpocztą i jakby zderzakiem kultur europejskich. Na tym tle rośnie potrzeba, by związki międzyludzkie tu, na pograniczu, w sercu Europy,

zyskały nowe treści. Jestem jednym z tych, którzy wierzą, że świadomość tej misji będzie w nas, mieszkańcach tego skrawka ziemi po obu stronach granicy, stale rosla.

Serdeczne wyrazy kieruje też do ludzi pióra po obu brzegach Olzy, do zaprzyjaźnionej redakcji „Głosu Ludu” i „Zwrotu”. To one stanowiły dla mnie bazę wypadową, a nawet w czasach trudnych udawało mi się przemycać w druku zbuntowane myśli, choć przykrojone do potrzeb chwili. Tu, na zaolziańskim brzegu, miałem i mam wypróbowanych przyjaciół. Mimo że wielu z nich odeszło na zawsze, pozostali w moim sercu i pamięci – Henryk Jasiczek, towarzysz wędrówek beskidzkich, Paweł i Andrzej Kubiszowie, Władysław Niedoba, Władysław Młynek, Karol Polak, wieloletni kierownik czeskokocieszyńskiego Klubu Propozycji. Żyją w tym, co po sobie pozostawili – w bogactwie i barwności kultury, której korzenie wrosły głęboko w urodzajną glebę zaolziańskiej krainy.

Wilhelm Przeczek

Pamięć

Tadeuszowi Soroczyńskiemu

Śnieg pada sennie, ślady w zawiejach,
w drzewach niezmiennie rośnie nadzieja

Zmienia sierść rudą jesień pazerna,
Ptak jak znak cudu
zaśpiewał w cierniach

A słoje drzewa ukryły pamięć
Lata zmagania i czas rozgrzeszeń
Burza przynosi chaos i zamęt
piorun w rozbłysku prawdę rozczesze...



Bukowina cud kraina

Józef Szymeczek

Wiele jest miejsc w Europie, które spotkał podobny los historii jak Zaolzie. Współzycie różnych narodów obok siebie, interesy polityczne sąsiadów, częste zmiany granic, konflikty, nienawiść i złość. Drugą stroną medalu takiego współzycia jest bogactwo kulturowe. Istnieje w Europie terytorium, które z tego punktu widzenia można nazwać cudną krainą.

Taką miniaturową Unią Europejską jest Bukowina. Do dziś żyją tutaj obok siebie Rumuni, Ukraińcy, Polacy, Ormianie, Rosjanie, Cyganie i Żydzi. „Cud kraina” – to określenie przylgnęło do Bukowiny zapewne z powodu malowniczości jej położenia, barwności, wielonarodowej kultury, cudownych kolorów fresków w słynnych malowanych monastyrach. Nazwy Bukowina zaczęto używać dopiero od 1775 roku, kiedy państwo habsburskie zajęło północną część historycznych terenów Mołdawii i starano się jakoś określić ten obszar – na wschodnim łuku Karpat, między Czeremoszem, środkowym Dniestrem i Prutem. Dzisiaj to terytorium leżące na pograniczu mołdawsko-ukraińsko-rumuńskim, podzielone między Ukrainę i Rumunię. Historyczną stolicą Bukowiny jest miasto Czerniowce, leżące

obecnie w jej północnej, czyli ukraińskiej części. Natomiast głównym ośrodkiem Bukowiny południowej, należącej do Rumunii, jest miasto Suczawa.

Podobnie jak inne pogranicza, Bukowina zaskakuje i urzeka mozaiką narodowości, religii i kultur. Tutejsi Polacy są naszym sercem szczególnie bliscy, gdyż z bliskiego nam regionu, bo sąsiedniego, pochodzą. Ich przodkowie przybyli tutaj bowiem na przełomie XVIII i XIX wieku z Ziemi Czadeckiej. Nie zapominają o swoim pochodzeniu, utrzymują kontakt z Polską, uczą się polskiego i są dumni ze swojego pochodzenia. Twierdzą, że ich ojczyzną jest mowa polska. Język polski można usłyszeć więc w Nowym Sokołcu, Pojanie Mikuli, Paltinoasie czy Kaczyce, dokąd od XVIII wieku przybywali polscy żupnicy z Bochni i Wieliczki, by przyczynić się do powstania największego na Bukowinie ośrodka wydobywczego i wazelinicznego soli.

Miałem okazję poznać ten świat dzięki zaproszeniu na Dni Polskie, które zorganizował Związek Polaków w Rumunii w Suczawie we wrześniu bieżącego roku. W Rumunii żyje około trzech tysięcy Polaków. Pomimo tej niewielkiej liczby korzy-



Chłubą wioski Nowy Sołonec jest betonowa droga. Inne tego nie mają. Rarytas ten zawdzięcza wizycie prezydenta Kwaśniewskiego w 1997 r. Wioska położona jest w dolinie między wzniesieniami, kilkanaście kilometrów od Suczawy. Skład narodowościowy: 100% Polaków. Mieszkańcy trudną się rolnictwem. W centrum wioski króluje gospoda „U Tekli”.

tają z niektórych praw mniejszościowych, o których na Zaolziu możemy tylko marzyć. Na przykład: istnieje tu całkowita dwujęzyczność. Dwujęzyczne napisy pojawiają się w każdej wiosce, w której mieszkają Polacy, począwszy od jej nazwy. Bukowińscy Polacy mają swego posła w parlamencie rumuńskim w Bukareszcie, gdyż każda mniejszość narodowa żyjąca na terenie Rumunii może mieć swego posła w tym najwyższym organie ustawodawczym. Poseł polski nazywa się Gerwazy Longher i ma trzydzieści lat. W ruchu polonijnym pod każdym względem dominuje młodzież. Polacy w Rumunii korzystają też z innych praw mniejszościowych, również w szkolnictwie – z wielu ulg i dotacji państwowych. Istnieje aż dziewięć polskich szkół na Bukowinie. Szkoła w Nowym Sołonce, którą zwiedziłem, jest jedną z nich. Budynek skromny, ale sprzęt odpowiedni. Jest nawet pracownia komputerowa. W wiosce, do której nie jeździ żaden autobus ani pociąg, a w sklepie oprócz wódki i proszku do prania nie można kupić niczego, to dla mnie wielka niespodzianka. Jesteśmy z tego dumni, mówi nasz przewodnik, edukacja naszej młodzieży jest dla nas sprawą najważniejszą. Bukowińscy Polacy często studiują w Polsce. Jeżeli po studiach wróci w swoje strony rodzinne

dwóch albo trzech z nich, to ogromny sukces graniczący z cudem. Nie należy się dziwić, wszędzie widać biedę. Ten, kto wróci, może zostać księdzem lub nauczycielem. W szkołach polskich obok miejscowych nauczycieli zajęcia prowadzą również nauczyciele z Polski, co wpłynęło na poprawę poziomu nauczania.

Bukowińscy Polacy żyją w prawdziwie romantycznym świecie prawdziwie romantycznym życiem. Lecz w odróżnieniu od Zaolziaków nie czują do nikogo nienawiści. Ich argumenty stosowane wobec władz są wybudowane na racjonalnych przesłankach, nie na emocjach, mitach czy legendach. To dalszy przykład godny naśladowania: umiejętność powiedzenia czego się chce i dlaczego – jasnego artykułowania postulatów i logicznej argumentacji.

Życie kulturalne kręci się wokół kościoła. Nabożeństwa odprawiane są po polsku, księża przychodzą z Polski. Jest wśród nich i kilku miejscowych Polaków. Działają chóry i zespoły taneczne, istnieje też w Nowym Sołonce Dom Polski. Pełni podobną funkcję, jak nasze domy PZKO. Wystawiane w nim przez młodzież programy są dla gospodarzy wiejskich jedynym kontaktem z kulturą. Tu odbywała się jedna z najważniejszych uroczystości Dni Polskich w Rumunii – prze-

gląd zespołów. Widok niecodzienny. Zaraz po mszy porannej przed Domem Polskim zebrali się niemalże wszyscy obywatele wioski. Wszyscy, razem z występującymi na scenie członkami zespołów tanecznych, hucznie śpiewali. Śpiewali i pili. Około południa nie widać ani jednego trzeźwego obywatela wioski, włączając w to uczniów szkoły podstawowej. Po południu zaś, koło godziny czwartej, cała wioska drzemała na pobliskich łąkach i w rowach przydrożnych. W rumuńskich wioskach tyle nie piją, nie rozumiem, dlaczego tak jest u nas – narzeka przewodnik.

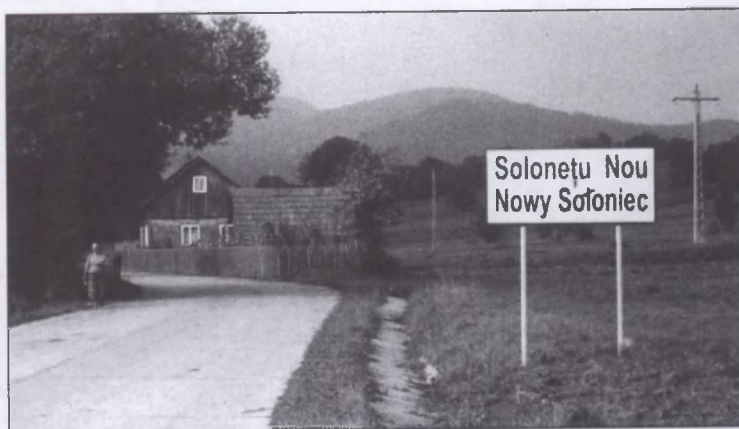
Pod wieczór opuszczamy zmęczony Nowy Sołonec i ruszamy dalej. Następna wioska to Kaczyka. Słynie z kościoła wzniesionego dla osadników polskich przez misjonarzy z Krakowa – miejsca kultu maryjnego, do którego pielgrzymują katolicy z całej Rumunii. Tu spotykamy miejscowego starego człowieka. Zaciekało go nasze pochodzenie – Polacy z Czech. Mówi, że po wojnie można było stąd wyjechać – tak do Polski, jak i do Czechosłowacji. Byli agitatorki, którzy zachwalali – jedni Polskę, inni Czechosłowację. Większość miejscowych wyjechała do Czech. Czesi przywieźli bowiem w wagonach wysłanych po repatriantów kilka krów i sposobiących się do wyjazdu częstowali każdego ranka świeżym



Dom Polski w Suczawie. Tu w ramach Dni Polskich w Rumunii gościli przedstawiciele Polonii dziesięciu państw bałkańskich i wschodnioeuropejskich. Tu odbył się koncert zespołów folklorystycznych, a w programie nieprzypadkowo znalazł się zespół „Istebna” ze Śląska Cieszyńskiego, gdyż Polacy w Rumunii to potomkowie górali beskidzkich, którzy przybyli tu przeszło dwieście lat temu za chlebem.

mlekiem. Ponieważ Polacy tego nie robili, miejscowa ludność doszła do wniosku, że dysponująca eksportowymi krowami Czechosłowacja jest krajem bogatszym. Dlatego, pomimo swego polskiego pochodzenia, woleli wyjechać do Czech – do Sudet. Ci, którzy pozostali, żyją tu do dziś – w chwale Boga i swojej dawnej ojczyzny.

*Solonetu Nou –
Nowy Sołonec
obwieszcza napis
nazwę miejscowości
wjeżdżającym
do polskiej wioski
w rumuńskiej
Bukowinie.
Dla miejscowych
Polaków ojczyzną
jest polski język.
W niej żyją
i w niej chcą być
pochowani.*





POGODA DLA *Eunuchów*

Zbigniew Śmigielski

Z literaturą, sztuką, to jest trochę tak, jak z lotami na księżyc: gdy sąsiad pakuje walizki, od razu się pytamy, gdzie się te loty załatwia. I polecimy, a jakże, choćby po jasną cholerę. Żaden tam durny sąsiad nie ma prawa powiedzieć, żeśmy się zlekli księżycy. Z księżycem to my po imieniu.

No. Inna sprawa, a właściwie ta sama. Wciąż o tę sztukę chodzi. Weźmy, na przykład, owcę. Bardzo łagodne stworzenie, okropnie milusińskie, jeżeli ono nie pędzi. Bo kiedy owce pędzą tym swoim owczym pędem, to nawet najbardziej barański baran nie będzie aż takim baranem, żeby im się sprzeciwiać. Za żadne skarby świata nie znajdzie się taki baran.

Baran, to on jest uparty w tym barańskim uporze. I niesłuchanie zmyślny. Powiedzmy, rzuci baran hasło: równouprawnienie owiec. Toż jakby bombę rzucił. Czy ktoś przytomny pojmie feministyczny ruch w kiedlu? Nawet bacia zgłupieje. A wygra kto? Wygra baran. Baran zawsze wygrywa.

Bo gdyby tak na chwilę przypuścić, tylko na małą chwilę, że wygrają te feministki, niby te postępowe owieczki. Tak całkiem, zupełnie wygrają. To wtedy co właściwie? Zamiast tego, co zawsze, będzie im pensje podnosić?

Baran jest może baranem, a swoją zmyślność ma. Nadzieja baranów, jakby nie nazwać, w sztuce. To bardzo poważna sprawa.

Podobno pierwszym utworem był obrazek w jaskini. Jakiś misio czy coś. Musiało być tak, że jeden pan jaskiniowiec, może tym misiem obżarty ponad zwyczajną miarę, leżał sobie w jaskini i kombinował (bo oni, ci jaskiniowcy, to jeszcze nie myśleli). Powiedzmy, tak kombinował:

– Duży i dzielny był misiek. I okropnie smaczny. Futro też się przydało. Trzeba by chyba jakoś uhonorować misia.

Nie wiadomo dokładnie, czy właśnie tak kombinował, bo przecież wszyscy wiedzą, że niesposób odgadnąć, co lęgnie się w łbie jaskiniowca. Takiego choćby, jak sąsiad. Ale się wtedy stało, że ten pierwszy pan jaskiniowiec wziął w łapę krzemienny kamyczek – nieduży, z dziesięć kilo – i tym kamyczkiem wydrapał obrazek misia. Jaskiniowego, rzecz prosta. Wtedy wszystko było jaskiniowe: twórca, misiek i galeria też.

Przyszli pewnie inni państwo jaskiniowcy, cmokli z podziwu, podobało im się. I zaraz sami zaczęli drapać – te misie, nosorożce, słonie, jakieś tam bawoły. I żyrafy. Z żyrafami nie mieli kłopotu tak jak my. Ci jaskiniowcy, to im wyrastały bardzo długie ręce i mogli malować żyrafy, nawet z tymi szyjami. Można by rzec, że jakoś w owym czasie po raz pierwszy polecili na jaskiniowy księżyc.

Ale gdzie im tam do nas, tym jaskiniowcom! Prymitywni byli, laziły po nich wszy, jak bydlęta po łące. Tysiąc lat przeminęło, albo i dwa tysiące, nim wymyślili mycie, co jeszcze dzisiaj szkodzi. No, mieli za małe czółka i te ręce za długie, dlatego.

A jaskiniowe galerie nieźle funkcjonowały.

Możliwe, że ten pierwszy pan jaskiniowiec kombinował dalej. Możliwe, że tak wykombinował.

– Słuchajcie, jaskiniowcy. Jeżeli moje drapanie jest rzeczywiście świetne, to ja wam będę odtąd dużo obrazków drapał. Ale za to drapanie każdy pan jaskiniowiec, po każdym polowaniu, przyniesie mi poćć mięsa. Taki, żebym się obżarł, bo bez tego twórczość mi nie idzie.

Niewykluczone zresztą, że to nie ten powiedział, tylko inny, po jakimś tam czasie, bo przecież genialne pomysły nie rodzą się ot, tak sobie. My już zupełnie nie wiemy, kiedy i kto był najpierwszym twórcą na pełnym etacie, czyli zawodowym. Bo szkół, dających patenty artystom, oni tam wcale nie mieli. Żadnych nie mieli szkół. W ogóle.

(O tych innych szkołach informacja jest tajna, za nic nie może się rozejść, że szkół nie mieli, a żyli).

Nic dziwnego, że o tamtych czasach myśli się ze zgrozą. Jak to, bez szkół tworzyli? Od razu tak, dla odbiorców? Pytajcie, kogo chcecie, ale tak u nich było, bez szkół i od razu... Nie znali pośredników, zupełnie nikogo, kto by pospółstwu tłumaczył, co twórca miał na myśli. Ale co mógł mieć na myśli, jak myśleć nie umiał? Oni, ci jaskiniowcy, myślenie wymyślili później.

Co prawda, nie całkiem było tak, że misio to misio. Bo są takie galerie jaskiniowe, że jeszcze nawet dzisiaj najtęższe patentowe głowy nie potrafią objaśnić, o co chodziło jaskiniowemu twórcy. Czy misia wydrapał, czy kosmitę. Nieodgadnione na wieki zostanie, czy oni tam, w tych jaskiniach, faktycznie na księżyc latali.

I jeszcze, nie jest pewne, czy te trudniejsze obrazki nie pojawiły się czasem akurat wtedy, gdy się pojawił alkohol. Może kobyle mleko, a może i z tych żyraf. Możliwe, że po raz pierwszy wygwizdali tę swoją galerię. Bo oni, jaskiniowcy, zgniłe jaja raczej zjadali, natomiast gwizdali wspaniale.

Ale gdy dobrze pomyśleć, to jednak te zgniłe jaja musiały już i dla nich być śmierdzącą groźbą.

Chyba dlatego się zaczęło tłumaczenie pospółstwu. Ryzyko i nadmiar mięsa zrodziły wyjaśniaczy. Pan twórca był zbyt ważny albo i zbyt obżarty, żeby samemu gadać. Podzielił się tym swoim kawałkiem misiowiny i spoko, jął się byczyć.

Ci nowi, wyjaśniacze, też nie musieli polować.

I potem to pospółstwo, ta jaskiniowa hołota nie mogła już się włączyć po tych galeriach tak, jak chciała. No, kiedy było święto albo jakaś okazja, ci wyjaśniacze ich prowadzili i wyjaśniali. A najpierw te poćcie zbierali, to mięso oczywiście. Dla siebie i dla panów artystów.

Dalej też poszło szybko, nim horda się spostrzegła: teoretycy, krytycy, profesorowie, wizjonerowie, magicy, wszyscy natchnieni misją, arcyhordową potrzebą. Zrobił się taki ścisk dokoła tego mięcha, że twórcom coraz trudniej było się tam dopchać. W końcu doszło do tego, że łazili głodni, na głodniaka tworzyli, a nawet z tego głodu niektórzy umierali. To ich umieranie wcale nie było ważne, bo wszyscy już wiedzieli, że stworzyć dzieło byle kto potrafi, ale je wytłumaczyć – to jest dopiero sztuka!

W tym gaju, u Akademosa, choćby i drzew nie było, gaj byłby i tak święty.

Ile na jednego twórcę przypada wyjaśniaczy? Rachując niezwykle ostrożnie, powiedzmy, że z piętnastu. Ech, czasy nasze, czasy! Przy Beethovenie dość chudo żyło ze trzech krytyków, Beethoven i tak w nędzy umarł. Ale przy zgrai marszandów impresjoniści wyglądali jak charty w wyścigu za impresyjnym zającym.

Stworzyć dzieło byle kto może, ale je wyjaśnić!

Dla niektórych baranów, na podstawie doświadczeń, w ogóle cała sztuka składa się z wyjaśniaczy. I z ich wyjaśnień, rzecz jasna.

To jest troszeczkę tak, jakby eunuch pouczał sułtana – sam tego nie może, ale jakąż o tym ma wiedzę! Przecież to on, nie sułtan, zajmuje się haremem. Sułtan przyjdzie na pół godziny, zrobi swoje i pójdzie, a kłopot na głowie eunucha. Kto lepiej się zna na haremie, co?

Tak się porobiło koło temu haremu, koło tej wiedzy wielkiej eunucha – jakby nikt nie pamiętał, że cały harem z eunuchem włącznie tylko w tym celu powstał, by sułtan miał swoje pół godziny.

Że dla tej pół godziny harem i eunuch w ogóle istnieją.

Mówią, że sułtan może zwolnić eunucha, jeżeli tak mu się spodoba, dlatego fajnie być sułtanem. Ale eunuch się śmieje: żaden normalny sułtan za nic tego nie zrobi. Pół godziny to fraszka, ale nich sułtan spróbuje zarządzać haremem.

Owcom w ich owczym pędzie nikt się nie sprzeciwi.

Sułtan, gdy jest roztropny, rozumie, o co chodzi. Że ten cholerny eunuch może sobie wiedzieć o haremie, co chce, a nawet więcej. Bo o tej pół godzinie to nigdy nic, niczego dowiedzieć się nie może.

I ten wyjaśniacz twórczości, magik, eunuch sztuki – więcej wie on o sztuce, niż wszyscy twórcy na wielką kupę wrzuceni. On nie wie tylko niczego o tej pół godzinie. Niezdolny jest – i tyle.

Więc on wyjaśnia pospólstwu, że na dobrą sprawę nawet i sam sułtan nie potrafiłby wyjaśnić. To może i prawda, że żaden sułtan nie jest od wyjaśniania. Sułtana prawem i rzeczą jest to, aby mógł przeżywać. Te swoje pół godziny.

A oni, wyjaśniacze, o przeżywaniu nic. Oni – o tej głębi, tonacji. O perspektywie. O jakichś krzemieniach, korzeniach, psiakrew.

Czytacz, ogłupacz, słuchacz – każdy szuka tej pół godziny, która jest jego rzeczą, jego prawem. Bez tej pół godziny można by naprawdę zamknąć harem i zwolnić eunucha.

Ale on, ten eunuch, swoją zmyślność ma. I już nie trzeba wiele, niebawem, za czas krótki, eunuch przekona sułtana, że harem najwspanialej działa właściwie bez niego. Na czort mu te pół godziny? Po diabła coś takiego, czego wyjaśnić nie można? Czy mu nie wystarczy, kiedy się pochwali, że taki świetny ma harem?

Chyba, że i w haremie, te, wiecie, zwykłe owce. W nich właśnie cała nadzieja, że ich barany nie zmoją. Bo kiedy sułtan zaczyna bać się eunucha, robi się straszny burdel.

Jan Pyszko

Ostatnia podróż

*Nie ma drogi dla śmiertelnych,
by uniknąć nieszczęścia losu
(Sofokles)*

Kiedy
znad Sekwany w drodze do domu
już blisko
z krzykiem śmiertelnym ostatnia kropla czasu
przeznaczonego
jak piorun z czystego nieba na jezdnię upadła
nadleciał
ptak

Z Tobą
skrzydłem Anioła czarnym pod niebo się
wzbіл

Serca bliskich ból straszliwy ściska
Na zawsze żałobą je okrył

*Prawdziwym patriotą jest ten,
który nie ze wszystkiego jest zadowolony w swojej ojczyźnie,
to człowiek, który pragnie i walczy, by w niej i z nią było lepiej.
(Karol Dickens)*

Wanda Niedoba

de domo Kluz z 1933 roku, jest jedną z pięciorga rodzeństwa, których ojciec, Polak, w 1942 roku zginął tragicznie za drutami OK w Dachau.

Ciężka, nad wyraz ciężka, wręcz kamienista i ciągle pod górę, pełna trudu, matczyne serce, była droga życia obecnie sędziwej, przeszło dziewięćdziesięcioletniej matki Wandy...

Tragicznie zmarła Wanda po ukończeniu szkoły podstawowej w Jabłonkowie oraz dwu lat szkoły socjalnej w Czeskim Cieszynie uzupełnionej metodyką w Szkole Pedagogicznej w Krnowie (1956) podejmuje pracę nauczycielki przedszkola w Mostach Szańcach, potem w Dolnych Mostach, potem w Mostach Centrum, by przez 18 lat (aż do emerytury) z poświęceniem i oddaniem, sumiennnością i umiejętnością pedagogiczno-organizacyjną kierować przedszkolem w Jabłonkowie oraz długie lata odpowiedzialnie pełnić funkcję powiatowego metodyka we F-M.

Za przykładem matki od wczesnych lat szkolnych włącza się w nurt pracy społecznikowskiej. Obdarzona pięknym głosem białym śpiewa w chórach, w słynnym tercecie, głośnym po obu stronach Olzy, tańczy w zespole tanecznym, gra w przedstawieniach amatorskich, udziela się w TORCE Adama Wawrosza. Jest zasłużoną działaczką na rzecz kultury rodzimej polskiej, patriotką, współorganizatorką wszelkiego życia kulturalno-społecznego w ukochanych Mostach. Energiczna, pełna uzdrawiającego optymizmu, radości życia, szanowana. Lubiła wycieczki, podróże...

Dachau ojca...

i inne w planie – Paryż był ostatni...

Dopiero kiedy człowiek odejdzie, zaczynamy odczuwać, widzieć puste miejsce, że już go nie ma i już nie będzie. Nie będzie już wtorkowych spotkań „U Tadka”, snucia planów, nie będzie też radości i dumy z wnuków, zostanie wspomnienie bliskiego, pełnego mądrości życiowej człowieka.

Przerwana podróż
niedokończona pieśń
i niedopisana Księga żywota

Mama
Odeszłaś tak nagle
wbrew
bez pożegnania

Los
nie pytał jak piorun w samo serce
pękło

Daleko
gdzieś w zaświatach bezkresu
ducha ognisko

Półki nam życia
Pamięć w kwiatach jak Ty zerwanych
łąą słoń
tak bardzo blisko

*Jest żech jeszcze z wami, ale już mie nima,
chciałach z wami śpiywac, ale już nimogę
W moim sercu wieczno już je zima,
zostóńcie tu wszecy, z naszym Panym Bogym.*

(Władysław Młynek)

Pamięci WANDY
nauczycielki
Mosty, 28 czerwca 2002 r.

Kazimierz Kaszper

W naszym domku

bim bam
zbyszek
zbychu miły zapobiegliwy
co ty zbychu
z czym ty zbychu
a z badyłem
z liściem kapuścianym
dla naszych króli
wypij zbychu
twoje zbychu
niech nam króle żyją zbychu

dobry chłopak
choć trochę nie za bardzo
pół na pół
szkoda że tak się stało
ale dobrze że tak
choć niepotrzebnie

bim bam
to ty boguś
taka ofiara
kawał drogi taki
i tylko żeby życzenia złożyć
w imieniu
strasznie miło
strach jak
bo mogło nas nie być
mogliśmy być u ilonki
albo u julki helki hanki marylki
albo no smacznego
sto lat
żeby tylko bóg dał zdrowie

widzisz go pzko
zarząd pamięta
boguś prezes udany jak malowany
ale mógł dać znać
choć nie musiał

dzyń dzyń
słyszę cię dobrze cię słyszę jadziu
ale kończ już bo się nie wypłacisz
popatrz boli zygmunta w krzyżach
ale wszystkich nas boli
lepiej nie mówić
lepiej różaniec zmówić
poprawy nie widać
mówię że wszyscy zdrowi
no pa
niech was pan bóg ma w opiece

puk puk
a toś mnie wystraszyła helciu
siadaj placaka podam
zostawiamy otwarte
gość w dom uderz w stół
starość nie radość
ale dziękować bogu że tak
że nie tak jak
serce się kraje na widok tych albańczyków
a sylwia odeszła od rudka gdzieś do czech
milada jeszcze ma nadzieję ale
trzeba deszcza dzieucho
ludzie dobrzy świat zły
najgorsze to klausisko

uf uf
dobrześ zrobił żeś ją zabił
co se zniosła to se zżarła
a przymilna była jak żadna inna
w sam raz na rosół
halinka ta robi dobre
ale z nudlami od helki
no ja

SPOD WĘDRYŃSKIEJ BABIEJ GÓRY

Władysław Sikora

Sporo, oj sporo czasu upłynęło, odkąd znaleźliśmy się w Europie. A od kiedyż to? – spytaliśmy nieśmiało. Od tak dawna, że niejedno już całkiem się zatarło w zbiorowej pamięci. Lecz mimo wszystko tu i ówdzie nadal tleją ostatnie węgliki wspólnego ogniska: ostrożnie należy je brać w ręce, zdmuchnąć warstwę popiołu i pozwolić iskrom, jeśli się jakieś dochowały, ogrzać nam ręce i serca. A nuż wtedy zrobi się raźniej?

Modne ostatnio fale medialne uczeły się, w pogoni za paneuropejską tożsamością, zamierzchłej przeszłości neolitycznej oraz duchowego świata celtyckiego, każą zapaleńcom iść z wahadłkiem, metrem czy kątomierzem przez brytyjski Stonehenge, względnie przez karnackie kręgi kamienne w Bretanii, aby w ten sposób wyprzedzić Sumer z Egiptem lub przynajmniej dotrzymać im kroku.

Ostały nam się tu i ówdzie po tamtej zamierzchłej Europie, prócz głupawych niekiedy cross circles w tratowanych zbożach lub w łąkach kukurydzianych, głazy megalityczne oraz dolmeny z menhirami: szły z symbolicznym znakiem białego wierzchowca od wysp brytyjskich w głąb kontynentu, osadzały w puszczańskim terenie prastare nazwy miejscowe, zapalały ogniska

kultu, śledziły roje gwiazdne na niebie, przekazywały swe życiowe przykazania z pokolenia w pokolenie, pobudzały zbiorową pamięć...

Do miana miejsc dawnego kultu pretendują u nas bodaj tereny leszniańsko-wędryńskie, dla ich górerek na pograniczu: Wróżnej, Babiej Góry, Jagodnej. Zwłaszcza dwie pierwsze sugerują to swymi nazwami. Wędrujemy po to, aby odkrywać krajobrazy i by czytać w nich jak w księdze, to jest chłonać ich zamierzchłe tajemnice... Wędrynia przy tym, zauważamy, już swoją nazwą nawiązuje do naszego tematu. Babskich gór mamy na Słowiańszczyźnie więcej, nie wiadomo jednak, czy nazwa ta łączy się z jakimś rzekomym bóstwem słowiańskim „Baba” (jędza, czarownica), często wszak z owymi babskimi górami wiążą się pieśni ludowe, bajki i podania.

Babia Góra zaznacza swoją obecność zamierzchłych treści mitologicznych. Według Lubomíra E. Havlíka (*Kronika o Velké Moravě*, Brno 1992, ss. 132-133): *Król niemiecki Ludwik ruszył w sierpniu 846 roku poza Dunaj, aby tam oblegać morawskiego Rościława w jakimś mieście, które język owego narodu (Morawian) zwie Dowina, to jest dziewczyna (puella – według ówczesnej interpretacji dziewa, dziewica). Nazwa*

ta wszak może być związana także z indoeuropejską *déván* (obce, złe bóstwo, pierwotnie miejsce kultu). Ale to już inna dziedzina. Istnieje bowiem w słowiańskich mitach także *baba* – według *Słownika mitów i tradycji kultury* (Władysław Kopaliński, PIW 1985) figura kamienna o znaczeniu kultowym, których bardzo wiele znajdowano na grobach na obszarze stepów środkowoazjatyckich i nadczarnomorskich; grubo ciosane z kamienia (wyobrażają stojące postacie kobiet, rzadziej mężczyzn), trzymające kubek w złożonych rękach; z tur. *balbal* – ojciec.

Autorzy śmiałej pracy *Utajené dějiny Čech*: Aleš Česal, Otomar Dvořák i Vladimír Mátl, śledząc losy czeskiej kotliny od pradziejów, odsłaniają, nazwijmy to, scenariusz jej opanowania przez człowieka – od człowieka zbieracza po dalsze kolejne fale ludzkiego magicznego przenikania w krajobraz. Od nasłuchiwania jego koczowniczych pogłosów po rolniczą stabilizację itd. Na rolniczym właśnie etapie wśród pierwszych z magów szli ludzie ognia z wydrażonymi drągami i gdzie wskazali, tam buszował płomień, gdzie zaś splunęli, ulatniał się i gasł. Dopiero po nich ruszali magowie kamienia, którzy zrozumieli, że nie wystarczy wyrwać terenu lasowi, gdyż trzeba go raz na zawsze obwarować. W ten sposób, że ustawi się w terenie antenę kierunkową energii ziemi, ustanowi się figurę geometryczną wyznaczoną murkiem lub dołkiem, po prostu linią znoszącą krzywe stref energetycznych, linią uniemożliwiającą ewentualnemu demonowi przekraczanie określonej granicy... Celtyccy druidzi później w zasadzie nie likwidowali ochronnych megalitów ani menhirów wzniesionych przez poprzedników, tj. przez megalitycznych rolników. Podobnie było zapewne także u nas.

Również na wędryńskiej Babiej Górze (492 m) jakoby stał dawniej menhir: ociosany blok megalityczny, ustawiony na sztorc, za-

bytek jednej z kultur neolitycznych (od bretońskiego *men* – kamień i *hir* – długi). Domyślam się tego z opowieści gawędziarza Józefa Jeżowicza z Koszarzysk: *Jako kiejsika ty głodne roki były, był jedyn żebro już tak zastabiony, że do śmierci niewiele mu chybiało. Szła baba, a miała chlyb. A łun, tyn żebro, prosił: „Gaździnko, smitujcie się a dy też dejcie kónszczek chleba, bo z głodu prawie ginym”. „Nale ni móm, chłopeczku, ni móm”. A został stoć kamyni. I potym, jak stawiali chlywy we Wyndryni na folwarku, tak zebrali tyn kamyni. I dali do gruntów. I takowo choroba na tyn statek przyszła, że musieli polić ty krowy i zakopać. I pięknie musieli tyn kamyni wytargać, a na Babióm Górým wysmyczyć – czytamy w Daniela Kadłubca *Gawędziarzu cieszyńskim* Józefie Jeżowiczu.*

Istotne dopełnienie motywu znajdziemy u nauczyciela cieszyńskiego (m.in. w Końskiej i Janowicach), autora wielu opowieści dla „Gwiazdki Cieszyńskiej”, Roberta Zanibala z Błogocic (1843-1878). *Aż do nie tak dawnych czasów, bo do 1850 r., było można na Babiej Górze w Wędryni widzieć różne figury z kamienia wycięte, gdy ale w tymże roku się stodoły pańskie spaliły, wzięto te kamienie do gruntów i murów pod nowy chlew* (Księstwa Cieszyńskiego powieści, osobliwości, lud i jego obyczaje...).

Nie znajdziemy już owych kamieni – *bab* ani nie znajdziemy menhira, pozostało jedynie ludowe podanie. A także potrójne wały okalające dwa podłużne wykopy pod szczytem wzgórza w kierunku Lesznej Dolnej. W podaniu *O Babiej Górze*, zanotowanym przez Józefa Ondrusza, stanowiła ona jedną z placówek strażniczych Księstwa Cieszyńskiego. Czyżby więc wspomniane wały stanowiły ślady zabudowań dla załogi? Stał menhir czy nie stał na wędryńskiej Babiej Górze, tego się już nie dowiemy. Kto wszak zlustrował szeroką przecinkę leśną wzdłuż dróżki od skrzyżowania na Wróżną przez szczyt babiogórskiego wzgórza, dziś bodaj

przed zalesieniem, nie pozostanie obojętny. Podanie Jeżowicza zachowało menhir, więc relik z czasu megalitycznego; Robert Zani-bal zaś potwierdza, iż Babia Góra była długo świętym miejscem pogan. Sam znalazłem tutaj ślady nie tyle archeologiczne, ile paleontologiczne: płaski kamyczek ze śladem żyłki wodnego oraz spory kamień ze skamienia-łym fragmentem kości, gałęzi?

Są także dwa wapienniki, zabytek z czasu uprzemysłowienia Śląska Cieszyńskiego: piec do prażenia wapnia dla potrzeb huty trzynieckiej oraz beskidzkiego budownictwa. Wiele ich, wapienników, stało także w Lesznej. Ostatnie, wędryńskie, stoją właśnie u podnóża Babiej Góry. Stok ów zresztą zdradza szklivem swych rozrzuconych kamieni, że sporo stąd wywieziono wapna. Ponad owymi wapiennikami biegnie w górę od wędryńskiego zielonego znaku turystycznego podleśna droga, docierająca do znaku czerwonego, biegnącego z kolei z trzynieckiego dworca przez Leszną, następnie zaś zboczami Jagodnej do granicy czesko-polskiej na Wróżną oraz na Czantorię. Toć to zagłębie zielarskie. Wapienny grunt sprzyja tutaj rzadkim ziołom. Przyznam, że co roku zachodzę w te strony po cykorię podróżnik, lebiodę pospolitą (macierduszka lub macierzycza, czeska *dobromysl*) względnie rzepik pospolity (inaczej jabłecznik lub war-koczyk).

Jechaliśmy ongi do wapienników wozem WAB-a; tak też bywało, lecz odtąd już właściwie nikt z kamratów literatów wozu nie chowa, aby się luźniej zrobiło w nadolziańskim piśmiennictwie. Ktoś inny bierze nasze honoraria, ktoś inny też przyswaja sobie ducha tej ziemi. Wędrynia zaś, niecierpliwa, ujawnia swe możliwości w urodzie talentów. Czy coś będzie z tej maki? Kaszper, Trojak, przed czasem obecność Pawła Musioła z dobrych lat regionalnych. Nie wie Warszawa, nie wie Praga, co z tym „kramem” począć,

z Brna i Katowic pytają, aby następnie się odciąć, zepchnąć Śląsk Cieszyński ledwie w księstwo, w kąt prasłowiański, na barki WELESA czy JEMIOŁY, tj. odciąć się od Olzy (Olszy?) Jana Kubiszowej... Postanowiono jednak nie wyburzać dziewiętnastowiecznych wapienników. Wędrynia ponoć zorganizuje tutaj atrakcyjne miejsce wypoczynku, przerzuci most nad czasem, połączy byłę z aktualnym.

Wróżna (561 m) wskazywałyby, że niegdyś działali tutaj wróżowie, wróżbici. W starożytnych krajach śródziemnomorskich było wiele wyroczni, u nas być może ludzie także oczekiwali na odpowiedzi dotyczące przyszłości? Wróżbitów, przepowiadających los klientów za opłatą, jednak niezbyt ceniono. Znalazłem notatkę, że za Brzetysława (1092) goniono z Czech wszelkich czarodziei, czarownice i wróżbitów. To kościół katolicki próbował wtenczas złamać podstawy pogaństwa. Wróżbici ci trzymali się, widać, ostępów leśnych dzisiejszego pogranicza. U Aleksandra Bruecknera (*Dzieje kultury polskiej*) spotkamy tutaj próbę etymologicznego objaśnienia nazwy: Wróżną Górę przy krakowskich Bronowicach łączy on bądź z wyrazem różny, bądź z pogańsko-słowiańską wróżdą lub wróżbą. Jagodna (406 m) zaś jest pewnie związana z jagodami – poziomkami, lecz skoro już śledzimy najdawniejsze czasy Podbeskidzia, zauważmy, że istnieje także babia jagoda – liczydło, roślina z rodzaju lecznika, względnie myszopłoch, listna jagoda. To zaś by wskazywało na jakieś powiązania także Jagodnej z Babią Górą i Wróżną. Kto to dzisiaj wie?

Wróćmy jednak do druidów. Zaznaczyliśmy, że nie likwidowali oni ochronnych megalitów ani menhirów wzniesionych przez neolitycznych rolników, ba, czcili je i korzystali z nich jako akumulatorów energii i obserwatoriów astronomicznych, sami jednak „ochronnych linii” nie budowali.

Rozważając obyczaje obawianych demonów, odkryli lepszą ewentualność: zastrzegli dla nich części nietkniętego lasu, gajów (czeskie *háje; hájenj* – chroniony), gdzie znalazły względnie przyjemne i spokojne warunki swej egzystencji. Dlatego wchodzenie do świętego gaju stanowiło tabu i mogło się odbyć najwyżej w towarzystwie powołanego druida. Wiele o tym czyta się dzisiaj w ezoterycznych pismach. Żyjemy w czasie nowego mitu. Tzw. obcy – istoty skądinąd, zza realności, zatem z „czarodziejskiej rzeszy”, znaleźli zrozumienie u druidów. Miejscami stykania się z nimi były przeważnie wierzchołki świętych wzgórz. Nazywano je po celtycku: *sidhe* (czarodziejski kopiec).

Istoty skądinąd – elfy, tajemnicze kobiece *bean-sidhe*, nie były na ogół złe, wchodziły nawet w koligacje z poszczególnymi rodami, zjawiając się nad noworodkiem lub nawet płodząc potomków. Były to nimfy, boginki przeznaczenia i czarownice...

Może to za wiele nawet dla bujnej wyobraźni? Ależ nie bójmy się fantazyjnych mitów. Jeszcze dziś młode małżeństwa z okolic Carnacu idą po ślubie w kościele na *menhirowe* pole, aby w orszaku weselnym tańczyć wśród kamieni, bo to zapewnia im dorodne, zdrowe dzieci. O rok, o dwa czy o trzy zaś będzie o czym gwarzyć przy kufelku opodal pod wapiennikami.

Z cyklu: Karpaty mityczne

Kazimierz Kaszper

ŚNIEG W PALMOWĄ NIEDZIELĘ

nieoczekiwana procesja białych krwinek
nieba

spędza sadowi zieleni z drzew

ziemia wstrzymuje oddech
oniemiała zamiecią
znaczeń

między zorzą poranka
a posoką nocy
przebiegają dreszcze
przerywane
wiary

zdumione otuliną chłodu
alleluja

POWIDOK

Czerwony dach
za dachem groń

Hołubiec mojego zwyrtowania
w liściu przywartym do łóżyska
doliny

Pakuła do glansowania wyobraźni
wpuszczonej w ziemię szalunkiem
troski
o byt

Deptak dla oczu zgaszonych
wapnem domu muru
obronnego przynależności

Czerwony dach
za dachem groń

Ciupaga górala
przycupłego

ŚMIERĆ NA POŁONINACH ZAKARPACIA

Mečislav Borák

Górzysta kraina w dorzeczu prawobrzeżnej górnej Cisy należy do najpiękniejszych w całych Karpatach, najdłuższym paśmie gór Europy, spinającym szerokim obłakiem rumuńskie niziny nad dolnym Dunajem z Cieszyńskimi Beskidami. Już pierwsze nieśmiałe połoniny w Bieszczadach pozwalają przeczuwać uroki, które na miłośników gór czekają za Przełęczą Użocką: nad ścianą lasu pną się ku niebu powłóczyście, trawiaste grzebienie gór, nazywanych, podobnie jak nasze, Beskidem, tyle że Wschodnim. Podobno przez te góry pędzili kiedyś swoje owce aż do naszych stron Wałasi.

Wędrowiec wrażliwy i wtajemniczony może jednak odnaleźć na połoninach także ślady inne, niespodziewane, które zaprowadzą go aż do Cieszyna. U schyłku 1938 roku bowiem w polskich oddziałach bojowych i dywersyjnych działało około pięćdziesięciu Polaków ze Śląska Cieszyńskiego, przede wszystkim zaś z Zaolzia. I choć wielu z nich od państwa polskiego otrzymało wysokie odznaczenia, o ich działalności z pewnych względów nie mówiło się wiele ani w Polsce, ani u nas. Dopiero kilka lat temu w wojskowym archiwum w Moskwie zostały odtajnione zbiory Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego, wywiezione przez Sowietów z Polski jako korzyść wojenna, a już wcześniej, na początku wojny, po raz pierwszy skradzione przez niemieckich okupantów. Niedawno został opubliko-

wany wybór z tych dokumentów. Kiedy czytałem meldunki z działań bojowych oddziałów, uderzył mnie niezwykle sposób wykazywania strat własnych: prócz zwyczajowych rubryk dla rannych, wziętych do niewoli i zaginionych wśród poległych bojowców byli osobno wykazywani zabici i rozstrzelani. Skąd ten podział? Czyżby oznaczało to, że nie wszyscy polegli w walce? Tak przynajmniej w swoich wspomnieniach twierdzi Józef Kasperek, jeden z bojowców.

Postanowiłem więc wysłuchać również drugiej strony i polskie źródła porównać z dokumentami Oddziału II Sztabu Głównego Armii Czechosłowackiej. W pozostałych meldunkach pełny emocji szukałem szczegółów, mogących dopełnić obraz awanturniczej wyprawy oddziału Kasparka, gdzie

było również czterech mężczyzn z Zaolzia. I chociaż dochowane akta urzędowe były w znacznym stopniu przerzedzone, w końcu jednak w jednej z teczek archiwalnych natrafiłem na kopertę, a w niej fotografie i kilka ręcznie pisanych listów, które obiecywały dać wiarygodną odpowiedź na wcześniej postawione pytania. I wówczas te dramatyczne wydarzenia, które rozegrały się sześćdziesiąt lat temu, zobaczyłem nagle w o wiele jaśniejszym świetle.

Zanim jednak zapoznam was z nimi, muszę choć na chwilę cofnąć się do wydarzeń, poprzedzających tamte wypadki, ponieważ bez poznania, chociażby pobieżnego, uwarunkowań historycznych, żadna, nawet ta najlepsza opowieść, nie może się obejść.

Geneza i przebieg akcji „Łom“

W polskiej terminologii kraj pod połoni-
nami nazywano najczęściej Rusią Zakarpac-
ką, w użyciu były również nazwy Ruś Wę-
gierska, Podkarpacka, Karpacka lub Ukraina
Węgierska, Mukaczewska i Zakarpacka.
Chociaż historycznie kraj ten przez całe
wieki należał do Węgier, przeważającą
większość jego mieszkańców zawsze stano-
wili Rusini. Po pierwszej wojnie światowej
nie przypadł jednak ani Węgrom, ani Ukra-

inie czy Rosji, lecz zgodnie z wolą więk-
szości rusińskich polityków decyzją państw
sprzymierzonych na konferencji pokojowej
w Paryżu stał się częścią Republiki Czecho-
słowackiej. Fakt ten stwierdzały umowy po-
kojowe zawarte z Austrią (10.9.1919 w Saint
Germain-en-Laye) i Węgrami (4.6.1920
w Trianonie), które uznawały ważność i nie-
tykalność nowej granicy państwowej. Póź-
niejsze węgierskie rządy jednak zaczęły dą-
żyć do rewizji umów i dla swoich planów
staraly się pozyskać poparcie Polski, która
nie zapomniała o własnych sporach terytori-
alnych z Czechosłowacją o Śląsk Cieszyński,
Spisz i Orawę. Ożywienie stosunków pol-
sko-węgierskich budziło w CSR uzasad-
niony niepokój, podobny temu, który w Pol-
sce kazał obawiać się czechosłowackich
kontaktów z Ukrainą i Rosją. Z polskiego
punktu widzenia przyłączenie Rusi Zakar-
packiej do Węgier zmniejszyłoby zagrożenie
Polski od Wschodu, jednocześnie było
zgodne polskimi wyobrażeniami mocarst-
wowymi o przyszłym uporządkowaniu
Europy środkowej i wschodniej. To jednak
było w całkowitej sprzeczności z celami
czechosłowackiej polityki zagranicznej.

W obliczu napiętych stosunków między-
narodowych, które w drugiej połowie lat
trzydziestych ubiegłego wieku panowały



*Północna granica
czechosłowackiej
Rusi Zakarpackiej
z Polską w latach
trzydziestych,
na planie pierwszym
funkcjonariusz
straży finansowej
(zdjęcie ze zbiorów
autora)*

w Europie, polska dyplomacja spodziewała się rychłego rozpadu Republiki Czecho-słowackiej, toteż znaczenia zaczęła nabierać kwestia utworzenia wspólnej polsko-węgierskiej granicy na Rusi Zakarpackiej. Jednak jeszcze we wrześniu 1938 r. Węgry polskie apele wzywające do rozpoczęcia akcji bojowych na Rusi Podkarpackiej przyjmowały z rezerwą, obawiając się reakcji czechosłowackich sojuszników z Małej Ententy, Jugosławii i Rumunii, i bardziej liczyły na zaspokojenie swych żądań drogą dyplomatyczną. Polacy stawiali Węgom za wzór sukces swej własnej „akcji specjalnej” na Zaolziu i obiecywali ciche poparcie wojskowe w razie węgierskiej operacji na Rusi Zakarpackiej. Węgry zdecydowały się na nią dopiero po konferencji w Monachium, aby mieć wpływ na decyzje w sprawie swych roszczeń terytorialnych w czasie późniejszych negocjacji, odbywających się w Komarnie. Na początku października wysłały więc na Ruś Zakarpacką ponad siedmiuset uzbrojonych bojowników w oddziałach dywersyjnych i sabotażowych. Ale wojsko czechosłowackie wspierane przez żandarmerię i oddziały Straży Obrony Państwa (Straże obrany stątu) już w połowie października okrążyło węgierskie oddziały i zmusiło je do kapitulacji. Tylko niewielkim grupkom i pojedyńczym bojowcom udało się wyjść z okrążenia i przedostać się na teren Polski. Atak węgierski zakończył się więc fiaskiem, niemniej do sporadycznych napaści dochodziło jeszcze w czasie, gdy 2 listopada komisja arbitrażowa w Wiedniu przyznała Węgom rozległe, południowe tereny Rusi Zakarpackiej oraz Słowacji i ustanowiła nową granicę.

W Polsce niepowodzenie węgierskiego ataku upatrywano przede wszystkim w braku odpowiedniej koordynacji z polskimi oddziałami. Szef Sztabu Głównego WP gen. bryg. Wacław Stachiewicz już 7 października wydał wprawdzie rozkaz dotyczący przygotowań do operacji dywer-

syjnej i sabotażowej na Rusi Zakarpackiej, rozkaz rozpoczęcia samej akcji został jednak wydany dopiero po załamaniu się węgierskiego ataku, 19 października 1938 r. W dzień później odjechała do Budapesztu polska misja w celu uzgodnienia koordynacji działań dywersyjnych, a 22 października na czechosłowackie terytorium Rusi Zakarpackiej wszedł, przekraczając granicę, pierwszy polski oddział.

Operacji nadano kryptonim „Łom”, a jej dowódcą został major Feliks Ankerstein, zastępca szefa Ekspozytury 2 Oddziału II Sztabu Głównego. Przebiegała w dwu fazach, od 20 października do 5 listopada i od 10 do 25 listopada 1938 r. W pierwszej fazie na Ruś Zakarpacką przeniknęły patrole i oddziały, które wysadzały strategiczne mosty, po drodze zaś likwidowały posterunki żandarmerii i straży granicznej. W drugiej fazie, po reorganizacji, zostało utworzonych siedem dużych grup dywersyjnych, każda po około osiemdziesięciu ludzi, i wysłanych w głąb terytorium, gdzie dokonywały napadów dywersyjnych. Otrzymały też zadanie wspierania zapowiadanego węgierskiego ataku wojskowego, dlatego 18 listopada akcja „Łom” została podporządkowana dowódcy okręgu VI grupy wojsk generałowi W. Langnerowi. W tym czasie jednak nie doszło jeszcze do ataków zbrojnych, przede wszystkim w obawie z reakcji Niemiec, które złożeń sytuację Rusi Zakarpackiej wykorzystywały we własnych grach dyplomatycznych. Z polecenia Warszawy 25 listopada operacja „Łom” została wstrzymana, niemniej później doszło jeszcze do kilku pojedyńczych ataków. Podaje się, że w czasie trwania tej operacji polskie oddziały przeprowadziły ponad pięćdziesiąt akcji dywersyjnych i bojowych. W czasie działań zginęło jedenastu bojowców, co najmniej tylu samo martwych było po stronie czechosłowackiej. (Polskie źródła w rubryce „straty nieprzyjaciela” podają nawet 23 osoby).

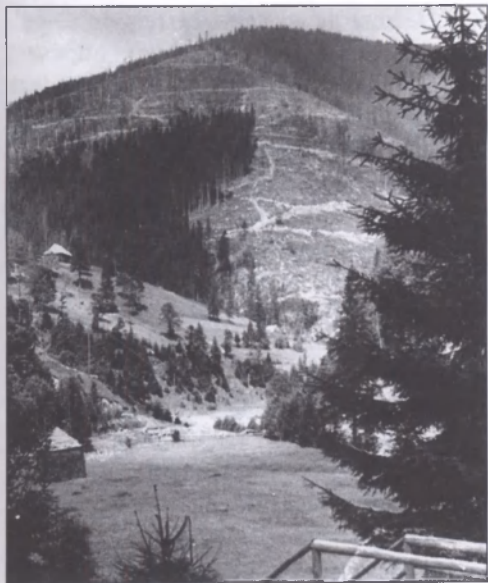
Zaolziacy na Rusi Zakarpackiej

Trzon pierwszych polskich jednostek dywersyjnych wprowadzonych do akcji na Rusi Zakarpackiej tworzyli przeważnie członkowie Organizacji Bojowej z Zaolzia. Oddział II Sztabu Głównego nie posiadał na Rusi Zakarpackiej ani kontaktów, ani poparcia miejscowej ludności. Musiał więc zrezygnować z włączenia jej do działań dywersyjnych. Z tego też powodu właśnie Zaolziacy najlepiej nadawali się do tych zadań: mieli zaprawę wojskową, byli częściowo przeszkoleni w obchodzeniu się z materiałami wybuchowymi, pomimo tego że w wyniku odstąpienia Polsce Zaolzia bez walki przeważnie nie zdążyli nawet wykorzystać swych kwalifikacji. Teraz na Rusi Zakarpackiej mieli dostać szansę. W odróżnieniu od swoich kolegów z Polski dobrze znali język czeski, a będąc jeszcze niedawno obywatelami czechosłowackimi, posiadali potrzebne dokumenty, niektórzy nawet mundury czechosłowackiej armii. Już 8 października z Cieszyna ku granicy Rusi Zakarpackiej odjechała pierwsza grupa, a krótko po niej podążały następne. Jeszcze przed wyjazdem ochotnicy złożyli przysięgę na wierność Ojczyźnie i ślubowali, że dochowają tajemnicy i będą gorliwie wypełniać rozkazy przełożonych. Zgrupowano ich w pustym o tej porze schronisku narciarskim w Rozłuczu pod Turką, po polskiej stronie granicznego grzbietu Karpat, i tam dołączyło do nich kilku warszawskich studentów i innych ochotników ze wschodnich, przygranicznych terenów Polski. Przebiegało intensywne szkolenie i zapoznawanie się z bronią i miejscowym górskim terenem. Prawie natychmiast też przystąpiono do nowego werbunku ochotników, przede wszystkim z okolic Stryja, Doliny, Stanisławowa, Turki, Leska, Sanoka i in. Dodatkowo zwerbowano około 250 członków Związku Strzeleckiego z Małopolski Wschodniej oraz z rejonu Lwowa i Przemyśla; dla nich zostały utworzone ośrodki szkole-

niowe w Stryju i Turce. W drugiej fazie operacji „Łom” do werbunku ochotników włączyły się także inne organizacje i związki z szerszej okolicy, a armia oddała do dyspozycji II Oddziału 46 oficerów, 67 podoficerów zawodowych oraz 70 szeregowych służby czynnej.

Do pierwszych 26 ochotników z Zaolzia dołączyło do końca października kolejnych dwudziestu. Nie wszyscy jednak pochodzili wprost z Zaolzia (część z nich wywodziła się z polskiej części Śląska Cieszyńskiego), ale tylko nieliczni nie mieli doświadczeń z „akcji specjalnej” na Zaolziu. Wielu było fachowcami przeszkolonymi do działań minersko-saperskich, i to oni stanowili trzon niewielkich patroli dywersyjnych (wkrótce zaczęto określać je mianem „oddziałów bojowych”, OB) lub w charakterze minerów byli przydzielani do oddziałów partyzanckich, które doprowadzały ich na miejsce destrukcji, a po drodze wykonywały inne zadania bojowe. Pierwszym oddziałem, który wszedł do akcji na Rusi Zakarpackiej, był samodzielny OB nr 1, dowodzony przez mieszkankę Zaolzia Franciszka Szynclera z Rychwałdu. W czechosłowackim wojsku osiągnął stopień plutonowego, przed mobilizacją zbiegł do Polski i we wrześniu 1938 r. dowodził już na Zaolziu patroliem Zabłocie. W składzie jego obecnego patrolu znaleźli się także Edwin Waniek z Łazów i Karol Kosak z Suchej Górnej.

Wyruszyli wieczorem 22 października przez górę Jaszeniową i godzinę przed północą przekroczyli granicę państwową. Za zadanie mieli wprowadzić dokonać zniszczenia mostu i linii telekomunikacyjnej na szosie Perecin – Polana, ale ostatecznie spróbowali wysadzić w powietrze bliższy most przez rzekę Latoricę na drodze przy gminie Podpolozje, niedaleko Niżnych Werecek, i natychmiast po wybuchu bez przygód wrócili. W meldunku o przebiegu akcji dowódca podał, że mostu pilnowali dwaj strażnicy, którzy tylko od czasu do czasu do



niego przychodzili, tak więc po zmroku minierom udało się podłożyć pod most ładunek wybuchowy z mechanizmem zegarowym. Czechosłowacki wywiad wykrył, zgodnie z prawdą, że napastnicy wyszli z polskiej wsi Hužné, ale przypuszczał, że dowodził nimi miejscowy obywatel Szczamski (ten był prawdopodobnie jednym z dwu przewodników). Podobno most został jedynie uszkodzony i już nazajutrz czechosłowacki pluton saperów dokonał jego naprawy i most znów służył swemu celowi.

Tak samo szczegółowo można byłoby prześledzić kilkanaście innych akcji dywersyjnych i bojowych Zaolziaków. Nam jednak musi wystarczyć ta oto krótka charakterystyka. OB nr 2 dowodził Franciszek Brzeźniak z Bogumina Szonychla, członkami jego oddziału byli również jego brat Ferdynand oraz Rudolf Stawowczyk ze Skrzeczonia. Oddział był przydzielony do oddziału partyzanckiego nr 1, o którego losach opowiemy później, podobnie jak o losach oddziału partyzanckiego nr 2, do którego został przydzielony OB nr 4 z dowódcą Janem Filipkiem ze Skrzeczonia i członkami

Karolem Musiołem z Zabłocia i Rudolfem Soboszem ze Skrzeczonia. OB nr 3 był samodzielny oddziałem i dowodził nim Leon Sembol z Karwiny, a członkami byli Henryk Ostróżka z Karwiny i Edward Rutkowicz. Ten oddział 26 października zniszczył most i sieć telegraficzną pod Bereznm, tuż przy słowackiej granicy. Samodzielnym OB nr 5 dowodził Otton Bocek z Czeskiego Cieszyzna, w tym oddziale byli również jego brat Karol i Edwin Mojżyszek. Oddział nie wykonał zadania, został zauważony przez miejscową ludność, a jego członkowie pod presją przewodników ugięli się, trotyl zostawili w lesie i zawrócili. Otton Bocek jednak w czasie innej akcji odznaczył się odważnym zniszczeniem mostu niedaleko Siniewirskiej Polany. OB nr 6 dowodzony przez Oskara Körnera z Końskiej (członkiem był m.in. Jan Kiedroń z Lesznej Dolnej) dostał przydział do oddziału partyzanckiego nr 3, ale na skutek wzmocnionej czechosłowackiej obrony zawrócił, nie wykonując zadania. OB nr 7 pod dowództwem Józefa Kluza z Mostów p. Jabłonkowem (w oddziale był też jego imiennik, Ignacy Kluz, i Tomasz Mikesicz, obydwaj tak samo z Mostów p. J.) był przydzielony do oddziału partyzanckiego nr 4, który po potyczce z czechosłowackim wojskiem również się wycofał.

Zaolziacy znaleźli się z pewnością również w innych oddziałach bojowych, np. OB nr 13 poprowadził ponownie Leon Sembol (członkiem był m.in. Paweł Gaura z Końskiej), który w listopadzie brał udział także w trzeciej wyprawie – w ataku na miejscowość Toruń. Do nowych działań weszli też razem ze swoimi bojowcami Franciszek Brzeźniak i Jan Filipek (dowódca OB nr 16). Grupa Zaolziaków stanowiła zresztą trzon oddziału biorącego udział w najsłynniejszej polskiej akcji na Rusi Podkarpackiej, kiedy to 10 listopada w Niżnych Wereckach zostały zniszczone dwa mosty na drodze z Mukaczewa do Wołowca, poczta i poste-

runek żandarmerii w Niżnych Wereckach oraz dwa inne posterunki – w Bielasowicach i Latorce. Bojowcy uprowadzili wówczas do Polski dwudziestu czechosłowackich żandarmów, żołnierzy i funkcjonariuszy straży granicznej. Ta sztuczka powiodła im się dzięki pomysłowi iście teatralnemu: grupa szesnastu bojowców (Franciszek Szyndler, Edwin Waniek, Franciszek Böhm, Tomasz Mikesicz, Rudolf Burian, Alfons Pierzchała, Józef Kominek, Emilian Alter, Stefan Hurkot, Ferdynand Mrajca, Józef Wawrzyczek, Jan Gaura, Karol Strokosz, Paweł Rucki, Rudolf Kobiela i niezidentyfikowany „Myślatycki”) przebrała się w czechosłowackie mundury i udawała zbuntowanych żołnierzy. Prowadził ich Konrad Guderski w mundurze czechosłowackiego porucznika. Otrzymali czeską broń i odtąd mogli porozumiewać się tylko po czesku. Udało im się wywabić z ukrycia czechosłowacką obronę. Żandarmi nie domyślając się podstępów, sądzili, że to ich własna armia przychodzi im z pomocą. Przebrani żołnierze jednak zaczęli ich rozbrajać, broń nałożyli na wóz, a pojmanych prowadzili w kierunku polskiej granicy. Jak podał w raporcie dowódca Guderski, po drodze w dalszym ciągu udawali buntowników: *Maszerując przez wsi zostały obrzucone granatami budynki żandarmerii, szkoły czeskie, wznoszono okrzyki „Precz z Pragą”, „Precz z wojną”, „Niech żyje rewolucja”, „Chcemy przyłączenia do Madziarów”* – oczywiście w języku ruskim i czeskim, rozdawano korony czeskie ludności i tłumaczono, że już dosyć wojny, wojsko się buntuje, rewolucja w Pradze. Na granicy „rebelianci” zostali rozbrojeni i poddani ostrej rewizji osobistej, w odróżnieniu od wziętych do niewoli Czechosłowaków, dla których polskie władze miały słowa ubolewania, udając zaskoczenie takim zachowaniem zbuntowanych żołnierzy, których potem wśród krzyków przewieziono do Turki i dopiero tam w placówce Straży Granicznej zrzucili przebranie. Niektórzy udawali buntowni-

ków jeszcze w następnym tygodniu, próbując w więzieniu w Drohobyczu „urabiać” czechosłowackich jeńców. Widocznie jednak z niewielkim skutkiem, ponieważ jeszcze w marcu 1939 r. w czasie niemieckiej okupacji resztek Czechosłowacji jeńcy w dalszym ciągu przebywali w polskim więzieniu, ale prawdopodobnie krótko potem zostali zwolnieni.

Ale już chyba najwyższy czas wrócić do obiecannej historii, której uwerturą były dwie w sumie udane akcje dywersyjne i bojowe z udziałem kilku Zaolziaków.

Wystrzały w ciemnościach

Dramatyczną relację z przebiegu pierwszej akcji podał w swoich wspomnieniach „Przepust Karpacki” (Warszawa 1992) Józef Kasperek, wówczas młody podchorąży i zastępca dowódcy oddziału porucznika Jerzego Szymańskiego. Oddział tworzyli znajomi Kasparka, studenci ze Lwowa, i członkowie organizacji paramilitarnych – Związku Oficerów Rezerwy, Związku Rezerwistów, Związku Strzeleckiego, a także ochotnicy z werbunku Komendy Powiatowej Przysposobienia Wojskowego i Wychowawczego w Stryju; tylko w funkcjach dowódczych byli żołnierze z garnizonu w Stanisławowie. Oddział prócz dowódcy składał się z 21 bojowców i trzyosobowego patrolu minerów z Zaolzia. Patrol miał zniszczyć mosty przez rzekę Borżawa i przewody telefoniczne na drodze między miejscowościami Dovhé i Kerecky, leżącymi w głębi kraju. Zadanie to było dość uciążliwe, tak więc po kilku dniach marszu góorskimi grzebeniami dowódca oddziału 28 października wieczorem postanowił zaatakować bliżej położony most przez rzekę Rika w miejscowości Wuczkowo na drodze z Wolowego do Chustu. W czasie schodzenia z gór zgubił się strzelec Zygmunt Szeremeta, a podczas akcji przy moście zniknął gdzieś jeden z minerów, Rudolf Sobosz. Pozostali dwaj minery, Jan Filipek

i Karol Musioł, przymocowali ładunki trytolu do filarów, zanim obrońcy mostu zdążyli zareagować. Ich próba uniemożliwienia ataku została odparta.

Kasperek w swoich wspomnieniach pisze o bieganiu po moście i wołaniu wartowników, o dwu wystrzałach, po których nastąpiła długa cisza, potęgowana szumem rzeki a przerywana dalekim głosem: *Pane starosta! Pane starosta! – Co tam – pyta jakiś głos. – Pane starosta – odpowiada ktoś krzykiem – byli tu jacyś ludzie! – Ludzie byli? – upewnia się dopiero co nazwany przedstawiciel władzy. – No to co, że byli? – Byli z puszkami! – Z puszkami? – w głosie pytającego przebija niedowierzanie. – A gdzie oni są teraz? – Nie wiem. Myślę, że gdzieś tutaj. – No to chodź, zobaczymy! – Znow dudnienie kroków na moście. Ich odgłos zdaje się ujawniać dosyć dużą grupę. Idą szybko. Nagle kroki cichną, a rozbrzmiewają krzyki: – Stój! Ty kto? Stóóój! – Słyszę wznowiony bieg i kilka strzałów. Bieg ustał. Parę energicznych kroków i ostro zadane pytanie: – Ty kto? Mów! – Pada strzał, a tuż po nim dochodzi mnie odgłos walącego się na most ciała. Rzekomy starosta został podobno ciężko ranny i z rozpaczą w głosie błagał napastników, żeby go dobili: *Pánové Poláci... Prosim vaš... jsem Čech, nie dowolte mi tak mučiti se...* Spełnili jego prośbę. Gdy tylko rozbiegli się do zbrocza nad rzeką, doszedł ich huk eksplozji ładunku pod mostem.*

Całe to zajście czescy obrońcy mostu widzieli nieco inaczej. Jednym z nich był wachmistrz żandarmerii Arnošt Botor, nawiasem mówiąc, również rodak ze Śląska Cieszyńskiego – z Radwanic pod Ostrawą; po wojnie służył na posterunku w Suchej Górnej. Według jego wypowiedzi pierwszy zauważył intruzów wachmistrz Michał Soljak i oddał strzał w ciemno. W chwilę potem wracał do domu przez most miejscowy obywatel, leśniczy Josef Loj, i ledwo zamienił parę słów ze Soljakiem, gdzieś z krzaków padł strzał i rzucił Loja na ziemię. Ranny Soljak zdążył zaciągnąć go w bez-

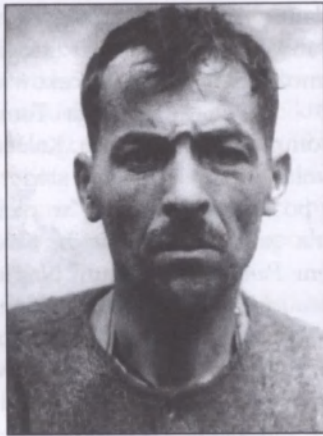
piecniejsze miejsce i przywołać na pomoc resztę załogi z posterunku żandarmerii w Wuczkowie – dowódcę, starszego wachmistrza Tomáša Kalčíka, i wachmistrza Batora. Kalčík latarką poświecił na leżącego Loja i stwierdził, że nie żyje. Stojąc nad Lojem w pierwszej chwili nie uświadomił sobie, że to on stał się teraz doskonałym celem. Nagle z ciemności znów padły strzały. Jeden z nich trafił Kalčíka. Kalčík zmarł w drodze do szpitala w Chuście, ranny Soljak wyleczył się.

Tymczasem oddział dywersyjny szybko sformował się w drogę powrotną i ruszył ku północnej granicy. Po drodze zaatakował jeszcze leśniczówkę koło Siniewirskiej Polany i zastrzelił leśniczego Katriňáka. Jak pisze Kasperek, bojowcy uciekali w chłódzie i deszczu, byli głodni, uwierały ich buty i padali ze zmęczenia. W ostatniej wsi przed granicą dali pewnemu chłopu pieniądze, aby kupić dla nich w sklepie pięć chlebów. Kapral Keller chciał również 30 pudełek papierosów, które podobno tu były tańsze niż w Polsce. Według Kasparka zdradziła ich właśnie owa chciwość i na ich ślad naprowadziła żandarmów. Tuż przed granicą oddział podzielił się na trzy grupy. Dwie bez strat przeszły do Polski, trzecia miała mniej szczęścia. Jej członkami byli chory strzelec Marek Hliński ze Stryja, który nie mógł iść o własnych siłach, oraz dwóch jego kolegów, którzy prowadzili go i podpierali. Byli to student prawa ze Stryja podchorąży Marian Pisch, oraz sanitariusz oddziału Rudolf Hawelka, z urodzenia również Zaolziak pochodzący z Trzecieża, który wraz z matką przeprowadził się do Polski w 1919 roku. Prawie dotarli już do kamienia granicznego z numerem 18, gdy nagle zauważył ich czeski patrol żandarmerii i zaaresztował.

Do niewoli dostał się również minier Rudolf Sobosz. Pochodził ze Skrzeczonia, gdzie pracował jako robotnik, a wcześniej wyuczył się krawcem. Po wstąpieniu do



Marian Pisch



Marek Hliński



Rudolf Hawetka

Organizacji Bojowej przeszedł wyszkolenie dywersyjne w Żywcu; tam nauczył się obchodzić z materiałami wybuchowymi. Od mostu w Wuczkowie uciekł jednak zaraz po tym, jak rozległy się pierwsze dwa wystrzały. Plecak z ładunkiem wybuchowym i mechanizmem zegarowym zagrzebał w rowie przy drodze i całą noc i dzień następny uciekał lasami, nie wiedząc dokąd. Zatrzymał się dopiero u pewnego rusińskiego chłopca, którego dom stał na odludziu, tam coś zjadł i zasnął. Wieczorem przyszedł do niego czechosłowacki żołnierz. Aresztowania uniknął tylko ostatni z tych, którzy „zgubili się” po drodze, a to Zygmunt Szeremeta. W drodze do Wuczkowa spadł do jaru. Rano znalazł go miejscowy rolnik, zabrał go do domu i ukrywał cały tydzień. Rolnik należał prawdopodobnie do miejscowych Węgrów, ponieważ po tygodniu przeprowadził Szeremetę na południe, na tereny, które w tym czasie, po arbitrażu wiedeńskim, przypadły Węgrom. Potem już Szeremeta bez obaw zameldował się władzom, 11 listopada został przesłuchany przez polskiego przedstawiciela wojskowego i mógł wrócić do domu.

W Polsce przerzedzonemu oddziałowi Szymańskiego zgotowano uroczyste powitanie, a w miejscowości Dolina przygoto-

wano dla niego ucztę z wódką. Pierwsze meldunki mówiły o wielkim sukcesie operacji. Szef Oddziału II Sztabu Głównego płk Pełczyński swemu węgierskiemu kole-dze pochwalił się nawet, że most w Wuczkowie został zniszczony, a czterech czeskich żandarmów i trzech żołnierzy w czasie akcji poległo. W rzeczywistości jednak most został tylko nieznacznie uszkodzony. Natychmiast też wzmocniono jego obronę, do której przydzielono dziesięciu żołnierzy z garnizonu w Chuście i czterech żandarmów odkomenderowanych ze Słowacji. Kiedy do Wuczkowa 29 października dotarł oddział Tadeusza Buriana, wysłany tu aby zniszczyć most, było już za późno. Chociaż oddział próbował kilkakrotnie atakować most, za każdym razem został odrzucony, a most pozostawał nietknięty. Od 1 listopada, gdy do Wuczkowa przybył z wizytacją dowódca batalionu Straży Obrony Państwa ppłk Zeman z plutonem żołnierzy, a przy moście postanowiono samochód pancerny, ataków zaniechano.

Oprócz czterech wziętych do niewoli członków oddziału porucznika Szymańskiego byli już w czechosłowackich rękach także dwaj inni bojownicy z oddziału podchorążego Tadeusza Langa, który 26 października w okolicy Bereznego uszkodził drogę,

kolej żelazną, przewody telefoniczne i wysokiego napięcia (również w tym oddziale byli Zaolziacy – bracia Brzeźniakowie z Szonychla i Rudolf Stawowczyk ze Skrzeczonia). Obydwaj aresztowani bojowcy zdezerterowali z oddziału krótko po przekroczeniu czechosłowackiej granicy. Pochodzili z Turki, a w akcji znaleźli się z przydziału miejscowego Przysposobienia Wojskowego. Jan Jabłoński był listonoszem, był żonaty i miał troje dzieci, nie był żołnierzem. Uciekł z pierwszego noclegu, próbował wrócić do Polski, lecz został zatrzymany przez strażników. Marian Gogolewski pracował jako robotnik w tartaku i był kawalerem. Z oddziału zbiegł na drugi dzień rano, w czasie gdy jego koledzy szykowali się do wymarszu. W lesie spotkał dwu miejscowych chłopów i przypomniał sobie, że ma 100 koron czechosłowackich, które każdy z bojowców otrzymał na drogę. Poprosił więc jednego z cywili, żeby mu (według jego własnych słów), *kupił coś do jedzenia, np. wino, cygaro, chleb i jakieś papierosy*. Czekając cieszył się już może z dobrego zakupu, gdy tymczasem wysłannik wrócił w towarzystwie dwu żandarmów. Wieczorem na posterunku w Wielkim Bereznie spotkali się z Jabłońskim.

Ekzekucje, morderstwa czy śmierć w czasie ucieczki?

Jak wynika z dochowanych protokołów przesłuchań, aresztowani w pełni przyznali się do wszystkiego, podali wiele nazwisk i szczegółów dotyczących przygotowania i przebiegu operacji „Łom”. Niektórych z nich oraz materiały wybuchowe przedstawiono potem dziennikarzom na konferencji prasowej. W czechosłowackiej i zagranicznej prasie pojawiły się artykuły, które imiennie ujawniały organizatorów ataków. Meldunek dzienny oficera operacyjnego dowództwa akcji dywersyjnej na Rusi Zakarpackiej kpt. Romiszowskiego z 1 listopada nie krył obaw: *Podobno 4 szczęściarze [kryp-*

tonim bojowców] dostali się siostrzeńcom [kryptonim Czechów], którzy dowiedzieli się, kto i co... To był bez wątpienia jeden z powodów, dla którego na początku listopada tymczasowo wstrzymano operację „Łom” i całkowicie ją zreorganizowano.

Zaraz potem z placówki Ekspozytury 2 Oddziału II w Użhorodzie nadeszła kolejna, jeszcze bardziej zaskakująca wiadomość wysłana 4 listopada wieczorem: *Dnia 3 XI w nocy Czesi wpędzili do rzeki Uh pod m. Kamenica (10 km na północny wschód od Użhorodu) 6 naszych dywersantów. Zabili 3 dywersantów: Gogolewskiego Mariana, Pisha Jana [powinno być Pisha Mariana], i Szczupłego [pseudonim Marka Hlińskiego]. Pozostali 3 ranni wyszli z wody po odejściu żandarmów. Jeden z nich, Jabłoński Jan, doszedł do szpitala w Użhorodzie; tymczasem nic mu nie grozi ze strony Czechów. Jaki jest los pozostałych 2 dywersantów kpt. Guttry [referent Ekspozytury 2 w Użhorodzie] nie wie, stara się ich odnaleźć.*

Co jednak naprawdę wydarzyło się w ową noc listopadową w malowniczej dolinie rzeki Uh, która w Newickiem pod resztkami czternastowiecznego zamku rozlewa się w szerokim korycie i kieruje ku Użhorodu?

Miejsce wydarzeń nie znajdowało się pod Kamenicą, lecz niedaleko wsi Onokowce, odległej zaledwie pięć kilometrów od Użhorodu, przy drodze na Perecin. Tą właśnie drogą odbywała się w tym czasie ewakuacja czechosłowackich urzędów z Użhorodu, który był, podobnie jak Berehowo, Mukaczewo i inne miasta na południu Zakarpacia, decyzją Arbitrażu Wiedeńskiego przyznany Węgrom. W czasie gdy autonomiczny rząd Rusi Zakarpackiej oraz Urząd Krajowy przeprowadzały się do dalekiego Chustu, krajowa komenda żandarmerii oraz dyrekcja policji i sąd okręgowy ewakuowały się do Wielkiego Bereznego, leżącego nad górnym tokiem rzeki Uh, około 40 kilometrów od Użhorodu. Tam prawdopodobnie byli kierowani także polscy jeńcy. Dlaczego

jednak ich droga skończyła się już w Onokowcach, tuż za nową linią graniczną?

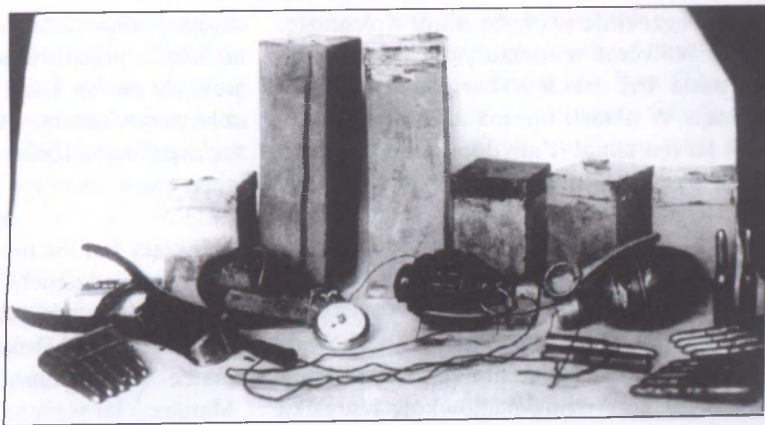
Świadek koronny wydarzeń Jan Jabłoński mógł mówić od razu o potrójnym szczęściu. W czasie strzelaniny został tylko ranny i udało mu się uciec. W Onokowcach mieszkali w większości Słowacy, którzy Polakom byli bardziej przychylni niż Rusini; zastępca sołtysa Juraj Fedor odwiózł rannego do szpitala w Użhorodzie, gdzie umożliwiono mu kontakt z polskim konsulem. Trzeci szczęśliwy zbieg okoliczności polegał na tym, że czas do momentu wejścia Węgrów do miasta liczył się już na godziny; wkrótce więc był bezpieczny i niedługo wrócił do Polski. Podobnie uratowali się dwaj inni bojownicy, którzy dostali się do czeskiej niewoli podczas walki 2 listopada. Dowódca oddziału Kazimierz Majchra „wykradł” pono z więzienia w Użhorodzie dr Rauch, z pochodzenia Węgier, również Tomasz Mikesicz z Mostów p. Jabłonkowem został z więzienia uwolniony przez Węgrów.

Za pośrednictwem Jabłońskiego Warszawa dowiedziała się więc o strzelaninie w Onokowcach już kilka godzin po wydarzeniu. Droga dyplomatyczną mogła jednak interweniować dopiero po zakończeniu operacji „Łom”, czyli w grudniu 1938 r., a nawet i wtedy nie bezpośrednio. Bojownicy szykujący się do akcji byli bowiem (np. według relacji Józefa Kaspeka) zawsze uprzedzani o tym, że w razie pojmania i uwięzienia nie będą mogli liczyć na polską interwencję w ich sprawie, gdyż Polska się do akcji nie przyzna. Dlatego również polska nota z 7 stycznia 1939 r., w której żądano wyjaśnienia losu jeńców, powoływała się wyłącznie na artykuły o „rzekomych” polskich dywersantach, zamieszczone w czechosłowackiej prasie. I chociaż armia żądała *dokładnie oświecić barbarzyński sposób obchodzenia się Czechów z przyłapanymi ludźmi, podobnie jak sprowadzić z Rusi Zakarpackiej do kraju zwłoki poległych*, uświadamiała sobie jednocześnie, że istnieją *przeszkody polity-*

czne, które wymagają takiego sposobu załatwienia, by nie uzewnętrzniać udziału w akcji czynników oficjalnych, tak wojskowych, jak i administracyjnych, gdyż w obecnej chwili jest na to jeszcze za wcześnie. Nawet delegacje oficerów, wysłane z kondolencjami do rodzin poległych i zaginionych, miały według instrukcji działać poufnie, tj. rozmawiać jedynie z rzeczywistymi członkami rodziny, prosić ich, by o fakcie przyjazdu delegacji od Pana ministra spraw wojskowych ani też przyczynach śmierci członka rodziny nie rozgłaszali, gdyż mogłoby to utrudnić sprowadzenie zwłok.

Pod presją Warszawy czechosłowackie Ministerstwo Spraw Zagranicznych już 28 grudnia zwróciło się do Ministerstwa Obrony Narodowej z żądaniem wyjaśnienia losu polskich jeńców, a 17 stycznia 1939 r. ponowiło swe żądanie. Urzędy obawiały się, że strona polska będzie łączyła tę sprawę z rozmowami na temat uwolnienia 20 czechosłowackich żołnierzy i żandarmerów, uprowadzonych w listopadzie do Polski, ba, że może nawet *sięgnąć do retorsji za domniemane egzekucje polskich terrorystów*. Pierwsze dochodzenie prowadzone przez dowództwo VI korpusu ujawniło, że branie do niewoli polskich obywateli w związku z akcjami terrorystycznymi miało miejsce tylko w 12. dywizji. W meldunku zostało wymienionych wszystkich sześć znanych nazwisk, lecz z uzupełnieniem, że *wszyscy w czasie okupacji czechosłowackich terenów pozostali w Użhorodzie*. Dopiero kolejne śledztwo zakończone 30 stycznia wykazało, że trzech wzięci do niewoli terrorystów byli *podczas eskortowania w nocy z 3 na 4 listopada 1939 zastrzeleni w czasie próby ucieczki przez rozwodnioną rzekę Uż*. Chodziło o Hlińskiego, Gogolewskiego i Pischę (w transkrypcji Pisz), pogrzebanych na cmentarzu w Onokowcach. Rudolf Hawełka tej nocy w czasie ucieczki prawdopodobnie utopił się w rzece, natomiast Rudolf Sobosz zdążył uciec. Ostatni z szóstki jeńców, Jan Jabłoński, rzekomo umarł w szpitalu w Użhorodzie i tam został

*Materiały
wybuchowe, które
strona czechosłowacka
pokazała dziennika-
rzom na konferencji
prasowej*



również pochowany. Meldunek zakończono alibistycznym stwierdzeniem: *Świadców nie można podać, gdyż wszystko rozgrywało się w pełnym tempie ewakuacji bezpośrednio po decyzji wiedeńskiej, tak że dowódców i członków eskort dziś już nie można stwierdzić. (...) Nowe śledztwo, które miałyby toczyć się w tej sprawie, nie przyniosłoby już nic nowego.*

Armia więc próbowała uniknąć odpowiedzialności za śmierć jeńców. Jedyne konkretne nazwisko z kręgu eskorty stwierdził Józef Kasparek, który wspólnie z ojcem Pischą na wiosnę 1939 r. udał się na wówczas już węgierskie Zakarpacie w poszukiwaniu śladów zaginionych współtowarzyszy. W Onokowcach miejscowi powiedzieli mu, że nazajutrz po podaniu do wiadomości, że Węgrzy dostali Użhorod, pod ich wieś przyprowadził niejaki Koenig, funkcjonariusz oddziału wywiadowczego policji z Użhorodu, trzech aresztowanych Polaków. Rozwiązał im ręce, rozkazał biec ku rzece i z tyłu wszystkich zastrzelił. Ciała zostawił w rzece i odjechał, a wieśniacy pogrzebali je później na wiejskim cmentarzu.

Materiały policji z tego okresu nie dochowały się, w aktach oddziału wywiadowczego armii zaś nie ma najmniejszej nawet bezpośredniej wzmianki o tym niecodziennym wydarzeniu w Onokowcach. Jest to zadziwiające zważywszy, iż meldunków na temat mniej doniosłych wydarzeń z począ-

tku listopada 1938 r. nie brakuje. Świadczy to najprawdopodobniej o celowym usunięciu wszelkich notatek na temat incydentu. Tym samym czechosłowackie urzędy przyznały, że nie wszystko w tej sprawie było czyste. Czy rzeczywiście chodziło o uniemożliwienie próby ucieczki? Dlaczego więc prowadzono jeńców ku rzece w Onokowcach, zamiast eskortować ich do Bereznego, co wydaje się bardziej prawdopodobne? Jak mogła zacząć biec cała sześciuosobowa grupa spętanych osób? Późniejsze ekshumacje podobno potwierdziły, że wszyscy trzej zabici byli zastrzeleni od tyłu. Dlaczego jednak wartownicy pozwolili umknąć trzem innym jeńcom? Czy stało się tak na skutek nocnych ciemności i złej pogody? Być może przypuszczali, że tamci nie żyją, a o ich czynie w chaosie ewakuacji nikt się nie dowie.

Co mogło być przyczyną ich niepotrzebnego okrucieństwa? Chęć zemsty? Polscy bojowcy czasem zastrzelili również osoby cywilne, a instrukcje dla członków oddziałów bojowych, wydane przez szefa Oddziału II, wśród wskazówek taktycznych zawierały również zalecenia: *Jeńców Czechów rozbrajać i odrzucać, broniących się likwidować.* Jeńcy jednak, może z wyjątkiem Mariana Pischy, w walkach na Zakarpaciu w ogóle nie uczestniczyli, a niektórzy nawet zdezerterowali, czy więc mogły być powody do zemsty? Także przypuszczenie, że mogły

to być egzekucje w czasie stanu wojennego, który wówczas w niektórych częściach Zakarpacia był rzeczywiście ogłoszony, nie obstaje. W aktach nie ma żadnych wzmianek na ten temat. Prawdopodobnie była to więc samowola urzędników państwowych, lecz ich czyn powinien być zostać zbadany i osądzony.

Listy pożegnalne

W jednej z teczek II Oddziału dochowały się, bez słowa komentarza, trzy ręcznie pisane listy. Według nagłówek wszystkie miały zmierzać do Turki i wszystkie były pisane 1 listopada 1938 r. w Užhorodzie, chyba w więzieniu, skąd zatrzymanych wyprowadzono potem na śmierć. Istnienie tych listów pozwala przypuszczać, że strażnicy oznajmili jeńcom, co ich czeka, i pozwolili im napisać kilka słów na pożegnanie.

Pierwszy list pisał swej żonie Bronisławie do Turki Jan Jabłoński. Pismo na początku listu jest rozchwiane, są częste skreślenia, dopiero pod koniec ręka piszącego trochę się uspokoiła:

Kochana Broneczko

*Wszystkie krzywdy wyrażone przezemnie
wybać mi
może kiedyś postępowałem względem Ciebie
nie dobrze ale musisz się pogodzić z losem
Pan Bóg mie Tobie zabrał to Ciebie nie opuści
będzie pamiętać o Tobie i na tamtym świecie
Wiesz dobrze że od
małego dziecka nie miałem szczęścia tak do
końca Ja na tamtym świecie będę się starać
być zawsze koło Ciebie Panom polskim
możesz podziękować zato – że mie
rozłączyli z Tobą
nusz na co? Ziemie udaj się
gdzie tylko zauważasz Ażeby Ci dali rentę
po mie bo Ci się należy i musisz ją dostać
Rower mój warto je 65-70 złotych resztę
rzeczy także sprzedaj Dzidzia jak będzie duża
niech chodzi do mojej Matki – co po mie to
Dzidzi pamiętaj Portret mój zawiesz na*

*czołowej ścianie i dzieci niech się modlą
za mną To piśmo schowaj jako ostatnia
pamiątka po mie Życzę Ci wszystkiego
dobrego pozdrawiam wszystkich Twój
kochający mąż i Ojciec*

Janek Jabłoński

Piszący ten list nie przeczuwał, że szczerliwym zrządzeniem losu on jedyny z całej grupy uratuje się i już wkrótce spotka się ze swoją rodziną. Drugi list adresował swej matce Katarzynie Gogolewskiej jej syn Marian:

Kochana Mamo

*Niegniewajcie się na mie i przebacście mi
wszystko [kilka słów jest nieczytelnych] Dziś
ostatni raz piszę do was
Moja godzina wybiła
Starajcie się koniecznie o jakieś pieniądze
po mie abyście jakoś żyli Dowiedźcie
się do kogo macie iść naprzód Idźcie
do Sokół do Picia oni muszą wam
dać ubezpieczenie albo powiedzieć do
Kogo macie s tem iść Nie smućcie się
może ście mie tak przekleli jak wam
co zrobiłem to wybacście bo ja idze
na prawdy Pozdrówcie tam wszystkich
odemie i niech Jochan da znać do
żydzika że ja więcej się z nimi widzieć
nie będę i niech powie Hanusi że ja
już więcej z nią gadać nie będę niech
się z odnowa wydaje kogo chce
Pozdrawiam was wszystkich w domu
bo ja kończę życie*

Marjan Gogolewski

Sześćdziesiąt lat list ten leżał w praskim archiwum i mama Mariana nigdy nie dowiedziała się, że jej syn w ostatnich godzinach życia wspominał ją z miłością. Podpis pod listem zdradza twardą, mozolną rękę robotnika i znacznie różni się od pozostałego tekstu. Prawdopodobnie Marian z jakiegoś powodu nie mógł sam pisać listu i dyktował tekst Jankowi Jabłońskiemu.

Przy porównaniu obydwu rękopisów jest to na pierwszy rzut oka widoczne. Jabłoński pisał także trzeci list, który jednak różni się od dwu poprzednich. Jest adresowany Janu Piżowi z kierownictwa Sokoła w Turce, jest pełen wyrzutów, które być może miały wpłynąć na prześladowców:

Droży Panowie Komendancie

*Dziękujemy wam za tak szybki zgon z tego świata
Już wam Pan Bóg też dobrze nie da za naszą
zgubę bo wyście dobrze wiedzieli gdzie
wy nas wysyłacie Jeżeli wyślecie tak
parę razy to braknie kogo wysyłać
i was nie będzie trzeba Nasza rodzina
będzie płakać całe życie na was boście
zabrali chlebowawców z domów
Teraz macie się postarać zabezpieczyć
nasze rodziny i musicie to zrobić
My idziemy na rozstrzelanie nasze
domy nie mogą zostać bez opieki
Terasz jak Rząd czeski pytał się za
nami toście się nas wyrzekli
powiedzieliście banda w takim razie
to i wy bandą boście nas wystali*

Pod listem znów widnieje szorstki podpis Gogolewskiego, natomiast rękopis jest, poza wszelką wątpliwość, Jabłońskiego. Kolejnym dowodem jego autorstwa jest

również fakt, że on był jedynym z aresztowanych, który w czasie przesłuchań podawał Mariana Pischę jako Jana Piżę, być może dlatego, że w ostatnich latach nie mieszkał w Turce, tylko w Ilniku, i nie znał go dobrze.

Innych listów nie ma, co chyba należy przypisać temu, że Jabłoński i Gogolewski nie byli aresztowani, a na początku także więzieni razem z innymi. Nie wiadomo więc, czy podobne listy pisali również pozostali jeńcy.

W aktach zachowały się tylko policyjne portrety wszystkich sześciu więzionych, na niektórych twarzach, zwłaszcza na twarzy Janka Jabłońskiego, widoczne są ślady kontuzji.

* * *

Pozostaje już tylko dokończyć historię przynajmniej głównych bohaterów naszej opowieści. Tylko Jabłoński szczęśliwie wrócił do swojej rodziny w Polsce. Widocznie czechosłowackie władze dowiedziały się o jego przewiezieniu do użhorodzkiego szpitala i błędnie przypuszczały, że tam zmarł. Gogolewski, Pisch i Hliński zostali zastrzeleni w rzece Uh i pogrzebani w Onokowcach. Wszyscy trzej byli zidentyfikowani, gdy na wiosnę 1939 r. na żądanie Józefa

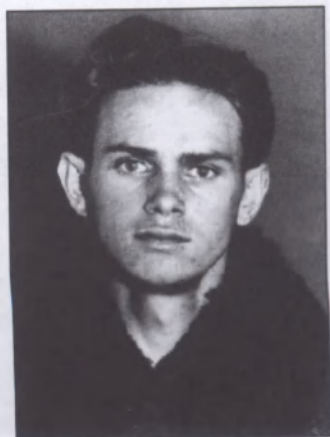
Jan Jabłoński



Marian Gogolewski



Rudolf Sobosz



Kasparka i ojca Pischa urzędowo ekshumowano ich ciała. Kasperek i ojciec Pischa chcieli później przewieźć ciała do Polski, lecz nie mieli pieniędzy na zakup metalowych trumien. Polski konsul w Użhorodzie pożyczył im 100 pengö, co starczyło jednak na kupno zaledwie jednej trumny. Przez Przełęcz Użocką przywieziono więc do domu tylko ciało Mariana Pischa i 25 lipca 1939 r. wyprawiono mu w Stryju uroczysty pogrzeb. Wkrótce potem wybuchła wojna i ciała pozostałych dwu zabitych pozostały w Onokowcach.

Niestety, nie wiemy dokładnie, co stało się z Hawelką i Soboszem. Dotychczasowe świadectwa są zgodne co do tego że Hawelka zniknął w falach rzeki Uh, lecz jego ciała nigdy nie odnaleziono. Rudolf Sobosz, przeciwnie, zdołał wydostać się z wody na drugim brzegu rzeki, oddalonym od słowackiej granicy już zaledwie o trzy kilometry. Przedostał się na Słowację, a wkrótce potem wysłał list do rodziny w Skrzeczoniu z wiadomością, że leży w szpitalu w Michalowcach. Według wypowiedzi siostry list był mało czytelny, ranny Sobosz pisał go –

Zakarpacie połoniny po sześćdziesięciu latach...



jak sam przyznał – lewą ręką. Pieczętka pocztowa na kopercie listu nosiła datę 11 listopada 1938 r. Rodzina zwróciła się z prośbą o pomoc do polskiego konsulatu w Ostrawie i jego urzędnik „Albrecht W.”, jak napisano w meldunku zastępcy szefa Oddziału II Sztabu Głównego płk. Jana Ciastonia, udał się niezwłocznie do Michalowiec. W tamtejszym szpitalu jednak 23 listopada po południu Sobosza już nie zastał. Na posterunku żandarmerii oznajmiono mu, iż widzenie się z nim jest niemożliwe, ponieważ w jego sprawie nie odbyła się jeszcze rozprawa sądowa. Pojawiła się również niesprawdzona informacja, że został przewieziony do sądu w Brnie. Na tym na razie urywają się ślady po zaginionym. Przypuszczam jednak, że z półmroku archiwów czy z okrucichów wspomnień na pewno jeszcze wyłoni się chociażby cień jakiegoś nowego śladu.

Uczestnicy operacji „Łom” zostali proponowani do wysokich odznaczeń wojskowych i państwowych. O stopień wyższe odznaczenia otrzymali ci, którzy już wcześniej brali udział w akcji na Zaolziu. Również Węgrzy oznajmili Warszawie, że chcą uhonorować polskich bojowców, walczących za ich interesy państwowe. Szykowało się też udzielenie odznaczeń czechosłowackim obrońcom Rusi Zakarpackiej, lecz zanim mogło do tego dojść, Republika zanikła, a wkrótce potem zaczęła się wojna światowa. Walka za ojczyznę i naród toczyła się teraz w imię nowych wartości i byli bojowcy z Zaolzia wyszli z tej walki z honorem. Część z nich zginęła w niemieckich egzekucjach (np. J. Kominek, F. Mrajca) lub była zamordowana przez sowieckie służby bezpieczeństwa (J. Filipek); najwięcej znalazło śmierć w nazistowskich obozach koncentracyjnych (np. K. i O. Bockowie, Ferdynand Brzeźniak, I. Kluz, L. Sembol); tam zakończyło również życie wielu ich przedwojennych przeciwników, czechosłowackich żołnierzy i żandarmów z Rusi Zakarpackiej.

Polski Dom Katolicki _____ we Frysztacie

(75 lat temu poświęcono kamień węgielny)

Oto treść dokumentu wmurowanego w fundamenty Domu Katolickiego we Frysztacie:

Liczne polskie stowarzyszenia kulturalno-oświatowe we Frysztacie już od dawna odczuwały brak własnego domu, w którym mogłyby się zgromadzać dla skuteczniejszego spełniania swych zadań i stworzyć środowisko swej pracy oświatowej i narodowej. Nurtowała ich wtedy od dawna myśl wybudowania w mieście polskiego domu.

Pierwsze kroki przygotowawcze do urzeczywistnienia tego zamiaru zrobiła młodzież katolicka parafii frysztackiej. Polska Kongregacja Młodzieńców we Frysztacie przyjęła na swoim zebraniu w marcu 1917 r. pod przewodnictwem ówczesnego wikarego ks. Józefa Kwiczali uchwałę zebrania funduszu na ten cel i na tym zebraniu też urządzono pierwszą składkę, która przyniosła 17 kcz.

Była to pierwsza cegiełka, przykład, który znalazł wkrótce naśladowców. Do akcji wszczętej przez młodzież przyłączyły się zaraz stowarzyszenia Polski Związek Zawodowy Chrześcijański Górników i Robotników, Polska Kongregacja Mariańska Dziewcząt i Młodzieńców Katolickich Górników i Robotników i Związek Niewiast Katolickich. Te stowarzyszenia razem pod firmą Polskie Stowarzyszenie Katolickie we Frysztacie urządały oprócz zbiórek wśród swych członków corocznie z okazji Bożego Narodzenia jasełka, w karnawale wspólny bal, na Wielkanoc „Święcone“, w okresie lata dożynki. Czysty dochód z tych przedsięwzięć przeznaczono na fundusz budowy tego domu. Obywatelstwo parafii frysztackiej myśl rzuconą zrozumiało i hojnymi darami w naturze wspierało powyższe przedsięwzięcie stowarzyszenia. W ten sposób nabierała się do 1927 r. poważna suma, 70 000 kcz. Duszą tej akcji i jej kierownikiem był zawsze, wymieniony powyżej, ks. Józef Kwiczala. Na jesień 1927 r. powyższe stowarzyszenia wyłoniły spośród siebie dla przeprowadzenia budowy komitet, który przyjął nazwę Komitet Budowy Polskiego Domu Katolickiego we Frysztacie.

W skład tego Komitetu weszły następujące osoby: przewodniczący Dr Leon Wolf, adwokat i poseł do Narodowego Zgromadzenia Republiki Czechosłowackiej, zastępca przewodniczącego Józef Wagner, kierownik polskiej szkoły ludowej, sekretarz Henryk Rzehaczek, nauczyciel polskiej szkoły ludowej, zastępca sekretarza Wiktor Gospodarczyk, górnik, skarbnik ks. dziekan Ludwik Knyps, proboszcz miejscowy, zastępca skarbnika Antoni Twardzik, sztygar, gospodarze: Wiktor Polak, mechanik, ks. Antoni Mokrisch, wikary, Jan Maultz, nauczyciel polskiej szkoły wydziałowej, Robert Dominik, nauczyciel polskiej szkoły ludowej, dalej członkowie: Franciszek Swaczyna, rolnik, Franciszek Parchański, rolnik, Jerzy Kijonka, rolnik, Rudolf Taczyński, stolarz, Jan Rygiel, budowniczy,

Edward Orszulik, górnik, Karol Grim, robotnik fabryczny, Maria Waszendówna, ogrodniczka, Karola Gincówna, stróżka szkolna, i Józef Fołda, robotnik.

Konstytuujące posiedzenie tego Komitetu odbyło się 29 grudnia 1927 r. w lokalu Związku Niewiast Katolickich w domu Banku Rolniczego przy ul. Garncarskiej. Stowarzyszenie Katolickich Górników i Robotników we Frysztacie, którego członkami wydziału wówczas byli: Antoni Twardzik, Wiktor Gospodarczyk, Alojzy Żyła, Józef Musiołek, Ferdynand Woźnica i Józef Fołda zakupiło już przedtem od Olgi Czempielówny przy ul. Cieszyńskiej parcelę pod budowę o wymiarze 39 arów 26 m² za cenę 36 000 kcz.

Po przeprowadzeniu przez członków Komitetu zbiórki dobrowolnych datków pieniężnych i deklaracji świadczeń bezpłatnej pracy i dowozu materiału budowlanego, przystąpiono zimą 1928 r. do zwożenia materiału na plac budowy przy ul. Cieszyńskiej. Wiosną 1928 r. rozpoczęto pracę kopania fundamentów i robót żelazobetonowych i murarskich. Plany według projektów podanych przez miejskiego budowniczego Jana Rygla i wskazówek członków Komitetu wykonał bezpłatnie budowniczy Alojzy Golasowski z Mysłowic, który dawniej, aż do podziału Śląska Cieszyńskiego, swą siedzibę miał we Frysztacie. Kierownictwo budowy jako fachowiec objął członek komitetu budowlanego Jan Rygiel. Budowę można było rozpocząć tylko dzięki wydatnej pomocy materialnej ze strony społeczeństwa.

Znaleźli się liczni ofiarodawcy, którzy zadeklarowali i w większej części już złożyli na budowę większe lub mniejsze kwoty pieniężne, stosownie do zamożności. Liczni rolnicy z Frysztatu i okolicznych gmin powyznaczali sobie każdy po pewnej ilości dni, w których bezpłatnie zwozili materiały budowlane, niezamożni polscy robotnicy i robotnice ofiarowali po pewnej ilości dni bezpłatnej pracy przy budowie.

I dziś, dwunastego sierpnia, roku pańskiego przestępnego tysięcznego dziewięćsetnego dwudziestego ósmego, dziesiątego roku istnienia Republiki Czechosłowackiej, za rządów pana prezydenta T. G. Masaryka, Kardynała Księcia Biskupa Wrocławskiego Adolfa Bertrama, prezydenta Śląska Jozefa Šrámka, starosty powiatowego Dr. Jarosława Haeringa, proboszcza miejskiego ks. dziekana Ludwika Knypsa, burmistrza miasta Emila Kramařa – dokument ten podpisany uroczystie przeczytano, w kamień węgielny złożono i po poświęceniu kamienia węgielnego w budowę wmurowano.

Działo się we Frysztacie, na placu budowy przy ul. Cieszyńskiej, dnia dwunastego sierpnia roku pańskiego tysięcznego dziewięćsetnego dwudziestego ósmego.

Niżej tego dokumentu podpisani wszyscy członkowie Komitetu Budowy Polskiego Domu Katolickiego we Frysztacie.

Jesienią 1929 r. Polski Dom Katolicki we Frysztacie był uroczystie otwarty.

A oto jak potoczyły się dalsze losy tego obiektu. Po wybuchu II wojny światowej Niemcy przywłaszczyli sobie dom i nazwali go Deutsche Heim. W 1945 r. jego nazwę zmieniono na Dom Stalina. Od 1947 r. mieściła się w nim siedziba Powiatowego Zarządu PZKO. 15 lipca 1957 r. budynek przejęła Miejska Rada Narodowa w Karwinie Frysztacie, zmieniając jego nazwę na Přátelství – Przyjaźń. Na początku 1966 r. przeszedł na własność Kopalni Armia Czechosłowacka jako Dom Kultury Přátelství – Przyjaźń. W latach 1969-1970 przeprowadzono tu remont kapitalny, dobudowano tylny trakt z kawiarnią. 5 września 1970 r. na uroczystości Dnia Górnika budynek został po remoncie oddany do użytku pod nazwą Dom Kultury – Dům družby – Dom Przyjaźni wyżej wymienionej kopalni.

1928



1929



1938

Droga ewangelików cieszyńskich do ekumenizmu i integracji europejskiej

Józef Szymeczek

Charakterystycznym rysem cieszyńskiego ewangelicyzmu w przeszłości była między innymi czystość konfesyjna i rywalizacja odmiennych pod względem narodowości członków Kościoła. W niniejszym przyczynku postaram się stwierdzić, jak owe cechy cieszyńskiego luteranizmu kształtowały się na przestrzeni wieków, jakie znalazły odbicie w dzisiejszym Kościele, dążącym do integracji europejskiej i do ekumenizmu.

Śląski Kościół Ewangelicki jest doskonałym przykładem działania w realiach pogranicza kulturowego. Od początku był instytucją wielokulturową, miejscem spotkań polskiego, niemieckiego i czeskiego narodu, zderzeniem ich kultur. Obok wzbogacenia kulturowego, wzajemne współżycie przynosiło też wiele konfliktów, zwłaszcza od połowy XIX wieku, kiedy przynależność narodowa stała się jedną z głównych kategorii rozwoju społeczno-politycznego. Historia Kościoła Ewangelickiego odnotowała najróżniejsze wzajemne ustosunkowanie się tych trzech narodów. Ewangelicy częściej zachowywali się jak rywale niż bracia. W każdej jednak epoce w życiu śląskich ewangelików można było znaleźć kilka momentów, które udowadniały, iż także w trudnych czasach wojującego nacjonalizmu, nazizmu czy fałszywego komunistycznego internacjonalizmu,

w ogniu walki narodowej, rasowej i ideologicznej istniały elementy integracyjne, oparte na prawdziwej wierze w Jezusa Chrystusa. To one stały się fundamentem współczesnego ruchu ekumenicznego, pokonującego bariery i stereotypy, zarówno wyznaniowe, jak i narodowe.

Na Śląsku Cieszyńskim nauka ewangelicka zapuściła korzenie już za życia Marcina Lutra. Prawdziwy rozwój Kościoła następuje jednak dopiero po wydaniu Patentu Tolerancyjnego przez cesarza Józefa II (13.10.1781). Wtedy z macierzystego zboru w Cieszynie wydzieliły się nowe zbory tolerancyjne. Początkowo nacjonalizm był zjawiskiem stricte kulturalnym, literackim czy folklorystycznym, nie odnoszącym się do życia politycznego czy narodowego. Śląski lud w nowo powstałych zborach jednakowo przyjmował zarówno pastorów miejscowych, księży narodowości polskiej i niemieckiej, jak również księży z Słowacji czy Moraw. W gimnazjum ewangelickim w Cieszynie nauczyciele różnych narodowości działali zgodnie. Tu uczyli się studenci z różnych stron monarchii. Nie dochodziło do niesnasek na tle narodowościowym.

Zmiany można odnotować dopiero w połowie XIX wieku. Najpierw zaistniały konflikty między polskimi ortodoksami a nie-

mieckimi liberałami. W zasadzie do 1918 r. w Kościele Ewangelickim na Śląsku Cieszyńskim nie odczuwano napięć czesko-polskich. Fakt ten, obok znikomej liczebności Czechów, miał podłoże religijne. Ewangelicy cieszyńscy byli zawsze luteranami, za podstawę swej wiary obrali Konfesję Augsburską. Ewangelicy w Czechach budowali swe zbory na zasadach Konfesji Kalwińskiej, a jeśli już przyjmowali Konfesję Augsburską, to czynili tak pod przymusem władz państwowych, które w myśl Patentu Tolerancyjnego nie uznawały innych konfesji ewangelickich. W praktyce Czesi dążyli do wybudowania nowych fundamentów Kościoła Ewangelickiego na bazie dziedzictwa czeskiej reformacji, zawartego w Konfesji Braterskiej z 1535 r. i Konfesji Czeskiej z 1575 r. Śląskim ewangelikom, bez względu na narodowość, odpowiadał istniejący stan rzeczy. Te rozbieżne dążenia ewangelików czeskich i śląskich utrudniały zadowolenie się czeskiej myśli narodowej w ewangelickich zbiorach śląskich. Kontakty między czeskimi a śląskimi zbiorami ewangelickimi ograniczały się do wzajemnego przejmowania dorobku kulturalnego, na przykład w postaci tłumaczenia czeskich pieśni religijnych na język polski i wprowadzania ich do kancjonału i nabożeństw śląskich. Niektóre pieśni, np. „Ojcowski dom”, tak zadowioły się wśród śląskiego ludu, że zapomiano o ich czeskim pochodzeniu. Dopiero po utworzeniu czeskiego państwa narodowego, kiedy to narodowość czeska stała się narodowością państwowotwórczą, ewangelicy narodowości czeskiej zyskali na liczebności, lecz w okresie międzywojennym nie udało im się zdominować Augsburskiego Kościoła.

Inaczej przedstawiało się wpółzycie polskich ortodoksyjnych ewangelików cieszyńskich i miejscowych liberałów niemieckich. Niemcy, chcąc dla swojego programu politycznego zyskać poparcie szerokich warstw ludności autochtonicznej, etnicznie polskiej, byli zmuszeni prowadzić swą politykę w ję-

zyku polskim. Rozwiązaniem było utworzenie i wspieranie ruchu separatystycznego, lekko proniemieckiego, a stanowczo antypolskiego, czyli ruchu ślązakowskiego. Główny przedstawiciel ruchu separatystycznego, gorliwy Niemiec Teodor Haase opracował i wydał polskie ewangelickie postyle Mikołaja Reja i Grzegorza z Żarnowca. We wstępie tej drugiej stwierdził, że chce postawić żywy pomnik w sercach ewangelików polskich największemu ich mówcy, (...) aby moim zborowianom, bliższym i dalszym przyjaciółom, a Polakom ewangelikom w ogólności złożyć dowód, jak bliskimi są memu sercu, jak mnie, aczkolwiek Niemcowi, język ich jest miły. Oponenti pastora Haasego uważali jednak, że język polski traktował on jako „środek germanizacji duchowej, zanim przyjdzie narodowa”. Stosunki między obozami polskim i niemieckim nie układały się poprawnie i miały tendencję do zaostrzania się. W „Kalendarzu Ewangelickim” na rok 1908 znajdziemy krytyczną analizę tego stanu: *Dnia dzisiejszego wre na wszystkich polach walka międzynarodowa. Naród przeciw narodowi się podnosi, a zamęt rośnie z tego coraz większy. U nas na Śląsku powiadają, co dobry Niemiec musi bić Polaków, a co dobry Polak, musi walić Niemców, a kto nie wali ten jest renegat. Niestety, ten zamęt aż do szczupłego grona duchownych się wkradł... są przeciw sobie jak Kain i Abel (...) Gdy ewangelicki ksiądz bije na Niemców, to broni wprowadzie polskiej narodowości, ale czy też ten pogrom jest oczywistym zyskiem dla Kościoła ewangelickiego? Czy możemy naszych współwyznawców ewangelików, ba, co więcej naszych współzborowników, co w tym samym Kościele z nami na nabożeństwa się zgromadzają lekce považać, ponieważ są Niemcami?*

W reakcji na nasilający się nacjonalizm w Kościele, w 1905 r. powstała Społeczność Chrześcijańska, która w swoim statucie podkreślała, że politykę i wszelkie spory wyznaniowe należy ze Społeczności usunąć. Społeczność skupiła swą działalność wyłącznie na pogłębianiu wiary wśród ewangeli-

ków, bez różnicy ich narodowości. Pomimo problemów do 1918 r. w ramach Kościoła Ewangelickiego mogły zgodnie działać wszystkie trzy narodowości.

Zmiana nastąpiła po 1918 r., po powstaniu Republiki Czechosłowackiej. Polacy, Czesi i Niemcy podzielili się według narodowości do trzech nowopowstałych kościołów ewangelickich: czeskiego o nazwie Czeskobraterski Kościół Ewangelicki, niemieckiego o nazwie Niemiecki Kościół Ewangelicki w Czechach, na Morawach i Śląsku oraz Augsburskiego Kościoła Ewangelickiego we wschodniej części Śląska, w Czechosłowacji, w którym dominowali Polacy. Wszystkie trzy Kościoły miały zbory na Śląsku Cieszyńskim. Podzielone według narodowości wiernych Kościoły raczej nie odgrywały szczególnej roli w pojednaniu zwaśnionych obywateli różnych narodowości. W reakcji na nacjonalizm i niezdolność traktowania przez oficjalne kierownictwo zborów ewangelików innej narodowości na zasadach braterstwa w Chrystusie nasilał się misyjny ruch wewnątrzkościelny oraz powstawały tendencje odśrodkowe grup charyzmatycznych, takich jak Związek Stanowczych Chrześcijan czy Wolnych Chrześcijan.

Dopiero sprzeciw Ewangelickiego Kościoła w Niemczech wobec hitleryzmu, zapoczątkowany przez „Wyznanie z Barmen” przyjęte w maju 1934 roku, wprowadziło do życia ewangelickich Kościołów na Śląsku Cieszyńskim nowego ducha pojednania. „Wyznanie z Barmen” odrzucało „fałszywą doktrynę hitlerowską” głoszącą, że państwo, a zwłaszcza jego najwyższa władza, powinna stać się jedynym i totalitarnym porządkiem ludzkiego życia, wypełniając w ten sposób również powołanie Kościoła. Antyhitlerowska opozycja ewangelików w Niemczech była w zdecydowanej mniejszości do prohitlerowskiego oficjalnego ewangelickiego Kościoła o nazwie Niemieccy Chrześcijanie. Jej wyznanie było więc tylko deklaracją teologiczną. Jednak ta deklaracja niemieckich ewangelików przy-

brała na Śląsku Cieszyńskim wymiar polityczny. W niemieckich wydarzeniach polscy i czescy ewangelicy jakby odnaleźli utraconą spuściznę reformatorów Kościoła – obronę prawdy przeciwko przemocy uniwersalnej. Pastorowie, zarówno polscy jak i czescy, ostro potępiali prześladowania chrześcijan i Żydów w Niemczech, czego liczne dowody można znaleźć w polskiej i czeskiej prasie ewangelickiej. Odważnie wypowiadał się Pavel Janeczek na łamach czasopisma „Slezský evangelik”, a szczególnie Andrzej Buzek na łamach „Ewangelika”. Jego kazanie wygłoszone 28.8.1938 r. w Błędowicach z okazji założenia tamtejszego kościoła można uznać za manifest śląskich pastorów, potępiających każdą dyskryminację rasową, narodową i społeczną. W kazaniu tym powiedział: *Oto po prześladowaniach religijnych wylania się w świecie nowy prąd nienawiści: nacjonalizm, szowinizm narodowy. (...) Ta teoria rasowa jest matką antysemityzmu, ślepej nienawiści do żydów. I nie sądzimy jakoby żydzi byli jakimś specjalnie szlachetnym narodem, jakimś aniołami. Nie są oni w niczym lepsi od nas, ale nie są też zasadniczo gorsi od nas, skoro Bóg wszystkich ludzi równymi sobie stworzył. Ale jeśli dziś w imię rasizmu rozbrzmiewają barbarzyńskie hasła antyemickie, to do czegoż teoria o wyższości jednej rasy nad drugą doprowadzić musi w razie wojny przy obecnych gazowych środkach wojennych, skoro przecie każdy naród w chwili wojny uznaje sam siebie za rasę najwyższą, mającą prawo do życia nawet za cenę zagłady narodów innych? Aż zgroza zdejmuję myśleć o tem. O, jakże nam potrzeba religii, pojednania człowieka z Bogiem i człowieka z człowiekiem! Jakże potrzeba rozumu, sumienia i miłości.*

Przyłączenie Zaolzia do Polski zapoczątkowało dziesięcioletni okres absolutnej nietolerancji, której przejawem były próby ujednolicenia granic państwa z granicami narodowymi i kościelnymi, etnicznego oczyszczenia terenu i pozostawienia możliwości rozwoju tylko jednej, państwowotwórczej, naro-

dowości. Na Zaolziu narodowościami państwowotwórczymi byli kolejno Polacy (1938-39), Niemcy (1939-45) i Czesi (1945-48). Proces ten trwał do czasu dojścia do władzy partii komunistycznej w lutym 1948 roku.

Po wcieleniu Zaolzia do Polski zostały połączone wszystkie zbory ewangelickie na Zaolziu w jeden seniorat i podporządkowane konsystorzowi w Warszawie. Władze państwowe naciskały na kierownictwa Kościołów, ponieważ *w dziedzinie kościelnej należy znieść wszystkie nabożeństwa czeskie w kościołach katolickich, a proboszczów czeskich zastąpić polskimi. W kościele ewangelickim trzeba przeprowadzić całkowitą unifikację Kościoła ewangelickiego z Augsburskim Kościołem Ewangelickim, w którym Niemcy ci utoną w morzu polskim. Należy ograniczyć do minimum liczbę nabożeństw niemieckich w Boguminie i Cieszynie. W innych zborach nabożeństwa niemieckie są niedopuszczalne*. Tak samo niedopuszczalne były ewangelickie nabożeństwa czeskie, czeskie zbory zlikwidowano, a ich majątek przeszedł na skarb państwa.

To był jednak zaledwie prolog tego, co miało nastąpić w okresie okupacji hitlerowskiej. Okupant wszystkie zbory ewangelickie, podobnie jak było to w czasach polskich, złączył w jeden seniorat i podporządkował władzy konsystorza, tym razem z siedzibą we Wrocławiu. Polscy pastory zostali z Kościoła usunięci (poza jednym wyjątkiem) i byli w sposób szczególnie brutalny prześladowani, często więzieni, trzech duchownych zostało przez okupanta zamordowanych. Zbory zostały poddane bezwzględnej germanizacji.

Po drugiej wojnie światowej zapanował spokój, jednak nie dla polskich ewangelików, którzy musieli stoczyć walkę z Kościołem Czeskobraterskim, chcąc zachować własną autonomię wyznaniową (konfesyjną) i polski charakter Kościoła Augsburskiego. W memoriale „O útisku českých evangeliků na Těšínsku a neudržitelných poměrech v Augsburské církvi evangelické ve východním Slezsku

v Československu“, opracowanym w październiku 1945 roku przez duchownych Kościoła Czeskobraterskiego pod rozmowy z czeskim rządem, stosunek Kościoła Czeskobraterskiego do ewangelików polskich na Śląsku został określony następująco: *Doczekaliśmy się zwycięstwa i nadeszła stosowna i decydująca chwila. Również my czescy ewangelicy byliśmy przekonani, że nastał koniec wszelkim cierpieniom, że na Śląsku Cieszyńskim nie będzie mniejszości, że będzie rządził tylko czeski lud. Oczekiwaliśmy tego, że także w Kościele będziemy dysponowali takim prawem i sprawiedliwością*”. Zbory augsburskie obroniły swoją autonomię, nie zostały podporządkowane Kościołowi Czeskobraterskiemu i można powiedzieć, że w zasadzie udało im się zachować swój polski charakter. Pastory czescy wcześniej wprowadzeni przez władze świeckie do polskich zborów musieli podporządkować się polskiemu kierownictwu lub opuścić Kościół Augsburski. Niemiecki Kościół Ewangelicki zlikwidowano, po wysiedleniu Niemców został pozbawiony bazy wiernych. Dalszy wzrost nacjonalizmu w Czechosłowacji został powstrzymany, a życie Kościołów zasadniczo zmieniło się po zwycięstwie komunizmu, reżymu, który zwalczał zarówno przejawy życia religijnego, jak i narodowego.

W czasie rodzącego się u nas totalitaryzmu na Zachodzie, w kręgach byłej opozycji antyhitlerowskiej, zaczął tworzyć się nowy model wzajemnego współżycia – współczesny ekumenizm. Powstanie w 1948 r. w Amsterdamie Ekumenicznej Rady Kościołów (ERK, później zmieniła siedzibę i nazwę na Światowa Rada Kościołów z siedzibą w Genewie) stało się wyzwaniem dla Kościołów na Wschodzie. Włączenie się Kościołów z Czechosłowacji do tego ruchu nie obyło się bez trudności. Pierwszy model zorganizowanego ekumenizmu w Czechosłowacji był tworzony pod ścisłym nadzorem państwa komunistycznego dopiero w połowie lat pięćdziesiątych. Pierwsze podjęły się

pracy ekumenicznej trzy denominacje: Ewangelicki Kościół Czeskobraterski, Kościół Ewangelicki A. W. na Słowacji oraz Reformowany Kościół na Słowacji. Ekumeniczna Rada Kościołów w Czechosłowacji powstała 20.6.1955 r. Jej członkiem stał się również Śląski Kościół Ewangelicki. Głównym celem ERK w Czechosłowacji, w myśl założeń ówczesnych władz, było prowadzenie „walki o pokój”. W celu popularyzacji tej idei w 1957 r. została powołana Ekumeniczna Konferencja Kościołów w Republice Czechosłowackiej. Krajowe konferencje ekumeniczne stały się platformą formowania się nowych relacji między polskimi i czeskimi ewangelikami. Obok krajowych konferencji ekumenicznych w Pradze odbywały się co roku międzynarodowe tematyczne „spotkania pokojowe” z udziałem przedstawicieli różnych państw. Ten fakt zaniepokoił Światową Radę Kościołów w Genewie, która zaczęła obawiać się tego, iż w Pradze może dojść do powołania „wschodniej ekumeny”, czyli organizacji zrzeszającej Kościoły z państw socjalistycznych. Taka próba miała rzeczywiście miejsce w postaci założenia przy ERK w Czechosłowacji międzynarodowej Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej.

Aczkolwiek można mieć wiele zastrzeżeń co do szczerości podejmowanych inicjatyw na polu religijnym w ramach nadzorowanej przez państwo ekumeny, to nie można nie zauważyć, iż wówczas powstały niektóre ciekawe wizje czy projekty, do których nawiązują współczesne Kościoły. Ogólnie trzeba jednak stwierdzić, że ERK była utrzymywana nie dla realizacji potrzeb duchowych, lecz politycznych państwa. Praca ekumeniczna zmieniła również relacje pomiędzy poszczególnymi narodowościami w Czechosłowacji. W państwie socjalistycznym, na platformie ERK, nie dopuszczano do starć na tle narodowościowym. Dążono do tego, by z Rady utworzyć organ „świadomościowo internacjonalistyczny”. Oficjalne kontakty między Kościołami były podporządkowane

aparatu państwowemu i organizowane przez niego, służyły więc celom propagandowym, miały być „dowodem” zagwarantowania wolności wyznania i jedności poglądów w państwie socjalistycznym. Deklarowana przyjaźń i jedność była więc w pewnym sensie wymuszona.

Po zmianach politycznych na początku lat 90. istniało niebezpieczeństwo powrotu do dawnych antagonizmów narodowościowych w społeczeństwie i Kościele. Kościół Ewangelicki na Zaolziu obrał jednak właściwy wariant dalszego współżycia, nie izolował się, lecz sam zaczął wspierać procesy integracyjne wewnątrz państwa i w skali europejskiej. Najbardziej widocznym owocem tej pracy są regularnie organizowane Spotkania Czterech Narodów. Pomysł wzajemnego odwiedzania się ewangelików z Polski, Czech i Niemiec (w 1999 roku dołączyli także Słowacy) zrodził się wśród Serbów Łużyckich w Görlitz w 1991 r.

Pierwsze dwa spotkania ewangelików z Polski, Czech i Niemiec odbyły się w Niemczech w okolicach miasta Görlitz. Organizatorem był Niemiecki Krajowy Kościół Ewangelicki w Łużycach Górnych. Trzecie odbyło się w Wiśle, czwarte w Czeskim Cieszynie w dniach 24.-26.6.1999 r. Przedstawiciele Śląskiego Kościoła Ewangelickiego tak tłumaczyli potrzebę organizowania spotkań czterech narodów:

Po upadku komunizmu w Europie środkowej i wschodniej groźbą dla narodów stał się nacjonalizm i różne napięcia etniczne. Kościoły mając na uwadze zaszłości historyczne rozumiały, że w tej dziedzinie nie mogą się wahać, lecz występować zdecydowanie, aby zawahania, do których doszło na terenie byłej Jugosławii, nie powtórzyły się. Obowiązkiem Kościołów jest szerzenie porozumienia i przyjaźni w stosunkach między przedstawicielami różnych narodów.

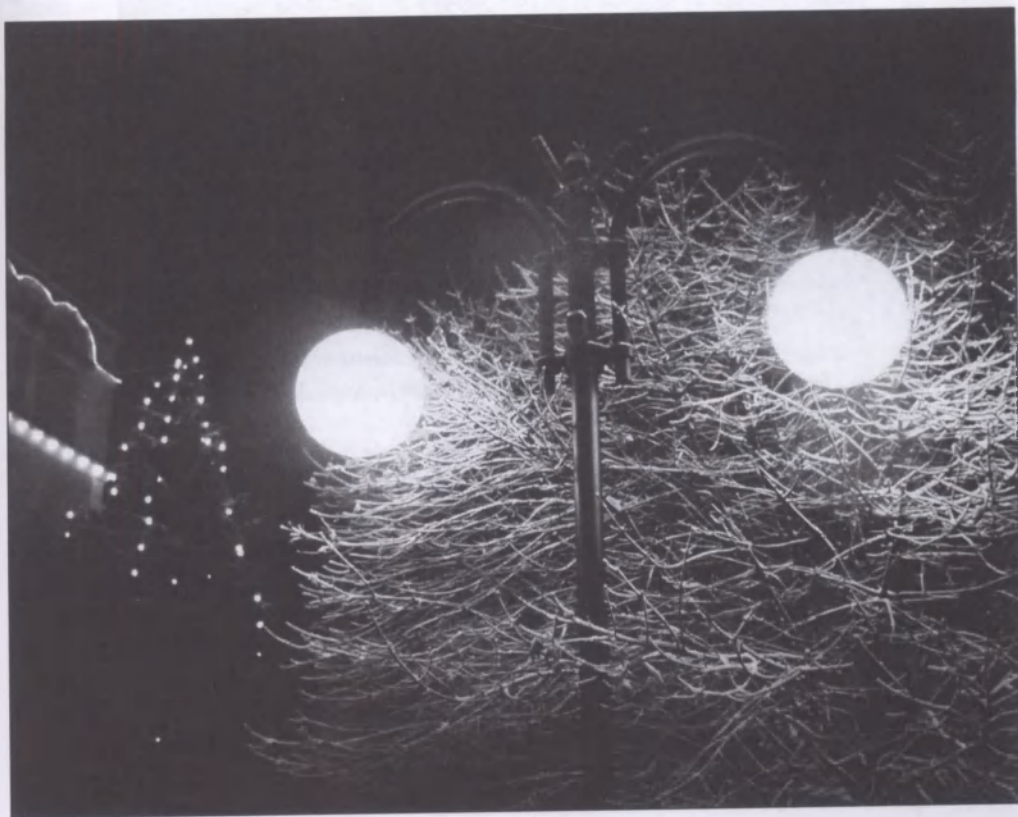
Kolejnym przedsięwzięciem Kościołów było wprowadzanie pojednania do stosunków międzynarodowych w sensie, w jakim ujął to były polski premier Tadeusz Mazowiecki: „Znieprzyjaźnione

narody nie znajdują indziej pojedynnia, tylko pod Krzyżem Chrystusa". Kiedy w polityce zaczęto mówić o pojednaniu między narodami, np. polskim i niemieckim czy czeskim i niemieckim, politycy wzywali Kościoły, by stały się instrumentem tego pojednania. Kościoły uzgodniły, iż podejmą się tego wezwania.

Integracyjny proces państw postkomunistycznych do struktur europejskich, takich jak Unia Europejska czy NATO, nie oznacza jedynie zbliżenia ekonomicznego, obronnego i innych systemów, lecz musi iść w parze z wnoszeniem do tychże struktur wartości duchowych. I to jest właśnie zadaniem Kościołów. Kościołom nie może być obojętne, jakie wartości duchowe będą dominowały w rozszerzonych strukturach europejskich, jakie warunki realizacji swego posłannictwa będą mieć Kościoły Chrześcijańskie.

Podczas kazania inauguracyjnego na czwartym spotkaniu w czeskokocieszyńskim kościele na Niwach senior synodalny Czeskobraterskiego Kościoła Ewangelickiego Pavel Smetana wypowiedział słowa, które jakże różniły się od wypowiedzi przedstawicieli tego Kościoła sprzed kilkudziesięciu lat: *Wyznajemy, iż nadzieja w Chrystusie dotyczy także ciemnej przeszłości Kościołów i ciemnej przeszłości każdego z nas. Wierzymy, że ofiara Chrystusa ma moc uzdrowienia nawet najbardziej bolesnych i najcięższych ran, może odnowić relację wzajemnej miłości i poszanowania. Ta nadzieja chrześcijańska jest źródłem siły dla naszej terażniejszości i przyszłości.*

Chyba można mieć nadzieję, że te słowa są ostatnim zapisem w księdze historii konfliktów czesko-polsko-niemieckich protestantyzmu na Ziemiach Korony Czeskiej.





D. № 118

81

2

a

Wyrok.

Gromada katastralna:

Konotop

Posiadłość umocowana:

Konotop

Miejsc:

Konotop

we

Siedmich

tom.

zapisane w tablicy Krajowej (semel), księga gruntowa

tom.

II

fol. 630

Meldowania Post. Nro.

61

posiadłość obciążona

dom. foliogramu № 65

Podzielenia Post. Nro.

65

zapisane w Księdze gruntowej we

Konotop

tom.

I

fol. 400

do cesarstwa królestwa polskiego obywateli ukraińskich, którzy w dniu 1. stycznia 1849 roku w

prawnie do mającego prawa do mającego

w tymże na wyżej wyrażonej, powinność mającą

nałęczyci realności aż do daty sęd. znajdujących, ale podług ustawy od dnia 7. Września roku 1848, także

patentu od dnia 4. Marca 1849, jako też rozporządzenia ministerialnego od dnia 11. Lipca 1849 gub.

konopny i wypruć się mających czynności i dania w tymże, czynione ukończone dnia

1. 1850

mało do ukończonej realności obciążonej datą przywilejowane czynności i

mało, które płatnie, przeto, mają być w publicznej sprzedaży wymagane;

i tak

4. 1850

10. 1850

41. 1850

1. 1850

Wiosna Ludów i rebelia w końskiej

Kazimierz Jaworski

W 2003 roku mija 155. rocznica Wiosny Ludów, wydarzeń, które szerokim echem odbiły się także w naszym regionie. Kalendarz Śląski z 1988 roku w związku ze 150. rocznicą tych wydarzeń opublikował materiał dr. Edwarda Buławy pt. „Wiosna Ludów 1848”, str. 80-83, gdzie dosyć szczegółowo zagadnienie to zostało przedstawione. Nawiązując do tego materiału chciałbym poszerzyć go o realia końszczańskie.

Tamte wydarzenia odnoszące się do zniesienia pańszczyzny i nadania chłopom ziemi stały się rzeczywistością także w Końskiej. Szperając w archiwach w poszukiwaniu materiałów o Końskiej, odnalazłem w Książnicy Cieszyńskiej dwa dokumenty, tzw. Wyroki, z 1850 roku dotyczące zniesienia pańszczyzny (uwolnienia od ciężaru gruntów) zgodnie z ustawą z dnia 7 września 1848 roku. Chodzi o swoistą umowę między ówczesnym właścicielem Końskiej baronem Karolem Beessem a Pawłem Kubiszem, chałupnikiem nr 26 oraz Janem Płoszkim, chałupnikiem nr 71. Niedawno pan Oskar Lanc z Końskiej dostarczył mi jeszcze oryginał takiego wyroku swojego pradziadka Jana Koidy z Końskiej Osówek nr 65 (*patrz obok*) oraz kopię z tego samego okresu (oryginał archiwum prywatne Otona Wani pochodzącego z Ropicy), dotyczącego Pawła Wani z Końskiej nr 102.

Naturalnie dokumenty te, pisane w języku polskim, mogą się jeszcze znajdować w niektórych domach lub archiwach, ale te trzy wystarczą, żeby nam uświadomić, jak to wyglądało w rzeczywistości.

Przypomnijmy jeszcze, iż w 1848 roku proboszczem w Końskiej był ks. Wacław Turski (1835-1853), zaś wójtem najprawdopodobniej Paweł Kubisz, bo w 1846 roku jeszcze nim był, jak wynika z podpisanego przez niego dokumentu dotyczącego podatków z tego roku.

Rebelia w dobrach barona Beessa

Sprawa uwolnienia chłopów od pańszczyzny i burzliwe dni 1848 roku różny miały przebieg w naszych śląskich wsiach. Terenem wydarzeń burzliwego roku Wiosny Ludów była także Końska i zamek końszczański, dziś na terenie huty. Brak tutaj konkretnych dokumentów historycznych, ale wiele zachowało się na ten temat w opowiadaniach ludzi starszych, od których te wiadomości zyskali ludzie też już dziś nieżyjący – 155 lat to kawał czasu. Rebelię, „rewolucję” w Końskiej w 1848 r. opisał w opowiadaniu opublikowanym w Zaraniu Śląskim (3.9.1934) pastor wywodzący się z Końskiej ks. Andrzej Buzek (1885-1971), spokrewniony z byłym premierem RP Jerzym Buzkiem (jego ojciec Paweł był bratem

Andrzeja). Tak oto te sprawy relacjonował:

Rok 1848, słynna „wiosna ludów”, był dla naszych ojców i dziadków czymś podobnym, jak dla nas rok 1914. Wciąż powracali doń myślami i opowiadali swe przeżycia z owych czasów. Chcę tedy krótko podać, co się w roku tym działo w mojej wsi rodzinnej. Czynię to na podstawie opowiadania mojego śp. Ojca (Jerzy Buzek, 1842-1907), który urodził się w roku 1842 i sam

pamiętał trochę rok 1848, a opowiadał o nim następcą się dużo w młodości, jak specjalnie na podstawie wiadomości podanych mojemu bratu Józefowi (Józef Buzek, 1873-1936) przez barona Beessa, „dziedzica” Końskiej w roku 1848, w 51 lat potem, gdy baron Beess po sprzedaży dóbr końszczańskich (rok 1893) spędzał ostatnie lata życia w Wiedniu, a brat widywał się tam z nim czasem (rok 1899).

W ogniu rewolucji stanął Wiedeń. Dwór cesarski uszedł na Morawy, do Kromierzyża i Ołomuńca. Dowiedziano się o tym też w Końskiej. Zawrzało między chłopstwem. Student medycyny Oszelda z Nieborów przyjechał z Wiednia i urządził wiece po wsiach okolicznych. Nie ominął i Końskiej. Na placu przed „harendą” wołał do tłumnie zebranych chłopów: Wolność i równość dla wszystkich! Wolnym odtąd jest nie tylko pan, ale i chłop, nie tylko Niemiec, lecz i Polak! Po jego mowie wystali chłopcy deputację do zamku, ogół zaś gromady stanął przed parkiem zamkowym w groźnej postawie. Przewodniczący deputacji przemówił do barona Beesa:

– Miłość-Panie! Styszeliśmy, że pan cesarz już wyjechał z Wiednia na Morawę, a jeśli pan cesarz ni mogli rozkazać wiedeniołom, tak już też ani oni, Miłość-Panie, nie będą panom, końszczanom, rozkazywać. A tak posłuchaj, co my powiemy. Po pierwsze: nie będziemy już wędrować na „pański” chodźć, ani pola jejich obrobić, ale każdy jenom sobie samemu swojy pole obrobić będzie. Po drugi: chcemy, aby panom wydali „verwaltera”, aji „sztrofbank” – te stolice, na które



dr Paweł Oszelda

nas bijoł. Po trzeci: kieć je wolność dło wszystkim, to od dziś już nie jeny oni, Miłość-Panie, bydom strzylać zajęce, ale my se sami wystrzylomy za to, że pan takom szkodo przez tela roków dycki robiły w polach. Tela chcemy, a oni, Miłość-Panie, pan teraz powiedz, czy się na to godz, lebo ni.

Baron Beess nie zmieszał się bynajmniej. O jedno tylko zadrżał w duszy: o los swojego rządcy, który w wiernej dlań służbie wymierzał

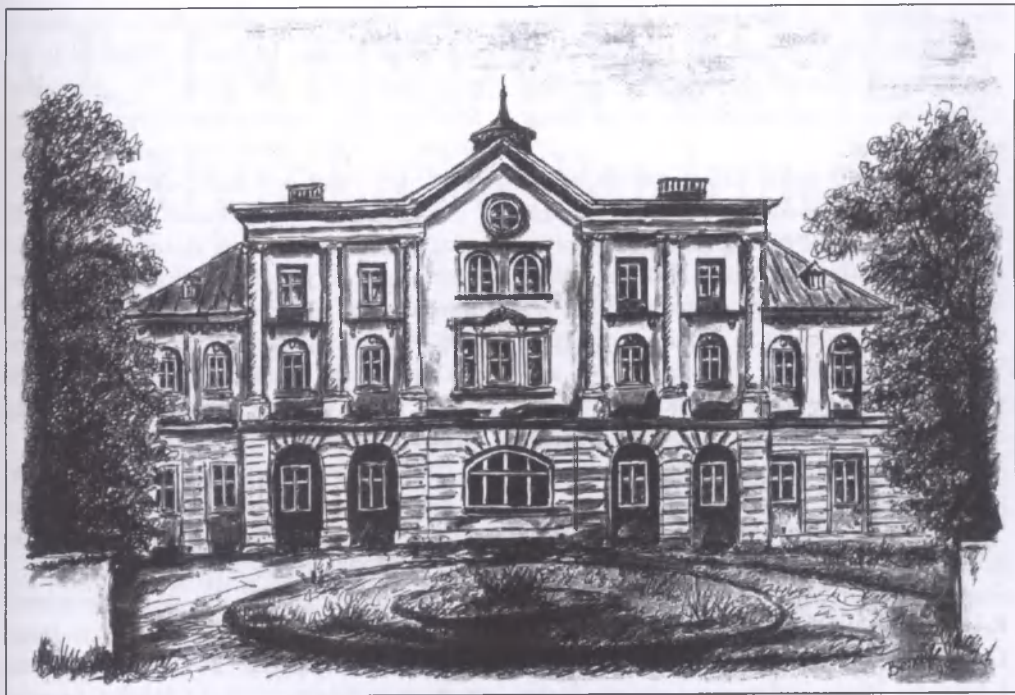
dotąd kary na „stolicy” chłopom, a teraz groziła mu za to krwawa zemsta. Ale młody odważny baron wnet się zorientował. Wyszedł śmiało z zamku do gromady chłopów przed parkiem i ozwał się do nich uprzejmie:

– Moi mili końszczanie! Styszoteć teraz od waszej deputacji, czego chcecie i chcę wam dać piękną i miłą odpowiedź. Ale parcie ludkowie! Setki roków trwał ten porządek, jakichmy mieli po teraz, a tu naroz mielibychmy go obalić jednym słówkiem i w jednej chwili? Pozwólcie jeszcze aspoń pół godziny, bych się mógł piękną odpowiedź do was ułożyć, jak się patrzy w tak wielki sprawie – a wszystko wam potem przyzwolę. Teraz zaś idźcie se do „harendy”, niech wam „harendorz” każdemu do po szklonce piwa na mój rachunek, a jak wypijecie za niecałe pół godziny, to i moja odpowiedź będzie gotowa. Wypijcie se na zdrowie waszych przyszłych lepszych czasów!

Chłopi byli w gruncie rzeczy przywiązani do młodego „dziedzica”, bo leczył homeopatią ich i ich rodziny; pośpieszyli więc do gospody, baron zaś skwapliwie odszukał rządcę i jednym tchem mu oznajmił:

– Chłopi cię chcą bić! Uciekaj co tchu przez „Gębolkę” do Puńcowa, by cię nikt nie widział. Z Puńcowa zaś do Cieszyna do mojego domu. Tam się skryj i przeczekaj rebelię!

Po pół godzinie rządcą zmierzał bezpiecznie drogą od Puńcowa do Cieszyna, w Końskiej nie było już po nim śladu. Mógł więc baron Bees spokojnie odpowiedzieć chłopom:



*Zamek końszczański z początku XX wieku, w 1848 r. z pewnością wyglądał nieco inaczej
(rys. Władysław Benczyk)*

– Powiadacie, że nie będziecie chodzić na „pański”. No toż jak nie przydziecie, to was tam nie będzie. Przymuszać już was żodyn nie będzie do tego. Ale ja od teraz będę każdemu płacić za robote, tak jak we „werku” w Trzyńcu płacę. Toż kto se będzie chciot jaki „grejcar” u mnie zarobić, ten zaś na „pański” pójdzie som od siebie bez przymusu. Tak zaś jakosi spółem żyć bedymy. Chcecie też, bych wom wydoł „verwaltera” i „stolice”, na kierej was bijoł i bych wom dozwolił bić zające? „Stolica” wiecie kaj jest, to se ją weźcie. Co do zajęcy, to wiem, że wom też trzeba jakisi uciechy, no toż se jich gońcie. A „verwaltera” też wom nie bronię, jesi se go nojdziecie.

Skutek był ten, że chłopci rozrąbali w drzazgi „stolicę”, a potem przez kilka tygodni, chodząc gromadnie z chłopami z sąsiednich wsi, jedni ze strzelbami, drudzy z kijami urządzali oblawy na zające tak długo, aż w całej okolicy biedny szaraczek stał się okazem rzadszym od białego kruka.

Tak to „rewolucja” r. 1848 w Końskej „skrupiła się” na niewinnej „stolicy” i na równie niewinnych zajęcach. „Verwalter” zaś wrócił po uspokojeniu się ludzi i objął na nowo zarząd dóbr barona Beessa; tylko zamiast dawniejszych „wypłat na stolicę” wypłacał odtąd co sobota chłopom w pieniądzach tygodniowe zarobki.

Tak jakoś rozegrała się bezkrwawa rewolucja w Końskej przed 155 laty. Wichry wiejące z rewolucyjnego Wiednia już nieco złagodniały. Jednak to, co się wówczas za sprawą dr. Pawła Oszeldy zdarzyło w Końskej, długo żyło w pamięci miejscowych ludzi. Na przykład Jan Wantuła, historyk samouk, znawca dziejów naszego skrawka ziemi, były pracownik huty trzynieckiej, w swojej pracy Doktor Paweł Oszelda, bojownik o wolność ludu w 1848 roku stwierdza m.in.: Przed laty, gdym pracował jako hutnik w Trzyńcu, w pewną południową przerwę mię-

dzy godzinami pracy stary robociarz spod Jaworowego opowiadał dawne dzieje, które słyszał od ojca. Między innymi opowiadał o doktorze z Nieborów, co to pouczał chłopów, jak się bronić przeciw panom.

Tamta relacja ustna zainspirowała po latach Wantulę do podjęcia badań w tym zakresie i ostatecznie do napisania wspomnianej tu pracy (Jan Wantuła *„Karty z dziejów ludu Śląska Cieszyńskiego, Warszawa 1954, str. 107-143*). Na podstawie materiałów, jakie udało mu się zebrać, przedstawił tu sylwetkę nieborowskiego doktora-rewolucjonisty, na którego cześć nieborowskie koło PZKO od kilkudziesięciu lat urządza dziś już tradycyjne „Oszeldówki”.

Rebelia w Końskiej znalazła też odbicie w sztuce dramatycznej i literackiej. Przed wojną znany śląski działacz i pisarz Karol Berger napisał sztukę ludową *Wiosna Ludu, czyli rok 1848 w Końskiej* z muzyką J. Hadyny. Wielu końszczan i mieszkańców okolicznych miejscowości pamięta, być

może, jeszcze przedstawienie tej sztuki w stulecie Wiosny Ludów w 1948 r. w wykonaniu aktorów MK PZKO w Końskiej. Sztukę wtedy wystawiono między innymi w parku końszczańskiego zamku, a więc w miejscu przebiegu samej akcji.

Końszczański poeta Paweł Kubisz w 1949 roku opublikował utwór dramatyczny *Opowieść wydziedziczonych*, gdzie między innymi wprowadził także postać Pawła Oszeldy jako przywódcy buntów chłopskich. Nieco później wydał poemat *Rapsod o Oszeldzie* (1953), gdzie w sposób poetycki oddał hołd nieborowskiemu lekarzowi.

Poeta z Trzyńca Gustaw Przeczek napisał na temat Oszeldy dwie sztuki dla młodzieży szkolnej *Powiew wolności* (1948) i *O buntowniku Oszeldzie* (1955).

Tak oto przedstawiają się dzieje sprzed 155 lat, w których uczestniczyli ludzie, stając się przez to sławni, a które działy się w miejscu dzisiejszej huty. Wielka historia europejska otarła się także o nasz zaścianek.

Tak po stu latach prezentowali się rebelianci z Końskiej w wykonaniu pezetkaowców – przedstawienie w parku zamkowym. Fot. archiwum autora.



OSTATNIA POSADA dyrektora Budnika

Otylia Toboła

Na twarzy Janiny przeżyte lata wycisnęły już piętno przemijania, tylko oczy jarzyły się wciąż takim samym blaskiem jak wtedy, gdy należała do społeczności, która, choć odcięta granicą od „swego narodowego” pnia, wciąż jeszcze miała pod dostatkiem życiodajnych soków. Ta społeczność zachowywała prawidłowy układ i siłę. W czasie młodości Janiny nie była jeszcze tym słabnącym w ogólnym żywiole drzewem, któremu zostały już tylko najmocniejsze konary...

Janina była przedwojenną nauczycielką i w swoim środowisku zajmowała poczesne miejsce. Do osób z tego szerebu hierarchii społecznej należały określone obowiązki. Jednak słowo „obowiązek” oznacza też konieczność wewnętrznych, nie zawsze dobrowolnych poświęceń; nawet wiąże się ze słowem „ciężar”, dlatego tu należałoby raczej użyć określenia „przywilej”. Janina lubiła te swoje przywileje i korzystała z nich. Pozwalały jej czynić rzeczy ważne i doceniane. Była nauczycielką w czasach, gdy ten zawód skłaniał do postaw społecznych. Kiedy została żoną Rudolfa Budnika, znanego działacza Macierzy Szkolnej, dyrektora szkoły wydzielonej w Bystrzycy, jej obowiązki-przywileje bardziej zaowocowały.

Teraz jej świat odchodził. Ona jednak, wydawało się, nie ulegała prawu przemijania. W jej wspomnieniach stare obrazy nie traciły ostrości, wciąż posiadały niezmienną sytość barw i odcieni. Pomyślałam – ją ciężar lat nigdy nie przygniecie.

A jednak gdy w niespełna dwa lata później ponownie zapukałam w drzwi jej mieszkania na rogu ulic przy czeskokieszyńskim rynku, ogień w jej oczach wygasł. Sztab telewizji ostrawskiej nie zanotował już na taśmie filmowej jej wspomnień o życiu w okupowanym Lwowie. Pozostały tylko w dźwiękowym zapisie, z którego korzystałam pisząc tę opowieść.

Wkrótce potem Janina umarła i wzięła z sobą do grobu kolejną część naszego świata, który rozkwitał i budził nadzieje, zatruwał goryczą i blaknął, jak stare szyldy cieszyńskich hoteli.

* * *

Pani Janina, teraz już dyrektorka Budnikowa, zabiegała o powstanie ochronki dla dzieci oraz poradni dla matek i niemowląt. W Ostrawie o jej staraniach dowiedział się konsul Malhomme i poradni w Bystrzycy zafundował wagę dla niemowląt. Studenci i wykładowcy praskich uczelni, Rusz, Rakowski, prof. Szyjkowski, urządzili zbiórkę starszych ubrań. Na świę-



W 1937 r. z inicjatywy Janiny Budnik (na zdjęciu w środku, waży dziecko) powstała w Bystrzycy poradnia dla matek z dziećmi, którą doceniał także miejscowy lekarz MUDr J. Mićek (za stołem)

tego Mikołaja obdarowano nimi dzieci z najuboższych rodzin. Na Podbeskidziu szalało bezrobocie, a ponieważ Polakom najmocniej dawało się we znaki, aktywność pani dyrektorowej zyskiwała sobie wdzięczność obdarowanych i uznanie miejscowej elity. Bystrzycki lekarz MUDr Jaroslav Mićek, siedząc wśród honorowych gości, kiwał głową i pomrukiwał: *Kdybychom tak my měli takovou paní ředitelovou.*

Pani dyrektorowa uważała, że należy korzystać z tego, że jest się przy boku Polaka znanego i szanowanego, więc kiedy w 1938 r. na Zaolzie przyszła Polska, wiejskie życie Budników raptem się odmieniło.

Dlaczegośmy się przeprowadzili do Cieszyna? No, Polacy przyszli! Co my tam będziemy na dziedzinie siedzieć. Córka dorastała, do gimnazjum musiała dojeżdżać, a także naszego domku w Żukowie należało przypilnować.

I tak spokój i uznanie bystrzyckiej wspólnoty zamienili Budnikowie na życie w mieście grodo-

wym, kuszącym teraz wielkim światem i tłumnie odwiedzanym przez ciekawych Zaolzia polityków, działaczy, literatów i różnych turystów z głębi Polski. Rudolf Budnik został dyrektorem szkoły przy ulicy Komenskigo i od razu rzucił się w wir wydarzeń.

Mąż był wniebowzięty! Najszczęśliwszy, gdy mógł przyjmować gości. Prowadził ich do hotelu Warszawianka (*Hotel Śląski – przyp. OT*), do Polonii (*hotel Piast – przyp. OT*), tam kelner przynosił im smażącą się jeszcze na patelni rybę, pili dobre wino i dyskutowali, dyskutowali bez końca. Mąż był osobą poważaną i mogłoby się wydawać, że nic nie zakłóci naszego spokoju. Jego nieszczęściem było jednak to, że doskonale znał język niemiecki i zgodził się zostać komisarzem nad niemieckimi majątkami. Skutków takiego kroku obawiałam się najbardziej. Przecież Hitler był tuż za miedzą! We Frydku!

Pod koniec lata o wojnie mówiło się już coraz częściej i coraz głośniejsze. W szkole za-

mieszkał przysłany z Warszawy na obserwację polski major, który radził nam przeprowadzić się do stolicy. Ale mąż czułby się tam niedobrze, tam nie miał znajomych, a towarzystwo było dla niego takie ważne! Miał wielkie zaufanie do dyrektora bogumińskiej Kasy Oszczędności Kożusznika i często ulegał jego opiniom, a Kożusznikowie przy każdej okazji nadmieniali o krewnych w Kosowie, nad rumuńską granicą, gdzie w ostateczności, mówili, można by wojnę jakoś przeczekać. Mnie nie bardzo chciało się wyjeżdżać. Oszczędzałam na futro. Za dwieście złotych można już było kupić wspaniałe futro!

Wakacje spędzałam z dziećmi w Jaworznie. Mieszkaliśmy w wynajętym pokoju w domu naczelnika Binka. Przewiozłam tam wszystkie cenniejsze rzeczy – kołdry, pierzyny, ubrania, kilimy, dywany. Męża nie było z nami, został w szkole, ale jakoś w ostatnich dniach sierpnia zjawił się nagle w Jaworznie i powiedział, że ma już bilety do Kołomyi i ja nazajutrz mam przyjechać z dziećmi do Cieszyna.

Razem z opiekunką do dzieci panną Wawreczkówną załadowałyśmy wszystko na wóz i rano pojechałyśmy na dworzec. Tam kolejarze nie chcieli nas wpuścić! Budynek był już pod komendą wojskową, a wojskowi, widząc nasze skrzynki, byli nieprzejednani:

– W Tarnowie – powiedzieli – też ktoś wszedł z taką skrzynką, a dworzec wyleciał w powietrze!

Nie miałam wyjścia. Wawreczkównę zostawiłam z dziećmi, a sama pojechałam do Cieszyna. Mąż nerwowo przedreptywał przed dworcem. Jak mnie zobaczył bez dzieci, aż podskoczył z przerażenia i zaczął się gorączkować:

– Mów! Co z dziećmi? Co z dziećmi?!

Powiedziałam, co zaszło, i poszliśmy się naradzić do dworcowej restauracji. Przy jednym ze stolików siedzieli już Kożusznikowie oraz kuzyn męża – dziennikarz

Waleczko. Widząc mnie bez dzieci Kożusznik oburzył się:

– Co pani sobie wyobraża! Należało wszystko zostawić, zabrać dzieci i przyjeżdżać!

Jego żona, rzeczywiście, wiozła tylko nie-duży worek z drobiazgami dla ich dziecka. No, ale ja miałam tego strasznie dużo. Jak mogłam to wszystko zostawić! A Kożusznik nic, tylko biadoli:

– Żeby tylko przedostać się za linię ogniową!

Zapytałam, gdzie niby jest ta linia ogniowa? A Kożusznik na to:

– W Bielsku!

Ja mówię:

– Trudno, wracam po dzieci!

Pobiegłam na górny rynek, gdzie zatrzymywały się autobusy do Jaworzna, a po drodze słyszę głosy: „Linia ogniowa!... Dzieci pani pogubi!...”.

Zatrzymałam przejeżdżający samochód i kierowca podwiózł mnie do hotelu „Pod Wołem”, gdzie mieściła się kancelaria firmy przewozowej „Molin”. Weszłam do środka akurat w chwili, gdy szef zamykał kasę i miał wychodzić.

– Ma pani szczęście – ucieszył mnie wiadomością, że jutro musi wysłać do Oświęcimia osiem autobusów dla wojska, więc jeden może być dla nas.

Rano przed piątą mąż był już w Jaworznie i cały czas nas popędzał:

– Szybko! Ubierać się! Rzeczy ładować!

Waleczko tylko się uśmiechał. Miał z sobą niewielki plecak i laskę jak na wycieczkę w góry. Natomiast Kożusznik z nerwów przygryzał wargi. Nietęgo było mu jechać w nieznaną z taką kupą pieniędzy!

Jak tylko mineliśmy Bielsko, zaczęłam szukać linii ogniowej. Żołnierze leżeli w trawie, pełno ich było w rowach, na kępkach, i nic się nie działo.

Był ranek pierwszego września...

Przyjechaliśmy do Oświęcimia – dworzec zapchany tłumami uchodźców, w holu

łoczyło się sporo wielodzietnych rodzin żydowskich. Z powodu skrzynek od nowa powtórzyła się historia z Jaworzna. Straż dworcowa zmusiła nas wszystko przepakować. Poszliśmy do hotelu, który stał na przeciw dworca, a mąż tak do mnie jeszcze powiedział:

– Pójdę zapytać w urzędzie miasta, może moglibyśmy tu zostać.

Zostać! W Oświęcimiu!

Wrócił i powiedział, że nie, że Oświęcim jest przeludniony i musimy jechać dalej. Pokój otrzymaliśmy na trzecim, ostatnim piętrze hotelu. Okna były szeroko otwarte. Zobaczyłam, bardzo wyraźnie, nisko lecące samoloty. Pomyślałam, Anglicy przylatują nam z pomocą. Podeszłam do okna, aby bliżej im się przyjrzeć i pomachać, a kilku-miesięcznego synka trzymałam na rękach. Przez szybę kabiny dokładnie zobaczyłam głowę pilota... I nagle jak gruchnęło, jak huknęło! Aż hotelem trzęsło. Ogłaszają alarm! Bomby lecą! Wszyscy zbiegamy na dół. Na schodach o mało chłopczyka nie upuściłam, w taką wpadłam panikę.

Kiedy trochę się uciszyło, poszliśmy skończyć przepakowywanie. O godzinie szesnastej mieli podstawić pociąg do Krakowa.

Pod Kraków przyjechaliśmy o trzeciej rano. Pociągi zatrzymywały się w polu i nie dojeżdżały ku samym peronom. Dworzec Główny był już zbombardowany, a znowu ogłaszali nalot. Mąż został przy rzeczach, a ja z dziećmi pobiegłam do schronu.

O trzeciej po południu podstawiono pociągi ewakuacyjne.

– Im dalej pojedziecie – mówili nam kolejarze – tym lepiej.

Jakieś panie w wagonach naprzeciwno wołały w naszą stronę:

– Do widzenia za trzy dni w Karwinie przy winie!!!

Myślę sobie, jak tak można wojnę lekce- ważyć! Jak tak można, „w Karwinie przy winie!”

Pociąg włożył się w nieskończoność, piechotę można go było dopędzić. Im bliżej byliśmy Lwowa, tym więcej wojska pchało się do wagonów. Spytałam pewnego oficera:

– Jak daleko ze Lwowa będzie potem jeszcze do Kołomyi?

A on odpowiedział:

– Tak daleko, jak z Krakowa do Lwowa.

– To dzieci by mi poginęły – powiedzia-łam do męża – dalej nie jadę, we Lwowie poszukamy mieszkania.

Mąż opowiadał mi kiedyś, że we Lwo- wie jest najpiękniejszy dworzec Europy. Teraz brodziłam w szkło po kostki, kopuły runęły w dół i ich odłamki zaścielały po- sadzkę holu. Siostry Czerwonego Krzyża popędzały nas ku wyjściu:

– Precz, precz! Bomby latają!

Kożusznikowie gdzieś zniknęli razem ze swoimi pieniędzmi, i my zostaliśmy sami. Policzyłam złotówki – na hotel nie starczy, trzeba szukać czegoś tańszego. Siostra Czerwonego Krzyża dała nam adres pewnej rodziny na Kleparowie. Ze śródmieścia na Kleparów było piechotą ze trzy kwadransy. Wynajęliśmy bryczkę, załadowaliśmy na nią dzieci, wózek i wszystkie te ogromne bagaże, i pojechaliśmy. Przed nami rozciągał się okropny widok – domy pozbawione ścian... dziecięce łóżeczko w dół zwisa... fortepian przysypany gruzem... tu już po- łowy domu nie ma... zabity koń leży na drodze. Ze sklepików wybiegają Żydówki, włosy rwą i krzyczą!

– Hitler! Hitler!

Jesteśmy coraz bardziej przygnębieni.

Znajdujemy ulicę Lasteckiego. Przypo- mina mi naszą aleję w Żukowie. I tu, i tam domki stoją po obydwu stronach drogi. Gdzieś tu powinna mieszkać rodzina kole- jarza Rondzistego.

Posturą Ludwik Rondzisty przypomina Piłsudskiego, do tego sumiasty wąs, oczy siwe, brwi krzaczaste. Miewał w zwyczaju klnąć siarczyście „dosapieróna”, ale dla nas był niezwykle serdeczny.

Rondzisty był wdowcem, mieszkał z dwoma synkami, z siostrą Olgą Maurycy i matką.

W kilka dni później walki o Lwów przeniosły się na naszą ulicę. Po jednym z takich ataków tynk domku Rondzistych był podziurawiony od kul. Teraz już bombardowanie trwało bez przerwy. Samoloty, schodząc nisko, zrzucały takie niewielkie kuferki. Kuferki dopadły na ziemię, wybuchwały, aż domami trzęsło. Cud, pomyślałam, że ten nasz jeszcze stoi. Mój synek cały czas spał w piwnicy, ani na chwilę nie mogłam zostawić go w ogródku. Ludzie mówili, że Polacy się kończą, że brakuje im amunicji.

Tego dnia znowu siedzieliśmy w piwnicy, gdy tu nagle ktoś zaczął dobijać się do drzwi. Wojsko Polskie! Tacy młodzi chłopcy to byli, tacy piękni. Chcieli napić się wody. Mieli rozkaz utrzymania „Kępy”. Kępa to było wzniesienie przy końcu ulicy, był tam duży łąn kapusty. Niemcy myśląc, że to głowy wojska, poszatkowali ją na sieczkę.

Kiedy trochę ucichło, syn gospodarza poszedł z sąsiadami obejrzeć pobojuwisko. Mówił potem, że wielu naszych jeszcze żyłoby, tylko nie miał już kto opatrywać im ran.

Mąż zdecydował, że bezpieczniej będzie we Lwowie, gdzie są grubsze mury i mocniejsze piwnice. O trzeciej nad ranem ruszyliśmy w kierunku miasta. Jedną ręką pchałam wózek z synkiem, a drugą wlokłam za sobą córkę. Mąż dźwigał nasze najpotrzebniejsze rzeczy. Pociski cały czas świszczwały nam nad głowami i śmiertelnym ogniem rozcinały ciemności. Dotarliśmy do jakiejś bramy, ale brama była zamknięta. Ludzie bali się, nikt nie chciał nam otworzyć. Widząc, że tędy nie wejdziemy, cały czas schyleni pod murami szukaliśmy innego miejsca. Dotarliśmy do śródmieścia, gdzie obok siebie stały trzy duże hotele. Weszliśmy do Hotelu City, a pierwszym

człowiekiem, którego spotkaliśmy, był dyrektor Janek Drozd.

– Przyjechałem z Ameryki uczyć polskie dzieci – powiedział z rozpaczą – a w Europie wojna!

Pamiętam dzień, w którym Rosjanie i Niemcy razem wjeżdżali na motocyklach do miasta. Podpisali porozumienie i Niemcy cofnęli się za San, a Rosjanie zostali.

Zaczął się straszny rabunek. Jeszcze wczoraj półki sklepowe były pełne towarów. (Pomyślałam, za parę złotych futro sobie kupię). A teraz „hrrr!”, rwali żaluzje, rozbijali okna, szkło sypało się na chodniki, i wkrótce sklepy zionęły pustką. Cukier kupowało się na kostki, jednego dnia kawałek mięsa kosztował dwanaście złotych, a następnego już dwadzieścia. Ceny rosły w zawrotnym tempie. Na mieście słyszało się różne rzeczy. Pono kiedy polscy żołnierze prosili o nocleg, ukraińscy gospodarze prowadzili ich do stodół, a nocą przychodzili z nożami i podrzynali im gardła.

Po pewnym czasie wróciliśmy na Kleparów. Mąż był bardzo niecierpliwy. Nie lubił bezczynności. Powiedział raz do mnie:

– Pójdę do kierowniczkii szkoły, porozmawiam, może znajdzie się tam dla mnie jakieś zajęcie.

Na końcu ulicy stał parterowy budynek szkoły. Kierowniczką z radością przyjęła jego propozycję. Dwu nauczycieli zmobilizowanych w sierpniu nie wróciło z wojny. Mąż był w siódmym niebie. Znow mógł uczyć. W dzień uczył dzieci, wieczorami dorosłych, nawet języka rosyjskiego. (W czasie pierwszej wojny cztery lata przesiedział w rosyjskiej niewoli, w Czeljabińsku, i tam nauczył się rosyjskiego).

Wkrótce Sowietci zaprowadzili w mieście swoje porządki. Mężowi kazali pomagać przy organizowaniu wyborów.

Dziwne to były wybory. Mieliśmy wybierać komunistów. Nasza opiekunka do dzieci, katoliczka, osoba bardzo religijna, powiedziała od razu, że ona na komunis-

tów nie będzie głosować. Czekają nas kłopoty, pomyślałam. Więc kiedy przyszedł agitator, powiedziałam od razu:

– Ta panna do wyborów nie pójdzie, bo ta panna nie ma butów.

Agitator na to:

– Nic nie szkodzi, przysłemy po nią samochód, a do wyborów iść musi!

Wybory odbywały się w klasie. Przy wejściu ustawiono długi stół, przy nim siadło kilku urzędników, którzy zapisywali nazwisko wchodzącego, dawali mu karteczkę, i niby każdy mógł wejść za parawan i coś tam dopisać, ale aparatczycy patrzyli i notowali, kto wchodzi. Więc od razu szło się na podium, gdzie stała urna, pilnowana przez trzech innych dygnitarzy, których surduty były bogato upstrzone orderami.

W kilka dni po wyborach Rudolf wrócił ze szkoły i powiedział, że męża nauczycielki, pocztowca, zabrali dziś w nocy i wywieźli nie wiadomo dokąd. Coraz więcej osób znikало bez śladu. Widziałam raz taki transport kobiet. Na platformie ciężarówki stały stłoczone jedna przy drugiej. Gdy mijaly mnie, zawołałam:

– Dokąd?! Dokąd wy?!

A one krzyczały:

– Do Dombasu! Do Dombasu!

Po tym przeżyciu oświadczyłam mężowi, że ja nie dam się wywieźć, a Waleczko tylko utwierdzał mnie w tym postanowieniu:

– Na co czekasz – mówił – żeby ciebie na Sybir wywieźli. Wracaj do domu, tam twoi nie dadzą wam zginąć.

Przyjechała niemiecka komisja i wprowadziła się do ewangelickiej szkoły. Zaczęło się zapisywanie na wyjazd do Niemiec. Waleczko nalegał, żebym się zapisała. Drozd też nie miał zamiaru zostawać. Wywózek się bałam, ale jakoś przez gardło nie mogło mi przejść to zdanie: „Chcę wracać do Niemców”. Czy ja to Niemka?! Ale poszłam. Już w szkolnym ogrodzie stały tysiące ludzi, w budynku ogromny tłok! Porządku pilnowali rosyjscy oficerowie.

– Panie majorze – powiedziałam do jednego z nich – proszę mi poradzić. Czy mogłabym dostać jakąś przepustkę, żeby wrócić na Śląsk, sprzedać tam dom i nowy fortepian i z powrotem do Lwowa przyjechać z pieniędzmi? Bo tu nie mamy nawet własnego talerza...

Patrzył na mnie zdumiony. Nic z tego nie rozumiał:

– To pani tu ma męża?! – krzyknął wreszcie – To pani tu ma rodzinę?! To nikt nie zginął?!

I dał mi surową radę – mam być zadowolona, cicho siedzieć, żadnej przepustki nie dostanę!

Wróciłam i opowiedziałam o wszystkim Waleczce. A on tylko ofuknął mnie rozczłony:

– Do niemieckiej komisji trzeba było się udać, nie do jakiegoś tam enkawudzisty!

Poszłam więc raz jeszcze. Teraz precyskałam się już prosto ku drzwiom, za którymi urzędowała niemiecka komisja. Spytałi mnie, skąd jestem. Powiedziałam, że ze Śląska. Trochę umiałam po niemiecku, bo do szkoły chodziłam w czasach austriackich, ale potem w Bystrzycy nie było z kim po niemiecku rozmawiać, więc zapomniałam i zamiast „Nasenbluten”, powiedziałam: „Meine Tochter hat Blutnase”.

Jeden z nich strasznie się wściekł, że niby do Niemiec chce wracać, a kaleczy ich niemiecki język, ale drugi powiedział:

– To pachnie Bielskiem.

I wpisał mnie na listę. Dał mi kennkartę i w wyznaczonym dniu miałam czekać w polu za dworcem, gdzie będą podstawione wagony.

Nadszedł dzień naszego rozstania. Mąż odprowadził nas do pociągu. Do bydłych wagonów pomógł mi załadować bagaże i wtedy widzieliśmy się po raz ostatni. Żegnając go, uczepliłam się nadziei, że chyba tu krzywdy mieć nie będzie. Miał pracę, mógł znowu uczyć, dostawał 500 rubli pensji, to było bardzo dużo jak dla jednej osoby, miał

ubrania, ciepłe kołdry, pierzyny. Mówiłam sobie, jakoś to przetrzyma. On nie chciał nawet myśleć o przedostawaniu się na południe przez zieloną granicę. Zresztą naszych zostało we Lwowie dość dużo. Często ich odwiedzałam. Było wielu trzynieckich Żydów, doktor Filasiewicz, lekarz z polskiej strony, doktor Müller z Czeskiego Cieszyńska, Szoltys (czy Szolz? już dokładnie nie pamiętam), stary sklepikarz z Trzyńcu, do którego będąc dzieckiem chodziłam z mamą na zakupy. A mężowi na tej nowej posadzie tak bardzo zależało...

Pożegnaliśmy się i pociąg ruszył na zachód. Dla nas zaczął się prawdziwy koszmar. Niemcy wozili nas od obozu do obozu, tak przez pół roku. To były straszne miesiące. Jechaliśmy całymi dniami, nocą długo staliśmy w polach. Mrozy w czterdziestym roku były tak srogie, że nam dzieci zamarały w wagonach. Mój Mietek miał wózek, miał pierzynkę, lecz i tak nic to nie pomogło. Dostał zapalenia płuc. Przyjechaliśmy do Pabianic pod Łodzią. Obozowy lekarz nie mógł sobie z tym poradzić, od kilkanastu dni gorączka nie spadała pod 39 stopni Celsjusza. Zawieźli nas do szpitala w Jabloncu. Trzy miesiące mój synek walczył ze śmiercią. Z gorączki szczeniały mu ząbki. Leżał bez ruchu, wyglądał jak szkielet pociągnięty siną skórą. Lekarze otwierali drzwi i pytali mnie wzrokiem:

– Czy już?...

Lecz on żył, wciąż żył.

Z obozu napisałam do męża: „Trzymaj się Waleczki, bo Waleczko to mądry chłop!“. Ja dobrze znałam swego męża. On myślał, że skoro jest nauczycielem, osobą znaną i poważaną, skoro on dobrze postępuje, nie naraża się, to oni też będą się z nim dobrze ochodzić...

Wróciłam z dziećmi do Trzyńca, do matki, i po jakimś czasie otrzymałam jego list. Mąż pisał, że z polecenia władz wywożą ich w nieznaną... „Przyszłość swoją

widzę w czarnych kolorach. Gdybyśmy się już nie zobaczyli, to niech córeczka jest grzeczna i poświęca się muzyce“.

Janina, czytając list męża, przywoływała w pamięci chwile, gdy brał skrzypce i zaczynał grać. A grał pięknie. Potem wyobraziła sobie Anielkę obok męża, jak stoi skupiona i pociąga smyczkiem po strunach. Miała zaledwie dziesięć lat, gdy grała już z pamięci utwory Chopina i Brahmsa. Oto scena ich wspólnego domowego koncertowania. Skończyli grać, Rudolf odkłada skrzypce i mówi:

– My, Anielko, nie zginiemy, my sobie w życiu damy rady.

Teraz Anielka grywała już sama, bez ojca. Pisały o niej gazety. Była niezwykle utalentowanym dzieckiem.

Po wojnie Janina Budnikowa sprowadziła się z dziećmi do Żukowa. Tu pewnego dnia przyszli do niej dwaj Żydzi, Scholz i Goldglas (a może Glasgold, już nie pamięta), którzy wrócili ze wschodu z armią czechosłowacką. Przynieśli jej wiadomości o mężu. Razem z nimi był w syberyjskim łagrze. W karelofińskich lasach więźniowie pracowali przy wyrębie tajgi. Codziennie wstawali o trzeciej rano i wążutkim chodniczkiem, trzymając się za ręce, szli ostrożnie, gęsiego, przez błota. Wystarczyła chwila nieuwagi, pół kroku w bok i nieszczęśnika bagno wciągało na zawsze. Na początku pobytu w łagrze mieli jeszcze parę swoich rzeczy, które przywieźli ze Lwowa, a które pozwalały im przeżyć straszną zimę. Ale potem jacyś bandyci włamali się do baraku, więźniowie przeczuwali, że byli to enkawudziści, i okradli ich z wszystkiego, co w łagrze miało cenę życia, przede wszystkim z butów i ubrań. Po wybuchu niemiecko-sowieckiej wojny żydowcy współwięźniowie zgłosili się do wojska i po jakimś czasie udało im się wyrwać z karelofińskich bagien.

Dyrektor Rudolf Budnik został tam na zawsze i nigdy nie dał o sobie żadnego znaku życia...



▲ Rudolf Budnik (1884-19??)

▼ Szkoła Wydziałowa w Bystrzycy nad Olzą w okresie przedwojennym. Jej pierwszym dyrektorem był Rudolf Budnik.



▲ W maju 1915 r. z frontu I wojny światowej Rudolf Budnik pisze do siostry: „Droga Siostrzo! Z serdecznym podziękowaniem odbieram tę paczkę czekolady i medalion, jaki mnie zaślatała. Szczególnie za ten ostatni bardzo Ci dziękuję, bo tutaj taka rzecz chroni od rozpacz i dodaje otuchy. Co do mnie, jestem wdzięczny Rodzicom za wychowanie religijne, które mi dali i z którego czerpię teraz sił do walk. Gdy przechodzę pobojuwisko i patrzę na tę masę strasznie poharatanych trupów, zwęglonych w pożarze i dotkliwie jęczących rannych, to myśl ma do Boga się zwraca i tam szuka wytrwania. Kochana Siostrzo! Módl się za mnie! Obecnie nie domagam na zdrowiu, mam febrę. Nic dziwnego. Reszty się domyśl. Pozdrawiam Cię serdecznie. Twój brat.” Dopisek na drugiej stronie: „Pierwszej paczki nie dostałem. Pewnie zginęła. Anna posyła mnie także często różne rzeczy. Gdybyś mi jeszcze chciała co posłać to pošlij sardynki albo salami kawałek albo soku malinowego”.

Ślad się urywa...

Mieczysław Budnik

Poszukiwania zaginionego męża, pierwszego dyrektora Polskiej Szkoły Wydziałowej w Bystrzycy, jego żona, a moja Matka, Janina Budnikowa, rozpoczęła natychmiast po powrocie ze Lwowa. 27 listopada 1940 r. zwróciła się do Niemieckiego Czerwonego Krzyża w Berlinie z prośbą o odnalezienie jej męża. Z odpowiedzi otrzymanej 11 stycznia 1941 r. wynikało, że owszem, poszukiwania będą prowadzone, lecz tylko w wypadkach tych obywateli, których niemieckie pochodzenie zostanie udokumentowane pieczętą służbową niemieckiego urzędu wyższej instancji, stwierdzeniem starosty, wójta gminy lub ortsruppenleitiera NSDAP, nie będzie natomiast uwzględnione poświadczenie, w którym zabraknie słowa „Volksdeutscher”. Ręczny dopisek, iż bezwzględnie należy podać miejsce pobytu do 30 września 1939 r., na tyle przestraszył Mamę, że zaniechała dalszych poszukiwań za pośrednictwem niemieckich urzędów i wznowiła je dopiero po wojnie.

Mój Ojciec, Rudolf Budnik, urodził się 4 kwietnia 1884 r. w Rychwałdzie. Był jedynym synem bogatego rolnika Ludwika Budnika i Karoliny, z domu Waleczko. Jego dwie siostry, Anna i Elżbieta, były nauczycielkami, Maria Atanazja siostrą zakonną, zaś Filomena wyszła za Alojzego Pardubickiego, na którego przeszło gospodarstwo rodzinne. W 1903 r. Rudolf ukończył w Cieszynie gimnazjum, potem dwa lata studiował na Fakultecie Prawniczym w Krakowie, jednak z powodu kłopotów finansowych studiów zaniechał. W 1905 r. objął posadę nauczyciela w Łazach. Egzamin z prawem nauczania w szkołach ludowych zdał 17 maja 1907 r., w szkołach wydziałowych 26 kwietnia 1922 r., zaś w szkołach przemysłowych w 1925 r.

Podczas pierwszej wojny światowej został ciężko ranny postrzałem w płuca, a po opuszczeniu szpitala w Wiedniu znów musiał wyruszyć na front. Dochowała się karta pocztowa wysłana 22 maja 1915 r. z Jaro-

ślawca we wschodniej Galicji do siostry Marii Atanazji. Chyba tych parę słów dostatecznie oddaje nastrój człowieka upodlonego przez wojnę... Jak wielu innych, w Rosji dostał się do niewoli i został wywieziony za Ural, do Czeljabińska. Stamtąd razem ze swoim kuzynem Jarosławem Waleczką piechotą wracali do domu. Dwukrotnie stanęli twarzą w twarz śmierci, raz pod szubienicą, a drugi raz przed plutonem egzekucyjnym. Uszli z życiem dzięki komendantowi, który ulitował się nad nimi, słysząc ich mówić po polsku.

Po szczęśliwym powrocie do domu mój Ojciec nawet nie pomyślał, że jego przeznaczeniem będzie tamta „nieludzka ziemia”, dokąd po kilkunastu latach spokojnego, bogatego i szczęśliwego życia przyjdzie mu wrócić. Z początkiem rewolucji przywódcy bolszewicy rozpoczęli budowę syberyjskich łagrów, które czekały na nowych więźniów, po wybuchu nowej wojny także więźniów z Polski...

Po powrocie z wojny pierwszą pracę nauczycielską podjął w Polskim Gimnazjum w Orłowej, gdzie był nauczycielem rysunków. Następnie został przeniesiony do Bystrzycy n. O. i tam w 1923 r. mianowano go dyrektorem nowej szkoły. W 1927 r., choć był katolikiem, wziął ślub w kościele ewangelickim z nauczycielką bystrzyckiej „ochronki”, czyli przedszkola, Janiną, z domu Raszka. Z małżeństwa urodziła się 31 maja 1928 r. córka Aniela, zaś w roku wybuchu II wojny światowej, 19 lutego 1939 r., urodziłem się ja, syn Mieczysław. Ojciec był wszechstronnie zaangażowany we wszystkich polskich miejscowych organizacjach; jego funkcja wymagała bowiem uczestniczenia we wszystkich większych imprezach na terenie gminy. Radził i pomagał w założeniu organizacji sportowej „Groń”, Rodziny Opiekuńczej, rok był prezesem Macierzy Szkolnej, a będąc członkiem jej zarządu brał udział w organizowaniu polskiego szkolnictwa na Zaolziu. Założył przedszkole w nowym budynku w sąsiedztwie bystrzyckiej szkoły, zbierał fundusze na wyposażenie szkoły, był współzałożycielem organizacji kobiet, poradni dla matek. Wielkie sukcesy odnosiły przedstawienia szkolne, których sam był reżyserem. Przedstawienia „Zaczarowane koło”, „Skalmierzanki” i inne miały swe reperyzy w wielu innych miejscowościach Zaolzia, a także w Cieszynie po drugiej stronie Olzy. Do Bystrzycy chętnie przyjeżdżali studenci szkół wyższych, późniejsi lekarze, nauczyciele, inżynierowie, duchowni i korzystali z gościnności Budników po „głodowych dniach” na uczelniach. Także profesorowie szkół wyższych, np. prof. Marian Szykowski, prof. Jan Drozd i inni, byli częstymi gośćmi naszej rodziny.

Po przyłączeniu Zaolzia do Polski Rudolf Budnik został przeniesiony do Cieszyna, gdzie na krótko objął posadę dyrektora szkoły wydziałowej (obecnie budynek czeskiej szkoły przy ul. Komenskigo). Wtedy

powierzono mu likwidację firmy budowlanej Fulda wraz z willą właściciela w Rzece, a ów właściciel, Niemiec, odgrażał się z Frydku, który wówczas znajdował się w Protektoracie, że rozliczy się z wyrządzonych mu „krzywd”. Wojna zbliżała się nieuchronnie. Moja Matka opowiadała po wojnie, że Ojciec mocno wierzył w zwycięstwo połączonych sił ówczesnych mocarstw, Francji i Anglii. Polska, jego zdaniem, mogła wprawdzie stracić część terytorium, w końcu jednak prawo i sprawiedliwość musiało zwyciężyć. Dlatego należało ewakuować się daleko od frontu. Jak wielu innych rodaków ze Śląska, cała nasza rodzina po różnych perypetiach dotarła do Lwowa. Dworzec kolejowy we Lwowie był już zbombardowany. Matka często twierdziła, że jeszcze w Bystrzycy, dawno przed wojną, miewała prorocze sny: Raz prowadziła swe dzieci po peronie jakiegoś dworca, po grubej warstwie stłuczonego szkła. To miał być dworzec we Lwowie... Innym razem widziała męża tonącego w mętnej rzece i słyszała głos dochodzący z oddali: „Memento mori!” Zbudziła męża, gdyż nie знаła łaciny, i spytała, co znaczą te słowa. Nasz ojciec wyjaśnił: „Pamiętaj o śmierci!”

Nasza rodzina znalazła schronienie na peryferiach Lwowa, w dzielnicy Kleparów w domku państwa Rondzystych przy ul. Kościeckiego nr 9. Za miastem ciągnął się front, w okolicy wybuchały granaty i większość czasu obie rodziny spędzały w piwnicy. Koło domu przejeżdżali ułani, piękni młodzi chłopcy na koniach, kierując się w stronę wzgórze, za którym znajdował się front i niemieckie wojska pancerne. Trzy następne dni trwała zacięta kanonada, w której, jak twierdzili sąsiedzi, wszyscy młodzi chłopcy polegli. Rodzice postanowili przenieść się do miasta, gdzie łatwiej było o pomoc. Zamieszkali w Hotelu de la Paix. W „willi profesorskiej” na Łyczakowie (inna dzielnica Lwowa) schodzili się dziennikarze i tam podczas ich debat Mama słyszała, że w tym

mieście nie ma przyszłości, że Hitler i Stalin zaraz chwycą się za lby i będą dźbiać się okropne rzeczy i że należy stąd czym prędzej uciekać. Kto mógł, ratował się ucieczką przez miasto graniczne Zaleszczyki do Rumunii.

17 września 1939 wojska sowieckie przekroczyły wschodnią granicę Polski, a w pięć dni później gen. Langner oddał Lwów Rosjanom. Mama usilnie prosiła ojca: *Nie dajmy się wywieźć, odjedźmy legalnie do Moskwy, znasz przecież język rosyjski. Albo: Uciekajmy na Zachód, jak inni, zresztą cały rząd odjechał już z Warszawy. Wtedy było to możliwe wraz ze znajomymi z „willi profesorskiej”.* Ojciec jednak upierał się zostać: *Kto ci tam co da, tutaj przynajmniej mam pracę.* Rzeczywiście, uczył wtedy za miastem w jakiejś polskiej szkole i zarabiał podobno 400 rubli, co było dość poważną sumą. Jednak wkrótce zaczęły wyjeżdżać z miasta, przeważnie we wczesnych rannych godzinach, pierwsze transporty samochodów ciężarowych. Z tyłu samochodu stał żołnierz z długim bagnietem na karabinie. Ludzie wołali do wyjeżdżających: *Dokąd?! Odpowiadano im z ciężarówek: Na Donbas!!! Na Kuzbas!!!*

Mama kategorycznie odmówiła pozostania we Lwowie i siebie wraz z nami, dziećmi, zgłosiła jako repatriantów niemieckich z Rosji do niemieckich urzędów wojskowych. Ojciec zaś pozostał we Lwowie, będącym teraz pod rządami wojsk sowieckich oraz NKWD. Niedawno znalazłem kartkę pocztową z datą 25 maja 1940 r. napisaną przez pana Rondzistego do mojej Matki. Z treści wynikało, że w tym czasie ojciec mieszkał już u państwa Sadowskich, a więc był jeszcze we Lwowie. Ostatnią kartkę Mama otrzymała od Ojca w pierwszej połowie 1941 r. z łagru w Karelofińskiej Republice, w czasie gdy wróciła już do domu po gehennie drogi powrotem pociągiem przez Łódź i Jablonec-Morchenstern w Sudetach. Tam gestapo przetrzymywało nas, starając się dociec, dlaczego my, repatrianci z Rosji, mieszkaliśmy przed wojną na Śląsku.

Trudno dziś stwierdzić, jak wyglądało rozstanie mego Ojca z Matką i nami, dziećmi. Na siostrze Anielce rozstanie to i późniejsza rozłąka z Ojcem wycisnęły trwale piętno, którego już nigdy się nie pozbyła. Bardzo kochała Ojca i do swoich jedenastu lat była wychowywana w komfortowych warunkach. Do końca życia (zmarła 2 maja 1994 r.) przenosiła się w myślach do czasów dzieciństwa, aż w końcu popadła w ciężką depresję.

Ja w obozie w Jabloncu byłem operowany przez niemieckich lekarzy na zapalenie środkowego ucha z trepanacją czaszki, następnie odstawiony z przeznaczeniem na śmierć. Uratowała mnie pracownica szpitala, Czeszka, która wieczorami wynosiła mnie po kryjomu z sali, karmiła i kąpała.

Po śmierci Mamy (zmarła 1.12.1994) znalazłem list Ojca do rodziny pisany jeszcze we Lwowie, bez daty wysłania i bez koperty: *Droga Pani! List z 10 II jako też wszystkie poprzednie kartki otrzymaliśmy. Cieszymy się, żeście dojechali, ale wyobrażamy sobie, że tak długa podróż bardzo Was utrudziła. Martwimy się tym, że chłopak tak ciężko chory, ale może będzie znów wszystko dobrze. U mnie się nic nie zmieniło. Mieszkam dalej u p. Sadowskiego, z którym doszedłem do porozumienia. Co zresztą robić? Tu wszyscy tacy. Ja mam dużo roboty teraz, oprócz szkoły jeszcze wieczorem prowadzę kursa analfabetów i jednego współlokatora uczę języka niemieckiego. Płacę mam teraz większą. Jaro mieszka u p. Chudoby, który jeszcze nie ma żadnej wiadomości od swoich. Chciał się do mnie sprowadzić, ale odmówiłem, teraz wyszło na jaw, dlaczego Panią namawiał do wyjazdu. Mam pokoik opalony i wieczorami myślę o Was, szczególnie o mej najdroższej Anielce. Myślę i żałuję bardzo, że tu nie została. Jaro ma wkrótce wyjechać stąd, ja prawdopodobnie tutaj zostanę. Anieleczko moja najukochańsza! Tak bardzo tęsknię ciągle za tobą i wspominam te wszystkie czasy w Bystrzycy i Cieszynie i tutaj, kiedy nam było dobrze. Bądź zawsze pocztuwią i dobrą! Więc Brońcia umarła biedna! Pisałem*

do Mani już dawno przed miesiącem, tak samo do Heczkowej i do obu sióstr. Cóż też jest z nimi? Napiszcie znowu, Pozdrawiam Was serdecznie. Budnik.

List był przechowywany w „najgłębszej skrytce” sekretarzyka Mamy i wątpliwe, czy kiedykolwiek czytała go „najukochańsza Anieleczka”, która zresztą od 1953 r. mieszkała w Warszawie. List pisany jest per Pani. Rozstanie, jak wynika z tonu listu, nie było przez Ojca zaakceptowane. Zdawał sobie chyba sprawę z faktu, że to separacja trwała, w dzisiejszym pojęciu był to stan przedrozwodowy. Do tego doszedł jeszcze wątek zazdrości – Jaro to wspomniany już wcześniej kuzyn Ojca, Jarosław Waleczko, który przeżył i po wojnie został redaktorem „Gazety Rolniczej” w Cieszynie.

Trudno też sobie wyobrazić, co działo się w świadomości Ojca, pana dyrektora, kiedy jego, „burżuja”, wieziono potem w bydłowym wagonie w ten daleki, nieludzki świat.

Powojenne poszukiwania prowadzone przez Matkę i Siostrę nie dały rezultatu. Odpowiedź Polskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie i radzieckiego Czerwonego Krzyża oraz Półksiężycą były takie same: „Nie ma w ewidencji”. W 1947 r. Ojciec został urzędowo uznany za zmarłego. Dodać jeszcze należy, że po skończeniu wojny odnaleźli Mamę dwaj ludzie, którzy twierdzili, że byli z Ojcem w łagrze w głębokiej tajdze, później zgłosili się do Armii Czechosłowackiej i to umożliwiło im powrót do domu. Jeden z nich pochodził z Trzyńca, nosił nazwisko Goldbaum i wkrótce potem wyjechał do Izraela. Natomiast Ojciec, zanim wojska hitlerowskie napadły na Związek Radziecki, zdołał z obozu wysłać kartkę pocztową i to była ostatnia wiadomość świadcząca o tym, że żyje.

Życie czasem przynosi niespodzianki. Nasza krewna Wanda Przeczek, znana śpiewaczka z Cz. Cieszyna, poinformowała mnie na początku lat dziewięćdziesiątych, że niejaki pan Jan Kulig, były burmistrz pol-



„Młodyje gołosa”: pierwsza z lewej Ljuba Budnik, domniemana przyrodnia siostra Mieczysława Budnika

skiego Cieszyna, ma dowody na to, iż w byłym ZSRR mieszka córka Rudolfa Budnika! Po tym niewiarygodnym odkryciu odszukałem pana Kuliga, mieszkającego przy ulicy Puńcowskiej. Pan Kulig potwierdził tę sensacyjną wiadomość i przekazał mi fotografie z występów młodzieżowego zespołu „Młodyje gołosa” z miasta Żdanow. Zespół ten koncertował w różnych miastach na terenie Górnego Śląska w 1967 lub 1968 roku. Na fotografii zobaczyłem śliczną blondynkę, która, tak twierdził pan Kulig, nosiła jakieś typowo rosyjskie imię – Tatjana lub Ljuba, jej nazwisko brzmiało Budnik i miała powiedzieć, że jej ojciec pochodzi z wioski po czeskiej stronie granicy, która nazywa się tak samo, jak sławny radziecki marszałek. Pan Kulig przyznał, że o całej tej sprawie zapomniał, ale pamięć odświeżyła mu jego matka mówiąc, że w Żukowie Dolnym mieszkał dyrektor Budnik, który jeszcze przed wojną kupił tam domek sądząc, że będzie uczył w Cieszynie. Do tego domku po powrocie z ucieczki wprowadziła się jego żona z dziećmi. A któż by nie znał nazwiska sławnego marszałka – Żukowa?

Sprawa wydawała się fascynująca, chociaż aż nazbyt nieprawdopodobna. Teoretycznie wszystko mogło się wydarzyć. Ojciec w czasie zakończenia wojny miałby 60 lat, co jeszcze niezupełnie jest przeszkodą w za-

łożeniu nowej rodziny. Czyżby więc wydostał się z okropnego łagru, co udawało się tylko nielicznym, zawędrował na drugi koniec ogromnego Imperium, poznał jakąś kobietę i spłodził córkę, zapominając o swojej najukochańszej Aniëlce? Prawie niemożliwe. A jednak obowiązek nakazywał mnie, synowi, sprawdzić, ile w tym wszystkim może być prawdy...

Rozpocząłem nowe poszukiwania. Żdanow nazywa się obecnie Mariupol i znajduje się na wschodnich obrzeżach Ukrainy, nad Morzem Azowskim. Korespondencja z wieloma różnymi urzędami i instytucjami tego miasta nie kleiła się. Na moje listy nie przychodziły żadne odpowiedzi. Pomogła dopiero „wkładka” do listów w postaci twardej waluty i kontakty zaczęły rozwijać się bardziej pomyślnie. Wreszcie za sprawą prezes Domu Kultury miasta Mariupol pani Wiktorii Mojsejewej otrzymałem adres Ljuby Budnikowej. Napisałem do niej list i 22 sierpnia 2001 r. dostałem odpowiedź, która przetłumaczona na język polski, przedstawia się następująco:

W odpowiedzi na Pana poszukiwania zgłasza się Ljuba Budnik. Tak, rzeczywiście byłem członkiem zespołu „Mołodyje gołosa”. W 1967 r. miesiącu sierpniu nasz zespół w zestawie pociągu „Przyjaźni” regionu Donieckiego gościł w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Występowaliśmy w różnych miastach Polski, lecz nigdzie, nigdy w czasie naszych występów nikomu nie mówiłam, że mój ojciec jest rodem z Czechosłowacji. Mój ojciec, Jakow Pietrowicz Budnik urodził się w Rosji w 1913 r. w wiosce Krasnaja Gora, w regionie Brjańskim. Według słów naszej mamy, która ma obecnie 83 lata, ojciec miał siostry oraz braci, jego matka wcześniej zmarła. Nas jest pięcioro: (tu następuje wyliczanie imion i dat urodzenia, ewent. śmierci, trzech siostr i jednego brata Ljuby). Tatusz zmarł 26 czerwca 1976 r., mama żyje. My wszyscy urodziliśmy się, uczyli, pracowali i żyjemy do tej pory w mieście Mariupol. Z rodzeństwem ojca nie utrzymujemy kontaktów, nie wiemy,

gdzie teraz żyją, ilu ich pozostało przy życiu. Upłynęło wiele lat, co nieco się zapomniało, zapewniam jednak Pana, że nigdy ojciec nie opowiadał o Czechosłowacji. Uważamy wszyscy, że jesteśmy rodzinami o wspólnym nazwisku. Mam względem Pana, Mieczysławie, dużo pytań, lecz list wszystkiego nie obejmie. Ja żyję sama, telefonu nie posiadam. Brat Władimir ma numer telefonu (tu wypisany numer). Jeżeli Pan chce odpowiedzi na inne pytania, proszę mi napisać lub skontaktować się z bratem, jak będzie wygodniej. Bardzo mnie ciekawi, w jaki sposób natknął się Pan na moją osobę, przecież upłynęły 34 lata, kiedy byłem w Polsce, teraz jestem już na emeryturze. Proponuję Panu nie ustawać w poszukiwaniach (ojca) w Rosji lub zwrócić się do audycji „Żdi menia” (Czekaj mnie) w programie ORT (moskiewski kanał telewizyjny). My, wszyscy Budnikowie, życzymy powodzenia w poszukiwaniach, a jeśli chociaż troszeczkę pomogłam w czymkolwiek, to jestem bardzo rada.

W ten sposób ostatecznie wyjaśniła się sprawa domniemanej córki Rudolfa Budnika, a mojej przyrodniej siostry...


Jednocześnie w dalszym ciągu trwały moje poszukiwania ostatnich śladów Ojca po jego uwięzieniu i deportacji do łagru. Po 1989 r. zaistniała nowa sytuacja, mogąca ułatwić poszukiwania. Pierwszą i jak dotąd najpomyślniejszą wiadomość otrzymałem z Ośrodka „Karta” w Warszawie. Organizacja ta zajmuje się poszukiwaniem osób zaginionych na Wschodzie. Z informacji oznaczonej nrem 16607 z 24 lipca 2001 r. dowiedziałem się, że w Wykazie spraw prowadzonych przez organa NKWD Zachodniej Ukrainy i Białorusi, pod nrem porządkowym 06662058, tom 8a, strona 150, pozycja 13 figuruje Rudolf Budnik, imię ojca Ludwik, rok urodzenia 1884, rok aresztowania 1940, numer sprawy śledczej 4229, organ prowadzący śledztwo UNKWD obwodu Lwowskiego. Uwagi: akta we Lwowie. Z wyższego wynikało, że Ojciec nie był traktowany zdawkowo, lecz że było przeciwko niemu prowadzone przez organy NKWD

specjalne śledztwo. Wiadomo, podczas masowych wysiedłań polskich obywateli w głąb Rosji nie wstrzymywano się spisywaniem protokołów. Całe rodziny wyciągano z domów, przeważnie nocą, i odstawiano na bocznicę kolejową, gdzie ładowano je do bydłych wagonów i w okropnych warunkach wywożono w nieznane. Transport samochodami wojskowymi odbywał się na „bliższe” odległości, do zagłębi węglowych. Ojciec był prawdopodobnie pod specjalnym nadzorem NKWD, był przecież „burżujem”, niedawno przybyłym z Zachodu, i może któryś z aparatczyków chciał pomóc sobie w karierze, wykrywając „szpiega”. Na prośbę udostępnienia mi aktów sprawy mojego Ojca, dnia 1 lutego 2002 otrzymałem zaskakująca odpowiedź. Pod numerem 31-546-01 Państwowe Archiwum Regionu Lwowskiego, ul. Iw. Franka, 110, podpisany dyrektor W. I. Kucinda i szef działu J. Ł. Sztatnam po-

informowało mnie, że przestanie informacji na temat ob. Budnika jest niemożliwe z powodu braku tych dokumentów w archiwach SzCzMBS Ukrainy, Rosji oraz USBU lwowskiego regionu. Innymi słowy, należy zaniechać poszukiwania, niczego nie ujawnimy...

21 sierpnia 2002 r. otrzymałem list z Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych w Warszawie, z taką informacją: Starania czynione od ponad trzech lat przez Naczelną Dyrekcję Archiwów Państwowych, mające na celu otrzymanie informacji o osobach represjonowanych przez organa b. ZSRR nie przynoszą na razie wielu pozytywnych rezultatów. Na przekazane do Rosji formularze (w 1999 r. i 2000 r.) do tej pory otrzymaliśmy zaledwie ponad dwieście odpowiedzi. Nie jesteśmy w stanie przewidzieć, jak długo potrwa jeszcze prowadzenie poszukiwań w archiwach rosyjskich, choć staramy się czynić różne naciski, także dyplomatyczne.

Odpowiedź z Państwowego Archiwum Regionu Lwowskiego stwierdzająca, że w jego zbiorach nie ma dokumentów dotyczących Rudolfa Budnika



ГОЛОВНЕ АРХІВНЕ УПРАВЛІННЯ ПРИ КАБІНЕТІ МІНІСТРІВ УКРАЇНИ
ЛЬВІВСЬКА ОБЛАСНА РАДА НАРОДНИХ ДЕПУТАТІВ
ДЕРЖАВНИЙ АРХІВ ЛЬВІВСЬКОЇ ОБЛАСТІ

290008, м. Львів, вул. Підвальна, 13. Тел. 72-07-14, 74-23-23.

24.01.2002 № Б-21-39/з
31-546-01

На № _____ від _____

ГКРП у Львові
м. Львів, вул. Ів. Франка, 110

Повідомляємо, що вислати довідку на гр. Будник /Вуднік/ Р.Л. неможливо через відсутність необхідних документів в архіві, ІЦ МВС України, Росії та УСБУ Львівської області.

Директор архіву
Зав. відділом

В.І.Кучинда
Й.Л.Штатман

- 1 лист 2002

Зам. 107-15 БУС. 1994 р.

Zapiski kronikarskie Teresy Szymanikowej ze Stanisławowic

Kronika, według „Encyklopedii Współczesnej”, to dzieło historyczne w okresie przednaukowym. Może obejmować tak dzieje zamierzcze, jak również całkiem niedawne. Oprócz notowania faktów na podstawie źródeł pisanych, kronikarze utrwalali na piśmie także przekazy ustne. Za swój obowiązek uważali odpowiednią interpretację wydarzeń pod względem moralnym, religijnym i politycznym. Obok kronik najbardziej znanych, takich jak autorstwa Galla Anonima, Wincentego Kadłubka czy Jana Długosza, powstawały kroniki o mniejszym zasięgu – parafialne, gminne, wreszcie rodzinne.

Swoistym przykładem tej ostatniej jest „Książka Pamiątkowa, Wspomnienia sprzed sześćdziesięciu lat” urodzonej 15 marca 1888 r. w Żukowie Górnym Teresy Szymanikowej, z domu Macura (zmarła w Stanisławowicach 11. 12. 1964). Książka zawiera bogactwo wiedzy o przeszłości Zaolzia, a także osobiste refleksje autorki. Jej pióro jest uczciwe i proste; nie było jej dane ukończyć nawet podstawowej edukacji szkolnej.

Jak wynika z listu do autorki z datą 10 lipca 1957 r. kronika rodzinna została udostępniona pracownikom naukowym Śląskiego Instytutu Studyjnego (Slezský studijní ústav) w Opawie. W liście, pisany po polsku, pracownicy Instytutu stwierdzają m.in. „... bardzo przydał nam się materiał folklorystyczny, który zaczerpnęliśmy z miejsc, gdzie opisuje Pani swoje wesele itp. ...”

Fragmenty zapisków ujętych w trzech księgach publikujemy w wersji oryginalnej, z nieznacznymi tylko poprawkami ortografii. Nazwy rodziałów pochodzą od redakcji.

my rolnicze dzieci...

Urodziłam się u większego rolnika. Kiedy zaczęłam chodzić do szkoły, miałam wielką ochotę się uczyć. Ale to uczenie było bardzo utrudnione, bo było trzeba pracować... Jakże mi było smutno, kiedy dzieci od komorników i od ludzi, którzy pola nie mieli, jak one miały, i dobre postępy robiły we wszystkich przedmiotach i chodziły każdy dzień do szkoły, a my rolnicze dzieci – od wiosny do jesieni od 11. godz. do 3., oprócz tego często w domu nas zostawiali, kiedy była pilna robota... Ręcznie my obrabiali ziemniaki, na sioci my kopali kopaczkami,

choć były konie, wykopały się również ziemniaki ręcznie, a potem się młóciło w zimie. Mieli my ręczną maszynę, to się ręcznie obracało – dzień był krótki, więc to młócenie wiecznie trwało, a jak tam było zima. Oziąbało na grabisku, na ograbczoku, co się osiewało w nim itd. Kiedy się wieczorem skończyło w stodole, to znów żarna do ręki i namleć się musiało kormikom i gotować do garców dla nich. Jak nam wspominali mama o mleciu, to zawsze mówili: Idźcie ślepego wodzić... Nareszcie później, kiedy mi tak było 18 lat, to kupili tata gepel od Jungi, stary, tak to potem zrychtowali i obrabiali maszynę konie...



Teresa Macura-Szymanikowa



Franciszek Szymanik, jej mąż



Józef Szymanik – syn

jakie lekarstwa nam mama radzili...

Przed pięćdziesięciu laty to żaden w lecie nie chodził obuty. Dzieci i starsi wszyscy boso. To bose chodzenie było bardzo przykre. Jak się krowy pasły, to albo pszczoła uszczypiała, co było bolesne, albo palec zbiło się na kamieniu. Co też było bardzo przykre, że pięty popukały. Jej to bolało! To były takie głębokie szczyrby na tej pięcie, aż krew szła. A bodaj byście uwierzyli, jakie lekarstwa nam mama radzili. Otóż zapalić świecę i kapać do tej rany. Ja nie wiedziałam, czy to rzeczywiście ma pomóc, ale, no, spróbować nie zaszkodzi. Jaka to próba była straszna, taka bolesna, że mało chybiało, a byłabych ze skóry wyskoczyła, a rana jeszcze gorzej wyglądała...

Wszystkie te męki wzięły koniec, jak Bał'a zaczął szyc tanie butki, trzewiki, treпки i wzięło koniec te gołe nogi...

nie miałam ochoty iść za niego

Tak więc wyrosłam i kiedy miałam 20 lat, oświadczył się o mnie Szymanik, więc rodzice się na to zgodzili. Ja nie miałam żadnej ochoty iść za niego, więc mnie przymusili i wyprawili mi weselisko. Sprosili gości, było jedzenia i różnych rzeczy, muzykanci grali, a ten dzień był tak straszny, że mię jeszcze teraz zima otrzępie. Śnieg proł z wiatrem, taki zawieje porobiły się,

zamięty, nie było możliwe do kościoła się dostać... Druhny i niewiasta skryły się do izbeczki. Jaki to były straszne dla niewiasty chwile. Jak to teraz widzę na weselach, to niewiasta nic nie mówi. Całą tę sprawę załatwi jej starosta, ale w ten czas to każda niewiasta sama odpraszała rodziców i rodzeństwo, i prosiła o błogosławieństwo. Teraz właściwie by to prędeży mogły wykonać obecne niewiasty. Odgrywają różne role w przedstawieniach i w ten sposób są nauczone pięknie mówić. Ja zaś w ogóle przedstawienia nie widziałam grać, bo to w ten czas nie było. Dlatego więc że byłam taką dziewczynką, jakby z lasa wypadła, to się tego odpraszania tak bałam i cała się trzęsłam... A więc już słyszę grać muzykę, co szła z żenichem i družbą. Grali „Pochwalony bądź P. Jezus! Konie klepały kopytami i dzwonili ci, którzy przyjechali na srańkach. Nareszcie starosta wchodzi do izbeczki i kludzi od nas dziewczynkę – przednią niewiastę. Muzykanci grają. „Pojedziemy na łów”.

to był taki mruk

Jeszcze wypada mi zanotować, jak to wyglądało w Stanisławicach po weselu. Goście od mojej strony odjechali, a ja tu zostać musiałam. Jak mi było ciężko i smutno. Matka Szymanikowa nie bardzo uprzejma, a Szyma-

nik to był taki mruk. Ciągłe był niezadowolony. Piękne zalety też miał, był pobożny, wstrzeźliwy, usłużny ludziom, nie palił tabaki ani papierosów. Ale co się dotyczyło zarabkowania, to nie zarobił ani sam na siebie. Roz za kiedy coś zrobił, czy w kosbie albo świnię zabił i zarosolił, albo toporzysko do kopaczki, to był okropnie marny zarobek, a jeszcze ludzie mu chcieli zapłacić dobrze, to on nie przyjął.

Toteż z powodu braku waluty życie było nieznośnie. Ja mu wyrzucałam, że nie zarabuje, on mi zaś, że nie ma ze mnie gospodyni, i straszne, jednym słowem... Urodziłam też dzieci, dwie dziewczynki i trzech synków. W 1909 r. Maryczkę, 1910 r. Franciszkę, 1913 r. Józefa, 1915 r. Franciszka, 1928 r. Alojzego.

tak dobrze się jeszcze nigdy nie miał

W 1914 r. wybuchła wojna, ta wielka światowa. Ludzie ginęli tam strasznie liczbowo. Toteż ciągle były pobory tych chłopów, co aktywnie nie służyli przy wojsku. Więc przetrząsali i przesiewali to, a co jeszcze trochę uznali, żeby mógł trochę chodzić i broń utrzymać, to oddawali, na frontę wysyłali. Tak więc Szymanik musiał narukować w 1915 r. Boże drogi, jak On się na to sciążkoł. Narukował do Odrau i tam zrobił rekrut abrychtung, jak się to za tej władzy mówiło.

Odrau to było takie małe miasteczko przy górach. Ale te góry były tak pięknie zarządzone, takie drogi bite, piękne, nie bardzo ostre, nie przykre, że ani wiele się zmęczył, a już był na szczycie. Tam były kawiarnie i takie ogrody z ławkami, różne sposoby do zabaw.

Służył tam również mój brat Józef, który w 1914 przeżył tę straszną zimę w Karpatach i potem go dali niby na wypoczynek do Odrau.

Tam się więc ci chłopci uburdali, żeby my tam przyjechały. Więc z grzeczności jechały my tam. Wiktora Józefowa i ja wczesnym rano my siadły w Cieszynie na Bogumin i po południu my były w Odrau. Chłopci czekali nas i potem szliśmy do tych domów, gdzie byli ulokowani. A wieczorem zaś z powrotem.

W zimie 1916 odjechał na front. A w 1917 dostał się do niewoli. Do różnych miejsc dawali Rusi tych jeńców. Szymanik mówił, że takby sobie życzył, żeby się dostał ku rolnictwu, ale nie przyszło do tego. Dostał się do kuchni w Zmerince, gdzie się mu bardzo podobało. Zaw sze wspominał, że tak dobrze się jeszcze nigdy nie miał.

z wojennego zasiłku chlewiki dla świń

Jak był Szymanik na wojnie, to na dziedzi nach było dość strasznie. Ciągłe do gminy wo łali, a pytali się ludzie, co oddają i wuela. A jak było trzeba krowy, to tylko uwiadomili, kogo się im wspomniato i musiał iść z krową. Handel z tymi krowami był w rękach żydowskich. Tela u nas było dobrze, że ze dwora moc brali bydła i nabiału. Te rekwirowania się dały ludziom we znaki. Tyle, że to dość dobrze płacili, w porównaniu do terazniejszych cen kontyngentowych (mowa o kontyngentach w późniejszych jednolitych spółdzielniach rolnych – przyp. OT). Np. zażądali od ludzi, aby kto może, sprzedał kwaków dla wojska. I dość dobrze to płacili. Tak więc nazwozili masę kwaków, może kilka po ciągów, a wojacy tak przeklinali tych ludzi, że z powodu nich taki plugastwo jeść muszą.

Za ten czas jak Szymanik był na wojnie, to ja tu postawiłam świński chlewki. Robił to Kula stary, ojciec Józefa i Ludwika Kule, a Rucki. Kosztowało to dość sporo pieniędzy i to uszporowałam z podpory, com pobierała za niego...

wyniki wyborów do Izby Posłów i Senatu z 1925 r.

Z 218 głosów do Sejmu oddano 119 głosów na polską listę, 85 głosów na listę czeską, na niemiecką listę nie oddano żadnego głosu, a na komunistyczną 14 głosów. Do senatu z 189 głosów polska otrzymała 99, czeska 75, niemiecka 1 głos a komunistyczna znów 14. Dobrze się stało, że otrzymaliśmy 1 posła, doktora Leona Wolfa, adwokata z Frysztatu... Jesteśmy obywatelami Republiki Czechosłowackiej, jesteśmy jej powolnymi i posłusznymi poddanymi, pla-

cimy podatki, oddawamy rekruta itp. Ale poza tym jesteśmy narodowości polskiej, a więc Polakami. Polakami byli nasi Rodzice, my także są Polakami a chcemy, aby Polakami pozostały i nasze dzieci...

na pąć do Częstochowy

W tym roku (1931) byliśmy znów na pąci w Częstochowie, tj. Szymanik, ja i Józef, Franciszek Macura a Barka Musiołka. Miłe chwile przeżyliśmy w tym czasie. Mieliśmy okazję zwiedzić cały klasztor i skarbiec. Szczęśliwym ten się zwać może, który ma to szczęście, to miejsce zwiedzić, gdzie Matka Najświętsza hojnie swe łaski rozdziela.

kradzież monstrancji

W tym roku, 1928, skradziona została monstrancja z Kościelca świętokradzką ręką w osobie niejakiego Wacławka, zamieszkałego u Theiera w chałupce przy potoku ze współnikiem tj. robot-

nikiem murarskim przy czeskiej szkole. Zbrodnia wykryta została z powodu kradzieży popełnionej znów w gospodzie pod Buczyną, a że osobnik ten był podejrzany, więc w chałupce tej przeprowadzali przeszukiwania za rzeczami skradzionymi, gdzie między innymi rzeczami znaleźli też monstrancję zawiniętą w worku. Przykro to bardzo było dla nas katolików, strata tak pięknej monstrancji, więc aby poratować tę stratę pewne osoby ze Stanisławic darowały znaczne sumy pieniężne dla zakupienia nowej, ponieważ ta, która była skradziona, już była zniszczona i nie godziła się już do swego celu.

Nowa monstrancja została poświęcona w ostatnią niedzielę 1928 r. i po raz pierwszy udzielono z niej błogosławieństwa najświętszego. Bardzo piękna jest ta monstrancja, ale z widokiem jej odnowił się żal za przeszłą, skradzioną, na nią bowiem patrzyły oczy zmarłych naszych ojców, dziadków i pradiadków. Była więc cenna dla swojej starości...

Dom Szymaników w Stanisławicach



poświęcenie czeskiej szkoły

Odbyło się też w 1928 r. z wielką pompą otwarcie czeskiej szkoły i zarazem jej poświęcenie, którego dokonał nasz ks. proboszcz Zawisza. Poświęcenie poprzedziła msza św. polowa i kazanie czeskie, a wszystko to wykonał ks. proboszcz, nawet krzyże, które matki kupiły, by w klasach widniały, też poświęcił i powiesił na przednich miejscach w klasach.

katastrofa nad borem

Niedziela 11 września 1932 r. Wielka katastrofa lotnicza się stała nad borem przy Kościelcu. Lotnik polski porucznik Żwirko z inżynierem Wigurą spadli do lasu p. Michla i ponieśli okropną śmierć. Michel Piotr odwiózł ich potem do kostnicy przy Kościelcu. Przez całą noc trzymali honorową wartę na cmentarzu żołnierze czescy. Straszny huragan z rana koło godziny 8-9, który był powodem katastrofy lotników... My w domu prędko schraniali fazole i ścierniówkę znad chrostu...

dobrodziej Figna

Życie prędko ucieka, tak więc ani nie wiem, kiedy to przyszło i dzieci mi wyszły ze szkoły. Chcę więc porozmawiać z ojcem, jak będziemy dalej i gdzie kierować chłopców. Prawi mi: „Na cóż mnie to obchodzi, zrób się jako chcesz.” Dałam więc Józefa do Kutzera za ucznia na intrologatora, gdzie się wyuczył za 3 lata, i tam też potem dalej robił.

Franciszka dałam na ucznia siodlarskiego do Charwota, co tu miał taki sklepik z chomętami w octarni u Walka. Tam się wyuczył, ale jak był wyuczony, to zaczął być bezrobotny. Porozmyślał i wyprosił u ks. ks. Salezjanów przyjęcie do Pogrzebienia za Rybnikiem, gdzie mieli zakład dla spóźnionych powołań. Tam ukończył gimnazjum i maturował, i dali go do nowicjatu do Czerwińska. Tam też były oblóczyny, i to też ja tam w ten czas pojechałam. Do Pogrzebienia było trzeba płacić każdy miesiąc... Nie miałam innego wyjścia, więc poszłam do Trzanowic ku Fignowi, aby mi na syna dawał pieniądze, i toż

Alojzy
Szymanik,
najmłodszy
z synów
autorki
kroniki
rodzinnej.
W jego domu
spędziła
starość



się zgodził i tom tam tylko każdy miesiąc zaniósł rachunek a On zapłacił. Robił w Bielsku, tak dostawał polską walutę.

A winnym miejscu kroniki: Figna Franciszek umarł 24. 12. 1957 r. przeżywszy ponad 80 lat. Był wiekim dobrodziejem, szczególnie dla syna mojego, ks. Franciszka. Utrzymywał go, jak był w seminarium, właściwie w gimnazjum nowego typu w Pogrzebieniu. Każdy miesiąc, kilka lat, płacił na niego 50 złotych. Gdyby nie zgłodził się na płacenie, nie utrzymałabym go i musiałby się przestać uczyć.

miał sto bied do domu się wrócić

Po oblóczynach przeznaczono Francika za Lwów do zakładu i miał tam uczyć chłopców. Tymczasem wojna hitlerowska go tam dopadła. Do zakładu już chłopcy nie przyszli i w ten sposób cały zastój w rodzinie Salezjańskiej się stał, a Francik miał sto bied do domu się dostać. Nareszcie po wielu trudnościach wrócił, ale znów tu miał smotę, bo Włosok był tu blokermajster i ten mu zaraz powiedział, że tu nie śmie być w Stanisławcu. Tak więc Francik się doma kształcił, nigdzie nie wychodził, a co pewien czas to zajeżdżał do Oświęcimia, tam mieli Salezjanie wielki zakład i księży tam jeszcze byli, więc tam egzamina składał. Kiedy tam odjechał w 1940 r. w kwietniu, za ten czas ojca

zabrali z domu szandarzy, odkłudzili go do Cierlicka. Zebrali ze Stanisławowic też Stebla, a z Cierlicka Franka i ks. Kudzielkę.

Również i z innych dziedzin pozbierali chłopów, a wszystkich umieścili we fabryce starej, Kohnowej. Tak więc Francik już z Ojcem nie był ani Józef, bo był w robocie z Kutzera.

jakie tortury robili na więźniach

Za pewien czas miałam sposobność mówić z Jeżowiczem z Jabłonkowa, który też dostał się do tej fabryki, ale jakimś dziwnym sposobem go puścili do domu, niż transport odjechał. Opo-
wiał, jaki to tortury robili na tych więźniach. To dali im między palce takie kołki, jak zęby do grabi, a potem ściskali palce przy paznokciach. A wiele innych, potem jeść wola nie dali, a jak który potrzebował na stronę, to nie puścili, tylko rano, a tak mało czasu dali. Jeden wychodek był i to tylko paru się tam dostało, a ci drudzy już nie śmieli, więc puścili to do galot. Tak zaś ich bili, coś strasznego! Szymanik, jak był doma, to mi strasznie ubliżał i moc razy beczalam z powodu jego wybuchów niezadowolenia, ale jakem się dowiedziała, jak tam cierpi, to mi go było luto.

Szymanik i Cierliczanie zostali wystani do Gusen. Tam był wielki koncentrak, gdzie ludzi katowali, a kierego nie mogli uśmiercić, to albo tak zabijali, że głowę roztrzaskali, albo do przepaści zmuszali ich skakać, a który nie chciał, to go zrzucili, i tak uśmiercili.

Szymanik tam był od maja do września. 24 września 1940 r. zmarł z wycieńczenia. Zmarł daleko od swoich, opuszczony, bez wszelkiej opieki, zmazany, obszarpany, zawszony, męczennik...

stara stodoła u Szymanika

Stodoła to była okropnie stara. Kalenice to miała ze słomy prostej, tak przełożonej na poły, a na to dornie nakładzione. Było to bardzo uciążliwe, a to każdy rok Szymanik odnawiał, dornie rył i wynosił na wyrch, aby się nie lało, a wiatr słomy nie zebrał. Teraz, jak uwięzili

Szymanika w 1940 r., tak ja zostałam w kłopotcie, kto będzie po tym dachu chodził i te reperature prowadził. Więc postanowiłam, żeby wystawić nową stodołę, żeby móc do niej wjechać z siedlaczym wozem. Więc zgłosiłam to na urzędach i pozwolenie dostałam, a plan wygotował Hauszild, taki wielki Niemiec, który popełnił samobójstwo, jak Hitler tę wojnę przegrał.

Pieniędzy na ten cel nie miałam. Pożyczyłam więc od Kowalczyka Alojza 500 marek. Za to kupiłam cegły 5000, a siedlacy to zwieźli, i już marek nie było.

Francik mi pomógł dostać drugą pożyczkę w Oświęcimiu, 500 marek, ale to znów wyszło, a jeszcze stodoła nie stała. Jeszcze jedną pożyczkę zrobiłam u siostr Elżbietanek na Bobrku. Stało się znów przez Francika. Poza tym otrzymałam pewne sumy od ks. Płoszka, od ks. Topiarza i od siostrzyczek z Cieszyna, i tak ta stodoła kosztowała tak w przybliżeniu 2000 marek niemieckich. Drzewo na więźbę kupiłam od Wawry z Grodziszcz. Sprzedał to w „Tobolach“, to jest w tym lesie nad Motyką, i tak furmanka była blisko. Zwoził mi to Chroboczek. Na pilę się woziło pod „Oborę“ do Przeczka...

Koło tej budowy się strasznie moc nachodziłam. Do pilorza tam byłam za cztery razy, u Wawry teżem była za cztery razy. W Golezowie byłam za wapnem, a w Grabinej za dachówką, też moc razy. Murarkę robili Chroboczek – Niemiec – Szuścik. Halangrowali Grania i Karczmarzyk. Przy bulaniu też był Halfar. Więźbę robił Motyka ze Stuchlikem, Sądziaki obijał Halfar ze Stuchlikem. Jak była gotowa ta stodoła, tak się z tego cieszyłam, że jak krowy pasłam, to się wciągnę na nią patrzyć i nie mogła się nasycić tego szczęścia, że już stodoła nowa i będę mogła koniami z pola zwożać.

...we żniwa Chroboczek przyjechał z wielką furą i wjechał na gumno ku sąsiadom i złożył się, a zaś drugimi drzwiami wyjechał, tak to czasu nie zabrało, a wszystko się zwoziło...

próżne czekanie na Józefa

Jak tatę zamkli, tak Francik bał się tu być, więc odjechał do Wiednia. Tam był coś u ogrodnika, pracował, a później przyjął służbę zakrytą w jednym kościele. Tam ukończył teologię i został wyświęcony na kapłana przez tamtejszego biskupa. Tam też odprawił pierwszą mszę św. prymicyjną w sierpniu 1944 r.

Jak się wojna skończyła, ta hitlerowska, to wrócił Francik i tu u Kościelca odprawił pierwszą mszę św. uroczystą, tak jakby prymicyjną. Było to dnia 8 lipca 1945 r.

Józefa, który robił u Kutzera, zamkli w 1942. Straszny cios to był dla mnie i bardziej jeszcze dla żony, Anny. Niedawno, tak niecałe 2 lata jak się pobrali, tak żyli zgodnie i syneczek im się też urodził, i taką mieli z tego radość, a tu, tak okrutnie ich rozdzielili. To było płaczu! Anna się tak tym przejmowała, jakby to wyczuła, że już go więcej nie uvidzi.

Józef strasznie moc wystół. To więzienie śledcze tu w Cieszyńcu, to trwało kilka tygodni, odbywało się to nocami, bo więźniowie, jak ich torturowali, to tak wrzeszczeli, a gestapowcy nie chcieli, aby to kto słyszał. Spać im też nie dali. Po całych nocach ich przewożali na czarnych autach... Józefa więc przeznaczili do Oświęcimia. Tam przebył od 1942 r. aż do końca wojny. Kiedy w Niemców naciskali się Rusi, to oni zabrali tych, którzy jeszcze mogli chodzić, i uciekali z nimi. Było w ten czas bardzo zimno, marzło, a oni musieli uciekać w drewnianych chodakach, z gołymi nogami. Przy tym ich zabijali – kapi – z tyłu, z nienazdania, rznął po głowie, i podobno tak wszystkich uśmiercili...



ks. Franciszek Szymanik

Ja się tak cieszyłam, że wróci, owszem, gdy prymicja Francikowa już była uchwalona i dzień wyznaczony, Francik się spieszył, nim władza nowa nastąpi, bo on nie był przynależny do Czechosłowacji i prymicje tu nie śmiałyby mieć.

Więc prymicja się odbyła. Był to dzień dla mnie tak szczęśliwy i wesoły, te wszystkie trudy i kłopoty, które z wyuczeniem Francika były, mi się wynagodziły, żem mogła widzieć syna sprawującego tę św. ofiarę.

Jedynie to mnie smuciło, że Józefa nie było i nawet już traciłam nadzieję, żeby wrócił. I tak rzeczywiście było, że też został zabity w transporcie i nie widział już ani Francika, ani swojego syneczka Jozefka.

dalej o ks. Franciku

W 1958 r., w październiku, zrobiłam wycieczkę do Oświęcimia... Do Oświęcimia przyjechaliśmy już wieczorem, a padał paskudny deszcz. Tak się zmęczyłam, nim doszliśmy do zakładu... Spałam jednym tchem do rana. Po śniadaniu zwiedziłam z Francikiem cały zakład, wszystkie pracownie, tj. stolarnię, ślusarnię, również pomieszczenia dla świń... podziwiałam bardzo piękny łęg świni, niektóre całe czarne, inne pół białej a pół czarnej, a jeszcze inne strokate jak krowy, w takie małe łatki, małe prosiaki, to pięknie wyglądało. A stare świni – to takie duże jak u nas małe krowy. Krowę tam mają tylko jedną a jedną parę koni. Do kustu w zakładzie mają 300 ludzi. W kuchni pracują dziewczęta jako służące, a pracami kierują siostry Salezjanki. Są prace w kuchni, w pralni, jest mangelownia i prasownia. Na drugi dzień odwiedził Francik starą

osobę, Ślusarczykową, od której kupili Salezjanie dwa domy, i ja też tam z nim poszłam. Bardzo by były potrzebne te domy, ale lokatorzy, co tam mieszkają, nie mają się gdzie usunąć... Wreszcie zwiedziliśmy obóz, czyli koncentrak w Oświęcimiu. Ach! To straszne wspomnienia, te krematoria, te bloki, gdzie więźniowie musieli mieszkać, te sprzęty, którymi ich torturowali, to podwórze, gdzie strzelali i wieszali...

Dalej zapisek z 1960 roku: Francik odjechał do Polski i przeznaczyli go za dyrektora do Salezjańskiego kościoła w Szczyrku, gdzie mieści się również cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, tam się objawiła jednej dziewczynce. Jest tam również cudowne źródło z udrawiającą wodą.

„jednotne zemedelskie drustwo“

Rok 1958 r. dobiega końca. Pozostaje po nim niemiłe wspomnienie. W tym roku bowiem przyciśnieni różnymi sposobami położyliśmy podpis jako dobrowolni członkowie Drustwa. Przewodniczącym Drustwa został wybrany Głombek Franciszek. Co dotychczas zrobili tj. że pozasiewali oziminę, po największej części na siedłokach, i coś u mniejszych chałupników, jako u Tesarczyka itd. U nas tylko gnój wywieźli i zaorali, a również kończynisko i ziemniaczysko, a mnożyć się będzie na wiosnę. Ustajenie bydła ma nastąpić z początkiem 1959 roku i oddawać będzie się mleko na drustewni rachunek. W tym roku 1958 była niedobra jesień. Deszcze ciągle padały, także prace rolne szły bardzo powoli. Tak samo sprzęt rzepy i ziemniaków był utrudniony. Krowy się przestało paść już początkiem października, a że strawy narosło skąpo, trudno będzie krowy wyżywić i dzielić się jeszcze z drustwem przy oddawaniu bydła. A więc w styczniu 1959 r. oddaliśmy krowę, Kwiatulę, postawiona została u Morawca Piotra. Tam jest bydło takie, które ma skłon ku gruźlicy, no i nasza również tak była uznana przez weterynarza. Było mi ciężko, gdy tę krowę odkłudzali Franciszka

z Alojzem, bo to z bydłem w gospodarstwie złączy się każdy, jakby należało do rodziny. Na drugi dzień, tj. 7.1., przyjechali po strawę Chroboczek z koniami, a Głombek z Glacem wazyli siano na decymalce, później słomę, tak siana 2 furki, a słomy tak samo... Jeszcze by się więcej patrzyło, ale uchwalili, że musimy mieć starulę, która też będzie należeć do drustwa. Więc tej słomy coś niechali, jako ściótkę pod prosiętą.

Drustwo się założyło, ale jeśli się utrzyma, to wątpię, dlatego że się okropnie kłóć i wadzą. Dotychczas było jest tak ustajone... u Głombka a u Chroboczka są krowe zdrowe, coś też u Pawery, a u Morawca Fr. na polanach jałowczęta i młodszy dobytek owieży. U Krzystka kury, a u Glaca Wiktora coś starul na prosiętą. Oprócz Glaca jeszcze tak u niektórych chałupników, jak np. u nas, u Onderka Stasia i Głombka coś, a u Morawca.

Tak 1959 r. dochodzi do końca. Więc robię zapiski, jak postępuje Jezede. Nie mogę się dowiedzieć, jakie to właściwie jest i co było przyczyną, że naraz zrobili wybory na przewodniczącego i wybrali Ścisakę Teodora, do Jezede został przyłączony cały państwowy dwór. To jest na dole i folwarczek. Pierwotnie były krowy ustajone po trosze u siedłoków, ale teraz to zabrali i powiązali w chlewie na dole, a Ptoszkula, Świdrowa, Morawcowa Piotra są przeznaczone to doić, podobno i futrować. Jest też rozpoczęta budowa chlewa na 60 krów. Jak to bydzie gotowe, to już wszyscy drustewni krowy będą pogromadzie, nie będą już u chałupników, jak dotychczas. Nowy chlew będzie między Głombkiem a Morawcem...

Rok 1961 przeszedł, nie było nic tak ważnego do zanotowania – jedynie to by było potrzeba zapisać, że dworski pola i budynki przyłączone zostały do JZD. Jako to tam idzie ta gospodarka, nie mogę nic napisać, bo nie wiem. Przewodniczącym jest dalej Ścisak Teodor, a Krczmarz też rozkazuje a Stęchły z Kocobędza jest doglądaczem przy krowach i babuciach.

(opr. Józef Kula)

CIESZYŃSKIE TRAMWAJE

Czesław Gamrot

Przed dziewięćdziesięciu laty we wówczas jeszcze nierozdzielonym Cieszynie kursowały prawdziwe tramwaje. Rzecz zrozumiała, zwłaszcza z początku cieszyły się dużym zainteresowaniem mieszkańców miasta nad Olzą i jego okolicy, stanowiąc dla nich niemal sensację. Dziś stare zdjęcia Cieszyna z jego nieodłącznymi wozami tramwajowymi wzbudzają nostalgię i nieokreśloną tęsknotę do czasów, które już bezpowrotnie należą do przeszłości.

W 1914 roku tramwaje jeździły już w sześćdziesięciu miastach Monarchii Austro-Węgierskiej. Kilka lat wcześniej również ówczesne władze miasta Cieszyna postanowiły w ten sposób ułatwić połączenie historycznego centrum na prawym brzegu Olzy z lewobrzeżnym przedmieściem, a przede wszystkim z dworcem kolejowym. Dlatego w 1909 roku zażądały o potrzebną koncesję. W rok później austriacka firma AEG Wiedeń zaczęła w Cieszynie budować tory tramwajowe, zajezdnię i elektrownię. Wreszcie w lutym 1911 r. tramwaje, które dostarczyła firma František Ringhoffer z Pragi Smichowa, przewoziły już pierwszych podróżnych. „W niedzielę 12 lutego odbyło się uroczyste otwarcie kolei elektrycznej, prowadzącej z dworca kolejowego na Wyższą Bramę. O godzinie 1.00 po południu rozpoczął się regularny ruch. Ludność chciała użyć jazdy elektryką, więc też wagony były pełne. Sprzedano 4 000 biletów”, pisała znana wówczas polska gazeta „Gwiazdka Cieszyńska” z 15 lutego 1911 roku, nie omieszkując zarazem podkreślić, że wszystkie napisy na wagonach, przystankach i biletach były

wyłącznie w języku niemieckim, chociaż z tramwajów w znacznym stopniu miała korzystać też ludność polska. „Widocznie o nasze pieniądze nie dbają,” zaznaczył z przekąsem redaktor pisma.

Trasa kolei rozpoczynała się od dworca kolejowego w dzisiejszym Czeskim Cieszynie, prowadziła ulicami Dworcową, Saską Kępą i mostem przez Olzę, następnie ulicami Zamkową i Głęboką zmierzała w kierunku rynku, noszącego wówczas imię znanego cieszyńskiego burmistrza Demla. Stąd wiodła dzisiejszą ulicą Szesznika na Górny Rynek i dalej na ulicę Prutka (dzisiejsza Wyższa Brama), gdzie przy skrzyżowaniu z ulicą Bielską znajdował się jej końcowy przystanek. Na trasie jednotorowej kolei znajdowały się dwie mijanki. Jedna z nich była na rynku, druga na Saskiej Kępie, przed mostem. Za mostem tory skręcały także w kierunku zajezdni i elektrowni przy dzisiejszych ulicach Dojazdowej i Mostowej. Podróżni mogli wsiąść lub wysiąść na jedynastu przystankach. Oprócz dwóch już wymienionych następne cztery znajdowały się w pobliżu skrzyżowania ulic Dworcowej

z Saską Kępą, przy dzisiejszej ulicy Praskiej, przed mostem przez Olzę i na ulicy Zamkowej. Kolejne trzy przystanki były na dzisiejszej ulicy Głębokiej, dalsze na rynku Demla i na Górnym Rynku.

Długość kolei wynosiła 1793 metry. Wozy tramwajowe były cztery, każdy mierzył 8,1 m długości i 2,5 m szerokości. Miały kolor biało-czerwony, dach był siwy a ozdobne części złote i żółte. Przez większość czasu jeździły tylko trzy, zaś czwarty był rezerwowo. W Cieszynie nie używano wozów holowniczych. Po zakończeniu pierwszej wojny światowej tramwaje z niewiadomych przyczyn przemalowano na kolor ciemnozielony.

Już w tamtych czasach na kolei tramwajowej zdarzały się nieszczęśliwe wypadki. Na przykład „Gwiazdka Cieszyńska” z 21 listopada 1911 r. informowała, że kiedy z przystanku przy ulicy Bielskiej odjeżdżał tramwaj, ulicą Prutka akurat przechodziła Ewa Pinczor z dwuletnim dzieckiem na ręku. Druga jej pociecha, czteroletnia dziewczynka, pewnie z ciekawości, nagle znalazła się zbyt blisko nadjeżdżającego wozu. „Wystraszona matka pobiegła za nią, lecz upadła z małą dzieciną na tor kolejowy. Motorowy z powodu krótkiej odległości nie mógł już

wozu zatrzymać, więc tak matka i jej dwuletnie dziecko znalazły się pod jego kołami. Kobieta wyszła cało, lecz dziecko zostało ciężko skaleczone w głowę,” opisywała tragiczne zdarzenie „Gwiazdka”. Z kolei w piątek 14 listopada 1913 roku doszło do zderzenia tramwaju z wozem Jana Ponczy z Mistrzowic, o czym również nie omieszczała poinformować swych czytelników „Gwiazdka Cieszyńska”. Na skutek niefortunnej kolizji na ulicznym bruku znalazły się nie tylko dwa konie gospodarza, lecz i jego trzynastoletni syn, siedzący na wozie. Chłopiec przy tym odniósł bliżej nieokreślone obrażenia. Winę za spowodowanie wypadku ponosił podobno niezbyt trzeźwy woźnica.

Innym razem na łamach „Gwiazdki Cieszyńskiej” (31 stycznia 1912 r.) skarżył się anonimowy „Przechodzeń” (udowadniając zarazem, że personel nowego środka lokomocji nie zawsze wywiązywał się ze swoich obowiązków na przysłowiowy medal): „Przy cieszyńskim tramwaju jest zatrudniony niejaki Möse. Otóż tego Mösego, z zawodu podobno szewca, trapią iście szewskie maniere. Swoją „wyższą” niemiecką kulturę objawia sposobem, że nie tylko wobec pasażerów zachowuje się brutalnie, lecz tak samo postępuje ze spokojnymi przechodniami.

Swego czasu obsypał ordynarnymi wyzwiskami przechodzących obok tramwaju kobiety”, dzielił się ze swymi nieradosnymi spostrzeżeniami „Przechodzeń”, przytaczając jeszcze kilka przykładów gburowatego zachowania się Mösego. „Ludzi, których gdzie indziej nie przyjęto by za parobków do wołów, w Cieszynie ustanawia się kon-



duktorami tramwajowymi, którzy następnie traktują publiczność gorzej niż niejeden parobek swe woły”, pisał dalej nie ukrywający swego oburzenia anonim. Tramwajowym konduktorem w Cieszynie była również kobieta. Nazywała się Paulina Boruta, po zamążpójściu Schady. Chodzi o nieżyjącą już babcię aktualnej pani prezes Miejscowego Koła PZKO w Sibicy, Krystyny Mrózek, która do dziś pieczołowicie przechowuje jej zdjęcie w mundurze konduktorskim. Być może konduktor Boruta musiała zastąpić nieokrzesanego Mösego, którego zwolniono ze stanowiska z powodu niewłaściwego zachowania i skarg podróżnych...

Podział miasta w 1920 roku między nowo powstałe państwa Czechosłowację i Polskę miał dla kolei tramwajowej fatalne skutki. Na moście przez Olzę wybudowano dwa urzędy celne – polski i czeski. Przejeżdżające tramwaje musiały się zatrzymywać, a celnicy zaczęli przeprowadzać aż nazbyt dokładne kontrole celne. Te dotyczyły przede wszystkim podróżnych, lecz nie ominęły także wewnętrznych pomieszczeń wozów, a nawet silników, nie mówiąc o personelu kolei. W takich warunkach jazda tramwajem wydłużała się, więc wielu podróżujących wolało raczej wysiąść i od granicy iść dalej piechotą.

W końcu doszło do tego, że postanowiono definitywnie wstrzymać ruch na kolei. Stało się to 2 kwietnia 1921 roku. „Ponieważ miejska kolej elektryczna wykazuje w dalszym ciągu wielkie deficyty, uchwalono wstrzymać jej ruch”, podała do wiadomości



publicznej „Gwiazdka Cieszyńska” z dnia 5 kwietnia 1921 r.

Wozy tramwajowe zostały najpierw ulokowane w zajezdni na polskiej stronie miasta, które tak długo tworzyło jedną niepodzielną całość. W rok lub dwa lata później tramwaje przetransportowano do Łodzi. Do 1923 r. zlikwidowano także kolej, łącznie z torami i drutami. W Łodzi cieszyńskie tramwaje były poddane rekonstrukcji. W 1956 roku dwa z nich oddano na złom, a pozostałe dwa przebudowano na wagony holownicze, lecz nie na długo, bo już od 9 maja 1959 r. żaden z nich nie służył do przewożenia podróżnych. I to był definitywny koniec tego środka lokomocji, stanowiącego nieodłączną część historii Cieszyna.

Przy ulicy Zamkowej stał podobno jeszcze przed kilku laty ostatni słup tramwajowy. Tak przynajmniej twierdzi Krzysztof Imielski na łamach miesięcznika „Znad Olzy” z grudnia 2000 roku: „Za zgodą stosownych czynników został usunięty i polamany, ale to już chyba bez zgody. Teraz jest pono w tramwajowym skansenie w Bielsku, choć raczej był powinien zostać w Cieszynie lub trafić do muzeum w Pietwałdzie, które dokumentuje historię kolejek pasażerskich na Śląsku Cieszyńskim”, sugeruje Imielski.



ZNISZCZONY ZABYTEK

Józef Chmiel

Świat się zmienia i ludzie się zmieniają. Pewne zmiany są dziełem człowieka, lecz nie zawsze idą w parze z dobrem przyrody. Człowiek wiele tu zbudował i wiele też zniszczył. Czy więc owe zmiany jemu i przyszłym pokoleniom wyjdą na dobre...? Czy aby nie będą dla nich ciężarem?

Łąki nad Olzą, do 1975 r. samodzielna wioska, zostały bez wpływu ich mieszkańców na swoją przyszłość włączone do tzw. „wielkiej Karwiny”; obecnie ich nazwa brzmi Karwina Łąki. Od tej pory wiele się zmieniło. Czy na lepsze?

Nie można nie pamiętać o „ekologicznej zbrodni”, popełnionej na przyrodzie tej wioski. Chodzi przede wszystkim o likwidację unikatowych łękich stawów. Dobrze znana jest przyczyna ich zagłady. Rabunkowe wydobywanie węgla, za wszelką cenę, zresztą nie tylko pod Łakami.

Młodzi już nie wiedzą, starszym warto przypomnieć o pięknie, które reprezentowały sobą stawy z groblami, wałami, ze stuletnimi drzewami, mnóstwem ptaków i zwierząt. W chwili decyzji o zagładzie nie wzięto pod rozwagę apeli ludzi, którzy niszczeniu byli przeciwni. Piękno niwy Olzy zniknęło bezpowrotnie.

Jak wynika z materiałów archiwalnych, w XIII stuleciu w tym miejscu i bliskiej okolicy znajdowały się moczary, rozległe bagna, porośnięte pospolitą trzcina. Legendy mówią o tajemniczych ognikach, utopcach i wod-

nych rusalkach, które zamieszkiwały te tereny. Dopiero później, w czasach panowania książąt cieszyńskich, przystąpiono do zagospodarowania bagiennych nieużytków. Rozpoczęto budowę wałów, tzw. grobli, i zakładania stawów hodowlanych. Owcześni właściciele dóbr szybko zrozumieli, że gospodarka rybną może być „studnią bezodną”, źródłem znacznych dochodów.

Jednocześnie zniknęły także nieurodzajne bagna, których nie zamieniono na stawy. Zostały osuszone i stały się żyznym polem. Długie groble i wały porosły krzewami, a przede wszystkim coraz bardziej potężnymi drzewami, także dębami. Zagnieździło się w nich wiele gatunków ptaków, zadomowiła polna zwierzyna. Rozwój przemysłu wydobywczego przyczyniał się do stopniowego osuszania coraz większych powierzchni stawów. Tak było we Frysztacie, Karwinie, Darkowie i Stonawie, gdzie o istnieniu stawów świadczyły już tylko resztki grobli pomiędzy polami uprawnymi. Ale szybkie osuszanie mokradeł miało też negatywny wpływ na ilości czystej, zdanej do picia wody, było również przyczyną zmniejszenia się stanu rybnego potomstwa. Z biegiem lat najwięcej stawów pozostało tylko w Łakach. I tak w bezpośrednim sąsiedztwie kopalni istniał cudowny zakątek nieskazitelnej przyrody, rozbrzmiewający śpiewem tysiąca ptaków, skrawek dawnego krajobrazu, kawałek cieszyńskiej historii.



Staw Pod Kamieniem

Warto przypomnieć tu nazwisko człowieka, który dbał o tę skarbnicę przyrody, jaką były łęckie stawy i ich okolica. Był to właściciel Raju, Darkowa, Łąk i jeszcze kilku innych sąsiednich posiadłości, baron Beess z Chrościny, znawca i miłośnik tutejszej przyrody. Chciał za wszelką cenę zachować łęckie stawy. Jeszcze do lat sześćdziesiątych XX wieku były one prawdziwą oazą przyrody w pobliżu kopalń i fabryk. Przy odrobinie szczęścia można tu było zobaczyć orła morskiego, a wiosną i jesienią bardzo często też orła rzecznego. Nowy właściciel byłych dóbr Beessa, Jan hrabia Larisch Mönlich, pozostawił łęckie stawy w stanie nienaruszonym. W różnych okresach władza miejscowa dążyła do dalszego osuszania stawów i nowej parcelacji ziemi, lecz w porę zrozumiała szkodliwość takich kroków.

Wielkie zasługi w utrzymaniu dotychczasowego stanu rzeczy miał miejscowy na-

uczyciel Jan Grigarek. Jeszcze dziś naprzeciw sanatorium w Darkowie stoi jego willa z napisem „Hubertus”. Był człowiekiem o wielkim umiłowaniu przyrody i walczył o pozostawienie w spokoju tego kawałka „ziemskiego raju”. Do ówczesnych władz, broniąc łęckich stawów, zwracał się słowami: *Nie bierzcie człowiekowi po jego ciężkiej pracy w kopalni, w fabryce możliwości wypoczynku w bliskiej, niefałszowanej przyrodzie. Nie niszczyć ostatniego wspomnienia na pracę swoich ojców i pradziadków. Ludzie, nie dopuścić, by tu zanikła tak wspaniała przyroda!*



Staw Kupczyk, za nim Lipińszczok

To jednak już przeszłość. Ci nie tak dawni i ci obecni węglowi magnaci jakoś nie dostrzegali i nie dostrzegają tego kawałka „ziemskiego raju”. Czyżby nie odczuwali jego piękna? Czyżby historia kraju nad Olzą nie potrafiła do nich przemówić, tak samo jak wizja krajobrazu stworzonego przez nich dla przyszłych pokoleń? I ta ziemia musi cierpieć dlatego, że ukryty jest w niej zwykły węgiel, zamieniony jednak na duże pieniądze, za które można wszystko kupić.

Czy naprawdę wszystko...

Proces, gdy zniszczoną wydobywaniem ziemi zasypuje się wielometrową warstwą hałdowiny i przykrywa niegrubą warstwą ziemi, nazywa się dzisiaj słowem rekultywacja, co oznacza przywrócenie terenów naturze...



Staw Żabiniok

Przewóz towarów w dawnym Jabłonkowie

czyli dzieje firmy przewozowej
Wiktora Płoszka

Antoni Szpyrc

W okresie międzywojennym wszelki przewóz towarów w Jabłonkowie i okolicy odbywał się przeważnie przy pomocy zaprzęgów konnych. Dla Jabłonkowa specyficznym był fakt, że większość towaru dla kupców czy rzemieślników dowożono wagonami na dworzec kolejowy w Nawsiu. Magazynowano go następnie w tzw. „eisenmagazynie”, którego kierownikiem był Franciszek Cieślar z Białej. Z jego córką Franciszką ożenił się na początku lat trzydziestych Wiktor Płoszek, syn znanego szewca z Młyńskiej ulicy Teodora Płoszka. Młodzi małżonkowie zaraz po ślubie postanowili założyć własną firmę przewozową.

Dwudziestoletnia Franciszka Płoszek była osobą energiczną i niebawem stała się właścicielką prawa jazdy. Była ponoć pierwszą kobietą w ówczesnym Jabłonkowie posiadającą taki dokument. Jej prawo jazdy, czyli „Vysvědčení způsobilosti – osobní automobily”, nosiło numer 53 840 i zostało wydane w Brnie dnia 6. 4. 1932 na podstawie złożonego w dniu 30. 3. 1932 egzaminu. Wtedy to Franciszka Płoszek została uznana „způsobilá k samostatnému řízení automobilových vozů osobních s motory výbušnými”.

Następnym krokiem małżeństwa Płoszków był zakup, dzięki pożyczce, samochodu osobowego Tatra, który miał numer rejestracyjny M 14.495, i uzyskanie pozwolenia na działalność przewozową. Wydał im takie Urząd Powiatowy w Cz. Cieszynie 6. 4. 1932. Wiktora Płoszka upoważniało ono „ku provozování autodrožkářské živnosti osobním autem se stanovištěm v Jablunkově”.

Około 1935 roku Wiktor Płoszek nabył nowy, tym razem ciężarowy, samochód Tatra.

Po otrzymaniu odpowiedniej koncesji przejął przewóz wszelkich towarów z magazynu dworcowego w Nawsiu. Tę działalność prowadził aż do wybuchu II wojny światowej. We wrześniu 1939 r. polskie władze wojskowe skonfiskowały mu ciężarówkę Tatra dla potrzeb wojska. Została później odnaleziona przez urzędy niemieckie, które jednak samochodu właścicielowi nie zwróciły. Wypląciły mu natomiast odszkodowanie. Za tak uzyskane pieniądze Wiktor Płoszek kupił parę koni oraz wóz z gumowymi kołami, tzw. „platóniok”. Niemieckie urzędy bowiem pozwoliły mu na dalsze prowadzenie działalności przewozowej. Przewóz towarów koniskim zaprzęgiem nie nadążał jednak za wzrastającym zapotrzebowaniem. Decyzją niemieckich władz jeden z wpływowych Niemców, Józef Paduch, właściciel gospody, musiał odsprzedać jedyny istniejący wówczas w Jabłonkowie prywatny samochód ciężarowy (Praga AN) firmie Płoszek. W 1942 r. umożliwiono Płoszkowi nabyć drugi samo-

chód ciężarowy, FRAMO IK. Tym samochodem prowadzała drobny towar Franciszka Płoszek. Przed końcem wojny Wiktor Płoszek, chcąc uchronić samochody przed konfiskacją ze strony wycofujących się wojsk niemieckich, rozebrał je na części. Po wyzwoleniu Jabłonkowa (2 lutego 1945 r.) i po uspokojeniu się sytuacji w mieście samochody zostały napowrót zmontowane i znowu przewożono nimi towar. Wkrótce Wiktor Płoszek nabył nowy samochód ciężarowy Praga o napędzie na gaz drzewny. Stary samochód Praga AN złomowa-



Wiktor Płoszek (lata trzydzieste)

wano. Jeszcze krótko po przewrocie lutowym w 1948 r., bo 10. 5. 1948 r., firma otrzymała nową koncesję przewozową, która pozwalała prowadzić przewóz towarów nowo nabytym trzy i półtonowym samochodem ciężarowym Chevrolet o rejestracji MČT 1335. Tym samochodem zaczął jeździć syn Wiktor, najczęściej przywoził nim towar z Ostrawy, wapno z Varína i cegły z pobliskich cegielni. Działalność prywatnej firmy Wiktora Płoszka chyliła się jednak ku końcowi. Nadszedł 1949 rok i władze komunistyczne przystąpiły do nacjonalizacji wszystkich prywatnych firm przewozowych. Powstało nowe przedsiębiorstwo państwowe ČSAD. Dnia 1. 10. 1949 został utworzony zakład ČSAD nr 1301 w Czeskim Cieszynie, w ramach którego istniał m.in. oddział ČSAD Jablůnkův, mieszczący się w zabudowaniach byłej garbarni skór Alojzego Eisenberga Na polach. Tam zmuszony był przekazać swoje samochody również Wiktor Płoszek. Wraz z synem zatrudnił się w ČSAD jako kierowca. Rekompensata pieniężna za upaństwowione samochody nie przedstawiała większej war-

tości, w dodatku rodzina Płoszków mogła z niej w ciągu roku wyczerpać tylko 2000 Kčs. Po reformie pieniężnej w 1953 r. pieniądze wystarczyły już tylko na zakup ubrania dla młodszego syna Oktawiana, który właśnie ukończył szkołę.

Krótką historią firmy przewozowej Płoszków tylko częściowo przybliżył dzieje przewoźnictwa w Jablůnkowie. Bliżej ten miniony świat pozwoli nam poznać wspomnienia Oktawiana Płoszka, który był bystrym obserwatorem życia w ówczesnym Jablůnkowie.

Zanim pojawiły się pierwsze samochody ciężarowe, przewóz towarów, a szczególnie drewna z lasów, odbywał się za pomocą zaprzęgów końskich. Jako małemu chłopcu utkwiły Płoszkowi w pamięci sceny, gdy przeciążone zaprzęgi końskie pokonywały wzgórze obok fabryczki Leglera. Niektórzy z furmanów do krwi okładali batami swoje konie. Działo się tak zwłaszcza podczas wojny, kiedy wyrębywano bardzo dużo lasów. Bogatsi posiadali bryczki czy tzw. kolasy, używane do wyjazdu po zakupy do Jablůnkowa. Odświętnie ustrojone bryczki i kolasy pojawiały się na drogach podczas wesel i chrzcin. Dawniej drogi asfaltowe były wąskie, przy mijaniu się powozów z pierwszymi samochodami często dochodziło do spłoszenia koni. Początki automobilizmu przyniosły też z sobą nową formę zabawy wiejskich dzieci. Te czatowały w przydrożnym rowie, aby w ostatniej chwili wyskoczyć i przebiec przed nadjeżdżającym samochodem. Początkowo jedyne połączenie autobusowe funkcjonowało między rynkiem i dworcem w Nawsiu. Mło-

dzień z okolicznych wsi do szkół w Jabłonkowie chodziła od wiosny do jesieni boso. Dorośli natomiast często nieśli buty w rękach i wkładali je dopiero na rogatkach miasta, obmywszy najpierw nogi w Olzie czy Łomnej.

Życie w Jabłonkowie i okolicy bardzo zmieniło się podczas II wojny światowej. Na drogach przybyło pojazdów wojskowych. Natomiast jabłonkowie, którzy posiadali samochody osobowe, nie używali ich, tylko trzymali ukryte, często jako nie nadające się do użytku. Dotyczyło to także motocykli. W tym czasie nie można było nawet kupić nowego roweru. Pod koniec wojny pojawił się w Jabłonkowie traktor typu Buldock, którym zwożono pnie drzew na pilę w Nawsiu. W czasie wojny zimy były bardzo mroźne i śnieżne. Drogi w mieście i okolicy rozorywała para silnych koni gminnych, tzw. „sztajerek”, które ciągnęły za sobą drewniany pług. Dróg nie solono i nie posypywano piaskiem czy żwirem. Wszelki transport konny odbywał się za pomocą sań. Przejeżdżające przez Jabłonków kolumny samochodów niemieckiego wojska często były uzupełniane własnymi pługami śnieżnymi czy odśnieżarkami, tzw. frezami.

W czasie wojny praca w firmie przewozowej była niezwykle uciążliwa. Wyładunek wagonów w Nawsiu odbywał się ręcznie, pracowano od rana do wieczora, czasem nawet nocą, gdyż wagony należało wyładować jak najprędzej. W odkrytych wagonach przywożono najczęściej węgiel, sypanie materiały, a także kapustę i ziemniaki, które zładowano specjalnymi widłami. Zsypywano je potem przez okienko do piwnicy dawnego sklepu „Ziemia” na rynku. Wagonami przykrytymi przywożono przeważnie mąkę, której jednak firma Płoszków nie rozwoziła; był to obowiązek pracowników młyna. Z rzeźni w Cieszynie dowożono połówki świń, dzielone potem przez rzeźników na przydziały kartkowe. Przywożono też pokazną ilość trumien dla żołnierzy zmarłych w sanatorium, które podczas wojny przemieniono na szpital wojenny. Najbardziej uciążliwa praca w firmie przewozowej była w okresie zimowym; silne mrozy utrudniały rozruch samochodów, w nocy wypuszczano z chłodnic wszelką wodę. Poranek w firmie przewozowej zaczynał się od nagrzewania wody i zlewania jej do chłodnic. Następnie za pomocą żelaznej korby, nieraz bardzo długo, próbowano rozgrzać i zapalić silnik...

*Taksówka
firmy Płoszek
na rynku
jabłonkowskim.
Przed samocho-
dem kierowca
Samiec*



U źródeł Ropiczanki

Wanda Milerska

Górny bieg rzeki Ropiczanka jest przez miejscową ludność nazywany *Rzeka* (*Rzyka*) i od tej nazwy wodnej powstawała z czasem nazwa miejscowa – najpierw *Śmiłowska Rzeka* (1643), a później *Rzeka*.

Wieś *Rzeka* jest położona w kotlinie pomiędzy pasmami i szczytami górkimi: *Gucki Wyrszczki* – na wschodzie, *Wielki Jaworowy*, grzbiet *Szyndzielno* albo *Szińdzielno*, *Ropica* – na południu, *Wielki Lipowy*, *Przislóp*, *Ropiczka* – na zachodzie, *Ropicznik*, *Czupel* – wyniosłość grzbietu *Goduli*, *Tabakówka* oraz najbardziej na północny zachód wysunięta *Godula*, znana powszechnie dzięki wydobywanym w miejscowym kamieniołomie szarozielonym piaskowcom. Centralnie położona *Ropica* (1082 m) jest najwyższym szczytem pasm górskich otaczających wieś *Rzeka*. Wieś jest więc jakby wrośnięta do Beskidu Śląskiego.

Rzeka sąsiaduje ze *Śmiłowicami*, *Gutami*, *Tyrą*, *Morawką* i *Ligotką Kameralną*. Cały kataster wsi *Rzeka* znajduje się w obrębie obszernego parku krajobrazowego Beskidy (*Chráněná krajinná oblast Beskydy*), utworzonego w 1973 r. Na chronionym obszarze obowiązują ściśle przepisy regulujące ochronę przyrody. Zabronione jest niszczenie roślin, zabijanie i chwytanie zwierząt, biwakowanie poza wyznaczonymi miejscami, rozpalanie ognisk, hałasowanie, pozostawianie śmieci, zanieczyszczanie

wód oraz mycie samochodów. Wolno natomiast zbierać grzyby i owoce leśne oraz chodzić również poza wyznakowanymi szlakami.

Rzeka miała kiedyś i ma dzisiaj duże znaczenie turystyczno-wypoczynkowe. Od dawna przyjeżdża tu na krótszy lub dłuższy pobyt wielu wczasowiczów, turystów i innych miłośników przyrody. Przyciągają ich okoliczne lasy, góry, górskie łąki z charakterystyczną florą i możliwość zbierania grzybów, malin, ostrężyn czy czarnych jagód (borówek) oraz możliwość obserwowania coraz rzadziej już występującej tu zwierzyny leśnej – jeleni, saren, głuszców, a z drapieżników – sów, myszołów, jastrzębi i krogulców.

Po I wojnie światowej *Rzeka* stawała się coraz bardziej modną miejscowością letniskową. Wykorzystał to Walter Hoyer z Czeskiego Cieszyna i w 1930 r. zbudował tu luksusowy hotel a w jego sąsiedztwie w 1932 r. basen kąpielowy. Okolice *Rzeki* oraz możliwość korzystania z hotelu zaczęły przyciągać także turystów z Polski i Niemiec. Po II wojnie światowej hotel z basenem, będący własnością niemiecką, został na mocy dekretów prezydenta Beneša upaństwowiony, a następnie przemianowany na Hotel *Rzeka*.

18 stycznia 1948 r. powstało w *Rzece* koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Pierwszym prezesem wybrano Jana

Fojcika, który funkcję tę sprawował przez następnych trzydzieści lat. Aktywność koła PZKO stała na bardzo wysokim poziomie i była wzorem dla pozostałych organizacji w gminie. Koło urządzało festyny, bale, wycieczki krajoznawcze i wieczory świetlicowe, a to we własnym lokalu. Amatorski zespół teatralny, istniejący do lat siedemdziesiątych, wystawił około pięćdziesięciu spektakli. Jest to dorobek imponujący zważywszy, że koło liczy czterdziestu członków.

Po 1960 r. wiele zakładów przemysłowych i spółdzielni budowało w Rzece dla swoich pracowników domki letniskowe i większe obiekty rekreacyjne z własnymi basenami. Obecnie na skutek prywatyzacji i likwidacji wielu przedsiębiorstw produkcyjnych doszło do zmian ich właścicieli.

Z gór otaczających Rzekę wypływają liczne źródła i potoki. Znane źródło *Zimno Woda*, a także źródło *Łotawisko*, *Na Łotawisku* znajdują się na Przysłopie. Źródło *Żłóbek* było na Ujmisku. Główny źródłowy potok

rzeki Ropiczanka wytryska na stokach góry Ropica i nosi nazwę *Czorny*. Ciekawe nazwy mają dopływy Ropiczanki.

Lewobrzeżne dopływy: *Skalniaty* albo *Potok ze Skalin* (Skaliny to północne zbocze góry Ropica), *Ropicznik* z dopływami *Suchy Potok* i *Wykapi* (dolny bieg Wykapio to *Moczarcz*), *Potok spoza Jurysów* albo *Za Jurysy*. *Potok za Szkandery* albo *Potok spoza Szkandery*, *Potok od Sośniny* z dopływami *Za Kątym* i *Postrzednim Potóczkym*, *Za Białki*, *Za Gorzółką*.

Prawobrzeżne dopływy: *Za Janule* albo *Za Dziedzicze*, *Kupkowski* albo *Dłogi*, *Za Myrty* albo *Za Martymi* z dopływem *Suchy*, *Zopolski*.

Z centrum Rzeki dojdziemy drogą serpentynową przez przedgórze *Ujmisko* na szczyt *Ropiczki*. Dalszymi przedgórzami Ropiczki są *Głównik*, *Wyrchżor*, *Gróńnik*, *Czupel* ze zboczem *Grapa*. Na Ujmisku pod numerem 46 znajdowało się dawne gospodarstwo Jana Wałacha, rolnika i działacza społecz-

Autorka na Ujmisku w 1996 r.

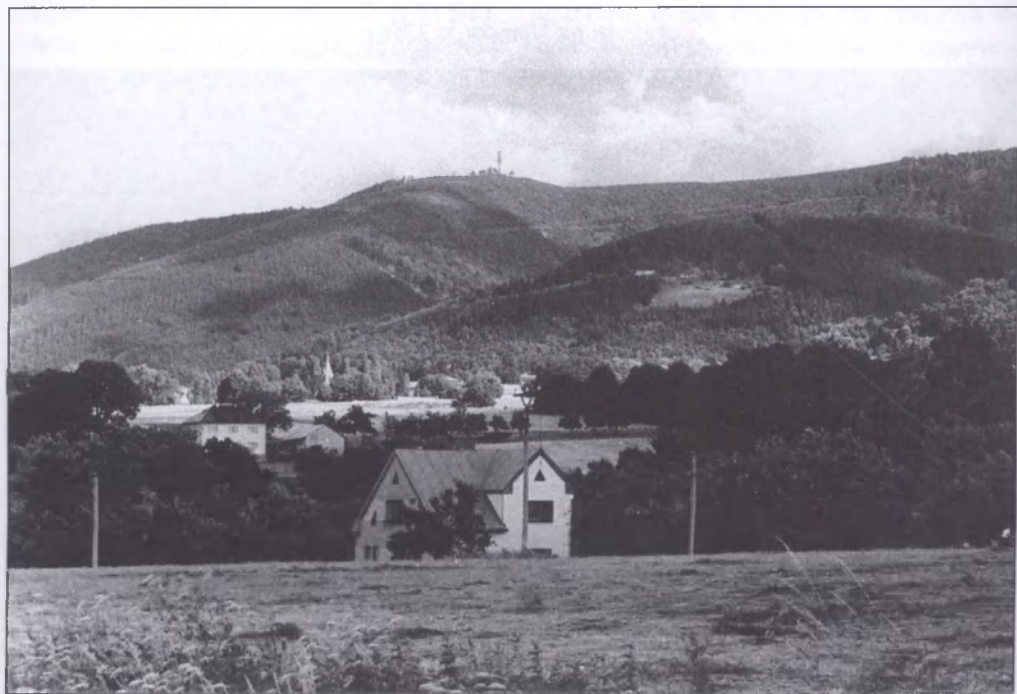


nego. W *Słowniku biograficznym Ziemi Cieszyńskiej* J. Golca i St. Bojdy, tom 3, czytamy o nim m. in.: *Jan Wałach prowadził od 1850 r. aż do swojej śmierci, tj. przez 44 lata, w sposób nadzwyczaj staranny księgę protokołów spółki sałaśnicznej (sałaszu Ropiczki Rzeckiej), utworzonej już wcześniej przez gospodarzy z Ligotki Kameralnej i Rzeki, był też głównym udziałowcem tej spółki.* Księga jest cennym źródłem dla językoznawców i badaczy stosunków społeczno-gospodarczych w Cieszyńskim. Zięciem Jana Wałacha i gospodarzem na Ujmiskach był od 1898 r. Paweł Kotas (1871-1931), bibliofil chłopski. Jego biblioteka liczyła 1216 tomów. Obszerną, 168-letnią chałupę, w 1996 r. kupił od dziedziców Kotasów gnojnicki lekarz i na jej solidnych fundamentach zbudował nową.

Z Ujmiska łatwo już dojść serpentyną na szczyt Ropiczki. Przypomnieć należy, że nasz poeta Jan Kubisz po rozpoczęciu w 1869 r. pracy nauczyciela w Gnojniku prowadził wycieczki szkolne, m.in. na tę górę.

Ropiczka miała od dawna znaczenie turystyczne, dlatego w 1913 r. Polskie Towarzystwo Turystyczne „Beskid” z siedzibą w Cieszynie zbudowało tu i 6 lipca otwarło piękne schronisko. Niestety, w nocy z 3 na 4 kwietnia 1918 r. to pierwsze polskie schronisko w Beskidach zostało podpalone i całkowicie spłonęło. O szczegółach można przeczytać w publikacji *Beskidu Śląskiego* w RC pn. *Góry w plecaku*, wydanej w 2002 r. Na miejscu spalonego budynku Klub Czechosłowackich Turystów (*Klub československých turistů*) wybudował w 1923 r. własne schronisko i nazwał je „Bezručova chata”.

Miejscowość Rzeka z górą Ropiczka znana jest także z tego, że tu, na granicy wiosek Rzeka i Morawka, istnieje przez nikogo nieustanowiona granica gwarowa. W Rzece autochtoniczna ludność używa gwary cieszyńsko-polskiej, natomiast na Morawce mówi się gwarą laską, zaliczaną obecnie do gwar czeskich; jest to pozostałość dawnych uwarunkowań historycznych.



Opowieść z suknią cieszyńską w tle

Lidia Szkaradnik

Kultura ludowa Śląska Cieszyńskiego jest bogata i mimo wielu przeobrażeń nadal żywa, toteż nie tylko tradycja, ale i obecne poczynania w tym zakresie łączą poprzednie pokolenia żyjące na tej ziemi ze współczesnymi jej mieszkańcami. Jednym z przykładów popularyzacji rodzimej kultury są występy kilkudziesięciu zespołów regionalnych w tradycyjnych strojach cieszyńskich. Szczególnie piękny jest strój kobiety posiadający długoletnią historię, ponieważ jego korzenie sięgają XIX wieku.

Suknie cieszyńskie mają nadzwyczajny urok i cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem. Górną część tej sukni, czyli do minimum sprowadzony gorset, nazwano żywotkiem. Szyty jest z aksamitu, najczęściej czarnego lub amarantowego, a jego kunszt i piękno zawarte są w bogatym haftowanym zdobnictwie. Zdaje się, że wyjątkowa uroda żywotków oparła się sile czasu i przemijania. Stanowią one piękne dzieła sztuki i są kolorowe, niczym wiosenna łąka oraz niepowtarzalne. Te haftowane na aksamicie dzieła sztuki zawsze były bodaj największą ozdobą całego stroju cieszyńskiego i noszącej go kobiety. Piękne kwiaty, których misterne wzory podpatrzono w naturze lub podpowiedziała je wyobraźnia, wyhaftowała najczęściej sama właścicielka ubioru.

Życie w podbeskidzkiej wiosce zawsze było znojne i pełne codziennych zajęć gos-

podarskich, lecz tego dzieła, czyli przygotowania sukni dla siebie i córek, miejscowa gospodyni z pewnością nie wykonywała z konieczności, jak wiele innych prac, które musiały być na czas zakończone. Haftowanie żywotka, który stanowił o talencie i wyobraźni właścicielki, a także o możliwościach manualnych jej spracowanych rąk, to było zawsze zadanie artystyczne, które należało przemyśleć. Być może, koncepcje misternych haftów powstawały podczas żmudnych i niekończących się prac rolnych, a może w jakże krótkich chwilach wolnego czasu w niedzielne popołudnie.

Potem wiejska artystka swą wizję realizowała na aksamitnym materiale w zimowe wieczory przy lampie naftowej, siedząc wraz ze wszystkimi domownikami w ciepłej kuchni. W jej zgrabnych palcach igła ze złotą czy kolorową nicią, posłuszna jej woli, przemierzała szybko tylko jej

znaną drogę, by wreszcie zwoje nici zamienić w przepiękne bukiety kwiatów, jakby skradzione matce naturze. Nie sposób dokładnie obliczyć, ile trzeba było czasu, aby żywotek został zakończony. Przecież jedynie w przerwie pomiędzy koniecznymi zajęciami w oborze i licznymi pracami domowymi kolejne kwiaty na żywotku nabierały realnego kształtu i aksamit wypełniał się zgodnie z planem. Gdy wszystkie wymarzone wzory znalazły już tam swoje miejsce, wówczas jego twórczyni zapewne odetchnęła z ulgą i z dumą spojrziała na swoje dzieło lub może raczej z niedosytem i pewnym niespełnieniem, które często towarzyszy artystom i może być impulsem do dalszych twórczych poszukiwań.

A przecież żywotek jest tylko jednym z elementów sukni cieszyńskiej, może najefektowniejszym, lecz nie jest to koniec całego dzieła. Należy jeszcze połączyć go ze spódnicą, uszytą z wełnianej tkaniny, którą ożywiała u dołu lemka w kolorze chabrowym. Pod nią nosiło się jedną lub więcej białych, bawełnianych spódnic posiadających ręcznie haftowane białą nicią ornamenty. Połączenie czarnej, wierzchniej spódnicy z żywotkiem stanowiło drobne, efektowne marszczenie i też było nie lada sztuką do realizacji. Pozostał jeszcze śnieżnobiały kabotek, czyli bluzka haftowana tylko białą nicią, której misterny ornament dorównywał często fantazji mrozu malującego nasze zimowe okna. Czerń spódnicy kontrastowała z wielobarwnym fartuchem i chustką, zwaną w miejscowej gwarze „szatką”, posiadającą ten sam ornament. Urody pannie dodawał również długi warkocz z wplecioną wstążką, czyli „maszką”. Mężatki nosiły nasunięte na czoło

czepce, wykonane z cienkich nici, mogące świeżością i swym delikatnym deseniem konkurować z płatkami śniegu. Cały strój cieszyński, piękny i jakże uroczysty, był ozdobą każdej kobiety w odświętny dzień. Srebrny pas podkreślał figurę i status materialny właścicielki, lecz nieczęsto można go było dostrzec w tłumie wiejskich pań i panien wybierających się do kościoła w beskidzkich wioskach. Większość kobiet z konieczności zastępowała ten atrybut zamożności jedwabną wstążką, zwaną „przeposką”, zawiązaną z przodu na „kistkę”.

Ta urodziwa suknia cieszyńska nie była przecież świadkiem znojnych prac w polu czy w obejściu. Nie towarzyszyła kobietom przy codziennym dojeniu krów ani zwózce siana czy kopaniu ziemniaków. Widziała natomiast niejedno wesele, chrzciny, ale też pogrzeb. A w niedzielnej drodze do kościoła wiernie podążała przez wiele lat zarówno z rozmarzoną panną, pełną nadziei na wielką miłość, jak i ze stateczną gaździnką, której nie opuszczały codzienne problemy, nawet w tym świątecznym dniu. Każda z tych sukien, będąca przez wiele lat niemym świadkiem wielu życiowych sytuacji i tych szczęśliwych, i tych smutnych, mogłaby opowiedzieć niejedną ludzką historię. Lecz te dawne cieszyńskie suknie dyskretnie milczą na muzealnych wystawach, a więc niepowtarzalne życiorysy ich właścicielek pozostaną dla nas na zawsze tajemnicą.

A dziś, choć ta piękna suknia cieszyńska nie towarzyszy, niestety, coniedzielnym wędrownikom do kościoła mieszkankom ziemi cieszyńskiej, jest jednak nadal ozdobą wielu regionalnych uroczystości i jednym z łączników z dawną kulturą ludową.

Jak budowaliśmy skocznnię w Nydku

Józef Wantuła

Budowa tej skoczni należy do najbardziej frapujących wydarzeń w dziejach polskiego sportu na Zaolziu. Budowniczymi byli sportowcy z Bystrzycy i nieodległego Nydku (zwłaszcza rodzina Bajtków), gdzie mieściła się baza sekcji narciarskiej PKS „Groń”. Jednym z nich był także późniejszy wybitny zaolziański działacz, Józef Wantuła z Bystrzycy. Budowę skoczni tak wspomina:

Pewnego razu wybraliśmy się na międzynarodowe mistrzostwa Polski do Wisły. Przyglądamy się skokom i tak się zastanawiamy: Dlaczego w Nydku nie moglibyśmy wybudować skoczni? W tym czasie trenerem polskiej kadry narodowej był Norweg, a więc po niemiecku próbowaliśmy się z nim porozumieć. Obiecał, że do nas przyjedzie, ale słowa nie dotrzymał. Naszym pomysłem zainteresował się natomiast kapitan Polskiego Związku Narciarskiego Lipowczan a także budowniczy zakopiańskiej Krokwi kapitan Roman Loteczka. Pewnego dnia Loteczka i jeszcze dwaj inni panowie przyjechali samochodem do Nydku i chcieli zobaczyć, gdzie zamierzamy budować skocznnię. Myśmy wybrali stok blisko drogi, ze względu na publiczność przyszłych zawodów. Budowę wyobrażaliśmy sobie bardzo prosto: Ot, zetnie się parę świerków i skocznia będzie gotowa! Loteczka obejrzał miejsce i powiedział:

– Dobrze, niech mi panowie zrobią zdjęcie terenu.

Popatrzyliśmy po sobie, nic nie rozumiejąc. Po co mu „fotografia” naszego lasku?

Wyjaśnił nam, że jemu chodzi o wykres terenu...

Po dwu tygodniach wykres wysłaliśmy do Zakopanego. Niedługo potem Loteczka ponownie zjawił się w Nydku, już z gotowym projektem. Przedstawił nam dwie wersje skoczni: albo dla skoków do dwudziestu pięciu metrów, albo do czterdziestu, pięćdziesięciu metrów. Mieliśmy dokonać wyboru. Myśmy, oczywiście, od razu zdecydowali się na tę większą.

W tym czasie na Pustewnym Ostrawiocy już trzeci rok budowali skocznnię, na trzydzieści metrów. Ostrawa, bez względu na ówczesne waśnie i rywalizację narodowościowe zainteresowała się nami, Sewerzanami, jak nas nazywano. Znalazło się też dwu zapaleńców, inżynier Sekanina i ...Radek (chyba ten drugi się nazywał), poparli nas i zostaliśmy przyjęci do Związku Czeskich Narciarzy. O pieniądze na budowę musieliśmy się, oczywiście, zatroszczyć sami.

Był czerwiec 1932 r. Zawody zaplanowaliśmy na początek roku następnego. Ostrawscy słuchali tego z powątpiewaniem:

– Co wy, wariaty, my budujemy skocznię trzy lata, a nie wiemy, kiedy skończymy, a wy chcecie za pół roku być gotowi?!

Wracali ze szczyty robotnicy, nieważne do jakiej kto przyznawał się narodowości, za dwie półki dobrej warzónki i kawałek kiełbasy brali się za kilofy, łopaty, wycinali krzaki, wyrąbывali drzewa, wyrывali pnie, wyrównywali garby i dziury na stoku.

Na początku listopada skocznia była gotowa.

Dla zawodów wymyśliliśmy bombastyczną nazwę: Międzynarodowe Zawody Narciarskie, czyli Zawody Pograniczne z Udziałem Międzynarodowym. Zaprosiliśmy Zakopiańczyków, Polaków z drugiej strony Beskidów, Czechów od nas, Niemców, którzy mieli własny Związek Narciarski. Poszły listy do miejscowych dygnitarzy, posłów, fabrykantów. Nikt nie odmówił nam wsparcia. Wszyscy ówcześni kapitałiści: Górnikowie – Cegielnia, Kubanek – Fabryka Likierów, Sembol – Drukarnia, cieszyński kupcy, nawet niemieccy, tacy jak Lewiński, Belloni, Scholtys, a także dyrektor Huty Trzynieckiej Tedder, ufundowali nagrody. Wręczając je zawodnikom, mieliśmy tylko wymienić ofiarodawcę. Aparatów fotograficznych, zegarków i innych darów uzbierało się tyle, że nagrodę mógł dostać każdy, nawet zawodnik sklasyfikowany na ostatnim miejscu.

W czwartek przed zawodami przyjechali do Nydku Loteczka i Bronisław Czech. Czech – sława nie tylko polskich skoczników – miał wypróbować naszą skocznnię. Kiedy odbił się na progu i leciał nad głowami nydeckich górników, nydecki kowal z wrażenia wyjął fajkę z ust:

– To ni ma prowda, to ni ma prowda, ón tam musi mieć fedry!

Po skoku otoczyliśmy Czecha i zaczęliśmy się gorączkować:

– Jaka jest ta nasza skocznia?!

A Bronisław Czech powiedział:

– Skocznia jest dobra, tylko trzeba skakać, chłopcy!

Bystrzycki żandarm Hrbač wąpił w sukces zawodów:

– Josef, já se ti divím, nikdo ti nepřiđe, snad ty a Bajtkovi...

W dniu zawodów szły pod skocznnię tłumy. Tysięcgłowy strumień płynął najpierw wąską drogą pomiędzy płotami i potem szeroką ławą rozlewał się po zboczach. Zabrakło biletów. Nie liczyliśmy, że na zawody przyjdzie dziesięć tysięcy ludzi.

Z Zaolziaaków w tych pierwszych historycznych zawodach skakali tylko bracia Bajtkowie z Nydku; nikt inny się nie odważył. Ale nowe pokolenie zaolziańskich skoczków już wyrastało...

(opowiadania wysłuchała tob)

Nowe skocznie w Nydku: większa ma punkt krytyczny 32 m. Na starej skoczni (dziś już nieczynnej) w okresie powojennym osiągnano wyniki powyżej 70 m



fol. kog

O jednych zawodach narciarskich „Gronia“ w Nydku

(wspomnienie)

Andrzej Bajtek

Jeśli chodzi o skoki narciarskie, to ja nie miałem żadnego przeszkolenia. Byłem uprzednio popatrzyć na zawody w skokach narciarskich w Wiśle i tam zobaczyłem, jak się skacze. Bardzo ważne, żeby daleko skoczyć, jest odbicie się we właściwym miejscu na progu skoczni, wyprostowanie i zarazem pochylenie, lot i sprawne lądowanie, by nie upaść. Żeby dobrze skakać, trzeba oddać wiele skoków i wysłuchiwać krytycznych uwag fachowego obserwatora; tego było mi brak. Mimo wszystko wziąłem udział w zawodach i możliwie wypadłem, tak przynajmniej zostało to ocenione. Skoczyłem, jeśli dobrze pamiętam, 34 metry, jak na niezbyt doświadczonego juniora nie najgorzej. Najważniejsze, że przy lądowaniu nie upadłem. Przy drugim skoku skoczyłem mniej, ale także wylądowałem poprawnie i zaliczyłem skoki. Gdybym był stale w domu, to przez dłuższy trening nabrałbym więcej wprawy, co dałoby lepsze wyniki, ale ja na codzień byłem w szkole w Cieszynie.

Opiszę może jeden bieg narciarski, gdzie jako junior biegłem na osiem kilometrów. Była piękna, słoneczna pogoda, koniec lutego lub początek marca. Wstałem dość wcześnie, wypoczęty i w dobrym nastroju. Oprócz normalnego śniadania, spożyłem dwie pełne łyżki ciemnego miodu. Start do biegu był na łące mojego wuja, trasa biegła przez potok i pięła się dość stromo w górę. Kiedy wystartowałem i dobiegłem do potoku, poczułem, że lód jakoś pęka, ale miałem narty dobrze wysmarowane (Klister) i czułem, że jeśli nawet one trochę namokły, to im nie zaszkodzi. Zacząłem biec stromo w górę, w kierunku „Gadzidziury”. Już tu mijam zawodników startujących wcześniej i widzę, że narty im się ślizgają i idzie im ciężko. Minąłem ich łatwo, gdyż narty moje się nie ślizgały i wysunąłem się do przodu. To dodawało mi sił do większego wysiłku i biegło mi się wyśmienicie, tym bardziej że pogoda była piękna. Kiedy pokonałem to wzniesienie, zacząłem biec jeszcze prędzej, gdyż teren był teraz płaski, a poza tym nie czułem zmęczenia. Kiedy znalazłem się na szóstym kilometrze, następował lekki zjazd w stronę mety. Tam też spotkałem kolegę szkolnego z Zakopanego, który startował jako jeden z pierwszych. Bardzo się zdziwił i powiedział:

– Tu już tu?

Ja zaś odpowiedziałem:

– Jak widzisz, dobrze mi się dziś biegnie.

Ruszyłem w dół – do mety było już niedaleko. Kiedy znalazłem się już na „Wyrgorzędzie”, spojrziałem w dół i pomyślałem: „Nie wywróć się przy zjeździe, bo tam na dole ludzie zobaczą.” Udało mi się zjechać szybko i pewnie do mety. Zająłem w tym biegu 1. miejsce. Trzeba zaznaczyć, że w biegu wyraźnie pomogło mi dobre smarowanie nart...

Strzelce Opolskie, 11.9.2002



KORZYNIOWE JEŹE

Anna Boszczyk

Za czasów mojigo starziczka sie strómy w lesie scinały w zimie, jak ni miały miazgi. Narzazane deski z takigo stróma wydzierżały na dłażce aji sześćdziesiąt roków. Jak były strómy poscinane, a kulacina odwieziono na piłę, to potym gojny sprzedowoł pnie. Nie były to leda jaki pnioczki, na wrznóciu miały sześćdziesiąt centymetrów, a czasym wiyncej. W tym dniu, co gojny wyznaczył sprzedaż, zesli sie chłopi na rębisku ze siekierką w ręce a ołówkym w kapsie. Ten, gdo piyń kupił, scion na korzynie pnia skóre, a tam napisał swoji nazwisko. Starziczek dycki kupili dwa albo i sztyry taki pnie. Pnie sie kopały tak końcym marca a w kwietniu.

Na kopani pni było potrzeba ostrą siykiyre, dobrą pilkę, pniówke, kopaczkę, kliny, fajsel a folge. Piyrsze było trzeba od pnia odkopać dość głęboko gline kopaczką, pniówką poobcinać drobne korzynie. Ty hrube korzynie zaś odcinali siykiyrą od tych, co były wrosłe głęboko do ziymie. Taki rąbani se nazywało wycinani na trzoske. Jak wznikł w korzynie otwór w kształcie litery V, hruby korzyń był odcięty. Nikiery piyń miał aż pięć takich hrubych korzyni. Jak były wszystkie poucinane, przysła kolej na folge. Folga to było drzewo dziesięć cyntimetrów hrube, a tak trzi a pół metra długi. Tuż ta folga sie podstyczyła jednym końcym pod korzyń, a na drugim końcu tej folgi sie uwiesili ci, co byli po ręce, a na „Hej ruk, hej ruk!!“ sie całym ciałym na foldze huśtali, a piyń trzeszczoł i pomału wylazowoł ze ziymie. Na ostatni „Hej ruk!“ piyń už leżoł do wrchu korzyniami wedle dziury. Dziure po wykopaniu pnia była trzeba zarownać ze ziymią. Bo tak w kwietniu tam leśni robotnicy sadzili małe strómeckzi, aby rosnół nowy las. Sadziło się podle sznury, na tej sznurze były czerwioną barwą znaki namalowane, aby strómeckzi były zasadzone pięknie w rzedach.

Jak starziczek ty pnie w lesie kopali, to jo im tam chodziła z obiady. Prziszlach w połednie ze szkoły, to już stareczka mieli obiad nawarzony. Albo była kwaśno kapusta ze zimniokami i kqsek wyndzónki z kormika, czasym były fazole z cebulą i maszczóne wyndzonóm szpyrką, a nikiedy to były gałuszki z pszynicznej krupice, też szpyrką maszczóne. Na zapici też dycki była warzona kawa z cygorki a pyrule w bandasce.

Stareczka garniec z obiady zatoczyli do flanelowej handry ze starej koszule, aby obiad był ciepły, i wroz z bandaską zawiązali go do szatki, co sie ji mówiło swaczyniorka. Jo sie też śpichała, aby obiad mieli starziczek ciepły, jak będą jeść. Jak była

kapusta, to się starziczek poszmakowali a między jodłym prawili: „Kapusteczka dobre zieli, to człowieka rozewiesieli.” Jak starziczek jedli a czarnej kawy se napili, uśmiejchli sie na mnie, aji mnie czasem pogłoskali po głowie, potym wyciągli z kabota fajfke, nacpali ją tabakym i pokurzowali. Jo siedziała blisko i dziwiałach sie, jak modrawy dymek z fajfki sie kurzi prosto do nieba. Odpocznóci starziczek sie chytli zaś dali ze pniym robić, wbijali do pnia kliny fajsłym, szczypali go na trzi, sztyry kąski, aby sie doł piyń dobrze odwyżyć na tragaczu do domu. Jo zustowała w lesie ze starziczekym aż do czasu, co było trzeba po połedniu paść krowy. Góniłach po lesie, podziwiałam skręcone pąki paproci i pączki żółtych kwiatków podbiołu, co wylazowały spod łónskiego liścio i czetyyny. Zmęczona gonitwą siodałam na pniu, posłuchałam świergotu ptoşzków ukrytych w gałęziach wysokich świerków, tych, kiere zustaly niepoşcinane. Czasym już i żółtawy motyl przeleciol nad rębiskym, isto go ciepły promyk wiosennego słońca wywabił z zimowej kryjówki, a las pachniał wiosną, smołą, tlejącym liścim i czetyną. Jak połupane pnie były przywiezione ku chałupie, to potym starziczek z tego drzewa uklodal na placu taki sztusy do okrągła, a na wrch takigo sztusa ukręcili ze słomy daszek, a sztus nim przykryli, aby drzewo dobrze wyschło i nie zmokło, jak bydzie padać deszcz. Sztusy tak ułożone były nierówne, jeżate, korzynie tyrczały na wszystkie stróny. Była to mozolna praca z tymi pniami, ale aspoń było czym w zimie hajcować. Starziczek zmordowani całodzienną pracą z takim drzewym, przisli do kuchynie, siedli wedle pieca na ławe, z głowy zciągłi mycke i chynóli ją na zim, pogłoskali kocura, co też na ławce leżoł, a prawili: „Nó, kónecznie pnie sóm już sporzódzone, a je tego drzewa trzi korzyńiowe jeże.”

Starieczka rozli petrolinke, była to tako lampka z celindrym na powieszyni i dycki też wisiała na ścianie nad blachóm. Na stół postavili garniec ciepłej zobywanki, ta polywka sie warzyła z wędzonych wieprzowych żeber z krupami (becokym) albo sie też jadła ze zimniokami, a była zaloto mlykym. Starziczek pojedli, fajfeczke pokurzili, potym stanyli od stoła, a z bintfela wyciągli achtlik gałgónkule. Otruli chroboka i poszli spać.

Od tego czasu morze wody w Olzie upłynóło. Starziczekowie oba už są też downo na prowdzie Bożej. Teraz jo, wnuczka jejich, mieszkóm w tej starziczkowej chałupie i chodzym do lasa na przechadzke z moimi wnukami. Siodóm na pniu, a jest ich tu pełno, bo żoden ich nie kopie, nie potrzebuje. Siedzim, przywiyrom oczy i myślami wracóm do tych downych czasów, kiere pomału odchodzą w zapómnyni. W żywej pamięci móm tóm harówke, tóm mozolném prace, ty krople potu na starziczkowym czole. Zdo sie mi, że słyszę stukot siykiyrek, skrzypot piłek i głosy: „Hej ruk! Hej ruk!”.

Do rzeczywistości mnie przywraca głos mojigo wnuczka: „Babciu, podziwej, podbioły już kwitnóm!”. I podowo mi pęczek żółtych kwiotków. Naprowde, w ciepłym wiosennym słońcu i tyn żółtawy myntel wyleciol ze zimowego ukrycio i świergotani ptoşzków słychać w gałęziach, a las pachnie wiosnóm. Bierym wnuczka za rączkę, stowóm z pnia i kroczómy leśną aleją ku dómowi. Jo pod wrażeniem dawnych wspomniń opowiadóm wnuczkowi o tamtych czasach, o kopaniu pni, o korzyniowych jeżach, o tej mozolnej robocie. Wnuczek uważnie posłucha, a na zakończyni mojigo opowiadania tak się do mnie odzywo: „No ale, babciu, umisz piekne bojki opowiadać...”

Śpiywałabych, śpiywała...

Lidia Szkaradnik

Hańdowni ludziska harowali na polu calučki dziyń. Jak jyny słoneczko wyzdrziło zza gróni, tóż każdy hóp! Hónym stowali, łoblykali jakisi szróty na każdy, taki po chatupie, poficowane; cosi mało niewiela pośniodali i gnali ku swoji robocie. Gaździno, jeja cera abo dziywka rożygały łogiyn pod blachóm i warziły żarnówke abo szwołki na śniodani. Gazda abo pachótek ciepnył tociypke siana krowóm, wychybowoł gnój i łoporzóndzoł kónie. Dziywce posuło kuróm i kaj jaki gowiedzi łobilo ze słómionki abo starej miarki, a psu nalóło do starego kastrola pumyj i podrobiło do nich skibke chleba.

Piloby kole chatupy i na polu było dycki moc i nielza nastarczyć porobić wszystko, jak sie patrzy. Bo ludzie hańdowni byli akuratni i każdego gańba by było zrobić cosik niepatorocznego – łoto tak byle jako. Starzik dycki prawili: „Jak sie cosi robi, to musi to mieć ryncę a nogi”.

Ledwo słońce przisiwyło, to już każdy miał swojóm pilobe. Coby też ludzie powiedzieli, jak była piękno pogoda a na polu gazdów nie widać, a tu przeca kosić przilóg trzeja i stawiać siano do łorstwi, a tu ćwikle łokopać trzeja, trowe z gryncajgu wybrać i kapuste podłoc gnojówkóm. Krowiczki paś, na gowiydź dać pozór, coby zaś nie poszmatła łobilo, stónke zbiyrać z zieliny łod zymnioków, to była robota dło dziecek, kierych hańdowni było moc i łod małego miały jakisi za-jynci.

Nie było też widać takich lyniwych, co sie dłógo wylygiwali, abo plyntli tam a haw. To sie w głowie nie mieściło, coby tak przez tydziyn nic nie robić. Zaś w niedziele, abo jaki świynto, świynciło sie i robiło jyny to, co doista trzeja było. Dyć ludzie prawili: „kómu sie nie lyni, tymu się zielyni”, ale też krziwo dziwali sie na takich, co aji w niedziele hamoczyli, bo przeca „kiery w niedziele jarmaczy, tymu ani na sól nie starczy”.

Dzisiaj by sie możne ponikierym zdało, że ci downi gazdowie ni mieli żodniučkih radości. Nale to ni ma prawda. Dyć robili na polu wszyscy do kupy – łojcowie i dziecka, pumogali starziki, a przitrefiło sie, że jakisi przociel abo sómsiod z pobaby prziszel, jak sie śpiychało, coby siano abo łobili nie zmokło i hónym trzeja było nakłodać pełnóm fure i skłudzać do stodoły.

Nale dycki przy robocie cosi sie przerzóndziło, jedyn zaczął jakómsik przisiwywe, tóż za nim zaroz drudzy śpiywajóm, i tak to robota zdała sie lekciejszo. Przeca hańdowni w dziedzinie dycki rozlygoł sie śpiyw. Śpiywali przy robocie w chatupie i na polu – przy szkubaniu piyrzo i przyndzyniu wełny, przy pasiyniu krów i łowiec.

Pod Czantorióm rozlygało sie wiesiołe śpiywani pastyrek i pastyrzi:

Helo, helo, Haniczko jako ci sie pasie ?

Mie sie dobrze pasie, tobie nie wiym jako ?

A pódz haw tu ku mie, bydzie nóń tu szumnie.

Łód grónia słyszało się śpiwani młodego pastyrza:

*Za górami torka, niezdrzało je, a ta nasza Zuzka łospało je.
Idzie za krowami, jeszcze drzymie, woło do pastyrzi: doczkejcie mie.*

Ponikierzi tych roztomaitych pieśniczek moc znali, tóż nie dziwota, że fórt kansik się słyszało:

*Przez wodę kóniczki, przez wodę,
ku mej najmilejszej na zgodę,
a spytejcie się jej, jak się mo,
czyli óna zdrowo, jako jo.*

Wiesiołe pieśniczki śpiywali też kawalerowie swoim frelkóm. Ponikiere były przestrogóń dło wybiyrzicznych panien.

*Nie przebiyrej panno, cobyś nie przebrała,
cobyś nie dostała, kogo byś nie chciała,
cysorz po cie nie przijedzie, chudobny cie minie,
potym bydziesz tymu rada, kiery pasie świnię.*

Ponikiere przisiywki były doista do śmichu. Łoto jako dziywki śpiywały przy robocie:

*Śpiywałabych, śpiywała, ale ni móń nuty,
suknia mi się potargala, pies by pożroł bóty.*

Moc młodych dziełuch jednakowoż znaszło swojego wybranego, tóż śpiywały mamulce przed wiesielim:

*Mamulko, mamulko, nie dejcie mie brać,
a cóż ci to pumoże, jak kóniczki na dworze,
już darmo, cerziczko, już musisz jechać.*

Przez całutki tydziń robiło się do wieczora, ale w sobotę wieczór albo w niedzielę pachotki i dziywki lecieli na czakaczke. Jak było na dziedzinie jaki wiesieli, tóż wszyscy szli do gospody. Muzykanci wygrywali skoczne kónski, a norodu się tela skłudziło, że nie było miejsca do tańcowania. Dziywczynta zbierały się do kupy pod jednóm ścianóm i czekały, aż kiery fészok przidzie po nich. A tańce były rozmaite - żebrok, kocurek, łowiynziok, trojok, czworok i jeszcze moc innych, kaj by to kiery spamiyntoł. Dziełchóm spodnice się kryncóm, a roz po drugi kierysi sturzi albo kromflekym przidepto, nale nic ło tela. Jedni śpiywajóm i skoczóm, drudzy kansik po kóntach pijóm piwo i warzónke.

Wszystkim wiesioło i po całej dziedzinie rozlygo się muzyka, a starosta wiesielowy, coby było kapke randy, stowo na sztokerli i zaczyno śpiywke:

*Kołomajki mig, mig, mig,
łożynił się sukiywnik,
kogo se wziął za żónę?
Kowolowóm Maryne.
Kowolowo Maryna
potargane bóty ma,
a jak se ich łobuje,
kołomajki tańcuje.*

Ptoszki, zwierzónka, chroboczki...

Wincenty Szeliga

... i całóm przyrodym mieli ludzie od do-
winy downa ogromnie radzi i myślím, że
tymu se też ty jejich nazwy jakby prziswo-
jyli i tymu ich też piszóm wielkimi literami.
Przypómnijmy se, wiela ich to było w dzie-
dzinach, osadach, ale też i w miastach.

W naszej dziedzinie, „Na Zbytkach“, na
kopcu je wielki, jakby usypany *Wótek*. Roś-
nie na nim piękno, młodo *Brzózka*, na kiere
se pośpiwuje mały *Ptoszek* aji wiynkszo
Sikora. Na jesiyń też tam sioduje *Czyż*.
Blisko pnia urosnął piykny, fajny grzyb
Kozok. Kónsek dali, na krzoku, świyrboli
Szczygieł, a kole miedzy je wielko *Skiba*,
pod kieróm siedzi wystrasżony *Zajac*, bo na
niego czyho *Liszok*, ale sie nie odwoży sko-
czyć, bo zaroz na granicy dziedziny siedzi
Niedźwiedz. Na polach „Na Górskim“
Musioł paść krowy *Pastuszek*.

W postrzodku dziedziny je wiynkszo
Chałupa, a w siyni je we ścianie wbity *Kótek*,
na kierym siedzi szumno, barwno *Papuga*.
Przi budzie se na słónczku wygrzywo
Piesek, a na murku *Kot Murek*. Na pnioku
leży ostro, wielko *Sikiera*. W zegrodzie uro-
sła jedna *Cebula*, a za płotym, na kierym
śpiywo rozkokocóny *Kokot*, rośnie mynszy
stróm *Jaworek*, na kierym ćwiyrko *Wróbel*,
kierego zaś przeganio drapieżno *Kania*.

Na łące se pasie *Gónsior*, a pod dorni-
kym se schował mały *Chroboczek* aji wiyn-
kszy *Chrobok*. W „Łyngu“ kole „Strużki“
rosła grómadka strómów, taki se *Goj*, a na

kraju rosła *Kalina*, po kiere se pnól dziki
Chmiel. Była też tam *Kupka* kamiyni,
w kiere miól kryjówkym *Wónż*.

W „Olszyncie“ pod polskom szkołóm
ludowóm przepieknie wyśpiwuje *Drozd*
Śpiywok, a na „Pański Szłogi“ przylatuje na
jesień *Wrona* i *Gawron*. W lecie tam rośnie
w życie *Konkol*, ale *Gazda* go wytarguje.
We „Strużce“ už zustoł ostatni *Raczek* i esz-
cze mynszo *Rybka*.

Taki *Cichy* i *Pokorny* chłop miól na
bucie, kaj sie kończy *Cholewa*, taki *Uszko*,
za kiere go powiesił na *Hok*, aby mu wy-
schła *Podeszwa*. Był sie też ale taki wiesioły,
Lekki chłop, kierymu fórt gónił po gymbie
Śmiyszek. Roz se też kupił niby *Świżyży*
smaczny *Rożek*, ale jak go ugryz, był
Kwaśny i *Suchy*, tóż go doł kurom. Miól też
ogromnie piękne, bujne włosy, to dycki no-
siól w kapsie *Grzebień*.

Na zimym, mówiól, by sie mu przidała
ciepło *Gunia*, bo tyn mantel mo už *Stary*
i *Krótki*. Przidałaby sie mu też nowo *Faja*,
bo se wieczór rod zakurzi.

Byłbych zapómnioł. Tymi zwierzónkami
se opiekowoł *Podleśny* i *Gojny*. Stawy
i ryby miól pod sobą *Grobelny*. Luduiami
sie opiekowoł *Mojżysz* i *Salamón*, kiery był
możne kiejsi królym. Teraz ale wszycki
dziedziny kupiól *Baron*, a rzóndzi nimi
Marszałek, kierymu ale chybio *Buława*.

Jo zech chodził miedzóm, kiere mówili
Skotnica, do starzika, a potem do wydzia-

łówni w sąsiedniem dziedziny, bo tam kole
siedlaka Rakusa rola staro *Sosna*, a w jej
dziupli miał gniazdo *Szpak*. W zimie tam
przylatował przepiękny *Ptok* z różowym
brzuszkim, *Gil*, a w dolinie na brzoźnie miał
gniazdo *Szytnadel*.

„Pod Grzybem” kole Haryndy, gminne
gospody, rola wielko wiyrbia, tako *Wiyrbica*,
a na jejich ciynkich i długich gałóznkach
se upłócił podłógowate gniazdko *Tkocz*.
W „Dworski Stodole” se gnieździła *Sowa*.
Żył w te dziedziny jak niedźwiedź, tak
i *Wilk*, tóż tam nie było moc zajęcy, ale w le-
sie, w „Borku”, żył *Jeleń* aji niejedn *Dzik*.

Ptoszków tam było w tym „Borku” og-
rónnie moc, był tam, dzisiaż zocny ptok
z czubkym, *Dudek*, aji *Sojka*, kiero moc pie-
knie nie śpiywo, ale je pięknie ubarwióno,
mo na skrzydełkach modre szpigieli. Żyje
też tam *Dzierzb Gonsiorek*, kiero napichu-
je żywe chroboczki na dziubłoki. Nie chy-
bił też tam dziki *Gołómbek*, podobno do
kopciuszka (świszka), ale pod brzuszkim
pomarańczowo *Raszka*. Jakiby też to był
las, jakby co kónsek nie siedził *Bażant*
w trawie, kiery sie starł roz za czas prze-
krziczeć insze ptoszeki, bo moc piyknie
śpiywoł *Kos*, wieczór i w nocy *Słowik*,
wczas rano *Lelek*-kozodój, *Pięga*, *Konopka*
i stówka inszych ptoszków.

Na nejwiynkszej sońnie krakół *Kruk* kole
gniazda, w kierym sie prawie wykluł mały
ale wystrasżony *Kruczek*, bo na niego spa-
dła *Szyszka*. Stary *Jeż* uwiłdził, że kole
brzeża łązi *Szczyпка* aji *Świerczek*, no to
szurgoł za nimi, ale sie skuloł do potoka.
Szczyńsi, że go uwiłdził *Gojny*, wycióg-
nił go z wody, w kiere se pływoł *Karas*
i *Piskorz*, a *Rak* przeciń, *Zniszczył* nasta-
wióń sak.

Blisko aleje naszoł *Grzibek* maślak, po-
tym dalsze grziby, kozoki, prawoki, także
ich nazbiywoł pełny *Pytlik*, choć ich uż miał
dóma nasuszonych pełny *Miech*.

Przy leśne szkółce, kaj miyszkoł *Leśniak*,
stola tako sarnio *Buda* na siano, ale była tam
też niejedna *Zielina*. *Rygiel* uż tam był zar-
dzowiały, tóż wziń *Gwóźdź* i odrygłowół.
Motyka stola w kónce, tam kaj *Drabina*
i *Snopek* słomy. *Pająk* krzyżak se tam upłócił
pajynczynym, w kiere sie trzepotała masar-
sko *Mucha*.

Zaczón fukać *Wiater* i coraz wiynkszy
Wicherek, nadcióngala *Chmura* i było mu
jakosi *Zima*, tuż se przywlyk drugi *Kabot*.
Ze słomy upłócił *Wiecheć* i ućpoł nim dziu-
rym we ścianie, kieróm *Wygrys Dziaki*,
mryngaty *Kocur*. Ku wieczoru był se taki
ciepły *Wieczorek*, no to *Mrowiec* wyłoz na
Kominek, a *Pszczółka* se usiadła na fioł-
kowy kwiatek, *Kokotek*.

Za lasym były taki se mokradła, tóż tam
Bocek chytoł żabki. Przilecioł też tam dziki
Kaczor. Niedaleko, za wałym, sie gnieździyla
Czajka. Wysoko nad łąkami żyta, w kierym
wyrosło jedno *Kłósko* rży i porym *Kłósek*
jynczymiynia śpiywoł Skowronek.

Blisko groble, jak była *Granica* sąsied-
ni dziedziny, rola młodo *Lipka*. *Koza* jóm
zaczała ogryzać, ale uciykła, bo prziskoczół
Kozieł. Na polne ceście była *Kałuża* i głym-
boko *Kolaja*. Spadła mu przy tym *Kupka*
siana z woza.

Jego syn, *Student*, taki uż trochym *Nie-
mieć*, dostół na śniadani *Mleczko*, na obiady
była *Kapusta* i *Kasza*, a na wieczerym
Kiszka ze zimniokami. Jego *Dziadzio* miał
Fusek pod nosym, ale bolała go *Noga* i *Zie-
bro*, tóż se siednił na wóz, na *Błatoń*. Spóm-
nił se, że se bliży *Swaczyna*, no to wycióg-
nił z kapsy chlyb i pojodoł.

Rola tam poblisko tako *Płonka*, a na ni
Śliwka, ale uż sucho jak *Pieczka*. Dziwo sie,
jakisi *Krzok*, a za nim schowany *Wojoczek*.
Miał *Strach*, bo mu zustoł jyny *Topor* i *Fan-
fara*. Reszta zustała tam, kaj wojowoł *Mazur*
z *Rusynym*. *Smutny Kościelnik* i *Kapłan* od-
mawiali za nim *Paciorek*...

Zómek pierściyński

Teofil Stolarz

Czy to tam je rychtyk prowda, świadczoł nie bydym, ale starzi ludzie tak se opowiadajóm o zamku pierściyńskim.

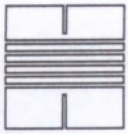
Kiejsik, jak to była ta wojna prusko-austrijacko, to Maryja Tereza, cysarzowo, miała jakigosi pecha i przegrowała Śląsk kąsek po kąsku, aż sie ku końcu zaczyni rznóc w tych miejscach, jako potym już do końca została granica. Granica wszyndzi szła dość rownie, aż na tóma Piersnóm. Sama jedna dziedzinka tyrczała wysmyczóno do Prus, jak pytel żebroczy. Też by i óna pruskóm była, ale zómek to sprawiół, że sie stało inakszy. Nikierzi po dzisio mówióm, że tyn zómek, to je festung pierściyński.

A powiyść o nim je tako:

Dookoła było pruski wojsko obezecowane i prawie myśleli, że jednej nocy zrobióm angryf na zómek. W nim miyszkoł baron z poryma wiernymi sługami. Dycki na noc miół jedyn wachym, aby co kiery nie ukrodl. Jednej nocy karbowy w drzymce postyszol naroz jakisi deptani po placu i hamplowani hobami. Był isty, że żodyn inszy to nie bydzie, jyny złodzieje albo Prusocy. Że był odważny, jak był, w gaciach i w koszuli wyskoczył z łóżka, porwoł tłuczek, co się jęczmniómkym zbijało, wyskoczył na plac i wrzasnół. Spaśny kormik, kiery wyrwoł zaporkym od chywka, wyloz se na plac i prawie kole bramy zómkowej rył. Jak karbowy wrzasnół, tak kormik się zlékł, prasnął prawie miyndzy nogi ónymu, a że ón miół krótki nogi, tak zustoł siedzieć na puklu świńskim. Świnia sie naramnie zlékla i pognała do pola. Miesiόνczek świyciół i tyn, kiery to widzioł, musioł się wylékać. Dyć to strasznie wyglądało. Kormik lecioł, jak dziwoki, a za nim po biołu przody zadkym siedzioł karbowy, kwiczol zachrapłym głosym, jednóm rękóm dzierzol sie ocasa świńskiego, a drugóm nad głową wywijól tłuczkiem. Wachy pruski, jak to uzdrzyły, tak uciekały na przepaści pysku, a zrobiły rzecz, że je ś nimi źle, bo Austriyjocy przegnali ich z kónnóm artyleryjóm. Wóli tego woleli minóc zamek i całą dziedzinę pierściyńskóm, aby nie byli zmasakrowani na kwaśne jabłko.

Taka je historyja zómku pierściyńskiego, a nie jyny ta, ale moc inszych wiecy rozprawiają se ludzie o tym bohaterskim zómku.





Dzwoni lekarz do pacjenta i mówi:
– No nareszcie! Mam dla pana dwie wiadomości, jedną złą, drugą jeszcze gorszą. Od której zacząć?
– Od złej.
– Chciałem pana poinformować, że zostały panu tylko 24 godziny życia.
– A jaka jest ta jeszcze gorsza wiadomość?
– Dzwonię do pana od wczoraj!...



– Mam dwie wiadomości, dobrą i złą. Od której zacząć?
– Od dobrej.
– Odnaleziono matkę Lenina!
– A ta zła wiadomość?
– Znowu jest w ciąży...



Przychodzi Murzyn do hotelu i mówi w recepcji, że chce pokój. Recepcjonista pyta:
– A ma pan rezerwację?
Gość się oburza:
– Skąd, czy wyglądam na Indianina?



Kobieta dzwoni na komisariat.
– Przyjdźcie natychmiast!
– Co się stało?
– Kupiłam sobie nowy samochód, ale jakiś złodziej mi ukradł kierownicę, gaz, sprzęgło i hamulec!
Za chwilę telefon od tej samej pani.
– Panie władzo, nie musicie przyjeżdżać. Usiadłam na tylnym siedzeniu, a z przodu wszystko jest w porządku.



– Jaki jest twój nowy nauczyciel?
– Bardzo pobożny!
– Skąd wiesz?
– Bo zawsze jak słucha moich odpowiedzi, załamuje ręce i woła: „O Boże! O Boże!”



Szef przyjmuje nowego pracownika.
– Jaka pensja pana interesuje? – pyta.
– Myślę, że czterdzieści tysięcy miesięcznie wystarczy.
– A co by pan powiedział, gdybyśmy dodali do tego służbowy samochód i raz w roku miesięczny urlop na koszt firmy?
– Chyba pan żartuje? – jęknął z wrażenia nowy.
– Tak, żartuję, ale kto zaczął? – zapytał z uśmiechem szef.



– Z żoną trzeba ostro – radzi kolega koledze – Jak zaczyna awanturę, trzeba umieć pokazać zęby.
– Tak właśnie zrobiłem...
– I co?
– Zostały mi dwa...



Blondynka po powrocie z urlopu rozmawia z przyjaciółką.
– Mówię ci, kochana, miałam fatalną podróż. Siedziałam w pociągu tyłem do kierunku jazdy, a sama doskonale wiesz, jak że to źle znoszę.
– Nie mogłaś się z kimś zamienić miejscami?
– Niestety, nie. Byłam sama w przedziale.



Do kancelarii Kongresu Polaków w Czeskim Cieszynie przybyło w jakiejś sprawie kilku studentów z Polski. Pracownik biura, chcąc ich jakoś zająć, dał im do przeglądania plik „Głosów Ludu” ze słowy:

– Pooglądajcie naszą prasę.

Po pół godzinie lustrwania i lektury gazet nagle jeden ze studentów wykrzykuje do pozostałych:

– Słuchajcie, przecież to jest po polsku!



Facet wyszedł wieczorem zapalić jointa na balkonie. Pali a tu nagle przed oczami: ...myk! – przeleciała mu ognista kula. Zdziwiło go to, ale pali dalej. Po chwili znowu: ...myk! i ognista kula. To już na tyle go zaniepokoiło, że skończył palenie i wrócił do mieszkania. Na to żona:

– Nie chcę być zbyt ciekawska, ale zdradź mi, co robieś na balkonie przez te dwa dni.



– Panie doktorze, czy po tej operacji wzrostka blizna będzie widoczna?

– To zależy tylko od pani!



Kurka Złotopiórka zniosła kilogramowe jajko. Wzbudziło to sensację, przyjechali dziennikarze. Jeden z nich pyta kurkę:

– Czy to prawda, że zniosła kurka kilogramowe jajko?

– Tak.

– A jakie są kurki dalsze plany?

– Znieść jajko dziesięciokilogramowe.

Dziennikarz podziękował za rozmowę. Wracając przez podwórze spotkał koguta, więc go zagadnął:

– Czy kogut jest mężem kurki Złotopiórki, tej co zniosła kilogramowe jajo?

– Zgadza się.

– A jakie są koguta dalsze plany?

– Rozbić dziób strusiowi!

GAZETA POLAKÓW W REPUBLICE CZESKIEJ **GŁOS LUDU**

**W KAŻDEJ
POLSKIEJ
RODZINIE**

* *informacje* * *publicystyka* * *ogłoszenia* * *programy TV* * *sport* *

Czytając „Głos Ludu”, dowiesz się m.in.

- o życiu polskiej mniejszości w RC
- o przysługujących jej prawach
- o polskim szkolnictwie i organizacjach społecznych
- o ludziach, którzy rozsławiają nasz skrawek ziemi
- o współpracy transgranicznej i polsko-czeskich inicjatywach
- o Polonii na świecie

Informacje o prenumeracie: nr tel. 597 450 252

e-mail: glosludu@ostrava.cz



Jakość sprawdzona przez czas

- KĘSISKA Z COS
- KĘSISKA
- KĘSISKA PŁASKIE
- KĘSY
- SZYNY
- AKCESORIA SZYNOWE
- KĄTOWNIKI INP I UPN
- KĄTOWNIKI RÓWNORAMIENNE I NIERÓWNORAMIENNE
- PRĘTY PŁASKIE I KWADRATOWE
- PRĘTY ŁUSZCZONE
- PRĘTY CIĄGNIONE I SZLIFOWANE
- BLACHA UNIWERSALNA
- WALCÓWKA (OKRĄGŁA)
- PRĘTY GŁADKIE I ŻEBROWANE DO ZBROJENIA BETONU



TRINECKÉ ŽELEZÁŘNY



MORAVIA STEEL

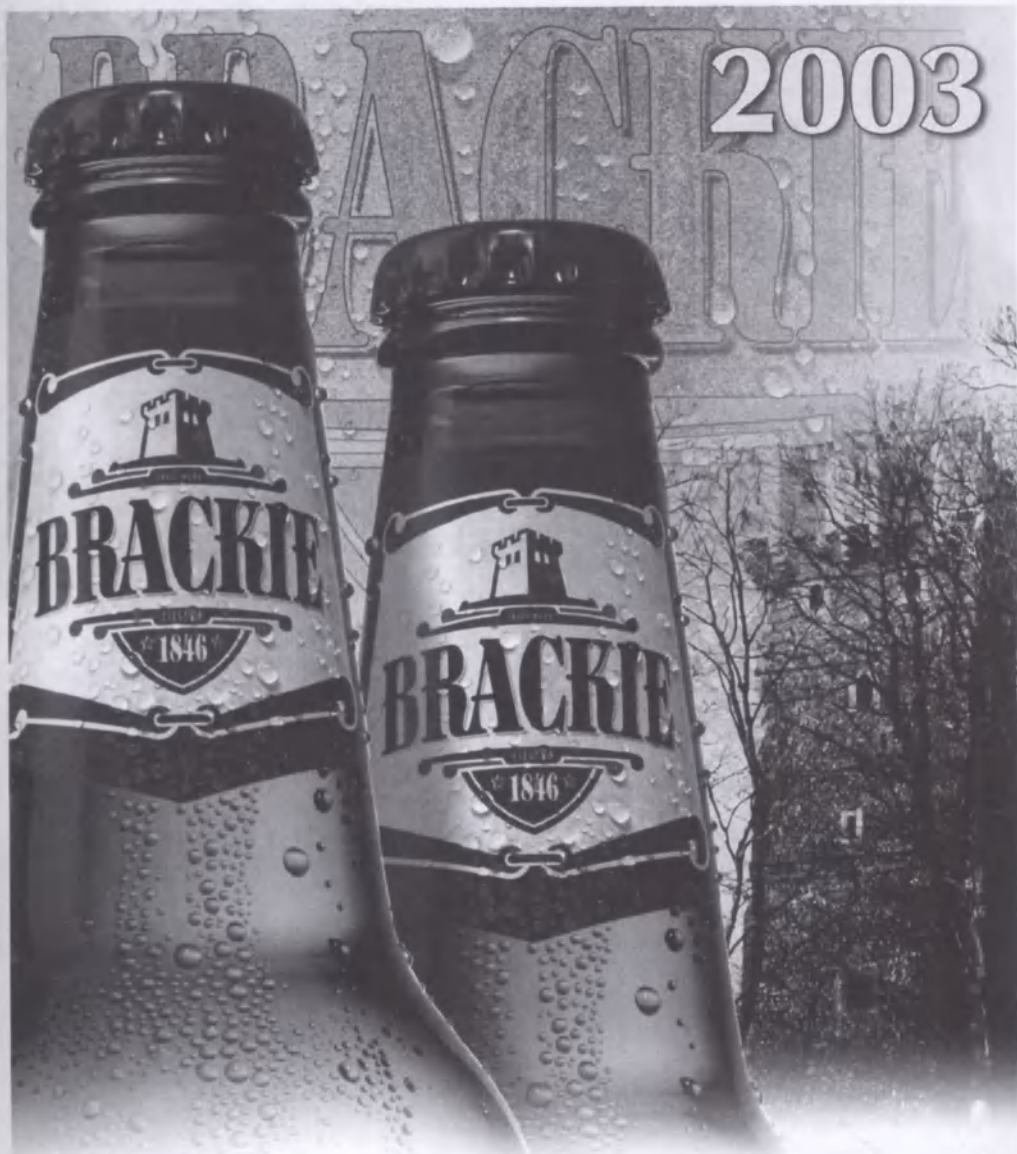
TRINECKÉ ŽELEZÁŘNY, a.s.

Trinec-Staré Město
Průmyslová 1000, 739 70 Trinec
tel.: 558-531 111
fax: 558-531 831
www.trz.cz

MORAVIA STEEL a.s.

Trinec-Staré Město
Průmyslová 1000, 739 70 Trinec
tel.: 558-532 474, 558-536 065
fax: 558-532 451
www.moravia-steel.cz

2003



Styczeń

Po	Wt	Śr	Cz	Pi	Sa	Ni
	1	2	3	4	5	
6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19
20	21	22	23	24	25	26
27	28	29	30	31		

Luty

Po	Wt	Śr	Cz	Pi	Sa	Ni
					1	2
3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28		

Marzec

Po	Wt	Śr	Cz	Pi	Sa	Ni
					1	2
3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28	29	30
31						

Kwiecień

Po	Wt	Śr	Cz	Pi	Sa	Ni
	1	2	3	4	5	6
7	8	9	10	11	12	13
14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27
28	29	30				

Maj

Po	Wt	Śr	Cz	Pi	Sa	Ni
		1	2	3	4	
5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25
26	27	28	29	30	31	

Czerwiec

Po	Wt	Śr	Cz	Pi	Sa	Ni
						1
2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15
16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29
30						

Lipiec

Po	Wt	Śr	Cz	Pi	Sa	Ni
	1	2	3	4	5	6
7	8	9	10	11	12	13
14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27
28	29	30	31			

Sierpień

Po	Wt	Śr	Cz	Pi	Sa	Ni
			1	2	3	
4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17
18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	31

Wrzesień

Po	Wt	Śr	Cz	Pi	Sa	Ni
	1	2	3	4	5	6
7	8	9	10	11	12	13
14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27
28	29	30				

Październik

Po	Wt	Śr	Cz	Pi	Sa	Ni
		1	2	3	4	5
6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19
20	21	22	23	24	25	26
27	28	29	30	31		

Listopad

Po	Wt	Śr	Cz	Pi	Sa	Ni
			1	2	3	4
5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25
26	27	28	29	30		

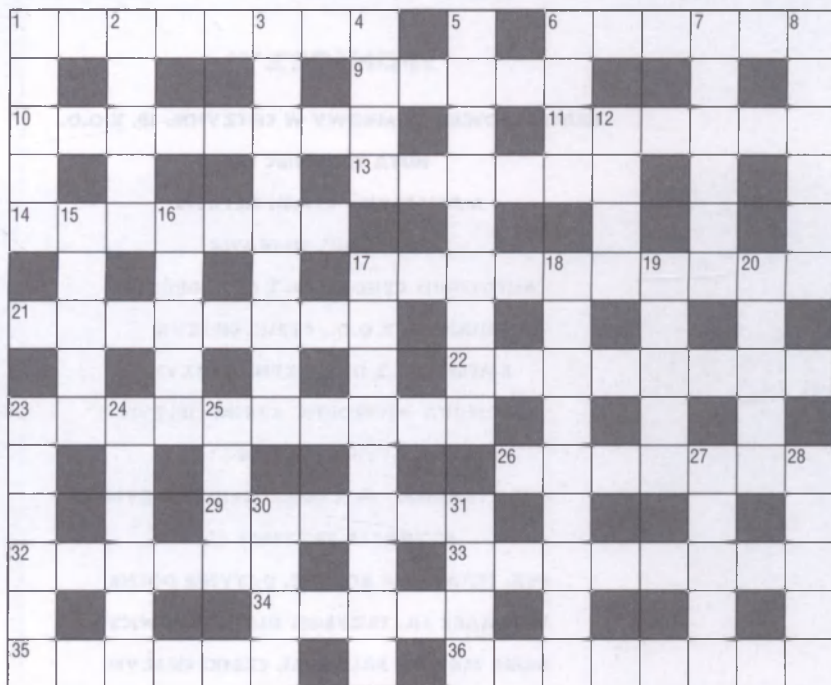
Grudzień

Po	Wt	Śr	Cz	Pi	Sa	Ni
			1	2	3	4
5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25
26	27	28	29	30	31	

PRZYŻÓWKA

DLA UWAŻNYCH CZYTELNIKÓW KALENDARZA ŚLĄSKIEGO 2003

Jan Ondraszek



POZIOMO:

1. rozbieranka
6. motocykl naszych sąsiadów
9. w ręku drogowca
10. kuzyn dyrektora Budnika
11. wałkoń, próżniak
13. Szymanikowa ze Stanisławic
14. przycisk fortepianowy
17. ubranie robocze
21. brak wiary
22. zza płotu
23. René Descartes
26. zaolziański sponsor z bąbelkami
29. bohater urwanego śladu
32. nie ma odwołania
33. w holu hotelowym
34. rzymska Artemida
35. deska
36. akademicka miara czasu

PIONOWO:

1. kompozytor i muzyk związany z Teatrem Cieszyńskim
2. zwój
3. do pyskacza podobny
4. Patrycja i 123 w Wędryni
5. Hucułom przygrywa
6. nie pion i nie poziom
7. minier ze Skrzeczonia, aktywny na Zakarpaciu
8. pływa sobie w morzu
12. batalion dla wygodnych
15. Elsa
16. za zdrowie, za zwycięstwo
17. mży, mży i mży...
18. nadrzędna
19. z Rotterdamu
20. modła filmowców
23. Napoleon też nim był
24. może też ma piramidę?

25. Małego Kaprała gościła
27. reakcji przeciwna
28. malarz z Trzyńca
(† 14. 4. 2002)
30. konia przyhamuje
31. Wandę spłodził

31. KRAK
27. AKCJA, 18. KRAUS, LAPS, 30. UZDA,
23. KAPRAL, 24. RAMZES, 25. ELBA,
18. INSTANCJA, 19. ERAZM, 20. OSKAR,
15. LWICA, 16. WIWAT, 17. KAPUŚNIAK,
7. SOBOSZ, 8. NEKTON, 12. BAON,
4. ZLOT, 5. CZEREMUSZ, 6. SKOS,
1. SIWEK, 2. ROLKA, 3. TRZASKACZ,
Pionowo:
34. DIANA, 35. LISTWA, 36. KWADRANS,
29. BUDNIK, 32. ROZKAZ, 33. RECEPTA,
23. KARTEZJUSZ, 26. WALMARK,
21. NIEWIARA, 22. SASIADKA,
14. KLAWISZ, 17. KOMBINEZON,
10. WALECZKO, 11. OBIBOK, 13. TERESA,
1. STRIPTIZ, 6. SIMSON, 9. LIZAK,
Poziomo:

SPONSORZY:

BRACKI BROWAR ZAMKOWY W CIESZYNIE, SP. Z O.O.

HUTA TRZYNIEC SA

MARIAN KUŚ, CZEŚKI CIESZYN

„GŁOS LUDU”, OSTRAWA

AUTOSERVIS CZUDEK, SP. Z O.O., GRÓDEK

EQUUS, SP. Z O.O., CZEŚKI CIESZYN

EMTEST, SP. Z O.O., CZEŚKI CIESZYN

BALONOVÁ-INTEROPTIC, CZEŚKI CIESZYN

ENERGETYKA TRZYNIEC SA

OLZA TRADING, SP. Z O.O., CZEŚKI CIESZYN

PROJEKCJA TRZYNIEC SA

INŻ. STANISŁAW KOŁORZ, DATYNIE DOLNE

WALMARK SA, TRZYNIEC OLDRCZYCHOWICE

MUDR MARIAN PAŁOWSKI, CZEŚKI CIESZYN

MIASTO CZEŚKI CIESZYN

FINCLUB, SP. Z O.O., CZEŚKI CIESZYN



KALENDARZ ŚLĄSKI 2003

Wydał Zarząd Główny PZKO w Czeskim Cieszynie

Redakcja, skład, korekta *Otylia Toboła*

Opracowanie graficzne, prepress *Kazimierz Gajdzica*

Okładka, strona przednia – *Darłna i Radomir Kryglowie*

Okładka, strona tylna – *Wiesław Przeczek*

Druk FINIDR, sp. z o.o., Czeski Cieszyn

Czeski Cieszyn 2002





